





Southwest
mammoth way

BIBLIOTECZKA DZIEŁ SPOŁECZNO - EKONOMICZNYCH

POD REDAKCJĄ

Dr. Z. DASZYŃSKIEJ-GOLIŃSKIEJ

SERJA I. — TOM IX.
EKONOMIŚCI POLSCY.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1912

HUGO KOŁŁATAJ.

PORZĄDEK FIZYCZNO-MORALNY

CZYLI

NAUKA O NALEŻYTOŚCIACH
I POWINNOŚCIACH CZŁOWIEKA

Wojciechowski

HUGO KOŁŁATAJ JAKO FILOZOF SPOŁECZNY
SEREŚLIŁA Dr. Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

Do udostępnienia
tylko w Czytelnii



Czyt. 884-4/8

25872

82-9 : 37.01 (438) (081)

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 25872



BGZs 25872

Hugo Koliątaj jako filozof społeczny.

Szczęście może podźwignąć
naród, ale utrzymać go przy
trwałym bycie sama tylko spra-
wiedliwość jest zdolną.

Nil Desperandum.

Na przełomie dziejów naszych, kiedy imię
Polski wymazywano z karty Europy, bujnie
zaznaczyła się umysłowość polaków, łącząc
się z tym ogólnym ruchem umysłów, które
z posad poruszyły dawne społeczeństwo feo-
dalne. Gdy Francja ogłasza prawa człowieka
i krew za nie przelewa, gdy potem oręż i ge-
nusz Napoleona roznosi zasady encyklopedy-
stów i zaszczenia w organizmie narodów euro-
pejskich zdobycze rewolucji francuskiej, Polska
zbiera siły, oblicza swoje prawa do bytu, po-
wołuje do udziału w zbiorowym życiu miesz-
czaństwo, ogłasza chłopca wolnym człowiekiem.
Kiedy na zachodzie walczone w imię szlachet-
nych abstrakcji, obalano trony, zmieniano gra-
nice państw, Polska umacnia tron i jego suk-
cesję, jako ośrodek dźwigającego się z anarchji
państwa, opiera wolność na nowych zasadach,
a równość szlachecką przemienić się stara na
równość wszystkich mieszkańców Rzeczypospo-

lonej wobec prawa. Kiedy Francja jak tryumfator ogłasza światu wielkie prawdy, Polska się kaja, roztrząsa sumienie, rozpatruje nadużycia, a reformatorowie nawołują przede wszystkim do zniesienia przywilejów, do ustalenia prawodawstwa, zaprowadzenia porządku prawnego do oświaty i czystego, nieskalanego przekupstwem i wpływami obcemi życia.

Wpływy myślicieli zagranicznych oddziaływały na myślenie i życie społeczeństwa. W. Kalinka stwierdza, że wpływ J. J. Rousseau widny był w wychowaniu, w pożyciu domowym, w wykwiutnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencji. Emil, Wyznania, Heloiza znajdowały się we wszystkich rękach¹⁾. Turski, zajadły nieprzyjaciel arystokracji i antymonarchista dopomina się o obronę narodu przeciw królowi i arystokracji. Franciszek Jezierski chce zniesienia stanów, wydrwiwa butę, głupotę i przesady szlachty²⁾. Nawet Staszic pozornie przechylać się zdaje do nauk o wszechwładztwie ludu, głoszonych przez pisarzy francuskiej rewolucji.

Pomimo tego wrzenia umysłów, w położeniu, które wyzywać się zdawało do czynów skrajnych i wybuchów rewolucji społecznej właściciwi kierownicy opinii narodowej unikają starannie wszystkiego, co utrwaliłoby mogło dawną anarchję, albo też zachęcić wydziedziczonych do buntu. Ci sami ludzie, którzy w pismach

¹⁾ Sejm czteroletni. T. II. Str. 347.

²⁾ Wł. Smoleński-Kuźnica. Str. 10 i n.

skrajne wypowiadają poglądy, w reformach politycznych występują zawsze jako konsekwentni konstytucjonaliści. W reformach wychowania narodowego, w polityce, przy tworzeniu urzędów wewnętrznych, budowaniu podstaw narodowej zamożności przyświeca im stale idea wytworzenia zdolnej do życia państwowości, wystrzegają się nawet pozorów, któreby sprowadzić na Polskę mogły podejrzenie, jakoby ona była ogniskiem rewolucji społecznej. Orgjom samowoli, przekupstwa, frymarchenia przekonaniami, skrajnego egotyzmu, poniewierania ojczyznę przeciwstawiają budowniczoie ustawy rządowej z 3 go maja patryjotyzm, dochodzący aż do złożenia na ołtarzu ojczyzny przekonań niezgodnych z owoczesnemi potrzebami kraju i myśl obywatelską, która nie zadawała się odbudowaniem narodowych podstaw, ale zdążała do ustalenia losów ojczyzny.

Na takiej drodze powstają pod koniec XVIII stulecia narodowe systemy filozofji społecznej i występuje szereg pisarzy, których dzieła nazwaćby można encyklopedją odrodzonej myśli polskiej. Myśl ta oprzeć się jednak musiała o filozofję zachodnią, oddziałała na nią ogólna atmosfera stulecia, które w deizmie wyznawało niezależną religję, a od czasów Hobbesa¹⁾ domagało się uniezależnienia moralności od religji. Filozofja prawa natury zrodzona w Anglii, a upowszechniona przez encyklopedystów francuskich jest niejako osią i normą, dokoła

¹⁾ Tomasz Hobbes, współtwórca obok Bacona nowożytnej filozofji angielskiej, żył w latach 1588 do 1679.

której osnuwają się systemy i pomysły społeczne, a fizjokratyzm doktryną, której oficjalnie hołdują nawet ci myśliciele, którzy go samodzielnie dopełnić i przetworzyć potrafili.

Skojarzenie takie abstrakcyjnej myśli europejskiej z reformami, które narzucało życie narodu, konieczność zlania postulatów aktualnych z zasadami ogólnej nauki europejskiej, odbija się jednak dodatnio na systemach myślicieli naszych. Zmusza ich pogłębić myślenie, nadaje szerokość pomysłom, podkład filozoficzny reformom planowanym lub przeprowadzanym w konstytucji, stwarza słowem szerokie tło naukowej myśli, które tak korzystnie wyróżnia okres reformy, zarówno od zaściankowości czasów, które go poprzedziły, jak i od międzynarodowych oderwanych od gruntu pomysłów, które na tle naszych wyjątkowych stosunków pojawiały się w ostatnich dziesiątkach lat XIX stulecia.

W pierwszym szeregu działaczy, dążących do odrodzenia narodu, przygotowujących reformy wychowawcze i polityczne stoi Hugo Kołłątaj, wielki obywatel, który życie całe poświęcił pracy publicznej, wybitny mąż stanu, przyrównywany przez Niemcewicza i Wodzickiego do Kromwella i Richelieu'go.

Kołłątaj, obrońca wydziedziczonych, rzecznik praw człowieka i obywatela, reformy swe wychowawcze i polityczne przystosowuje do potrzeb ojczyzny, zużytkowuje znakomity dar or-

ganizatorski, zarówno w pracy nad reformą uniwersytetu jagiellońskiego, jak i przy ustroju szkolnictwa, przenikliwym, zwróconym w przyszłość wzrokiem orlim dostrzega niezbędne reformy polityczne i społeczne. Wiele pomysłów i ustaw, wypowiedzianych w jego dziełach wchodzi w całości do ustawy rządowej 3-go maja, a nawet odsunięty od wszelkiej pracy publicznej w latach ostatnich, nie przestaje na nią oddziaływać.

Całokształt pracy i życia Kołłątaja nie doczekał się dziejopisa. Znaczna część prac reformatora spoczywa dotąd w rękopisach. Prace drukowane mało są znane i to mnie składnia do wydania dzieła: „Porządek fizyczno-moralny”. Podaję je według przyjętej w wydawnictwie metody w skróceniu, które całość stanowi. Ażeby jednak ocenić znaczenie tego dzieła, poprzedzić je muszę ogólnym przeglądem teorii Kołłątaja, jako filozofa społecznego, ekonomisty i moralisty. Przekona to czytelników, że mamy do czynienia nietylko z autorem dzieł ciekawych i opartych na zdobyczach współczesnej mu wiedzy europejskiej, ale z systemem filozoficzno społecznym, który stanowi integralną część i podstawę polityki Kołłątaja.

Nie twierdzą, aby system ten był w założeniu swem oryginalnym, jakkolwiek spotykamy w nim wiele myśli nowych, ale jest on wysoce samodzielnym. Tę samodzielność zawdzięcza głównie swemu narodowemu charakterowi. Nie chodziło Kołłątajowi o same abstrakcyjne prawdy, ale przede wszystkim o ich zastosowalność

dla bytu własnego narodu. Wrodzona trzeźwość chroni go od doktrynerstwa, jako praktyczny organizator nie tonie w marzeniach, nie stawia zbyt daleko idących wymagalników. Słusznie powiada W. Kalinka, że hołduje on zasadom Rousseau o tyle tylko, ile oddawna weszły w nawyknięcia republikańskiego narodu. Wśród pisarzy francuskich bliższe go też pokrewieństwo łączy z duchem praw Montesquieu'go, niż z chęcią powrotu do stanu pierwotnego społeczeństwa, w którymby człowiek mógł rozwinąć wrodzoną sobie szlachetność. Przeciwnie ceni on wysoko zdobycze cywilizacji i nie umie sobie wyobrazić człowieka inaczej, jak w społeczeństwie. Takiego ma na myśli, mówiąc o jego prawach i obowiązkach. Pozytywny umysł Kołłątaja przypomina raczej myślicieli angielskich. Jest on empirykiem jasnym w myśleniu i praktycznym w dążnościach, jak Dawid Hume, co wynikało może więcej z duchowego pokrewieństwa obu, niż ze studjowania dzieł angielskiego filozofa ¹⁾. Prawdopodobnie dałby się też stwierdzić wpływ myślicieli włoskich, ponieważ studjował w Rzymie i znał obok łaciny najlepiej język włoski ²⁾.

Krytyczne zbadanie wpływów filozofji współczesnej pozostawiam specjalnym studjom. Na tem miejscu zaś zajmę się przedstawieniem

¹⁾ Hume żył od 1711 do 1776 r.

²⁾ Kołłątaj, jak twierdzi Tokarz, nie miał wogóle zdolności do języków: niemieckim i francuskim władał słabo, angielski był mu całkiem obcy.

poglądów Kołłątaja, które odnaleźć się dadzą w następujących wyliczonych w porządku chronologicznego następstwa pracach ¹⁾:

a) Do Stanisława Małachowskiego Referendarza koronnego Marszałka seymowego i konfederacyi generalney — Anonima listów kilka. W Warszawie w drukarni Uprzywilejowanej Michała Grölla. Tomów 4. Część I: O podźwignieniu sił krajowych od d. 1 — 24 sierpnia 1788r. (s. II i 190), rozpatruje siły ekonomiczne Rzeczypospolitej, a to w celu pomnożenia wojska i możliwości jego utrzymania. Proponuje podniesienie armji do 60 tysięcy, ponieważ wyższa liczba ze względu na zaludnienie i siły ekonomiczne kraju stałaby się zbyt wielkim ciężarem. Zaś „mężny, odważny, umiejętny, a nadewszystko determinowany i szczęśliwy w małej garstce żołnierz zwycięża nieprzeliczone hufce podłych niewolników” (s. 56). Obliczenie to okazało się trafnem, bo jakkolwiek sejm uchwalił 100-tysięczną armję, w rzeczywistości dochodziła ona najwyżej do 60 tysięcy. Żołnierz gromadzić się ma przez popisy. Gromady i dziedzice dostarczają ludzi, kraj zaopatrywać ich miał w jednostajną odzież i broń. Dzielność żołnierza należy przecież podtrzymać przez wypłatę żołdu z góry. Kołłątaj szuka odpowiednich źródeł dochodu, któreby umożliwiły wydatek nie-

¹⁾ Oraz w paru rękopisach złożonych w Akademji Umiejętności w Krakowie.

zbędny 24 mil. złp. Na arsenaly, artylerję, amunicję żąda dalszych 15 milionów. Fundusze te wynajduje, proponując zniżenie zbędnych wydatków, np. budżetu sztabu generalnego, oraz podwyższenie podatków istniejących jak podymne, czopowe, pogłównie żydowskie i t. p. Żąda wyższych dochodów ze starostw lub ich sprzedaży, odwołuje się do ofiarności i sprawiedliwości króla i stanów, dając całokształt przysłego budżetu i uzasadniając konieczność przeznaczenia najpewniejszych i niezawodnych dochodów na utrzymanie wojska.

Wyrażone tu żądanie połączenia skarbu litewskiego z koronnym weszło w życie, acz z pewnym oporem. Ze zrozumiałym u polityka praktycznego optymizmem kończy dzieło słowami: „Spodziewać się owszem należy, że im hydlwszy upadku naszego sposób, tem szlachetniejszy w dźwignieniu sił i poprawie formy rządowej pokaże się narodu genjusz, jeżeli tylko łagodną rewolucją potrafi stanąć na pierwszym powagi stopniu i udoskonaliwszy formę wolnego rządu bez przymusu, bez postrachu takowe napisze prawa, któreby były przykładem dla obcych narodów i zatarły hańbę, którą do dziś dnia okryci jesteśmy” (str. 189).

W części II: O poprawie Rzeczypospolitej (od 7 października do 7 listopada 1788 r. s. 255) zajmuje się Kołłątaj ustrojem stanowym kraju, a zatem kwestją włościańską, sprawą miast i ziemian. Chodzi bowiem o reformę stosunków, a przedewszystkiem o zniesienie nadużyć. „... bo nie dosyć jest wiel-

ką wystawić machinę, trzeba ją tak porządnie wewnątrz urządzić, żeby z nią i całości Rzeczypospolitej i każdemu człowiekowi w krajach polskich będącemu było dobrze, żeby Polak cieszył się, że jest Polakiem, a przychodzić żądał mieć Polskę swoją ojczyzną, żeby wolność nie kaziała subordynacji i żeby subordynacja nie gwałciła praw obywatelstwa, żeby podatek ubogacał siłę rządową, a ekonomja polityczna z bogacała nawzajem wszystkie obywatelów klasy” (s. 40). Władzę prawodawczą chce Kołłątaj oddać nie szlachcie, ale właścicielom gruntu, jako najściślejsz z ojczyzną zespolonym i najlepiej rozumiejącym jej interes: „Niech będzie najbogatszy w ruchomy majątek i milionami pieniędzy obsypany człowiek, nie godzi się go przypuszczać ani do obrad, ani do rządu Rzeczypospolitej, jeżeli nie jest właścicielem gruntowym. Dla takowego dosyć jest swoboda i wolność, dosyć zostawać pod opieką praw wolnego narodu, a choćby był majozdobniejszym szlachectwa przyodziany tytułami, nie może sobie przywłaszczać powagi majestatu rządowego, bo nie jest najbliższym z ojczyzną spojony węzłem, bo nie ma w niej własnej swej ziemi” (str. 82).

Mieszczanom mają być przywrócone dawne ich prawa. Kołłątaj, który był inicjatorem ruchu miejskiego, w okresie sejmu konstytucyjnego i wraz z Dekertem ¹⁾ opracowywał wniesio-

¹⁾ Burmistrz miasta Warszawy, słynny z rozumu i obywatelskiej działalności, który stał na czele ruchu miejskiego podczas sejmu 4-letniego zw. w 1790 r.

ny słynny memoriał, wielokroć powraca do kwestji miejskiej.

W rozprawie: Wywód krótki praw miejskich ¹⁾ udowadnia, że miasta były na sejmy wzywane przez listy okólne królów i to nietylko Kraków, Poznań, Lwów i Wilno, ale nawet małe miasteczka, na co znalazł dowody w Bielsku (Małopolska) i Goniądzu (Wielkopolska). Dość będzie przeto uszanować te dawne nigdy nieobalane, tylko zaniedbane prawa i utworzyć z mieszczan izbę niższą. Miastom pragnie przywrócić samorząd: „Stan miejski utrzymać się nie może inaczej tylko własnymi prawami, tylko najwyższym ich dozorem”.

Organizacja miast wydaje się nawet Kołłątajowi lepszą, bardziej spójną i lepiej obmyślaną, niż organizacja Rzeczypospolitej. Za tę sympatję dla pogardzanych wówczas mieszczan pozyskał Kołłątaj najwyższe ich uwielbienie, przeciwnicy zaś podejrzewali jego szlachetki klejnot, ponieważ rodzina Kołłątaja nie była ani znakomitą, ani zamożną, a bratał się ze stanem niższym. Nie mogła też dobrze usposobić magnatów wyrażona w dziełku omawianem pogarda dla tytułów. Dziękuje Bogu, że nie mamy różnorodnej arystokracji, baronów, grafów, margrabiów, milordów, parów, grandów, a szlachcica, który dla senatorów żądał majوراتów i przyjął tytuł grafa stawia w rzędzie Katylinów, gdyż „śmie wprowadzać nowe nierówności warunki”. Obie izby miały składać trwałe sejmy, a elekcje posłów przechodzić jed-

¹⁾ Rkps. 183.

nomyślnie, albo większością głosów. Mamy więc tu zasady nowoczesnego parlamentaryzmu. Zajmuje się także Kołłątaj administracją wewnętrzną powiatów, rozumie, że podstawą jej powinna być miara i liczba. „Najpierwszą robotą w układach politycznego rządu, powiada, jest znajomość rozległości ziemi i ludności mieszkańców” (s. 241). Urzędy mają być nie nominalne, ale rzeczywiste, a zajmować je ludzie czynni. Znieść należy czcze, a niekiedy poniżające tytuły, które oznaczały tylko zawisłość od możnych, np. podkomorzego, podczaszego, cześnika, a natomiast wprowadzić istotnie użytecznych administratorów, jak rewizor drogowy, do którego należałyby drogi, groble, mosty; rewizor portowy, który miałby nadzór nad poborem ceł; dyrektorowie poczt, skarbnicy dla ścisłego, a uczciwego poboru podatków i zaprowadzić podobne w szczegółach wypracowane reformy administracji.

Cz. III: O poprawie Rzeczypospolitej (od d. 11 listopada do d. 19 grudnia 1788 r. str. 340) omawia sprawy władzy centralnej t. j. króla i sejmu. Autor obszernie udowadnia różnicę między wolnością i swawolą i dowodzi konieczności poddania się silnemu rządowi, który jedynie potrafi ubezpieczyć wolność i własność. Monarcha decyduje przeciw tylko razem z sejmem. „Sejm Trwały będzie u mnie monarchą, będzie prawa stanowił, będzie wszystkim magistraturom i obywatelom rozkazywał, będzie sam swych rozkazów doglądał” (str. 199). Zarówno w sejmie,

jak w sądach i w sprawach gospodarczych, rozstrzyga większość. Przyczem postanowienia zapadają prostą większością, gdy zaś chodzi o prawa kardynalne, lub obalenie istniejącego prawa, trzeba dwóch trzecich. Nie zapomina nasz polityk o prawach mniejszości i zaleca, aby głosy przeciwne, choćby tylko jeden, były zapisywane. Izba niższa decyduje na równi z wyższą o nowych prawach.

Piękną jest wizja tego upragnionego sejmu, który wyobraźnią widział wielki obywatel, przewidując porządek obrad, rozmieszczenie posłów, nawet insygnia królewskie i stroje, któreby o powadze obrad i znaczeniu ciała prawodawczego świadczyły. Dłuższe uwagi poświęca sprawie duchowieństwa, wychowania, funduszków komisji edukacyjnej, uważając je za nienaruszalne.

Pierwszy bodaj w Polsce zwraca Kołłątaj uwagę na obowiązek państwa, wobec wychowania i wykształcenia kobiet: „Matki Rzeczypospolitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecane, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce konstytucja wolnego rządu” (s. 190). Fundusze klasztorów żeńskich obrócone być mają na cele wychowania kobiet, które później w listach do Czackiego (w 1804 r.) obszerniej omawia. Pragnie założyć instytut dla guwernantek, aby panienki nie potrzebowały kształcić się po miastach, w pensjona-

tach, które niewłaściwie przygotowują je do późniejszego życia na wsi.

Część IV. Listów Anonima stanowi wydane w 1790 r. Prawo polityczne narodu polskiego, (czyli układ przyszłego rządu Rzeczypospolitej, Warszawa 1790 roku str. 60, XXXVII, 196), szereg skodyfikowanych ustaw, których zasady rozwinął Kołłątaj w trzech dziełkach poprzednich. Podaje Kołłątaj gotowy projekt ustawy rządowej, w której nie brakuje nawet wstępnego orędzia królewskiego. Mamy tu prawa kardynalne zasadzone na prawie natury i na prawie politycznym, omówiono obowiązki i prawa króla, prawa sejmów, stanów, prawodawstwo wobec żydów, cyganów, ubogich. Włóścian nie traktuje Kołłątaj jako stau, ale daje im 3 przedstawicieli, którymi mogą być ludzie pochodzący ze stanu szlacheckiego. Obowiązkiem ich na wzór rzymskich trybunów byłoby bronić stanu kmiecego. Jeden z nich ma być przewodniczącym w izbie niższej, dwaj wchodzić do izby wyższej.

Przy systemie dwuizbowym Kołłątaj stale obstaje i nie uważa go za ustępstwo czynione szlachcie, która razem z mieszczanami zasiadać nie chciała, ale za zasadę, która przewodniczyć powinna poważnym i ostrożnym prawodawcom.

Niektóre paragrafy Prawa politycznego weszły do konstytucji 3 maja.

Mówiąc o dziełku powyższem, które wprowadza już przeważnie sprawy omawiane w częściach poprzednich, a tylko świadczy o wiel-

kich zdolnościach kodyfikacyjnych umysłu Kołłątaja, trudno pominąć prześliczną przedmowę, natchnioną miłością ojczyzny i chęcią jej odrodzenia.

Wymownie dowodzi Kołłątaj, że prawa narodu do bytu oprzeć należy na prawach człowieka: „Nie masz Energji w Narodzie, woła, Nikczemność i podłość opanowała wszystkich. Są to brzmiące słowa w uściech naszych. A gdzież się ta energia znaleźć może? To pewnie w liczbie stu tysięcy familji, między któremi znaczna część przyuczona do podłości, do przekupstwa, do zaprzędania rozumu i serca dumnemu możnowładztwu? Energia polska na czem, proszę, dotąd zależała? jeżeli nie na zburzeniu jednych przeciwko drugim, na spalaniu miast i włości, na wydzierstwach i rozbojach; co wszystka ulubiona amnestja pokrywała. Konfederacje zbierały kupy, gotowe na skinienie swych wodzów zabijać i palić, rujnować i niszczyć, tak jak w kniei myśliwy zabija i wytepia zwierza, nie wiedzącego o przyczynie rozruchów i postrzałów. Na każdą elekcję, na każde poróżnienie możliwych drżał biedny rolnik i rzemieślnik, wyglądał, rychło mu najezdnik odbierze sposób do życia, spali mieszkanie, albo życie odejmie. Oswojony przez lat kilka cudzoziemiec kosztownie do miast sprowadzony, uciekał natychmiast, niosąc w odległe prowincje strach i nieważność do tej ziemi, względem której nie człowiekiem, ale niewolnikiem być się rozumiał. Samo nawet słowo konfederacja jest najsilniejszym odstręceniem dla każdego cudzoziemca.

Przeto, jeżeli nie zaczniemy praw Rządu Polskiego od praw człowieka, jeżeli nie powiemy, że ziemia Polska jest ziemią ludu wolnego, że człowiek na niej stojący jest człowiekiem prawdziwie wolnym i siebie samego pewnym, złudzimy tylko nas samych, wydamy się na pośmiewisko wolnych narodów, kraj nasz będzie zawsze wygodną knieją, w której na przemiany raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczętu nie wyginie imię polskie...” (Do Deputacji).

Listy Anonima, rozpoczęte na życzenie przewodców stronnictwa patriotycznego, Ignacego i Stanisława Potockich, są najpiękniejszym pomnikiem, jaki sobie Kołłątaj postawił. W przepięknej mowie, żywo z zapałem i swadą, a jednak bardzo systematycznie rozwinął w nich wielki polityk cały program odrodzenia kraju. Przemawia z nich do nas człowiek doskonale ze stosunkami i potrzebami kraju obeznany, zawsze roztropny, ostrożny, a jednak śmiały, ilekroć chodziło o ważne reformy. Polityk o całkiem nowoczesnym zrozumieniu konstytucjonalizmu, który jednak poglądy swe w tych granicach utrzymał potrafił, aby przemówić mogły do społeczeństwa szlacheckiego, jakim było podówczas społeczeństwo polskie.

Pod względem teoretycznym są Listy Anonima ważne, gdyż rozwija w nich Kołłątaj swoje teorie ekonomiczne i społeczne.

b) O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791 r. Metz

1793 r. 2 to my. Dzieło to weszło trwale do literatury polskiej; u współczesnych miało nadzwyczajne powodzenie, jako pomnik niedawnó ubiegłej przeszłości. Jednocześnie z wydaniem polskiem ukazał się przekład niemiecki pióra Lindego, dawnego członka Kołłątajowskiej Kuźnicy ¹⁾). Książka ta przypisywana zwykle Kołłątajowi i wydawana dotąd tylko pod jego nazwiskiem ²⁾), jest pracą zbiorową, do której Kołłątaj ułożył plan, objął redakcję i część rozdziałów i dostarczył 720 dokumentów urzędowych. Obok Kołłątaja pisali ją Stanisław i Ignacy Potoccy i Franciszek Dmochowski. Z powodu zbiorowego autorstwa dzieło nie nosi jednolitego charakteru pod względem stylowym. Ważniejsze zaś zarzuty stawiają mu historycy (Smoleński, Tokarz), że nie we wszystkim zgodne jest z prawdą, że w nieetyczny sposób obniża Stanisława Augusta i przedstawia nie zawsze prawdziwie rolę Kołłątaja po upadku konstytucji.

c) Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej,

¹⁾ Kuźnica była klubem politycznym, który w mieszkaniu Kołłątaja gromadził w okresie sejmu konstytucyjnego literatów, polityków radykalnych i porozumiewał się ze stronnictwem reformy w sejmie. Liczyła ona, jak opowiada Smoleński, 12 stałych członków ruchliwych, zdolnych i śmiałych, którzy badali opinię, urabiali ją i rozdzielali między siebie wpływ na różne warstwy społeczeństwa. Z Kuźnicy wychodziły dziełka polityczne i satyryczne odezwy, pamflety śmiałe i cięte. Przyjaciele Kołłątaja wypowiadali częstokroć wiele radykalniejsze od niego poglądy.

²⁾ np. w Bibliotece Mrówki. T. 146—151.

którą od pokoju tyłżyckiego zaczęto zwać Xiejętmem Warszawskiem (znane pod hasłem Nil Desperandum), w Lipsku 1808 r. Str. 222. Dzieło to uważane za jedno z najznakomitszych w naszej literaturze politycznej ¹⁾) kreśli obraz odbudowania części Polski na tle ogólnej kwestji europejskiej. Zastanawia się, jakie mógł mieć zamiary Napoleon I, tworząc je, podsuwa mu pomysły, iż jest ono tylko zawiązkiem odbudowania się mającego całokształtu Polski i wyłuszcza znaczenie, jakie Polska dla Francji i Europy mieć może. Do rodaków zaś zwraca się Kołłątaj nawołując ich do oceny tej polityki Napoleona, który wyniszczonemu narodowi nie odrazu mógł przywrócić całe państwo, a przede wszystkim żąda, aby umiał się rządzić na mniejszem terytorjum. Z oportunistem idącym chwilami za daleko stara się Kołłątaj wytłomaczyć niezadowolonym, że i to minimum praw i obszaru cenić należy. Podnosi, że lud polski uzyskał wreszcie wolność ²⁾), że kodeks Napoleona da nam bezpieczeństwo prawne:

¹⁾ W. Tokarz — Enc. Illustr. T. 37, chwalać to dzieło, jako jeden z najpoważniejszych pomników literatury politycznej w Polsce, czyni krzywdę Kołłątajowi, mówiąc: «Chcąc wpłynąć na opinię i z niej stworzyć sobie czynnik do wyniszczenia się, a zarazem w celu podniesienia upadającego ducha społeczeństwa wydał K. . . .» Czyżby znawca K. nie dostrzegł w nim w pierwszym rzędzie obywatela, któremu myśl o dobru publicznem w krew wsiąknęła?

²⁾ Oswobodzenie włościan nastąpiło dla Polski i wszystkich krajów przez Napoleona I podbitych w 1807 r.

„Zasłużwszy przez długi nierząd na niewolę i pogardę w oczach Europy”, uważać każe upadek za karę, której się poddać trzeba i w niej wytrwać, nie roniąc nic z dóbr kulturalnych narodu, nie dzieląc się na stronnictwa, nie podnosząc rokoszów i dopomagając królowi i rządowi. Najbliższa przyszłość dowiodła, iż Napoleon nadziei Kołłątaja nie usprawiedliwił, a dzieło Nil Desperandum piękne i prawdziwe w swej części historycznej zdradza ową skłonność, jaką dotąd wykazują nasze sfery miarodajne we wszystkich częściach Polski do rezygnacji i zadawania się byle okruczem. Złamała snąc rewolucjonistę z 1794 roku długoletnia niewola austriacka i uczyniła zeń polityka oportunistę, jakim był dawniej jedynie, gdy zapewniało to jego planom bezpośrednio powodzenie.

d) Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka. W Krakowie 1810 r. Tom I. Str. 220 i XVIII. Kołłątaj zamierzał wydać dzieło w 3 tomach, ograniczył się przecież do jednego, który sam w sobie stanowi całość. Dzieło to coraz wyżej jest cennie, odkąd przekonano się, że Kołłątaj nie jest prostym komentatorem filozofii prawa natury, ale że samodzielnie przenosi je na stadjum cywilizowanego społeczeństwa, kreśląc podstawy obywatelskiej moralności. Porządek fizyczno-moralny napisany w więzieniu austriackim, a wykończony i wydany podczas przymusowego odsunięcia od czynnego życia poli-

tycznego, kiedy autor po powrocie do kraju w 1802 r. mieszkał przeważnie na Wołyniu, jest ściśle teoretyczną dysertacją etyczno-socjologiczną, której zasadą jest nauka o prawie natury.

„Porządek fizyczno-moralny” używany był przez długie lata w szkołach krakowskich, jako podręcznik prawa natury.

e) Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego z rękopisu wydał Ferdynand Kojśiewicz w Krakowie 1842 r. T. I. Str. 405 i karta geograficzna: „Widok ogólny wszystkich części znajomych na powierzchni kuli ziemskiej” opracowana przez F. Kojśewicza T. II. Str. 424. T. III. Str. 460.

Obszerne to dzieło, nad którym Kołłątaj pracował długie lata (od 1795—1802 r.) w więzieniach w Josephstadzie i Ołomuńcu, oraz po powrocie do kraju na Wołyniu i przy którym odwoływał się w kwestjach przyrodniczych do kompetencji Jana Śniadeckiego, obejmuje 6 rozpraw: 1. Obraz historii początkowej. 2. O potopach. 3. O stanie ziemi i ludzi po potopie. 4. Przerwa historii początkowej. 5. O przeszkodach w postępie astronomji. 6. Obraz historii filozofji na wschodzie od wczesnych jej początków, a w szczególności o układach kosmogonicznych i dogmatach teologicznych, na których zasadzało się prawodawstwo dawnych ludów. Każda z tych rozpraw opatrzona jest licznymi przypisami. Na końcu III tomu wydawca umieścił dodatek: Postrzeżenia nad nie-

któremi wnioskami Kluwerjusza i Cellarjusza o Scytji i Sarmacji europejskiej. Jestto wyciąg z przygotowywanego przez Kołłątaja wielkiego dzieła: Pamiętniki historyczne o ludach, które zamieszkały kraje te, gdzie teraz jest Polska. Zająwszy się prehistorją zamierzał nawiązać do niej pierwsze dzieje Słowiańszczyzny, o czem wielokroć wspomina i położyć w ten sposób kamień węgielny dla historjografji polskiej.

Jak wskazują same tytuły, Kołłątaj dotyka w Rozbiorze krytycznym fizycznych dziejów ziemi, przyczem wypadkiem przełomowym nie tylko dla ustroju geologicznego, ale i dla moralnych dziejów ludzkości wydaje mu się być potop. Zwraca się do historji nauk, zastanawia nad pochodzeniem i początkami filozofji. We wszystkim zaś przewodniczy mu myśl, iż sięgając do dziejów pierwotnych, w których człowiek żył jeszcze przeważnie według natury, uzasadni wzajemny związek praw rządzących życiem fizycznym, z temi, od których zależy moralne t. j. społeczne bytowanie człowieka na ziemi. Uchwycenie prawa natury w jego najpierwszych przejawach było, jak się zdaje, myślą przewodnią, skłaniającą Kołłątaja do mozolnego zbierania materiałów, które rozpatruje z zamiłowaniem gabinetowego erudyty i zrozumieniem badacza, zstępującego do źródeł faktycznych, nawet gdy chodzi o jego abstrakcyjne koncepcje.

W pierwszej rozprawie omawia Kołłątaj dziejopisarstwo u Greków, Rzymian i innych ludów starożytnych, oraz w wiekach średnich.

Sięgając do czasów najdawniejszych wykrywa powody skażenia tradycji pierwotnej przez poetów i dziejopisarzy i stwierdza, że podawane przez nich bajki i baśnie nie nadają się do naukowego rozbioru. Należy przeto wybrać takie wydarzenie, które odnajduje się w podaniach wszystkich narodów, a więc prawdziwem być musi, wyjaśnić jego znaczenie i wpływ. Za taki wypadek ogólnie dziejowej doniosłości uważa potop.

Badając potop (rozpr. II) zastanawia się Kołłątaj nad działaniem praw przyrody, oparłszy się na wiedzy swego czasu. Przewiduje też powrót potopów w przyszłości.

Rozprawa III omawia przyczyny zdziczenia ludzi po potopie, tych nieszczęsnych rozbitków, którymi przedewszystkiem powodował strach, a onieśmielała ciemnota, pierwotna bowiem cywilizacja zaginęła. Wykazuje tu przyczyny wytworzenia się rządu teokratycznego. Wynikająca z podań i zwyczajów teokracja pierwotna przybiera wszędzie postać szkodliwą, opiera się na obludzie i gwałtach, zatamowuje wszelki postęp.

Naukę astronomji (rozpr. IV i V) przenosi Kołłątaj do okresu przed potopem. Poświęca dużo uwagi spostrzeżeniom etymologicznym, a znalazłszy lud Bochów (bogów) w górach kaukaskich przypisuje mu wielką dawność i pochodzenie słowiańskie. Astrologja rozpowszechniona przez Chaldejczyków nie odnajduje się u Bochów, tak samo u narodów słowiańskich nie znajduje ani astrologji, ani teokracji. Dni

tygodnia i miesiące noszą nazwy od kolejności i zmian w porach roku, stąd wniosek, że usystematyzowanie ich poprzedzić musiały odkrycia astronomiczne. Wreszcie z VI rozprawy wypracował nasz uczony tylko wstęp, w którym zastanawia się nad metodą dochodzenia przyczyn różnych zjawisk, oraz przewiduje nieuchronne zboczenia u tych, co biorą się do badań nie oparłszy się na dostatecznej podstawie.

Poglądy filozoficzne i socjologiczne.

Z usposobienia i przekonań był Kołłątaj empirykiem, cofającym się przed badaniem istoty rzeczy: „Nie przestępuj za granicę twego pojęcia—ostrzega—bo takie usiłowanie nietylko jest próżne, ale nadto ukarane być musi błędem, na który cię narażają twe domniemywania. Ogranicz swoją ciekawość, czytaj w książce przyrodzenia tam tylko, gdzie ona jest zapisana charakterami dla ciebie czytelnymi, i dalej nie badaj. Upewnij się jak związany jesteś z powszechnym porządkiem, jakie ogniwa łączą się z tym łańcuchem, którego początku i końca dostrzedz niepodobna, i na tem przestań!”¹⁾

Dociekania metafizyczne były mu obce, a może i niedostępne; jest raczej racjonalistą przyrodnikiem. Pierwszą filozofję uważa za rodzaj fizyki, za jej uogólnienie: „Prawdziwa filozofja—powiada—jest ostatecznym wypadkiem

¹⁾ Porządek fizyczno-moralny str. 165 i 76.

wszystkich umiejętności fizycznych, gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna i nie można jej inaczej uważać, tylko jako owoc największej dojrzałości rozumu ludzkiego”. Filozofję poprzedzić musiały matematyka, fizyka i astronomia. One to uwydatniły człowiekowi jednostajny w całej naturze porządek, prowadziły go do odkrycia przyczyn, „aż wreszcie zbliżył się do odkrycia pierwszej i powszechnej”¹⁾.

Tą pierwszą przyczyną jest dla Kołłątaja przyrodzenie. Pod nazwą przyrodzenia każdy sobie wyobrazić „powinien Istność najwyższą, pojętność nieskończoną, opatrność powszechną, Boga—mówię...” Rozum ludzki nie powinien badać istoty tej pierwszej przyczyny, ma on być nie jej „badaczem” ale „dziwicielem”, nie o dociekanie teologiczne, czy metafizyczne chodzi tedy naszemu uczonemu, ale o uczucie podziwu, które raz rozbudzone pójdzie śladami działań tej tajemniczej istoty i wykrywać będzie prawa, które rządzą światem: „Zbytne szperanie odprowadza nas od tego, cośmy z wielką jasnością pojęli i wiedzie na drogę niezliczonych obłąkań”²⁾. Przyrodzenie badać przeto powinniśmy tylko w jego zjawiskach—pogląd nowoczesny, który wszak uważamy za zdobycz filozoficznego pozytywizmu.

Tak lekko załatwić się z poszukiwaniem

¹⁾ Rozbiór T. III. Str. 352.

²⁾ Tamże T. I. Str. 63.

pierwszej przyczyny mógł tylko filozof, którego celem nie było poszukiwanie prawdy abstrakcyjnej, a badania filozoficzne miały jeden cel konkretny. Tym celem jest dla Kołłątaja rozwój społeczeństwa. Tu jednak nie zadawała się samem badaniem zjawisk. Głęboki jego umysł, widząc zmienność kolei ludzkich, szuka stałych podstaw i znajduje je w człowieku samym.

W notatkach zebranych przez Kojśewicza, które służyć widocznie miały do drugiego tomu „Porządku fizyczno-moralnego“, znajdujemy znamienne tego potwierdzenie, nie mówiąc już o płomiennych i wielokrotnych odezwach do prawdy, które zresztą w części i na karb frazeologii stulecia oświecenia położyć można: „Drogą pomyłek i błędów przychodzi człowiek do odkrycia prawdy. Łudzony, zwodzony, oszukiwany, straszony, prześladowany, znękan, podbity, otoczony biedą i nędzą, zgorznięty, zepsuty, w nałogi wplątany, w niezliczone potrzeby uwikłany, nie spodziewał się więcej natrafić na drogę prawdy i mniemał, że musi na zawsze zostać pod panowaniem fałszu. Aż gdy na siebie zwrócił oko, dostrzegł wkrótce, że prawda obok niego zostawała, że w sobie samym szukać był winien prawideł postępowaniu własnemu należnych, których napróżno gdzieindziej tak długo szukał.“

„Przyrodzenie człowieka jest księgą praw jego. Im lepiej siebie pozna, tem łatwiej dojdzie praw sobie służących, prawideł swemu postępowaniu przywoitych, tem pewniejszy bę-

dzie szczęścia przywiązanego do swej osoby w takim stopniu i stosunku, jakie przyjąć może bieg życia jego niepewnym określony końcem.

„Najpierwszą więc dla człowieka nauką jest znajomość siebie samego, bo cokolwiek w sobie odkryje, jest dziełem tego, który dawczy mu takie, a nie inne przyrodzenie zamknął w nim całkowitą zdolność, odpowiadającą przeznaczeniu jego“¹⁾.

Przyrodzenie wytworzyło ów naturalny stan rzeczy (porządek), z którego powstał porządek fizyczny i moralny. Tę teorię fizjokratyczną Kołłątaj podziela w całości. Uznaje on u człowieka rozum i pasję t. j. popędy jako źródła moralnego i fizycznego życia społeczeństw. Zarówno rozum jak i popędy zależne są od wpływów zewnętrznego świata. U pierwotnego człowieka przeciw dominują popędy i potrzeby materialne, rozum skierowany jest do ich zaspokojenia i oto Kołłątaj zwraca się do badań nad początkiem ludzkości, gdzie najwyraźniej przejawiał się ustrój natury.

Do badań tych pociągało również Kołłątaja przekonanie, że tylko historia odkryć może prawidłowość rządzącą losami społeczeństwa, „bo czem jest historia naturalna w stosunku do umiejętności fizycznych, tem jest historia dziejów ludzkich w stosunku do umiejętności moralnych“. Nauki moralne, a ilekroć Kołłątaj mówi moralne, podstawić możemy społecz-

¹⁾ Rkps. 223.

ne, oprzeć się muszą na historii, inaczej „muszą być owocem fałszywych przypuszczeń, czczych i odosobnionych maksym, a często nawet szkodliwych błędów, jako niewydobyte z tej ogólnej sumy działań ludzkich, w których jedynie dostrzedz się daje, że we wszystkich naszych sprawach odłączyć nie można działań rozumu, od działań pasji“ ¹⁾).

Kołątaj szuka przeto praw rządzących rozwojem społeczeństw, a przytem uważa człowieka za istotę obdarzoną pewnymi stałymi właściwościami psychicznymi, która ulega zmianom, zależnie od wpływów środowiska i stopnia zamożności. Pojawienie się filozofji i teologii jest dla niego dowodem, że społeczność musiała już być ucywilizowaną, że zaspokojenie potrzeb fizycznych zostawiło jej dość czasu na dochodzenie prawd umysłowych, słowem za zdobyc i wynik cywilizacji. Zdobyć tę cenę wysoko, bo za wpływem filozofji „skrętność rządu staje u drzwi każdego ucywilizowanego człowieka i nie przestępuje za próg jego mieszkania; religja zaczyna być dozorcą jego domu i jego sumienia“. Korzyść z tego odnosi człowiek osobiście swobodny i zorganizowany w społeczeństwo ²⁾).

Jest on przekonany, że wszystkie narody zdziczałe i ucywilizowane od jednej pochodzić muszą społeczności ludzi uratowanych w potopie. Zastanawia się nad wspólnością pocho-

¹⁾ Rozbiór. T. I. Str. 63.

²⁾ Tamże str. 63.

dzenia narodów, radzi porównywać ich języki, badać wierzenia, legendy i t. p. Wypada — jak twierdzi — „najprzód porównywać wszystkie mowy ludzkie i w nich dochodzić, czyli nie są podobne do siebie i czyli nie pochodzą od jakiej pierwszej mowy, której teraz nie znamy, po wtóre porównywać zachowane jeszcze między ludami dziedziczeniami i ucywilizowanymi podania, a razem dochodzić, czyli się ze sobą godzą; potrzebie, szukać czyli się nie dochowały jakie drobne iskierki światła między narodami zdziczałymi, które są wspólne narodom oświeconym, coby dowodziło, że musiały pójść od jednej wspólnej społeczności. Nareszcie wpatrzeć się dobrze, czyli opinie i obrządki u ludów zdziczałych nie są wspólne ludom oświeconym...“ ¹⁾ bo źródło ich musi być wspólne. Za ważniejsze uważa tu nasz uczyony błędy, niż prawdę, która może być tylko jedna.

Źródłosłowy i składnia naprowadzają Kołątaja na mniemanie o wspólnym języku, od którego pochodzą wszystkie dzisiejsze, i o jednym wspólnym narodzie; za taki naród zgodnie z mniemaniem współczesnych sobie badaczy uważa Scytów i wyprowadza od nich Słowian.

Podobieństwa źródłosłowów radzi nasz uczyony szukać przedewszystkiem w wyrazach odnoszących się do życia pasterskiego, myśliwskiego i rolniczego, jako stadjów najdawniejszych cywilizacji, przed rozłączeniem się ludzi i powstaniem odrębnych narodów. Podobieństwo wyrazów przywiązanych do nauk, kunsztów,

¹⁾ Tamże t. II str. 294.

rzemiosł, wynalazków prowadzi go do innych wniosków: mianowicie stwierdza oddziaływanie jednych narodów na drugie.

Baczną uwagę poświęca również Kołłątaj podaniom, odnajdywanym u różnych ludów, mieszkających zdaleka od siebie np. egipską bajkę o Feniksie, przylatującym z kraju ciemności, odnajduje u ludu szwedzkiego i w obu widzi alegorię o powrocie słońca, które raz świeci na południu, to znów na północy ¹⁾.

Rozsypane po wszystkich rozprawach, składających Rozbiór krytyczny poglądy socjologiczne Kołłątaja zasługiwałyby na specjalne zbadanie, choćby dla tego, że jest on wielokroć na drodze nowoczesnych metod badania, a z faktów wyprowadza trafne i daleko idące uogólnienia.

Na niezbędnej potrzebie człowieka, wynikającej z warunków jego organizmu i duszy opiera Kołłątaj istnienie zorganizowanej społeczności ludzkiej. W niedrukowanej dotąd pracy: O konstytucji w ogólności i w szczególności czyli nauka prawa publicznego ogólnego i szczególnego, przystosowana do konstytucji księstwa warszawskiego ²⁾ daje obraz powstania społeczności państwowej.

Porównywując pracę Kołłątaja z dziełem Montesquieu'go: O duchu praw, dziełem, które było owocem dziesiątków lat pracy i już za

¹⁾ Rozbiór krytyczny—Rozpr. III. O stanie ludzi i ziemi po potopie (str. 311).

²⁾ Rkps. 179.

życia autora doczekało się 18 wydań, dostrzegamy, że Kołłątaj przejął od francuskiego filozofa pojęcie konstytucyjnego monarchizmu, w którym władza panującego będzie dostatecznie zrównoważoną przez istnienie parlamentu i izby szlacheckiej. Obaj badacze nie są zwolennikami republiki: gdy Montesquieu w zasadzie uznaje trzy formy rządu: republikę, absolutyzm i monarchję konstytucyjną, Kołłątaj, mając przedewszystkiem na względzie praktyczne zastosowanie swoich teorii, uznaje tylko jedną monarchję konstytucyjną. O honorze, który podnosi Montesquieu, jako pobudkę działania w monarchji konstytucyjnej, gdy cnota panować miała w republice, uczony nasz nie wspomina, natomiast często mówi o cnotach obywatela, na których opiera się nowoczesna forma rządu. Parlamentaryzmy współczesne są niestety często negacją tych ideałów, ale wszak poczyniliśmy postępy przez lat sto sześćdziesiąt z górą. Nasuwa się też porównanie z Kontraktem społecznym Rousseau. Oba dzieła musiały być Kołłątajowi znane.

Praca Kołłątaja prawdopodobnie niewykończona, bo niedrukowana, znaczne z „Kontraktem” przedstawia podobieństwo; stoi niżej pod względem literackiego wykończenia, przemyślenia argumentów, nie posiada tego uroku, który dziś jeszcze wywiera rozumowanie genewskiego filozofa. Ma ona przecież specjalne dla nas znaczenie. Mianowicie Kołłątaj uzasadnia w niej teoretycznie polityczny swój program, a głównie żądanie monarchji konstytucyjnej.

Za pierwszą potrzebę do życia wspólnego (społecznego) uważa nasz uczyony miłość. Miłość i wynikające z niej uczucia były podstawą „społeczności” małżeńskiej, rodzicielskiej i rodzinnej. Skoro jednak przyszło do zorganizowania zbiorowości narodowej, sama miłość nie wystarczała. Pojawia się przeto umowa społeczna, zawierana albo na drodze stopniowych układów, czy też rewolucji, występuje wreszcie w postaci wyraźnego aktu, konstytucji.

„Konstytucja, powiada Kołłątaj, należy do rodzaju zobopólnych umów, uważana jako umowa między wieloma zawarta, wypływa prosto i wyraźnie z porządku fizyczno-moralnego, czyli z owych ustaw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia, które przywiązawszy ludzi do życia społecznego przez niezbędną ich potrzebę, nadało każdemu z nich prawa i obowiązki do wzajemnej pomocy i obrony, do zabezpieczenia własności osobistej i nabytej, do wydoskonalenia sił umysłowych i organicznych, do używania owoców własnego przemysłu i pracy, a to w zupełnej zgodzie i spokojności”.

Umowa społeczna przenosi prawa jednostek na ogół, potęguje siły jednostek przez ich łączność, a z potrzeb jednostkowych wytwarza zbiorowe. Prawem i obowiązkiem społeczeństwa staje się bezpieczeństwo i pomoc wzajemna, obrona jednostki, przemysł i zamożność każdego zamieniają się w powszechne prawa i obowiązki, t. zn. że społeczeństwo

dbać musi, aby każdy wykonywać mógł swój zawód i mieć z niego odpowiednie dochody.

Pojęcie umowy społecznej i stopni, przez które przechodziła, świadczy, że Kołłątaj był ewolucjonistą. Zamiary i poglądy rewolucyjne były mu obce. W „Listach Anonima” mówi wielokrotnie o „rewolucji łagodnej”, a reformy jakie wprowadza i proponuje, świadczą aż nadto wyraźnie, jak dalekim jest od dążeń do jakiegokolwiek przewrotu ¹⁾.

Natomiast świadom jest Kołłątaj, że ludziom nie łatwo jest przystosować się do nowego porządku, który hamuje namiętności i powściąga swawolę. Rozumnie przeto rewolucję, jako próby zmian gwałtownych, a szalejąca pod koniec XVIII wieku wielka rewolucja francuska jest dlań zrozumiałą, ale nie wytrąca z równowagi jego rozumowania, ani w teorji ani w działalności praktycznej.

Miarą wartości konstytucji jest szczęście i dobrobyt ludzkości. Ażeby je osiągnąć, obejmować ona musi wszystkich, t. j. wszystkie klasy narodu i zapewnić dobro dla wszystkich.

¹⁾ Jeżeli zatem zaliczano go do czerwonych, posądzano o jakobinizm, przypisać to trzeba niechęci, jaką budziło opieranie się na ludzie, obrona praw mieszczańskich, żądanie zrzekania się przywilejów, co oburzało szlachtę i pogodzić się nie dawało z jej przesadami. Współczesny Kołłątajowi Pamiętnik anegdotyczny tak przedstawia jego dążenia: «Sam on chciał stanąć na czele młodszej, gorętszej licniejszej klasy narodu, zerwać wszelkie dawne związki społeczne, stan szlachecki poświęcić rozbukanej zemście gminu, znieść poddaństwo, ogłosić ludowi wolność.. Lekarstwo było gorsze od choroby».

Będzie to następstwem faktu, że konstytucja zawaruje prawa przyrodzone, właściwe każdemu człowiekowi, oprze się na prawach, jakie ma człowiek do zaspokojenia swoich potrzeb materialnych, zachowania sił umysłu i ciała, oraz własności, którą posiada. Daje ona również prawo do żądania pomocy od innych ludzi. Prawom tym odpowiadają w społeczeństwie obowiązki wzajemne.

Pojęcie konstytucji opiera Kołłątaj na teorii o prawach człowieka. Rozbrzmiewające z Francji hasła: wolność, równość i ochrona własności znajdują w nim, w teorii i praktyce, wymownego i energicznego rzecznika. Nad rzuceniem ale nieureczywistnionem jednocześnie hasłem braterstwa nigdzie się nie zastanawia.

Umowa społeczna jest dlań koniecznością przeciw gwałceniu praw i niewykonywaniu obowiązków, a przeto „nie może być zawartą, jak tylko między ludźmi równymi, co do swych praw przyrodzonych i zupełnie wolnymi, co do swych działań moralnych” (t. j. społecznych).

Przyjąwszy za pierwszy stopień uspołecznienia rodzinę, Kołłątaj mniema, że jakkolwiek umowa każda musiała być pomysłem jednostki, powstawała między rodzinami, a pobudką do niej było wzajemne odczucie „potrzeby dopełnienia obowiązków, aby każdy ocalił swe prawa”. Prawa to nadane przez przyrodę, których umowie w niczem naruszyć nie wolno. Postanowienia konstytucji nie powinny tedy stwarzać nowych praw, ani narzucać obowiązków,

ale tylko przewidywać poszczególne wypadki i dawać wskazówki postępowania.

Rodzina nawykła do władzy ojcowskiej chętnie się poddała umowie zawartej przez ojców rodzin. Same zaś osoby umawiających się świadczą, że musiała zachować formę rządu jednostki. Właściwości nabyte w społeczności rodzinnej „wdzięczność, ufność, naśladowanie (starszych), nałogi zaciągnięte przywiązują wszystkich do szanowania pierwszej społecznej głowy (ojca), do spełnienia jego nakazów z największym posłuszeństwem i gotowością”.

Ojcowie rodzin tworzą pierwszą społeczność umowną. Kołłątaj nie przypuszcza, aby mogli wytworzyć gminowładztwo, nie zwraca uwagi, że nawet gdyby sprawy szły tak gładko, jak przedstawił, sami ci ojcowie zawahaliby się przed zrezygnowaniem ze swej władzy przed jednostką wybraną, bo chodzi mu o usprawliwienie monarchicznej formy rządu. Jedna jest przeto tylko dobra forma rządu — monarchja konstytucyjna, a zatem uleganie jednemu panu przy zawarowaniu praw każdego obywatela.

Z niezwykłą energją i precyzją wplata tedy do teoretycznego rozumowania swój pogląd na rolę rządu i jego formę, uzasadniając go następnie teorjami greckich filozofów, konstytucją angielską i t. p. „Rząd, powiada, który wpływać musi z porządku towarzyskiego, który się zasadza na prawach przyrodzonych, nieodmiennych, który dogodzić ma jednakowo wszystkim potrzebom, ubezpieczyć wszystkie obowiązki

prawne i przestrzegać, aby wszyscy obowiązki swoje wypełniali, musi być tylko jeden... konstytucyjno-monarchiczny, czyli rządem według prawa natury z najwyższych form prawa wydobytym”.

Jedna jest tylko dobra forma rządu, wiemy już jaka. Natomiast złych jest całe mnóstwo, tak jak różnemi są odchylenia od prostej drogi. Demokracja, którą utożsamia Kołłątaj z gminowładztwem, jest rządem wszystkich lub większości i prowadzi do anarchji, jest „stanem nierządu”. Teokracja zaś prowadzi do samodzielnictwa, a zaczęła się „nie przez pomyłkę uwiedzionego rozumu, ale przez obłudę jakiejś śmiałej, a razem przewrotnej głowy”.

Ten specjalny komplement pod adresem panowania władzy duchownej nie został wysnuty jedynie pod wpływem rozważania teokracji starożytnej, ale płynął z tych samych zasad, które duchowieństwo jako stan usuwać kazały naszemu politykowi od wpływu na sprawy publiczne. Usuwał on księży od kierowania szkołami elementarnymi, obawiał się wpływu zakonów, a ze specjalną namiętnością walczył przeciw zakonowi rycerzy maltańskich, których nazywał szkodliwym insektem, porównywał z krzyżakami, gdyż „tak się różnią od krzyżaków, jak karmelici trzewickowi od bosych”¹⁾.

Powracam jednak do teorii umowy społecznej. Znaczenie rządu, opartego na konstytucji, występuje w całej pełni dopiero tam, gdzie

¹⁾ Listy Anonyma. T. I. Str. 143.

ustaliła się własność gruntów. W każdym przeto narodzie właściciele gruntów najwięcej potrzebują rządu ustalonego i dlatego podpora jego być powinni. „Ich wielorakie potrzeby, ich związki z innemi klasami ludzi nie posiadających takowej własności, odkrywa nam dopiero cały układ konstytucyjny, czyli owego porządku moralno-polityczno-prawnego, pod którym wszyscy koniecznie pozostawać muszą, jeżeli nie chcą być wystawieni na cierpienia i nędzę”.

Pojęcie o konstytucji, która określa formę rządu jednego państwa, rozszerza Kołłątaj na kilka narodów, zostających pod jednym berłem. „Nie masz rządu bezpieczniejszego i trwalszego, jak kiedy narody w duchu wolności łączą się pod jednakową konstytucją rządu”¹⁾. Maksymę tę dyktuje mu już nie teoria, ale polityka praktyczna. Roztrząsając historję własnego narodu widzi korzyści połączenia z Litwą, której dynastja panowała w Polsce, żałuje zaś, że nie skorzystano z okoliczności przyjaznych, ażeby przyciągnąć Prusy, oddając księżętom pruskim koronę po wygaśnięciu Jagiellonów.

Taka pojednawcza polityka byłaby uchroniła Polskę przed królami obieralnymi i zapewniła jej sukcesję tronu, którą Kołłątaj stawiał, jako warunek naczelný reformy i którą przeprowadził w konstytucji 3-go maja. Trudno nie przytoczyć wymownej filipiki za usunięciem elekcji. Przy systemie monarchji elekcyjnej „zo-

¹⁾ Ostatnia przestroga dla Polski. W Warszawie 1790 r. str. 9.

stać musimy pod despotyzmem anarchji, bo nam każda elekcja rząd przewróci, moc zagraniczna i przekupstwo da króla gwałtem, którego sobie życzyć nie będziemy i przeciwko któremu rokosze bezprzesłanne podnosić musimy”¹⁾). Jako polityk reformator pragnie Kołłątaj przeciwnie oprzeć ustrój raz zaprowadzony na najsilniejszej podstawie i stąd prace nad kodeksem cywilnym i kryminalnym, dbałość o reformy ekonomiczne, gorączkowa zabiegliwość, która podstaw szukać kazała w teorii, a sięgała do wszystkich szczegółów administracji praktycznej.

Poglądy ekonomiczne i polityka społeczna.

Pod względem poglądów ekonomicznych zaliczają Kołłątaja do fizjokratów. Fizjokratyzm²⁾ jego jest przecież tak samodzielnie przemysłany, tak ściśle złączony z pojęciem stosunków w kraju, że nie można Kołłątaja o rozdźwięk teorii i praktyki pomówić. Ten obrońca wolności ludu wiejskiego i rzecznik ekonomicznych i politycznych postulatów mieszczaństwa, tworzy raczej nową teorię, w której znajdują uzasadnienie jego praktyczne postulaty. Przygodne formułowanie poglądów ekonomicznych nie

¹⁾ Tamże. Przypisy. S. 48.

²⁾ Nie tłumaczę tu pojęcia fizjokratyzmu, ani zatrzymuję się nad fizjokratami w Polsce, odwołując czytelników do pracy D-ra Z. Gargasa. Biblioteczka. T. VI. Wstęp.

pozwała Kołłątajowi systematycznie wyłuszczyć, w czym się z teorią ekonomiczną fizjokratów zgadza, a czym od niej różni. Różnice są przecież tak wielkie, że twierdzić można, iż daje on odrębny, samodzielny system, a tylko za punkt wyjścia służy mu fizjokratyzm. Podobieństwa zaś czysto zewnętrzne, a najwyraźniej wypowiedziane dały powód do szematycznego traktowania odnoszących się tu poglądów.

Szematycznym nie nazywam przecież rozbioru poglądów ekonomicznych Kołłątaja i Staszica, jaki wypowiada Stanisław Grabski¹⁾). Grabski uważa, że systemy filozoficzne Staszica i Kołłątaja połączyły w organiczną całość ideową wszystkie momenty, zdolne naród odrodzić, zawarte w kameralistyce i w fizjokratyzmie, zsyntetyzowały zasady społeczno - ekonomiczne fizjokratów z postulatami polityki państwowej ekonomicznej i finansowej kameralistów, w podstawie ich kładąc pojęcie narodu, jako duchowej jednolitej wielkości, której materjalnym wyrazem jest państwo²⁾). Przyznaje Grabski, że u pisarzy naszych znaleźć możemy coś więcej niż eklektyzm, upatruje w nich systemy nawskroś narodowe, dostrzega przecież rozdźwięk między teorią, a jej zastosowaniem w naszych stosunkach.

Pogląd ten wymaga pewnego uzupełnienia. System kameralistów nie opiera się właściwie

¹⁾ Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce. Str. 105 i n. oraz rozdział: O Kołłątaju. Str. 188 i n.

²⁾ Tamże Str. 142.

na żadnej teorii. Jestto raczej zbiór maksym, wysnutych z praktycznej polityki narodów, które dążyły do zbogacenia, teoria uzasadniająca ekonomiczne znaczenie nowoczesnego państwa, pogląd polityczno-życiowy bez filozoficzno-naukowego uzasadnienia. Natomiast fizjokratyzm jest doktryną o filozoficznym podkładzie, która przecież nigdzie na zachodzie nie była stosowaną w polityce praktycznej. Przy każdym takim przystosowaniu zaś fizjokratyzm musiałby być uledz przeobrażeniu i dopełnieniem podobnym do tych, jakie wprowadza doń Kołłątaj. Niesłusznem wydaje mi się przeto podkreślanie wyższości dualizmu Staszica nad próby jednolitego ekonomicznego poglądu, jaki znajdujemy u Kołłątaja.

Kołłątaj dualizmu swego zakrywać zręcznie nie potrzebował, bo myśl jego jest jednolitą. Za mało jest o nim powiedzieć, że „nie jest pozbawiony zdolności filozoficznego myślenia, ani zainteresowania dla filozoficznych zagadnień”¹⁾, bo jedno i drugie stanowi wybitne piętno jego umysłu. Posiada on nie tylko zdolność konstrukcyjną, ale dąży do syntezy i synteza ta znakomicie mu się udaje. Przyznać jedynie trzeba, że poza czysto filozoficzną syntezą spotykamy odstępstwa, które istotnie z wielką zręcznością tłumaczyć umie.

Spróbujmy usystematyzować poglądy ekonomiczne Kołłątaja, a dostrzeżemy, że fizjokratyzm służył mu tylko za punkt wyjścia, ponie-

¹⁾ Tamże. S. 190.

waż w Polsce jako w kraju rolniczym był on niejako poglądem zdawna przyjętym. Ziemia ukazuje mu się źródłem bogactw i stąd sympatja do fizjokratyzmu, który to samo twierdzi, ale nie uważa on jej bynajmniej za jedyne źródło nowych wartości.

„Układ ekonomistów, powiada, sprawiedliwy jest, gdy go przystosujemy do odradzających się bogactw i do całej masy, która perjdycznie za pomocą wprzód łożonych kosztów przychodzi do konsumcji”¹⁾. Mowa tu o fizjokratych, których, jak wiadomo, nazywano ekonomistami. Uznaje Kołłątaj ich system, ale stawia odrazu zastrzeżenie, że czyni to odnośnie do płodów gruntowych i do ilości bogactw, które spożywamy. Wielekroć jednak wypowiada Kołłątaj twierdzenie, że ziemia bez pracy ludzkiej dóbr gospodarczych dawać nie może: „Trzeba żebyśmy już raz na tę przystali prawdę, że Najwyższa Opatrzność, chcąc nas w społeczeństwie utrzymać, szacunek wszystkich ziemi darów tak ściśle z ręką ludzką związała, iż ją bezpiecznie nazwać możemy kluczem od tak drogiego skarbu”²⁾.

Mamy przeto dwa źródła bogactwa—ziemię i pracę człowieka, „nad którego rękę, względnie masy bogactw nic droższego nie masz”³⁾. Ziemię zowie Kołłątaj „jedynym bogactw skar-

¹⁾ Do Stanisława Małachowskiego listów kilka... cz. III. Str. 119.

²⁾ Tamże. Cz. II.

³⁾ Tamże. Cz. III. Str. 119

bem”, a rękę człowieka — kluczem. Dochody z roli nie są jedynymi, przeciwnie, „czysta indata z przemysłu i handlu” częstokroć wyższą jest, niż z rolnictwa. Porównując koszt narzędzi i materiałów z ceną produktów przemysłowych, wyprowadza Kołłątaj wniosek, że „ręka ludzka oprócz tych wszystkich łożonych kosztów na zakład, materiał i wyżywienie rzemieślnika, wzięła nieobojętną nagrodę, albo że, podług języka ekonomistów, powiem, przyczyniła szacunku rzeczy, a zatem nowego bogactwa”. Podobnie, udowadniając konieczność obdarzenia osobistą wolnością rolników, przez których rozumie włościan, każe pamiętać najbogatszemu nawet obywatelowi, że „cała jego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem” ¹⁾.

Kołłątaj popełnia tu błąd wspólny wielu naszym myślicielom, a wynikający z nadmiernego szacunku dla doktryn zachodu. Zamiast stwierdzić braki podstawowe fizjokratyzmu, który zbyt ciasno pojmował źródła wartości, który pominął nowe wartości, jakie przynosi praca przemysłowa, robi on jedynie uwagę, że wkraśla się tu pomyłka, nie widzi jej jednak w samym systemacie, ale w jego aplikacji. Sam zaś

¹⁾ «Ten to krwawy pot, powiada dalej, że łzami i uciśkiem zmieszany, położył tak wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałność stanów, żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, iż jesteśmy podobnej natury ludzie i równej podlegli nędzy». Tamże. Cz. II. Str. 52.

stawia twierdzenie „ręko dzieła nie powiększają masy reprodukcji, ale jej szacunek”, a zatem wartość. To wzmożenie wartości różnem być może, zależnie „od łożonych na rzemieślnika wydatków”, a zatem od płac zarobkowych.

Nietylko przy otrzymywaniu wyższej t. zn. nowej wartości uwzględniona została praca obok ziemi, nietylko za wartościotwórcy uważa przemysł obok rolnictwa, ale uznaje nawet różną wydajność pracy rozmaicie wynagradzanej.

Niewątpliwie obok wpływu fizjokratów francuskich znać tu wpływ Ferdynanda Gallianiego ¹⁾, którego cytuje i od którego zapożycza nawet wyrażenie, iż człowiek jest skarbem najdroższym.

Uczyniwszy z pracy jedno ze źródeł bogactwa, Kołłątaj zastanawia się nad ludnością i rozpatruje znaczenie jej w tworzeniu bogactwa. Odróżnia przeto ludność czynną od biernej, zaznacza, że starcy i dzieci bogactwa tworzyć nie mogą, natomiast praca ludności czynnej produkuje ponad własną potrzebę. Uderza Kołłątaja wielka przepaść między bogactwem i ubóstwem, widzi w niej zło: „dwie ostateczności fizyczne, zbytnie bogactwo i zbytnie ubóstwo zrodziły między ludźmi dwie ostateczności moralne w społeczności zbyt niebezpieczne, jakie są ambicja i chciwość” ²⁾.

¹⁾ Wybitny merkantylista włoski. Kołłątaj cytuje jego dzieło: *O monecie*, podając r. 1780, gdy traktat ten ukazał się w 1750 r.

²⁾ Listy do Stan. Małachowskiego. Cz. II. S. 87.

Za przykładem fizjokratów dzieli Kołłątaj społeczeństwo, a raczej naród, bo tylko własnym narodem się zajmuje, na trzy klasy: ziemską, rolniczą i nierodzajną.

Właściciele ziemscy najściślej związani z ojczyzną jedynie powinni rządzić. Jak wykazałam wyżej, uważał ich też za najbardziej powołanych do tworzenia konstytucji i najwięcej zainteresowanych formą rządu. Któż powinien być jednak za właściciela uznany? „Właścicielem prawdziwym jest ten, co ziemię dziewiczą pierwszy zamienił na uprawną, a nie ten najeźdźca, co mu ją wydarł”. Ustalając kategorie powołanych do udziału w rządzie, ogranicza izbę wyższą do posesjonatów dziedzicznych, których majątki obejmują najmniej 7½ włók obszaru. Im jedynie służy pełne prawo wyboru i wybieralności posłów.

Cała ziemia w kraju powinna stanowić własność prywatną, ponieważ 1-o własność, przede wszystkim własność gruntową, uważa Kołłątaj za niezbędne dopełnienie pełnoprawnego człowieka, za jedno z jego praw kardynalnych. 2-o Państwo nie powinno posiadać gruntów, a dochody czerpać tylko ze składek dobrowolnych t. j. z podatków.

W tym poglądzie na własność gruntową szukać również trzeba źródła żądania, aby mieszczanom dozwolono nabywania dóbr ziemskich. Tam gdzie fizjokratyzm mówi abstrakcyjnie o klasie rolników, wysuwa Kołłątaj stan włościański, stając się gorącym obrońcą jego włączy i orędownikiem wolności. „Chcecie być

narodem wolnym, woła, bądźcie nim doprawdy, podajcie sobie nawzajem ręce, niech ziemia polska nie cierpi żadnego w łonie swoim niewolnika, niech każdy żyjący na tej ziemi zna ją być swoją ojczyzną, nie lękajcie się ogólnej ludzi wolności, lecz obawiajcie się złego wolności urzędzenia”¹⁾).

Niewątpliwie Kołłątaj w przekonaniach i sympatiach swoich do stanu włościańskiego szedł wiele dalej, niż w wyrażonych drukiem żądaniach. Wielekroć przekonywa, że włościanom zawdzięczamy wszelkie bogactwa, cytuje postanowienia Kazimierza Wielkiego w obronie włościan, wspomina, że w dobrach swoich obdarzył poddanych wolnością i ziemią.

Dziwnie też odbija to minimum żądań, które szlacheckiemu sejmowi konstytucyjnemu stawia. S. Grabski twierdzi, że małodusznością było żądać tak mało, pamiętajmy przecie, że chodziło o jednomyślny akces do konstytucji. Ograniczył przeto Kołłątaj żądania swoje 1-o do zniesienia poddaństwa, ponieważ wszyscy bogaci i ubodzy równi jesteśmy wobec prawa natury. Wszyscy, „o ile nas ziemia polska nosi”, jesteśmy poddani Rzeczypospolitej, nie może zaś ten sam człowiek być poddanym dwóch panów, a zatem gruntowego pana i Rzeczypospolitej. Stąd wynika 2-o podległość prawu i trybunałom ogólnym, a nie dziedzicowi. 3-o Grunt ma włościanin otrzymywać w zamian za czynsz lub nawet odrobek pańszczyzny, by-

¹⁾ Rkps. N. 183.

leby za umową ściśle określoną, sprawiedliwą i kontraktem dotrzymywanym ze strony dziedzica. O ileby jednak włościanin umowy nie dotrzymał, sądzić go ma własny pan. A więc znów ustępstwo dla interesów szlacheckich, które tym razem wytłomaczyć się już nie da, bo sięga bezpośrednio do codziennych interesów włościaństwa i to co dano jedną ręką, odbiera drugą. A przecież ten sam Kołłątaj na stanie włościańskim zasadzał byt ojczyzny: „Ziemia, w której jest przeszło siedem milionów niewolnika, woła, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi”¹⁾. „Szlachcic zgubił połowę Polski, sam szlachcic nie uratuje reszty”²⁾.

Klasa nierodzajna, mieszczenie, jako organizatorowie handlu i przemysłu poza nazwą wzorowaną na poglądach fizjokratycznych, jak się już wyżej powiedziało, uznaną została przez Kołłątaja nie tylko za użyteczną, ale nawet za tworzącą nowe wartości. Ceni on miasta, jako jednostki poprawnie zorganizowane i pragnie odrodzić dawną ich autonomję, odebrawszy im jedynie jus gladii (możność karania śmiercią), która przysługiwaćby powinna tylko wyższym instancjom. Jako polityk zaś obawia się, że żywioł mieszczański, bądź co bądź napływowy, zwrócić się może do obcego mocarstwa po opiekę, doprowadzony do ostateczności. Tłomaczy przeto szlachcie, że po-

¹⁾ Ostatnie przestrogi dla Polski. Str. 27.

²⁾ Listy II.

trzebuje ona ludnych i bogatych miast dla zbytu swoich produktów i że miasta stanowią siłę podatkową, której lekceważyć nie wolno.

W zrozumieniu miast¹⁾ jest Kołłątaj politykiem zupełnie nowoczesnym. Rozumie potrzebę miast wielkich. Ażeby rozwój ich umożliwić proponuje ograniczyć liczbę miast, a miasteczka rolnicze zamienić na wsie targowe. Radzi określić terytorja miejskie, które miastami nadal zostać powinny dla korzyści otaczającej okolicy, a z Warszawy chce wytworzyć centrum rządu, uznawane przez wszystkie części Polski i przez Litwę. Właściwą do tego drogą byłoby przyznanie Litwie trzeciej części podatków, płaconych przez stolicę, a zatem w stosunku ogólnego podziału poborów i wydatków.

Dziwnem się wydać może żądanie, aby Komisje dobrego porządku przy urządzaniu miast pozostawiły im tylko grunta pod budowlę, resztę zaś ziemi odjęły i to wypowiedziane w tym samym czasie, w którym żądał, aby mieszczańom przyznano prawo nabywania dóbr ziemskich. Wyrażną jest tu podwójna polityka, stosowana do drobnomieszczaństwa i zamożnej burżuazji. Polityka zresztą racjonalna. Chodziło Kołłątajowi o zmuszenie mieszczań do wyłącznego zajęcia się przemysłem i handlem.

¹⁾ Nasz ucozony zajmował się dziejami ustawodawstwa miejskiego, jak o tem świadczy rozprawka: Wywód krótki praw miejskich, włączona do przygotowanego przez Kojśiewiczza do druku rękopisu. L. 183.

Czerpiąc część swoich dochodów z drobnej posiadłości, mieszczanin nie miał dostatecznej do tego pobudki. Poza tem, o ile był człowiekiem mającym, Kołłątaj widzieć go pragnął właścicielem ziemskim i szlachcicem.

Ograniczenie obszaru gruntów miejskich służyć również miało do podniesienia po miastach wartości ziemi, któraby wyżej mogła być opodatkowaną.

W zakresie żądań politycznych dla miast staje Kołłątaj na stanowisku stanowem. W obrębie miasta zagwarantowaną ma być zupełna autonomia, zniesione ograniczenia w przyjmowaniu nowych obywateli, aby miasta rosły w znaczenie i pomnażały ludność.

Przechodzę do sprawy podatków, która może najwięcej przyczyniła się do pomówienia Kołłątaja o rozdźwięk między teorią i praktyką. W zasadzie uznaje Kołłątaj jedyny podatek. Ma on nadzieję, że Rzeczpospolita dojdzie kiedyś „do jednego podatków gatunku, któryby się na czystej własnościela zasadzał intracie”. Pobierane pod różną postacią podatki konsumpcyjne krytykuje, ponieważ one zawsze spadają i tak na dziedzica, podatek z czystej intraty zaś jest przedewszystkiem podatkiem z gruntów i wtedy jest on najpewniejszy, bo człowiek może być obywatelem całego świata, a ziemia pozostaje. Najlepszym byłby tedy podatek 10-go grosza od czystej intraty lub dziesięcina zbożowa, obrachowana według ilości gruntów po parafjach i zeznań właściciela, składana w magazynach centralnych, z których by zboże

sprzedawali urzędnicy przez licytację. Podatek stać powinien w stosunku do zamożności. Nie jest sprawiedliwym, aby ubogi i bogaty płacili tak samo. Podobnie inaczej muszą płacić podatki ziemianie, inaczej mieszczanie. Zdaje się przeto, że ów jedyny podatek w interpretacji Kołłątaja zamienia się z podatku gruntowego na podatek od czystego dochodu, zastrzega bowiem wyraźnie, że czysta intrata po miastach oblicza się nietylko z gruntów, które z podniesieniem miast rosną w cenie, ale z handlu i rzemiosła.

Podatkowe teorie kameralistów Kołłątaj ostrej poddaje krytyce, gdyż nie rządzi nimi konieczność regulowana przez potrzeby kraju, ale kaprysy rządu. Nie opierają się one też na obowiązku obywateli, lecz na zrzecznem wyłudzeniu i oszustwie ¹⁾. Tymczasem rząd powinien zagwarantować bezpieczeństwo własności, wolność przemysłu i handlu, nie stawiać przeszkód w postaci „wynałzków fiskalnych” jego „przemysłowi, jego pracy, jego wolnemu zażyciu sił przyrodzonych”.

Opłatę podatków uważa Kołłątaj za obowiązek obywateli kraju. „Przeto którykolwiek naród prawdziwie chce być wolnym, najpierwszem staraniem jego być powinno, aby dochód publiczny z innego nie pochodził źródła, tylko z dobrowolnej obywatelów składki”. Składkę tę chce przedewszystkiem rozumnie unormować

¹⁾ Przytacza łańcińskie przysłowie: «Mundus vult decipi, ergo . . .».

i dać ludności źródło dochodu. Ziemia ma być przeto „tylko własnością partykularnych”, a ci opłacać „jednostajny podatek, którym władza opiekuńcza wszystkie publiczne potrzeby opatrywać winna, żeby ta władza nie zatrudniała się nigdy gospodarstwem szczególnem, lecz ogólnem, żeby opieką rządową zasłaniała każdego od ździerstw krajowych i zagranicznych”¹⁾. Jest to stanowisko współczesnego męża stanu, które dzisiaj polityka obstawiać jeszcze musiała zastrzeżeniami w sprawie owej swobody przemysłu i handlu. Dla miast „ściśle jednostajnej taxy” przepisywać nie należy, bo możliwość ich szybkim ulega zmianom. Ustanawiać się tu przeto powinno podatki tylko na pewien czas i nie nakładać ich arbitralnie, ale stosować do wyników lustracji, któraby określić potrafiła możliwość płacenia.

Jako minister skarbu Kołłątaj dbał nietylko o pobieranie podatków, o sumę, jaką skarb państwa mógł z nich otrzymać, ale i o stworzenie podstaw zamożności, któreby opłatę tych podatków umożliwiały. Do tego służyć miało podniesienie miast, swoboda handlu, zakładanie fabryk u ludności miejskiej, a sprzedaż starostw dla stworzenia nowych własności ziemskich.

Sprzedaż starostw, to jednocześnie sposobność do przeprowadzenia postulatów polityki gospodarczej. Starostwa miały być sprzedawane z licytacji za warunkiem złożenia $\frac{1}{10}$ ich wartości. Pragnąc stworzyć sposobność do na-

¹⁾ Mowa w Materji starostw miana 10/XI. 1791.

bywania gruntów dla ubogiej, nie posiadającej ziemi szlachty podaje projekt, aby w każdej prowincji była część starostw, któraby „uboga, a cnotliwa szlachta rozebrać mogła na wieczysty procent, bez opłaty dziesiątej części wartości, aby ich praca, ubóstwo i cnota służyły za ewikcję Rzeczypospolitej”. Włościan, zamieszkałych na gruncie starostw pragnie ubezpieczyć przed arbitralnością przyszłych dziedziców¹⁾.

Poza tem każdą myśl polityczną Kołłątaja cechuje troska o podniesienie zamożności²⁾, w której słusznie widzi źródło ofiarności na cele publiczne. Nawet przy największem napięciu patrijotycznego uczucia, tam gdzie tworzy projekt 60-tysięcznej armji, myśli, ażeby zapobiedz „uciemnieniu dworów, a zwłaszcza biednego pospólstwa”.

Zrozumienie ekonomicznych poglądów Kołłątaja doprowadzić musi do wniosku, że był on: a) umysłem teoretycznym, który do teorii fizjokratów nowe wprowadził pierwiastki, czerpiąc je z życia żywego narodu, uważanego jako całość. Pogłębiając pojęcia teoretyczne unikał nasz uczony rozdzwigu między teorią i jej zastosowaniem. b) Obok teoretyka widzimy w Kołłątaju polityka gospodarczego i społecznego, który równie bacznie uwzględniać potrafi potrzeby odradzającego się państwa, jak i dobrobyt jego obywateli. c) Ogarniając ogół potrzeb narodu nie zapomina Kołłątaj ani na

¹⁾ Mowa z 10/XI 1791 r.

²⁾ Radzi np. założenie fabryk tytoniu, odradza loterję.

chwile o palącej kwestji społecznej, jaką było poddaństwo ludu i upośledzenie mieszczan.

Wszystkie te dążenia wielkiego obywatela zestrzelają się w żądaniu odrodzenia narodu. „Byliśmy narodem wolnym, powiada, staliśmy się narodem obcej sile podległym. Byliśmy narodem ludnym, miasta nasze były okazałe i zamieszkałe bogatym, przemyślnym i pracowitym mieszkańcem. Dziś miasta te są obrzydliwą pustką, ohydą przed obcemi i odstręceniem przychodnia. Lud nasz był niegdyś pod opieką prawa, stał się potem własnością dziedzica, granice Rzeczypospolitej były przeszło w dwójnasób rozległe, teraz obywatele wolnego narodu już w większej liczbie stali się niewolnikami obcych mocarstw”¹⁾.

Teorje społeczno - moralne. Kołłątaj szuka źródła ustroju społecznego w samym człowieku, jego potrzebach i właściwościach. Człowiek zaś tkwi głęboko w naturze, jest z nią ściśle związany. Należy on do działu „zwierzęcego” wraz ze zwierzętami, ptakami, rybami, gadami i t. p. istotami, które nie są utkwione w ziemi, ale mają siłę samowolnego ruchu. Z tego powodu podlega on prawu na-

¹⁾ Rkps. 183. Prospekt dzieła. Rękopis ten noszący tytuł: «Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ Rządu Rzeczypospolitej» jest zupełnie innej treści niż drukowane pod tym samym tytułem w 1792 r. dzieło w 2 tomach, które obejmuje zbiór ustaw. Inną treść ma również wydane pod tym tytułem dzieło Kołłątaja z 1790 roku (IV część Listów Anonyma).

tury, które przejawia się jako prawo fizyczne i moralne.

„Nauka prawa natury, powiada, jest pierwszym węgielnym kamieniem wszystkich umiejętności moralnych, jest najczystsza filozofją moralną. Uważa człowieka samego przez się i w stosunkach do ludzi jemu podobnych. Rozbiera jego potrzebę i siły, jego związki z rzeczami, które go otaczają, a bez których on potrzeb własnych zaspokoić nie może. Wydobywa z tych prawd jego należytości i powinności, z czego przychodzi do poznania spraw moralnych, spraw, mówię, dobrych i złych, a tym sposobem oszacować może prawdziwy stan człowieka: jest li on istotą wolną lub konieczną, jest li zdolny zachować ustawy i jak obowiązki go należy ustawić cywilnymi lub kryminalnymi? Bez tego łańcucha wyobrażeń cóż można sądzić o obowiązkach społecznych człowieka, na których się zasadza całe prawo polityczne, co o obowiązkach względem drugiej społeczności, z których wypływa prawo narodów?”¹⁾.

W tem wysuwaniu na plan pierwszy nauki moralnej był Kołłątaj nieodrodnym synem swego wieku, który w myśl teorji fizjokratów opierał się na prawie natury. Prądy kierujące wychowaniem w Polsce blisko były spokrewnione z temi, które występowały we Francji. Wszak jeden z założycieli szkoły fizjokratycznej Du-

¹⁾ Listy do Czackiego (w przedmiotach naukowych). T. I. Str. 164.

pont de Nemours był w 1774 r. w Polsce i przygotowywał projekty reorganizacji szkolnictwa.

Komisja edukacyjna wprowadza w szkołach 6-klasowych naukę moralną od pierwszej klasy, a w ustawach swoich określa ją następującymi słowami: „Nauczyciel z wykładem nauki moralnej łączyć ma wprawę młodzi w dobre obyczaje t. j. postępować sobie we wszystkim podług prawideł ludzkości i sprawiedliwości, pewny będąc, że w tej mierze wszystko od dobrego nałogu i zwyczajenia przy dostatecznym o powinnościach objaśnieniu zawisło. Na ten koniec czuwać będzie na wszystkie okazje, w których by młodzi wykonywać mogli sprawiedliwość, dobroczynność, ludzkość ku bliźniemu, w którychby naganiali, coby się przeciwnego takiemu postępkowi trafiło, w którychby jak największy wstępek zabierali osobiście kłamstwa, oszustwa, niedotrzymania słowa, rozsiewania niezgody i t. p.”¹⁾

Podręczniki nauki moralnej nie stanowią rzadkości. Popławski pisze: „Moralną naukę dla szkół narodowych” (wyd. w 1778 i 1787 r.), a ks. Fr. Dmochowski (w 1787 r.) wydaje podręcznik moralności niedogmatycznej „O cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych”, którym posługiwano się w szkołach.

Nauka moralna oparta na prawie natury zajmuje Kołłątaja już w okresie reformy aka-

demji jagiellońskiej. Zaleca on ją gorliwie dla szkół, sprowadza podręczniki z zagranicy i coraz więcej utożsamia z naukami odnoszącymi się do społeczeństwa. Kiedy przy pierwszej reformie uniwersytetu jagiellońskiego do moralnego kolegium zalicza nauki teologiczne, prawne, historję, krytykę, literaturę i t. d., to kreśląc w 1804 r. projekt kolegium moralnego dla Wilna, włącza doń tylko świeckie przedmioty moralne. Kolegium to obejmować miało następujące katedry: prawo natury i polityczne jako przedmiot najważniejszy, historję, filozofję, ekonomję polityczną ogólną i opisową, praktykę wszystkich jurysdykcji cywilnych i sądowych, historję prawodawstwa obcych narodów, oraz prawa cywilnego i kryminalnego rosyjskiego i prawa polskiego. Miała to być podstawa dla moralności obywatelskiej, grunt, który wpajany w młode dusze, usunąłby na zawsze „wieczną niezgodę ze szkołami i nauczycielami”. Od praw moralnych bowiem zależy charakter obywateli, one wyjaśniają różnice między państwami i ludami, „sprawują na zawsze wieczną narodów trwałość, ich obyczajów niezłomność, ich do ojczyzny nieodmienne przywiązanie”, a przez wychowanie „przechodzą w krew obywateli”¹⁾.

Nad prawem natury prowadził Kołłątaj długoletnie studia w więzieniach austriackich. Wiadomem jest, że dzieło zamierzonym było na 3 tomy, w druku zaś ukazał się tylko jeden, na którym wydrukowano tom I. Tę dru-

¹⁾ Cyt. według Kalinki—Sejm czteroletni. T. II.

¹⁾ Mowa z 28/VI 1791 (Zbiór mów sejmowych).

kowaną pracę nazwać by można etyką społeczną, gdyż zajmuje się w niej autor prawami i obowiązkami człowieka wobec innych ludzi i społeczeństwa. W zbiorach Kojśiewicza zaś znajduje się foljał o 122 kartach, pisany przez samego Kollątaja, który Kojśiewicz zatytułował: „Pomysły do dzieła: Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o powinnościach i należytościach człowieka”¹⁾.

Rękopis ten niewątpliwie niewykończony do druku wydaje mi się czemś więcej, niż samymi pomysłami. Jest to rodzaj psychologii i teorii poznania, wyłożonej na pierwszych 49 kartach. Autor wychodzi tu z założenia, że tylko samoobserwacja może dać zupełnie pewne wyniki²⁾. Tłumaczy różnicę między wrażeniem zmysłowym a wyobrażeniem, zawisłość myślenia od zmysłów t. j. jak powiada, duszy od ciała. Zastanawia się również nad stosunkiem człowieka do świata rzeczy i do świata ludzkiego i z ostatniego wyprowadza istotę natury i praw człowieka.

Ustalenie tak ścisłego związku między wrażeniami, odbieranymi przez zmysły, a myśleniem powtarza się i w tomie drukowanym. Powiada on tam wyraźnie, że „wyobrażenia myślnie przetworzone zostały z wyobrażeń zmysłowych”. Nie dochodzi wprawdzie Kollątaj do czysto materialistycznej koncepcji, nie twierdzi jak filozofowie francuscy z końca XVIII wieku

¹⁾ Rkps. 223.

²⁾ Cytowałam te ustępy na str. 26.

(La Mettrie, Helvetius, Holbach), aby myśl i świadomość była rezultatem mechanicznego ruchu mózgu, mówi o duszy, duchu, w dziwny sposób tłumacząc jej nazwę i istotę wyrazem dech (oddech oddychanie). Zastrzegę się nawet Kollątaj przeciw złośliwości, która pomówić by go mogła o negowanie duszy, której istnienie udowodniła już nauka o objawieniu. Czuć przecież w tem dodatkowem rozumowaniu¹⁾ nieszczerłość, czy też obawę katolickiego kapłana, który może nawet sam przed sobą do usuwania pierwiastków duchowych przyznać się nie śmiał.

Kilka słów poświęcić jeszcze należy rękopisowi. Jeżeli stwierdzenie rezultatów samoobserwacji, jako jedynie pewnych stanowi już pogląd nowoczesnego psychologa, to więcej jeszcze zdumiewać musi krytycyzm teoretyczno-poznawczych sądów Kollątaja. Chodzi tu o stosunek do świata zewnętrznego i zależność tegoż od narzędzi, przy których pomocy postrzegamy t. j. od zmysłów. Kollątaj stoi na stanowisku, że świat ten poznać możemy tylko za pośrednictwem wrażeń zmysłowych, a więc właściwie znamy tylko nasze wrażenia i tym, a nie rzeczywistości odpowiadać musi myślenie człowieka.

„Jakie w sobie człowiek znajduje siły, czy władze zmysłu, tak postrzega rzeczy; jakie znajduje władze myśli, tak rozeznawa rzeczy, czyli one poznawa. Nie może więc człowiek

¹⁾ Pomieszczone w przypisku q.

poznawać tylko podług sił zmysłu i myśli, z czego wypada, że poznawanie rzeczy przez człowieka niekoniecznie jest takie, jak one być mogą w sobie, lecz jak się wydają być jego zmysłom i myśli¹⁾. Zdawałoby się, że przemawia tu filozof współczesny ze szkoły neokantowskiej, a nie polityk żyjący przed stu laty.

Tak pojmując świat i nasze o nim pojęcia musiał sobie Kołłątaj wyjaśnić, czym jest prawda. I tu znów zdradza względność swego pojmowania. Powiada bowiem: „Zgodność naszego pojęcia z rzeczą i razem pojęcia z rozsądkiem nazywamy prawdą. Jej wyobrażenie zastępuje w myśli naszej znajomość jak jest w rzeczy, czyli znajomość istności rzeczy”. Rozumiemy teraz, dlaczego Kołłątaj istotą rzeczy zajmować się nie chciał, czemu uważał za jedynie właściwe badać zjawiska. Sceptycyzm filozoficzny, a nie płytkość wstrzymywały go od bezpłodnych w jego przekonaniu rozmyślań.

Przy dokładnem przestudjowaniu rękopisu tego rodzaju spostrzeżeń znalazłoby się więcej, ale i przytoczone wystarczą, aby wykazać ścisłość i metodę rozumowania autora.

Do studjowania prawa natury dostarczyła Kołłątajowi licznych prac literatura filozoficzna zachodu. Sięga do XVI w. do dzieł hiszpańskiego teologa Franciszka Suarez²⁾, wy-

¹⁾ Podkreślenie moje.

²⁾ Żył od 1548-1617 r., napisał traktat: «O prawach».

mienia jako swoich poprzedników Hugo Grotiusa¹⁾, Cumberlanda²⁾, Krystyana Wolffa³⁾, Antonia Genovesiego⁴⁾. Sam zaś przyznaje się do pokrewieństwa z teorią Franciszka Quesnaya, francuskiego fizjokraty, którego chce być kontynuatorem. „Pierwszy dopiero dr. Quesnay zaczął na nowo szukać w prawach fizycznych człowieka praw jego moralnych. Nauka tego mędrca ogłoszona pod imieniem fizjokracji rozszerzyła się między ekonomistami i znalazła swych przeciwników w encyklopedystach. Był to bardzo szacowny zbiór wielkich prawd i omyłek⁵⁾”.

Jak ostatnie słowa wskazują, uczony nasz nie ze wszystkimi teorjami Quesnaya się zgadza. Podobnie jak w teorii ekonomicznej system filozoficzny fizjokratów służy mu tylko za punkt wyjścia, daje sposobność do stwierdzenia za Quesnayem, że lois physiques i lois morales tworzą wspólnie lois naturelles. Przyjmuje również metodę Quesnaya, który chce do działań ludzkich zastosować ścisły rachunek matematyczny, odmierzając prawa według obowiązków. Ta metoda nieomylna (infaillible) prowadzi według twierdzenia francuskiego myśliciela do odmierzenia ludziom szczęścia i sprawiedliwości. I Kołłątaj chce uczynić ludzi szczęśliwymi i cnotliwymi, a każde niespełnie-

¹⁾ Prawnik i mąż stanu w Niderlandach (1583 – 1645).

²⁾ Filozof angielski (1632–1719).

³⁾ Filozof niemiecki, kontynuator Leibniza (1679–1754).

⁴⁾ Wybitny ekonomista włoski ze szkoły merkantylistów (1712–1769).

⁵⁾ Porządek fizyczno-moralny. Str. XVI.

nie obowiązków ściśle łączy z uszczupleniem praw, które z niego wynika. Wierny też jest nauce Quesnaya w teorii o działaniu i zakresie wolnej woli.

Poza tem widać w dziele Kollåtaja wpływ idei Rousseau o naturze człowieka skłonnej do dobrego. Wypowiada on w ciągu swej pracy pogląd na ujemne oddziaływanie środowiska na człowieka, na wpływ złego prawodawstwa, które go złym czyni. Już przedmowa zaczyna się od słów, które świadczą jednocześnie o przyrodniczym na świat poglądzie i są echem doktryny Rousseau o człowieku: „Człowiek jest z przyrodzenia do dobrego skłonny i tak własnymi potrzebami naglony, że byle tylko szedł za ich uczuciem, byleby starał się zaspokoić one środkami, jakie mu przyrodzenie wskazuje, byle używał do tego swych należytości i dopełniał ściśle nieoddzielne od nich powinności, nie może być złym”.

Dziwić może, że Kollåtaj odporny wogóle wobec utopijnych pomysłów genewskiego filozofa, przeciwstawiający jego ideałom stanu natury ściśle obmyślany porządek społeczny, jak dogmat uznaje tezę o dobrej naturze człowieka. Ale przemówił tu widocznie wychowawca, który reformę społeczeństwa od szkół i wychowania narodu zaczynał i w odrodzenie jego wierzył niezłomnie. Ufa przeto dobrym skłonnościom, które człowiek na świat ze sobą przynosi, ale trzeba go w dobrem utwierdzić. Samo pouczenie działałoby zbyt słabo, chodzi o wytworzenie drugiej natury z przyzwyczajen

„nałogów”, ponieważ dziecko zanim zacznie sądy wydawać i samodzielnie wybierać obowiązki, naśladuje starszych, którym ufa. A chodzi tu nie tylko o jednostki, ale i o całe społeczeństwo, na które działa ujemny przykład.

Warto wziąć pod uwagę naukę o zgorzeniu, bo tu już nie chodzi o ewangeliczne zgorzenie bliźniego, ale o ten zły przykład, który szedł z góry i demoralizował społeczeństwo. „Gdy sprawy nasze są złe... cała ich okropność wydaje się najbardziej w zgorzeniu, które jest największym nieszczęściem każdej społeczności, a często bardzo całego rodu ludzkiego”¹⁾.

Zgorzeniem są przecież nie tylko karygodne postęпки, są niem także przesady, błędne wierzenia i przekonania, które działają na nasze sądy i zabarwiają bieg myśli: „Przesady tak dzielnie wpływają na nasz rozum, jak szkła kolorowe na zmysł widzenia. Z tego względu zgorzenie, które wprawia w zły nałóg władzę pojmowania i sądzenia, daleko jest okropniejsze w swych skutkach od owego, które sprawuje nieporządek w naszych namiętnościach”. Takie zgorzenie uważa za „zarazę niezliczonych pokoleń i całego rodu ludzkiego, jeżeli zwłaszcza przesąd stanie się prawidłem dla nauki, opinii lub prawodawstwa”, ubolewa też nad stępieniem czy omamieniem sumienia, które „przestaje być sprawiedliwym doradcą i sędzią”.

¹⁾ Tamże str. II.

Zadaniem nauk moralnych jest przeciwdziałać zgorzeniu. Muszą one być przeto oparte na nauce zgodnej z naturą człowieka: „Złe moralności prawidła” wynikały bowiem z nauk dogmatycznych. Tłomaczy, że ma na myśli teologię pogańskie, czy jednak jego nauka prawa płynącego od natury, które nie liczyło się ani z interwencją bóstwa, ani z cudami nie mówi wyraźnie, iż teologia katolicka porodzić również musiała liczne błędy i przesady? Wszelkie działanie ludzkie zgodne być musi z prawami przyrody: „jeżeli odstąpię od przyrodzonego porządku, wystawię się na niewyrachowane cierpienia”, powiada.

Wykład moralności opiera Kołłątaj na obowiązkach i prawach człowieka (powinnościach i należyłościach) wobec samego siebie, drugich ludzi i społeczeństwa. W każdym z tych wypadków przewodniczy mu zgodność z koniecznością przyrodzoną. Moralność opiera na determinizmie. Wolna wola działać może tylko w obrębie warunków czy potrzeb przyrodzonych, a polega na tem, że bez własnej decyzji człowiek wypełnić nie może powinności, ani żądać należyłości.

Pogłębienie teorii wolnej woli odnajdujemy na innym miejscu: „Wolność uważamy jako zdolność użycia woli. A ponieważ wola będąc władzą obierania między rzeczami i osobami nie jest władzą obierania między czynieniem i nieczynieniem, inaczej jak przyrodzenie czynić wskazuje, jeżeli chcemy dostąpić tego dla czego czynić obowiązani jesteśmy. Przeto do

czego się rozciąga wola, do tego się rozciąga myśl i wolność. Wola obiera tylko między rzeczami i sposobami czynienia, toż samo i wolność. Jeżeli zatem wola chce rzeczy jakiej, musi koniecznie chcieć użycia sił czyli musi działać tak, jak ku temu przyrodzenie przysposobiło siły człowieka. A ponieważ siły człowieka są ograniczone, przeto wolność musi być ograniczana, bo czego siły nie zdołają, tego wolność dostąpić nie może”¹⁾. Dylemat woli działający w obrębie stałych praw przyrody został tu ujęty z naukową ścisłością?

Baczną też Kołłątaj zwraca uwagę na stosunek rozumu i namiętności ludzkich, naznaczając każdemu pierwiastkowi właściwe stanowisko.

Czytając „Porządek fizyczno-moralny” zwrócić trzeba uwagę na znaczenie sprawiedliwości. Sprawiedliwość jest owym miernikiem, według którego społeczeństwo odmierza ludziom byt i prawa, do którego stosuje stawiane im wymagania. Reguluje ona zasadnicze warunki ludzkiego życia. Dobroczynność jest już drugim stopniem, który zależy od naszej możliwości, mniej ściśle wymaganą być może. Najwyższą cnotą zaś jest heroizm, który jednak wymagać musi specjalnych okoliczności, jest „niebieskim zapałem” ku korzyści ogółu. Z porządku fizyczno-moralnego wyprowadza Kołłą-

¹⁾ Rkps. 223.

taj prawa człowieka i czyni je podstawą stosunków ludzkich w społeczeństwie.

Dzieło o „Porządku fizyczno moralnym” jest przeto zasadniczem dla światopoglądu Kołłątaja. Światopogląd ten, oparty na badaniu natury ludzkiej, uważając człowieka zawsze w związku ze społeczeństwem był podstawą, na której chciał wielki obywatel oprzeć przyszłość narodu, powiada bowiem: „Ktokolwiek człowieka i jego prawa dobrze obejmie, ten nie zbłądzi w prawodawstwie ani politycznem, ani cywilnem, bo idzie drogą utorowaną, drogą praw, na których się gruntuje porządek moralny”¹⁾.

Przesunąwszy przed wzrokiem czytelnika szeroką skalę teorii społeczno-filozoficznych Kołłątaja, wskazawszy na dzieła, w których się wypowiedział, zapytać wreszcie można, czy da się z nich ułożyć system tego filozofa, czy nie wykrywamy tu sprzeczności, niekonsekwencji, teorii nawianych, a więc z całokształtem niezgodnych?

Zastrzegam się, że nie wydaję bynajmniej sądu o Kołłątaju jako polityku, jeżeli zaś zwracałam się przygodnie do jego poglądów politycznych, to tylko, o ile się z teoretycznymi poglądami wiążą i zgadzają, a zatem domagają niemal podkreślenia na tem miejscu. Teorie niewątpliwie w blizkiem stoją z niemi pokrewieństwie, były one podstawą praktycznego

działania, albo utworzone zostały post factum, jako uzasadnienie tegoż. I w tym jednak razie stanowią sferę czysto intelektualną, którą się da wyodrębnić. Mamy przeto przed sobą wyznawcę empirycznej filozofji, prawa natury, poszukiwacza zależności sfery moralnej człowieka od jego fizycznego ustroju i potrzeb. Człowieka tego bada Kołłątaj w pierwotnem społeczeństwie, a zatem w zaraniu jego bytu, aby potem przeniósłszy go w stadjum współczesnej sobie cywilizacji rozpatrywać społeczne jego prawa, obowiązki, formy prawne i życie gospodarcze. Jest to obszerna sfera, wypełniająca ramy współczesnej nam socjologii, sfera umiejętnie powiązana nie logiką myśli, ale logiką zjawisk psychicznych i zewnętrznych. Poza tem dostrzegamy u Kołłątaja konkretne pierwiastki umysłowe. System swój przystosowuje on ściśle do pojęcia o polskiem społeczeństwie, jak widział i chciał je widzieć w przyszłości. Powstaje przeto system narodowo-społeczny, tworzy on narodową etykę i narodową teorię ekonomiczną.

Jeżeli Kołłątaja nazywam myślicielem narodowym, to nie dlatego, aby naród polski uznawał za zespół od innych wyodrębniony, złożony z innych niż otaczające pierwiastków społecznych i psychicznych. Przeciwnie, dostrzegając jednolitą linję historycznego rozwoju ludzkości, zaczyna od pojęć najogólniejszych, właściwych człowiekowi wogóle, a przechodząc od jednostki do społeczeństwa uwzględnia te formy wspólnego bytu, które się w ciągu historii

¹⁾ Prawo polityczne narodu polskiego. Str. XIII i XIV.

wytworzyły. Dzięki temu nie przenosi Kołłątaj gotowych teorii i pojęć, przejętych z filozofii zachodu do dzieł swoich, ale je niejako amalgamuje z temi, które specjalnie w polskim społeczeństwie się pojawiły.

Te swojskie pierwiastki, to nie tylko rezultaty odmiennych kolei dziejowych narodu, ale i poglądy wyznawane przez współczesnych, stanowiące niejako opinię całej grupy, wspólne ludziom, którzy stali na czele prądu reformy. Kołłątaj jest bodaj najwymowniejszym, najbardziej konsekwentnym, najjaśniej je wypowiadającym rzecznikiem, nie może przecież uchodzić za jedynego ich twórcę. Jest on bardziej samodzielnym wobec teorii filozoficznych zachodu, niż gdy go porównam z poglądami wyznawanymi przez komisję edukacyjną, przez ludzi należących do Kuźnicy, wreszcie zgadza się wielokroć z poglądami wypowiedzianymi przez Staszica. Wobec tego, że żył i działał współcześnie, niemożliwym staje się określenie wzajemnego wpływu.

O ile jednak dzieła filozoficzno-społeczne Kołłątaja rozpatrywać same w sobie, dają one system zwarty, samodzielny, ściśle przemyślany, a wypowiedziany jasno, trzeźwo z uświadomieniem celu, jakim było zbadanie wszechstronne społeczne bytu ludzkości, na który spogląda przez pryzmat pojęć wytworzonych na polskim podłożu narodowym.

Myśliciel tej miary zasługuje niewątpliwie, aby cała jego spuścizna naukowa dostępna się stała ogółowi. W tekście przytoczyłam parę

rękopisów, które wydrukowane być powinny. Jest ich niezawodnie dużo więcej, tak mało znanych, że ktokolwiek do gruntowniejszych nad Kołłątajem zabierze się badań, odkrywa nowe skarby.

Wydanie rękopisów Kołłątaja nie może być przecież zadaniem prywatnych jednostek. Obowiązek ten podjąć powinna instytucja naukowa, a w pierwszym rzędzie powołaną tu jest akademja umiejętności w Krakowie. Wyrażam na tem miejscu nadzieję, że w bieżącym roku jubileuszowym zapoczątkowaną zostanie przynajmniej krytyczna niedrukowanych prac Kołłątaja ocena, a potem wydawnictwo tych, które skończone przedstawiają całości.

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

W studjum powyższem nie został uwzględniony życiorys Kołłątaja, nie opracowany dotąd źródłowo w całości. Dopełniając ten brak, podaję następujące prace:

Jan Śniadecki: „Żywot literacki Hugona Kołłątaja”. W Wilnie 1814 r.

Wacław Tokarz: „Encyklopedia Ilustrowana”. T. 37.

Tenże: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja” (1794—1812). Tomów 2, w Krakowie. Nakł. Akad. Umiejętności 1905 r.

Stanisław Krzemiński: „Życiorys Kołłątaja” w dziele „Sto lat myśli polskiej”.

Stefan Zaleski: „Ks. Hugo Kołłątaj”. Kraków 1912.

Ignacy Chrzanowski: „Hugo Kołłątaj”. Odczyt. Lwów 1912 r.

Literatura o dziełach i poglądach społeczno-filozoficznych Kołłątaja.

Tadeusz Czapczyński: „Nauka moralna w systemie wychowawczym Kołłątaja”. Sprawozdanie Dyrekcji gimnazjum I w Stanisławowie 1909/10.

Stefan Czarnowski: „Filozofja społeczna w Polsce”. Biblioteka warszawska 1904 r.

Władysław Smoleński: „Kuźnica Kołłątajowska”. Studjum historyczne. Kraków 1885 r.

Władysław Dropiowski: Hugona Kołłątaja: „Porządek fizyczno-moralny”. Lwów 1900 r.

Dr. Stanisław Grabski: „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce”. 1903 r. Str. 104—233.

Walerjan Kalinka: „Sejm czteroletni”. T, II. Str. 472—510.

Ludwik Krzywicki: „Kołłątaja wstęp krytyczny do historii”. Encyklopedia Ilustrowana. T. 37. Str. 221.

Henryk Schmitt: „Pogląd na żywot i piśma ks. Hugona Kołłątaja”. Lwów 1860 r. od str. 108 poczynając.

Dr. Michał Sokolnicki: „Polska myśl historyczna od Naruszewicza do Lelewela”. Bibl. warszawska 1905 r. T. III.

PORZĄDEK FIZYCZNO-MORALNY

CZYLI

NAUKA O NALEŻYTOŚCIACH I POWINNOŚCIACH
CZŁOWIEKA WYDOBYTYCH Z PRAW WIECZNYCH,
NIEODMIENNYCH I KONIECZNYCH PRZYRODZENIA

Spis wyrazów mało-zrozumiałych.

- Czucie — wrażenie.
Dowcip — rozum, zdolności.
Koszt zakładowy — kapitał zakładowy.
Koszt coroczny — wkłady roczne, kapitał obrotowy.
Należytości — prawa.
Nastąpienie na własność — uszkodzenie własności.
Nieuchronne — niezbędne.
Najdować — znaleźć.
Odpowiedny — odpowiedzialny.
Powinności — obowiązki.
Przygotowniczy — przygotowawczy.
Rozbierać — roztrząsać.
Stateczny — stały.
Udziałanie — wytworzenie.
Zażyte — użycie.
Zostawać — istnieć.

W S T Ę P.

Przedsiębiorzymy naukę bardzo ważną, bez której w żadnem położeniu naszego życia obejść się nie możemy. Jest to nauka o naszych należytościach i powinnościach, którą wydobyć usiłujemy z praw przyrodzenia wiecznych, nieodmiennych i koniecznych, albo z tego porządku fizyczno-moralnego, któremu zupełnie poddani jesteśmy.

Czyli bowiem uważać się będziemy jak ludzie, czy jak członki rządnej społeczności, czy zwrócimy uwagę na nasze życie prywatne, czy publiczne: w każdym położeniu i postępowaniu, nie możemy być pewni spraw naszych moralnych, póki nie będziemy wiedzieli, co się nam od wszystkich należy, cośmy nawzajem winni nam samym, naszym bliźnim, naszej ojczyźnie, naszej władzy opiekuńczej; co nareszcie należy się naszej społeczności politycznej, co znowu ta winna jest nam i nam podobnym.

Nauka, o której mowa, jest w samej rzeczy piewsem i jedynem źródłem naszej moralności, bo z niej wypływają wszystkie umiejętności moralne.

I. O przyrodzeniu i jego prawach w ogólności.

Po długiem dostrzeganiu skutków niezliczonych jestestw, które rozpoznać możemy za pomocą naszych zmysłów, najdujemy: że wszystkie kopalnie układają się zawsze w jednaki i właściwy sobie kształt, że rośliny i zwierzęta odradzają się w jeden sposób, że nie tylko w samych rodzajach i gatunkach, ale nawet w swych częściach organicznych, zachowują też samą postać; że ciała niebieskie jednak zawsze krążą nad naszymi głowami; z czego wnosimy, że wszystkie dopiero wyliczone jestestwa, podlegają pewnym prawidłom, co do swego ukształcenia, rozradzania się i ruchu.

Zważając, że takowe prawidła są jak gdyby sposoby właściwe każdej istocie w szczególności, lub ich rodzajom i gatunkom w ogólności, nazwaliśmy je prawami, czyli ustawami: z czego wnieśliśmy, że prawa, od których zależy byt i jego sposób, każdemu jestestwu właściwy, nic innego nie są, tylko prawidła stateczne, nieodmienne i konieczne, podług których każde jestestwo w szczególności i wszystkie w ogólności, tak, jak są, utrzymują się stosownie do swego bytu.

Prawa, o których tu jest mowa, nadane im zostały od przyczyny, która zrzędziła, że konieczne być muszą tak, jak są. i tym sposobem, jak je widzimy. Ta przyczyna musiała zostawać wprzód nim zrzędziła tak rozliczne skutki; zostawała niewątpliwie, bo widzimy jej skutki, zostawała konieczne, bo bez niej nie byłoby skutków; zaczęliśmy widząc skutki, nie możemy wątpić o przyczynie, która je zrzędziła, dla której zostają konieczne tak, a nie inaczej, przez którą poddane zostały prawom statecznym, nieodmiennym i koniecznym. Jasna tedy jest rzecz: iż żadne jestestwo, tembardziej świat cały, nie mógł się zacząć ślepym przypadkiem, kiedy wszystko, cokolwiek zmysłami naszymi dostrzegamy, zostaje i utrzymuje się wedle swej przyczyny, wedle jej praw statecznych, nieodmiennych i koniecznych.

Zaczęliśmy wyobrażenie, któreśmy sobie zrobili o jednakiem odradzaniu się jestestw, a które jest zupełnie zmysłowe, dało nam powód do wyobrażenia umysłowego, przez które tłumaczmy się, gdy chcemy mówić o przyczynie, nazywając one przyrodzeniem, wyraz pochodzący od imienia rodzenie, od słowa rodzic. Widzimy przeto, że wyraz przyrodzenie nic innego nie jest, tylko wyobrażenie umysłowe, pod którym chcemy mówić o przyczynie wszystkich skutków, w ogólności lub w szczególności; o przyczynie, która wyprowadziła wszystkie jestestwa i poddała je prawom statecznym, nieodmiennym i koniecznym.

Przyczynę jedną i konieczną wszystkich rze-

czy, nazwiemy przyrodzeniem; sposoby, podług których zostają i utrzymują się wszystkie rzeczy, nazywać będziemy prawem przyrodzonym.

Lubo metafizycy starają się, ile można, wyobrażać przyrodzenie, nie tylko jak przyczynę pierwszą, jedyną i konieczną, ale nawet różną od materji, okazując jej własności, przymioty i doskonałości; to jednak nie należy wcale do naszego przedmiotu. Nam dosyć poznać tę pierwszą przyczynę w jej skutkach i prawach; bo nauka, którą się zatrudniamy, nie dozwala żadnych przypuszczeń (hypotheses); im bardziej owszem ograniczymy się w tych badaniach, tem wyobrażenia nasze będą jaśniejsze. Nie jest że dosyć dla nas pojąć, że przyrodzenie, uważane jako przyczyna wszystkich jestestw, było pierwej niż jestestwa, które są jego skutkiem? bo do ich wyprowadzenia nie mogło się obejść bez przyczyny i praw, podług których zostają, tak jak są. Nie jest że dosyć, że tej przyczynie nadaliśmy imię przyrodzenia, które podobno było pierwsze, choć zapewne nie odpowiadające tej Istocie?

Nadajmy jej imiona, jakie tylko za najprzystoitsze osądzimy, nazwijmy Istnością najwyższą, Pojętnością nieskończoną, Opatrznością powszechną, Bogiem: byleśmy pod temi wszystkimi imionami uznali, że mamy wyobrażenie o przyczynie pierwszej, jedynej i koniecznej. Świat cały winien jej swoją bytność, wszystko co się na nim znajduje, podlega jej prawom; ona wie dlaczego dała byt wszystkim jestestwom:

dłaczego taki, a nie inny, dlaczego je poddała takim, a nie innym prawom: my jednak nie znamy jej istoty, ani potrafimy kiedykolwiek dojść do znajomości wszystkich środków, których do wyprowadzenia wszystkich rzeczy użyła. Jakikolwiek w tej mierze spory nie doprowadzą nas nigdy do pewności i oczywistości. Nie lepiej że wyznać, że mniej wiemy, jak się zaślębiać własnymi lub cudzemi uwidzeniami?

Skutki i prawa, któremi utrzymuje się porządek powszechny, przez które zachowują się wszystkie jestestwa, nie należą do naszego rozbioru; dochodzić będziemy tylko praw, któremi opisany jest byt człowieka w ciągu jego życia: i to jedynie było powodem, żeśmy tej obcej nam dotknęli materji, abyśmy byli w stanie zrobić sobie jasne wyobrażenie o przyrodzeniu i jego prawach w ogólności.

II. O prawach przyrodzonych, którym podlega człowiek; o należytościach i powinnościach jego, które z praw rzeczonych pochodzą.

Człowiek poddany jest prawom przyrodzenia, które mu są wspólne ze wszystkimi innymi jestestwami; ma jednak prawa szczególne, sobie samemu służące, które go różnią od innych jestestw. W podziale takowych jestestw pod zmysły podpadających, należy on do wydziału zwierząt, a zatem podlega prawom, które mu są ze zwierzętami wspólne; podlega i tym, które są wspólne roślinom; podlega na-

wet w całości, lub w części prawom, którym są podane wszystkie jestestwa; a chociaż przez niedostatek stosunków nie znamy tych wszystkich praw, dostrzegamy jednak przez porównanie, że wszystkie jestestwa przywiązane są do praw ogólnych, jak gdyby do łańcucha, który łączy w jedno porządek wszystkich rzeczy, których są istotnymi częściami. Rozbierając wszelako wyżej wyliczone prawa, którym podlegają wszystkie jestestwa, jakie znać możemy za pomocą naszych zmysłów, dostrzegamy samych tylko praw fizycznych; bo stosunki, które między nimi, a człowiekiem zachodzą, są zupełnie fizyczne; gdy jednak przychodzi rozbierać prawa ludziom właściwe, znajdujemy, że jedne są fizyczne, drugie moralne; ponieważ stosunki, które zachodzą między jednym i drugim człowiekiem są fizyczne i moralne. Każdy człowiek podlega tym samym prawom, które mu są wspólne z roślinami i zwierzętami. Podobnych praw wiele naliczyć można, które nam są wspólne z nieczującymi jestestwami.

Wszelako są inne prawa fizyczne szczególne samemu człowiekowi: np. zdolność udzielania swych wyobrażeń przez mowę, przyjmującą swe udoskonalenie aż po udział wyobrażeń myślnych. Przyrodzenie dało mu do tego osobne w machinie jego narzędzia, których odmówiło innym zwierzętom; i to jest prawo fizyczne, które nas różni od zwierząt. Jest wiele innych podobnych praw, które oznaczają cechę różnicy człowieka od reszty zwierząt, lecz to nie jest przedmiotem naszego badania.

Co nas bardziej zastanawiać powinno, jest, że przyrodzenie poddało człowieka pod prawa moralne, które go obowiązują w jeden prawie sposób, jak prawa fizyczne, to jest, że obowiązują statecznie, nieodmiennie i koniecznie; tego gatunku jest prawo, które nazywamy władzą samowolnego działania (*liberum arbitrium*) to jest: że cokolwiek działamy, działamy podług naszej woli, naszego obioru, naszego zezwolenia, i nie możemy działać inaczej; tak dalece, że wszystko cobyśmy uczynili nie samowolnie, nie byłoby naszą sprawą, lecz byłoby skutkiem jakiej obcej siły, która do nas nie należy. To prawo istotnie jest potrzebne do tego, aby sprawa jakakolwiek uznana być mogła za naszą własną, z niego wypływa rzetelna cena naszych uczynków, uznanie, czyśmy dopełnili naszych obowiązków, czyśmy je przestąpili; bo co nie jest przez nas samowolnie zrobione, nie może być uważane, ani przyznane za nasze własne dzieło.

Przez prawa fizyczne nasza machina organiczna jest opatrzona w zdolności do wszystkich działań fizycznych, póki żyjemy; przez prawa moralne, władza w nas działająca jest opatrzona w zdolności, do działania spraw moralnych. Te oba gatunki praw są równie potrzebne i konieczne, bo bez pierwszych nie moglibyśmy żyć, i nie bylibyśmy zdolnymi do działań fizycznych, bez drugich nie bylibyśmy zdolni do spraw moralnych.

Między prawami moralnymi jest jedno z najważniejszych: że każdy człowiek rodzi się

z pewnemi należytościami sobie jedynie właściwemi, do których są przywiązane pewne powinności, jak gdyby warunki, pod którymi ma używać swych należytości.

Trzeba ażebyśmy sobie zrobili jasne wyobrażenie tego prawa moralnego i nie mieszali z niem należytości i powinności, które z niego pochodzą.

Wyraz prawo, w naszej mowie, odpowiada w mowie łacińskiej, wyrazowi *lex*; wyraz należytość, odpowiada wyrazowi łacińskiemu *ius*; wyraz powinność, odpowiada wyrazowi łacińskiemu *officium*: różnica bardzo jasna między wyrazami, przez które nasze wyobrażenia tłumaczmy. Każdy to pojmie, że podlega pewnemu prawu, że ma tę lub ową należytość, która mu służy, że jest obowiązany do pełnienia pewnej powinności. Wszelako gdy prawnicy polscy wyrazu prawo używają w wielorakim znaczeniu: przeto idąc za ich tłumaczeniem, można mieć wielorakie wyobrażenie, pod którym prawo w naszej mowie brane bywa.

Dla czego prawo przyrodzone możnaby w naszej mowie nazwać ustawą przyrodzoną, należytość możnaby nazwać prawem przyrodzonym.

To jest prawem albo ustawą przyrodzenia nieodmienną i konieczną, że się rodzimy z pewnemi należytościami, albo prawami nam służącymi, że jesteśmy obowiązani do pewnych powinności; lecz co się tyczy nas samych i naszego samowolnego działania: należytości i powinności nie są prawem, czyli ustawą przyrodzoną: są to warunki, środki, dobrodziejstwa,

którymi nas przyrodzenie opatrzyło dla działania, iż tak powiem, wraz z nami, ażeby jego ustawa wieczna i nieodmienna dopełniła się w nas dla naszego własnego dobra.

Prawa, czyli ustawy przyrodzone, nie zależą od naszego samowolnego obioru; np. każdy to czuje, że od niego nie zależało, żeby był opatrzony władzą samowolnego działania, żeby miał lub nie miał prawa do pewnych należytości, od których utrzymanie jego życia zależy, żeby nie miał obowiązku pełnienia pewnych powinności, które zabezpieczają jego należytość; wszystko to on z sobą na ten świat przynosi; i to jest właśnie prawdziwą cechą prawa, czyli ustawy przyrodzenia.

Przeciwnie: zależy od woli człowieka, ażeby używał prawa do swej należytości, ażeby dopełniał swych powinności: i to jest zawisłością lub niezawisłością od woli jego.

Prawa, czyli ustawy przyrodzone, działają w nas, mimo nas, albo jaśniej mówiąc bez przyłożenia się naszej woli; są to pewne zdolności, siły i prawidła nam wrodzone, których nie można odosobnić i oddalić od nas, bez zepsucia naszej машины, w części lub w całości.

Należytości są jak dobrodziejstwa, którymi nas przyrodzenie opatrzyło przez swe wieczne i nieodmienne prawa, jeżeli ich zechcemy użyć; powinności są obowiązkami do wypełnienia potrzebnymi, jeżeli je zechcemy dochować, abyśmy byli pewni naszych należytości. Słowem: ustawy przyrodzenia nie mogą być przestąpio-
ne, choćbyśmy chcieli; należytości mogą być

zgwalczone, powinności opuszczone. A lubo w zgwalceniu należytości i niedopełnieniu powinności cierpieć musimy: każdy przecież wie, bo o tem codziennie przekonywa doświadczenie, że wola ludzka przestępuje jedno i drugie; gdy tymczasem na krok przestąpić nie może, gdzie zachodzą wieczne i nieodmienne przyrodzenia ustawy.

III. O środkach, któremi dojść można do odkrycia należytości i powinności człowieka.

Abyśmy mogli dobrze poznać człowieka, nie trzeba iść za wprowadzonemi, choć tak dawno upoważnionemi błędami, ale cofnąć się wstecz aż do owego punktu, odkąd podzielone domniemywania obłąkały nas manowcami błędów, a nim zaczniemy nowe poszukiwania nad jego należytościami i powinnościami, trzeba wprzód ustanowić sobie pewne prawidła, jak należy uważać człowieka we względzie jego moralnym. Takowe prawidła są następujące:

Najprzód: Należy zacząć od rozbioru stanu fizycznego człowieka, czyli zastanowić się dobrze nad prawami fizycznymi, od których byt jego zależy, bo z tej strony znajomość człowieka przystępna jest naszym zmysłom, które są pierwszym kluczem naszych wiadomości.

Powtóre: Gdy po najpilniejszym rozbiorze stanu fizycznego człowieka niepodobna jest dojść do znajomości wszystkich jego praw fizycznych, gdy do odkrycia jego należytości

i powinności nie potrzebujemy znać wszystkich, należy przeto ograniczyć nasz rozbiór do tych jedynie praw fizycznych, których znajomość potrzebna jest do naszego przedmiotu. Zaczem wszystkie poszukiwania anatomiczne, fizjologiczne, patologiczne, lubo wielce użyteczne z innych względów, nie są nam tu potrzebne.

Potrzenie: We wszystkich takowych badaniach powinniśmy iść drogą rozbioru, postępując od rzeczy znajomych do tych, które nam nie są znane, bo takowy sposób, podług swych prawideł zachowany, jest najpewniejszy i nigdy nie zwodzi; zaczem badania nasze powinny być zaczęte od przedmiotów najpospolitszych, znajomych wszystkim i niepodległych żadnej wątpliwości.

Poczwarte: Gdy postępować będziemy w naszych badaniach stopniami do rzeczy, które nam są nieznanne; trzeba aby nasze zmysły były rozumowi naszemu w tej mierze przewodnikami i aby imaginacja nie miała tam żadnego miejsca.

Popiąte: Czego nie zdołamy odkryć za pomocą naszych zmysłów, to trzeba uważać, jak nieprzystępne dla naszej wiadomości i wyznać, że nie wiemy; to jest prawdziwa mądrość przyznać się do tego, czego nie możemy pojąć; zaczem wszystkie przypuszczenia nie mogą mieć miejsca w tej nauce.

Rzecz pewna, iż postępując podług takich prawideł, zdawać się nam będzie, że bardzo mało co wiemy; lecz to, co tym sposobem odkryjemy, będzie rzetelnie pewne, to jest: nasze

pojęcie będzie zawsze w zgodzie z przedmiotem, którego dochodzimy. Trzymając się więc tych prawideł spróbujmy, jak rozbierając stan fizyczny człowieka, można przyjąć do gruntownej znajomości o stanie jego moralnym, czyli do odkrycia jego należyłości i powinności.

Zaczynając nasze badania w tej mierze, postarzymy na pierwszy rzut oka, iż nam nie należy zagłębiać się w tajemnice przyrodzenia; wszystko czego się uczyć mamy jest jasne, oczywiste i prawie dotykalne, a co bardziej dostrzeżemy: że czego się nam uczyć trzeba, w rozumie naszym już zawieramy; dość jest zastanowić się dobrze nad tem, co już wiemy, przystosować to do badań, któreśmy sobie zadali, wyciągnąć stąd proste wnioski, a prawda poszukiwana odkryje się sama od siebie.

Już przyrodzenie byłoby względem nas okrutne, gdyby upłatało w nieprzenikłe tajemnice nasze należyłości i powinności, których znajomość co moment jest potrzebna, abyśmy mogli prostować sprawy nasze, gdy zwłaszcza z nagłeni jesteśmy działać według samowolnego obioru. Samo więc przyrodzenie musiało przywiązać tę naukę do sposobów najłatwiejszych i dalekich od utrudzającego szperania.

Weźmy tylko przed oczy historję dziejów ludzkich, a przekonamy się, że człowiek wprzód znał swoje należyłości i powinności, nim nauka moralna wprowadzona była, nim ją zasadzono na pewnych prawidłach, nim prawodawcy napełnili księgi swemi ustawami, że był cnotliwym i sprawiedliwym, nim filozofowie zrobili

wyobrażenie cnoty i sprawiedliwości, że był ludzkim i miłosiernym, nim mu zaczęli mówić o ludzkości i dobroczynności.

Nauki szkolne i układy nic do tego dodać nie mogły prócz zasad i podziału, dając często powód do nieużytecznych sporów, z których wypłynęły wszystkie błędy, zdrożności, nadużycia i liczne inne kłęski rodu ludzkiego.

Każdy z nas wie, iż czujemy, póki tylko żyjemy, że mamy wielorakie potrzeby, bez zaspokojenia których żadnym sposobem obejść się nie możemy, że mamy wielorakie siły do zaspokojenia tych potrzeb; wszystko to są prawa fizyczne przyrodzenia, wedle którego jesteśmy i inaczej być nie możemy. Nie masz nikogo, któryby nie był przekonany o tych trzech prawdach, a na nich jest dosyć, abyśmy za ich pomocą odkryli nasze należyłości i powinności. Zastanówmy się tylko nad temi prawdami, przystosujmy do naszych badań, a przekonamy się, żeśmy je wprzód znali. Przyrodzenie objawiło nam je w sposób wyraźny, bo je umieściło w nas samych, w naszym czuciu, w naszych potrzebach i siłach. Rozbierzmy z osobna te prawa fizyczne.

IV. O czuciu człowieka i o sile, która to czucie sprawuje.

Czucie nic innego nie jest: tylko doznawanie wielorakich odmian w sposób przyjemny lub nieprzyjem-

ny, które pochodzą od przyczyn wewnętrznych lub zewnętrznych.

Tak utworzyło nas przyrodzenie, poddało nas prawu nieodmiennemu i koniecznemu, ażeby zdolność czucia wszystkich odmian wewnętrznych i zewnętrznych rozciągała się po całej machinie naszego ciała. Doznawanie czucia jest najpewniejszym dowodem, że jesteśmy pierwszą zasadą naszego pojmowania naszych pożądlivości, naszych działań; za pomocą czucia widzimy, słyszymy, rozróżniamy smak i wonią ostrzegani jesteśmy o każdym dotknięciu, które na nas zewnętrznie lub wewnętrznie działa; słowem: doświadczamy wszelkich odmian zewnętrznych i wewnętrznych, bo zmysły nasze są narzędziami czucia. Bez czucia nie wiedzielibyśmy na czym nam zbywa lub czego potrzebujemy, np. czy jesteśmy nasyceni, czy głodni, czy jesteśmy zdrowi czy chorzy. Na czym zależy nasze czucie, pojmujemy to dobrze ze skutków, lecz co jest sama w sobie przyczyna, która go zrządza, tego wcale nie wiemy.

Ciało ludzkie nic innego nie jest, tylko machina złożona z wielorakich narzędzi, służąca do sprawiania potrzebnego ruchu i czucia, w której działa jakaś siła, jedyna przyczyna naszego samowolnego ruchu i doświadczenia naszego czucia, bez której samo ciało, jako tylko machina, nie jest zdolne sprawić ruchu i doświadczyć czucia. Wedle tej jasnej prawdy łatwo pojmujemy, że nie ciało z całym swoim układem nerwowym, lecz siła osobna, która się w nim znajduje, porusza tą całą machiną

i czuje za pomocą stosownych do tego narzędzi.

Przekonawszy się o bytności tej władzy z jej skutków, starano się nadać jej imię stosowne do skutków, które zrządza. Uważano, że póki oddychamy, póty żyjemy, a tem samem czujemy i stąd nazwano ją: duchem, duszą; wyraz, który pochodzi od słowa dychanie, od imienia dech, a które odpowiadają wyrazom łacińskim spiritus, spirare. Postrzeżono dalej, że taż sama władza nie tylko czuje, lecz za pomocą tegoż czucia tworzy wielorakie wyobrażenia; one zatrzymuje w pamięci, porównywa, składa, oddziela, upowszechnia, tworzy wyobrażenia oddzielne lub przenośne i stąd nazwano ją umysłem, myślą; wyraz, który odpowiada łacińskiemu: animus, mens. Wedle tych imion nazywamy myślą, umysłem, duszą, władzę, która w nas czuje, która porusza naszą machiną organiczną, która tworzy wielorakie wyobrażenia i na tem dla nas jest dosyć; wszystkie dalsze w tej mierze badania odsyłamy do logiki i do innych części filozofji umysłowej.

V. Jak człowiek za pomocą czucia przychodzi do uznania swych potrzeb.

Zastanawiając się dobrze nad władzą, której przyznaliśmy nasze czucie, łatwo jest pojąć, że ona postrzega wszystko, czego nam nie dostaje i czego potrzebujemy, bo ona jedynie do-

świadcza, za pomocą narzędzi naszej organicznej maszyny, wszystkich odmian, które na nas działają wewnątrz i zewnątrz. Czujemy np. widoczną w nas różnicę, gdy jesteśmy nasytzeni lub gdy cierpimy głód albo pragnienie; gdy mieszkamy wygodnie lub gdy nie mamy miejsca, gdzieby się schronić; gdy jesteśmy dobrze odziani lub gdy bez potrzebnej odzieży nie możemy się zasłonić naprzeciw odmianom ostrego powietrza; gdy nie mamy sprzętów i narzędzi potrzebnych do naszego użycia i pracy, lub gdy nam na niczem nie zbywa. Te i tym podobne czucia nazywamy potrzebami. Wszelako, gdy te potrzeby idą zbyt daleko, bo je pomnażają wielorakie względy życia społecznego; mówić tu będziemy jedynie o potrzebach przyrodzonych, od których zależy utrzymanie naszego bytu, zawarowanie naszych należytości, dopełnienie powinności, zachowanie rodu ludzkiego i jego społeczności.

Każdy to wie, że codziennie potrzebujemy pokarmu dla utrzymania naszego życia, bo ilekolwiek cierpimy głód, pragniemy nasycić się pokarmem, a gdybyśmy nie zaspokoiili głodu, cierpielibyśmy na tem; gdybyśmy nie chcieli jeść, wystawilibyśmy się na niebezpieczeństwo utraty życia. Przyrodzenie na ten koniec opatrzyło nas w wielorakie czucia, przez które zachęca i zagną, abyśmy tej potrzebie zadosyć uczynili.

Zaknienie nie pobudza nas, abyśmy się pokarmem nasycili; głód zagną i przymusza, ażebyśmy wszystkich użyli sposobów do nasycenia

się pokarmem, grożąc cierpieniem lub utratą życia; smak wzywa nas niejako do używania pokarmów i wybierania między przyjemnym i nieprzyjemnym. A ponieważ przyrodzenie opatrzyło nas w czucia przyjemne, gdy tej potrzebie zadosyć czynimy, w nieprzyjemne i dolegliwe, ilekolwiek jej zadosyć uczynić nie możemy lub nie chcemy, przeto widzimy, iż daleko jest więcej takich, którzy w jej zaspokojeniu wykraczają przez zbytek, niż tych, którzy wykraczają przez wstrzemięźliwość.

Ale skutki, pochodzące od zbytku, lubo stają się przyczyną wielorakiego cierpienia i przestąpienia naszych powinności, będąc wszelako uchybieniem przeciw nam samym, nie są tyle okropne, ile te, które głód zrządza. Wzdryga się na to serce najmniej czułe, gdy rozważać przychodzi, że ludzie wystawiali się nie raz na zgwałcenie najoczywistszych należytości i przestąpienie najświętszych swych powinności, a to jedynie dla tego, aby mogli zaspokoić tak niezbędną potrzebę. Historia dostarcza nam w tej mierze przykładów, które czucie nasze oburzają.

Trudno sobie wystawić podobne drapieżne zwierzę, któreby wyrównało człowiekowi głodem uciśnionemu; w tym stanie odchodzi on prawie od zmysłów, wystawia życie na niewyrachowane niebezpieczeństwa, aby je mógł tylko na jaki krótki czas utrzymać. Co wszystko dowodzi, że potrzeba pokarmu jest potrzebą pierwszą i najgwałtowniej nagłącą na człowieka. Podobnie daje się

dostrzedz, iż bez pomieszkania żadnym sposobem obejść się nie możemy. Schronienie ubezpiecza go (człowieka) przeciw słotom, przeciw zimnom lub gorącu zbytecznemu, przeciw drapieżnym i jadowitym zwierzętom, przeciw złości podobnych mu ludzi, osobliwie w czasie jego snu.

Do tego rzędu należą potrzeby sprzętów i narzędzi. Czy człowiek znajduje się w przypadku obrony swego życia, czy zatrudnia się myślistwem lub rybactwem, czy chce uprawiać ziemię, stawiać dom dla siebie lub oswojonych zwierząt; musi najprzód przysposobić sobie potrzebne sprzęty i narzędzia; np. broń do obrony życia, narzędzia do pracy, sprzęty nieuchronne do wygody domowej.

Wyliczone potrzeby nie są tak gwałtowne i konieczne, jak jest potrzeba pożywienia; są jednak nieuchronne i pod tem to wyobrażeniem wystawiać je sobie będziemy, gdy zajdzie różnica między niezliczoną liczbą innych, które utworzyliśmy później, za pomnożeniem wygod i zbytków życia społecznego.

Jest jeszcze inna potrzeba, którą człowiek czuje doszedłszy do lat od przyrodzenia zamierzonych: potrzeba mówię społeczności małżeńskiej. Jest to społeczność uciążliwa, bo wkłada obowiązek wspólnej pomocy, znoszenia wzajemnych słabości i namiętności, wychowania potomstwa, opatrywania jego potrzeb aż do uzyskania sił zdolnych. Dla tego też przyrodzenie, chcąc skutecznie zagnąć człowieka do zadosyćczynienia tej potrzebie,

która ciągnie za sobą niezliczony szereg starań i utrapień, przywiązało do niej przyjemne uczucia. Jest to miłość, która zrząda tę tak wielką natury tajemnicę, przez którą utrzymuje się ród ludzki wedle praw przyrodzenia wiecznych, nieodmiennych i koniecznych. Tę potrzebę nazywać będziemy potrzebą istotną, bo przez nią utrzymuje się i pomnaża ród ludzki. Z tej potrzeby wynika oczywiście dalsza, to jest potrzeba życia społecznego w ogólności, dla utrzymania i świadczenia wzajemnej pomocy, bez której ludzie żadnym sposobem obejść się nie mogą. Jest to łańcuch w swych ogniwach nie przzerwany.

Społeczność małżeńska ciągnie za sobą społeczność rodzicielską; ta społeczność familji, ta znowu społeczność między familjami i t. d.

Wszystkie takowe związki społeczne zasadzają się na nieuchronnej potrzebie pomocy, którą winniśmy jedni drugim, a bez której obejść się nie możemy w żadnym położeniu naszego życia. Niemowle nie może się obejść bez pomocy rodziców, młodzież bez wprawy do dobrego pełnienia obowiązków, podeszli i zgrzybiali rodzice bez starania około siebie swych dzieci lub dalszego potomstwa; pracujący bez pomocnika, chory lub kaleka bez ratunku i opatrywania, gospodarz bez czeladnika, czeladnik bez gospodarza i t. d. Nie masz zgoła żadnej pory w naszym życiu, w której moglibyśmy obejść się bez pomocy drugih, a zatem bez społeczności z niemi.

Po tem wyszczególnieniu trudno nie przyznać, iż czujemy w sobie wielorakie potrzeby, które do trzech znakomitszych oddziałów odnieść trzeba; najprzód: potrzeby gwałtowne i konieczne; powtóre: potrzeby mniej gwałtowne lecz nieuchronne; potrzebie: potrzeby istotne. Od pierwszych zależy utrzymanie naszego życia, od drugich bezpieczeństwo i wygoda tegoż życia, od trzecich zachowanie rodu ludzkiego i wzajemna w społeczności pomoc. Wszystkie te potrzeby, jakośmy widzieli, pochodzą z praw przyrodzenia wiecznych, nieodmiennych i koniecznych, przywiązanych do naszego składu fizycznego. Nasz byt, nasze zdrowie, przyjemność życia, używanie naszych należytości, dopełnianie naszych powinności od nich zależy i z nich wypływa. Nie możemy się tych potrzeb pozbyć lub zmniejszyć ich liczbę; wszystkie rodzą się z nami, dają się czuć w ciągu życia i kończą się dopiero z naszą śmiercią. Każdy je czuć musi sam za siebie, nikt ich zaspokoić nie może za drugiego; jest to brzemię przywiązane do naszej bytności póki tylko żyjemy; zgoła jest to prawo wieczne, nieodmienne, konieczne, podług którego tak, a nie inaczej być musimy; a razem tak widoczne i dotykalne prawie, że go wszyscy znamy, choćbyśmy się nigdy nie uczyli nauk moralnych.

VI. Jak przyrodzenie opatrzyło człowieka, aby był zdolny zaspokoić swoje potrzeby.

Człowiek byłby najnieszczęśliwszy ze wszystkich jestestw, gdyby przyrodzenie, narzuciwszy na niego tyle potrzeb, odmówiło mu środków i sposobów do zaspokojenia onych. Nie mogąc im zadosyć uczynić, życie jego wystawiałoby najsmutniejszy obraz ciągłego cierpienia, owszem nie mógłby żyć.

Dla tego też przyrodzenie opatrzyło go środkami daleko skuteczniejszymi, któremi przewyższa on wszystkie jestestwa organiczne, przez które owszem dokazał jedne ze zwierząt oswoić dla swej wygody, drugie wytępić, jako sobie szkodliwe; wie, jak używać rzeczy przyjemnych i użytecznych, a chronić się od nieprzyjemnych i szkodliwych; zgoła jest on lepiej opatrzony od przyrodzenia, jak wszystkie inne jestestwa, które się z nim na tej ziemi mieszczą.

Okazaliśmy już wyżej, że człowiek składa się z władzy, którą nazywamy duszą, duchem, myślą; i z maszyny organicznej, którą nazywamy ciałem; dowiedliśmy, że ciało ludzkie, uważane jak maszyna, jest opatrzone w wielorakie narzędzia, za pomocą których dusza nasza przyjmuje wszelkie czucia i z nich wyprowadza wielorakie wyobrażenia.

Wszystkie takowe duszy działania nazywać zwykliśmy jej siłami; zatem samo doświadczenie okazuje, że mamy dwoistą w nas władzę: zdolność organicz-

na naszego ciała i siły umysłowe naszej duszy.

Ta jednak zdolność i władza byłyby daremne, gdybyśmy się nie znaleźli w pośród rzeczy, które nas otaczają, a których nabywaniem i używaniem możemy tylko zaspokoić nasze potrzeby.

Przyrodzenie, mieszcząc nas wśród nich, dokończyło swego wielkiego dzieła i przywiązało nas jednym łańcuchem, iż tak powiem do reszty jestestw, bez których obejść się nie możemy. Wedle praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych czujemy nasze potrzeby; wedle tych samych praw wiecznych jesteśmy otoczeni rzeczami zaspokoić je zdolnymi, wedle tych samych praw, mamy siły dostarczające do nabywania tych rzeczy; mamy zatem wszystkie środki od przyrodzenia przygotowane, które uważać można jak Opatrzność czuwającą nad naszymi potrzebami. Tym sposobem zbliżyliśmy się już do źródła naszych należytości i powinności, aleśmy jeszcze do niego nie doszli; potrzeba nam wprzód tą samą drogą, którąśmy zaczęli, szukać prawd dalszych.

VII. Okazanie prawdziwego źródła, z którego wypływają należytości i powinności człowieka.

Bez zbytniego unoszenia się nad pięknością i doskonałością porządku, któremu świat podlega, a którego my w całości nie znamy i znać nie możemy, bez pochlebiania sobie, iż jesteśmy

w stanie wytłumaczyć wszystkie tajemnice przyrodzenia; możemy wszelako dojść i naznaczyć przyczynę niektórych skutków, jak się nawzajem między sobą wiążą i łączą z łańcuchem powszechnego porządku, którego ledwie ogień dostrzedz kilka nam wolno; niektóre albowiem skutki są przyczynami innych, a zatem muszą znowu zależeć od swych przyczyn, których dalej dojść niepodobna.

Tym to sposobem dostrzegliśmy wyżej, że nasze potrzeby pochodzą od naszego czucia, że te potrzeby nie mogą być zaspokojone, tylko przez nabywanie i używanie rzeczy, które nas otaczają; że nie mogliśmy używać tych rzeczy, gdybyśmy w nas nie mieli stosownych do tego sił i zdolności. Z tych tedy skutków, które są zarazem przyczynami jedne drugich, znaleźliśmy właściwe nam ogniwa, które nas łączą z łańcuchem powszechnego porządku. Te ogniwa są: czucie, potrzeby i siły; pierwsze łączy się przyczyną, która nadała nam czucie, a której nie znamy, tylko z jej skutków; ostatnie łączy nas z rzeczami odosobnionymi od naszej istności, bez których wszelako żadnym sposobem obejść się nie możemy.

Dalszy ciąg tego łańcucha niknie przed naszym pojęciem i ledwie gdzie da się dostrzedz jakie ogniwo, z którym jak połączeni jesteśmy trudno pojąć, tembardziej wytłumaczyć, bo do tego trzebaby znać całość tej niezmiernej budowy, cele i przyczyny, która ją tak, a nie inaczej urządzoną mieć chciała. Zważając teraz, że przyrodzenie w prawach i celach swoich nie

może być sobie przeciwne, łatwo się przekonamy, iż kiedy w żaden sposób niepodobna jest nam obejść się bez zaspokojenia naszych potrzeb, kiedy uzyskaliśmy siły zdolne do nabywania rzeczy, mogących zaspokoić potrzeby; musimy więc mieć nadane prawo do nabywania takowych rzeczy i zapewne je mamy, bo inaczej przyrodzenie chybiłoby w swoich celach.

Takowe prawa do rzeczy nazywamy *należytością*; jest ona wielkiem przyrodzenia dobrodziejstwem, lecz nie darmo udzielonem, bo jeżeli mamy prawo do rzeczy, musimy te rzeczy własnymi nabywać siłami, inaczej nie należałyby do nas i to jest, co zowiemy *powinnością*. Widzimy przeto, iż nie można odłączyć *powinności* od *należytości* bez wystawienia się na niezliczone błędy w dochodzeniu porządku moralnego, a im bardziej oswoimy się z rozbiorem naszych *należytości*, tem jaśniej przekonamy się, iż każda ma przyłączoną do siebie stosowną *powinność* i nawzajem, każda *powinność* przywiązana jest do zachowania stosownej sobie *należytości*.

Podług tak jasnej prawdy łatwo teraz pojąć możemy, co są nasze *należytości* i *powinności* przyrodzone; a wyobrażenie, które sobie o nich zrobimy, będzie ostatnim wypadkiem całego rozbioru, około którego zatrudnialiśmy się dotąd.

Nazywamy *należytością* przyrodzoną człowieka: sposobność i wolność, którą mu przyrodzenie nadało do nabywania, posiadania i używania tego

wszystkiego, co jest potrzebne do utrzymania życia i jego wygod, lecz nadało pod warunkiem dopełnienia nieoddzielnych *powinności*. Nazywamy również *powinnością* przyrodzoną człowieka, warunki przywiązane do jego *należytości*, które zachować i dopełnić winien, jeżeli chce używać tych *należytości*.

VIII. O własności człowieka, uważanej w szczególności i jak się zgadza z prawami i *powinnościami* wszystkich ludzi.

Wszystkie błędy i zdrożności pochodzą z odosobnienia wyobrażeń, które należy razem łączyć, jak wnioski wpływające jedne z drugich, bo nie masz żadnej *należytości*, którejby nie odpowiadała stosowna *powinność*. Ten np. który powiedział, że ludzie żyliby między sobą najspokojniej, gdyby moje i twoje nie znajdowało się między niemi, popełnił największy błąd, który dał powód do niezliczonych zdrożności i upornego wnoszenia, że wojna powinna być uważana za pierwszą zasadę *praw* przyrodzonych człowieka.

Skądże się mógł począć w głowie ludzkiej tak fałszywy wniosek, który nietylko sprzeciwia się *ustawom* przyrodzenia wiecznym, *nieodmiennym* i *koniecznym*, lecz gdyby mógł być dowiedzionym w sposób oczywisty i przekonujący, musielibyśmy złorzeczyć przyrodzeniu,

że nas utworzyło na to, ażebyśmy się nawzajem wytępiali, ażeby mocniejszy uważał słabszego jak swe bydło, przeznaczone do pracowania na niego.

Błąd tak niebezpieczny pochodzi oczywiście z oddzielenia myślnego powinności przywiązanych do należytości naszych, bo ten, który sobie wyobraża, że wszystkie zamieszania i niepokojności stąd pochodzą, iż się znajduje między nami moje i twoje, nie zastanowił się pewnie nad tem, że abym ja posiadał z bezpieczeństwem moje, powinienem szanować twoje drugiego. Zaczem jeżeli dobrze rozważał, wnieść raczej należało, że niespokojności i zamieszania nie pochodzą od tego, iż się między ludźmi znajduje moje i twoje, lecz od zgwałcenia należytości, od niedopełnienia lub przestąpienia powinności, które im odpowiadają.

Idzie dalej, że ten, który powiedział, iż wojna jest zasadą naszych praw przyrodzonych, powinien był raczej wyznać, że ona jest nie-szczęściem koniecznym, jak tylko ludzie następują na swe należytości przez niezachowanie nieoddzielnych¹⁾ powinności, bo w takim przypadku nie zostaje im więcej, tylko ostatnia powinność bronić się i odeprzeć uciemiężenie. A ponieważ tej powinności narzędziem jest siła ludzka, przeto człowiek musi jej używać na swą obronę i w takim przypadku nie-szczęście wojen tak okropne, jak jest, pochodzi z widocznych praw należytości. Nie możemy tedy brać wojny za zasadę praw przyrodzonych, ale

¹⁾ Nie dających się odłączyć.

za skutek, za karę, którą przyrodzenie przywiązało do przestąpienia naszych powinności. Nie idzie nam wszelako o szkodliwe spory i o wytknięcie błędów, których się dopuścili sławni prawa przyrodzonego pisarze; chcieliśmy tylko okazać prawdziwe źródło, z którego wypływają wszystkie w tej mierze pomyłki i obłąkania. I w samej rzeczy: lepiejby było dla nas nie znać ich, niż być w potrzebie one odpierać, bo abyśmy się ich uchronili, dość nam będzie iść za prawidłem raz przyjętem i nigdy nie oddzielać naszych należytości od przywiązanych do nich powinności.

Idąc za tem prawidłem, przekonamy się, iż każdy człowiek, w jakimkolwiek bądź przypadku, może łatwo zgodzić swe należytości z należytościami drugich, byle tylko dopełnił powinności do nich przywiązanych.

Widzieliśmy już, że przyrodzenie, nadawszy człowiekowi prawo do rzeczy, włożyło zaraz na niego powinność, aby je nabywał własnymi siłami, które odebrał wraz ze swem życiem. Wystawmy sobie teraz taki stan początków rodu ludzkiego, jaki się nam podoba. Idąc za każdym przypuszczeniem, będziemy musieli przyznać, że człowiek nie mógł inaczej nabywać rzeczy sobie potrzebnych, tylko za pomocą sił własnych, starań i pracy; idzie zatem, iż rzeczy, które posiadał, nabył kosztem sił swoich czyli raczej kupił je u przyrodzenia za cenę swej pracy, co każdy łatwo pojmie, zapatrując się na codzienne doświadczenie, iż praca ludzka nietylko ma swój rzetelny szacunek, ale



nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy. Z czego wypada, że jeżeli nasze siły i z nich pochodząca praca jest naszą własnością, z którą na ten świat przychodzimy; łożenie tej pierwszej własności daje nam widoczne prawo do własności rzeczy, którąśmy jej kosztem nabyli; a jeżeli rzeczy, które nabywamy za pomocą sił i pracy, stają się naszą rzetelną własnością, idzie dalej, że one należą nam jedynie i nie mogą więcej do nikogo innego należeć.

Jakże nasza należytość wyłączać może należytość wszystkich innych? Jasno to da się pojąć, bo takowe wyłączenie nie szkodzi nikomu, bo każdy człowiek ma swoje osobne siły, przez które może nabywać rzeczy mu potrzebne. Mocniejszy np., mając większe siły, może więcej pracować, a zatem więcej nabyć nie szkodząc nikomu; słabszy nie ma żadnej przyczyny zazdrośczenia obfitości, którą mocniejszy zgromadził, ponieważ ma on siły stosowne, w miarę których może pracować i zgromadzić tyle, ile jest dosyć do zaspokojenia jego potrzeb; prócz tego słabszy nie może przeszkodzić mocniejszemu w nabywaniu obfitszych korzyści ze swej pracy; mocniejszy nie ma potrzeby przeszkadzać słabszemu, bo za pomocą sił własnych posiada więcej od niego.

Wyobrażając sobie własność nabytych rzeczy, nie wyobrażamy dostania onych bez żadnej pracy, ale raczej pracę, za której cenę kupiliśmy nabyte przez nas rzeczy, twierdzimy owszem, że proste ich opanowanie nie daje nam

prawa do ich własności, gdyż mogłoby nam dać wyobrażenie przywłaszczenia lub zgwałcenia należytości komu innemu służącej; przeciwnie: praca daje nam wyobrażenie sprawiedliwego nabycia za szacunek łożonych sił, które są nieoddzielną od nas własnością.

Na czem zależy prawo do własności rzeczy? I to właśnie chcieliśmy okazać, że nie opanowanie ich przez pierwszego, nie siła mocniejszego, ale praca, która wypływa z powinności, nadaje nam dobre i jedyne prawo do własności rzeczy, bo człowiek w każdym stanie, jaki tylko sobie wyobrazić chcemy, nie mógł obstać żadnym innym sposobem tylko przez pracę czyli się on zatrudniał myśliwstwem, rybołówstwem, pasterstwem lub uprawą ziemi, w każdym takowem położeniu nie najdziemy, żeby mógł co nabyć bez pracy. Teu np., któremu udało się schwytać albo zabić jakiego zwierza lub rybę stał się właścicielem swej zdobyczy; ten, który przyswoił i rozmnożył jakie zwierzęta stał się właścicielem swej trzody; ten, który uprawiał ziemię stał się właścicielem jej plonów.

Druga jednak trudność daleko jest ważniejsza, bo przez jej dobre załatwienie dojdziemy do odkrycia własności gruntowej, która jest zasadą społeczności umownej. Jeżeli kiedy, to w rozbiórce około tego najważniejszego przedmiotu powinniśmy się chronić wszelkich przypuszczeń i uzbroić się, że tak powiem, przeciw własnej imaginacji, która pospolicie wystawiając nam świat podług naszych uwidzeń, odwraca

naszą uwagę od wpatrywania się w rzeczy, jakie istotnie obejmuje. Wielu pisarzy, rozbie-
rając pierwszy stan człowieka, wyobrażało so-
bie, że przyrodzenie przeznaczyło go do życia
w klimacie łagodnym na najlepszej części zie-
mi, któraby mu dostarczała samorodnych owo-
ców bez przyłożenia się do tego jego pracy,
że nie włożyło na niego żadnej innej powinno-
ści, jak używać przygotowanych mu dobro-
dziejstw, zbierać przyjemne owoce, a wreszcie
prowadzić życie próżniackie. Gdyby jednak za-
miast tych lekkich domysłów chcieli oni zasta-
nowić się nad stanem fizycznym człowieka;
gdyby, mówię, dali uwagę na prawa przyrodze-
nia, podług których człowiek jest zawsze ta-
kim, jakim był od początku swego rodu; prze-
konaliśmy się, że on odebrał zdolność zamiesz-
kiwania we wszystkich klimatach i do przyspo-
sobienia sobie rzeczy nieuchronnie potrzebnych
w każdej części świata, a tak nie wystawiliby
się byli na te widziane marzenia, jakoby zie-
mia była zdolną opatrywać człowieka bez przy-
łożenia się jego pracy i bez skropienia jej wła-
snym jego potem. Wystawmy sobie, jakie chę-
my klimaty na tej ziemi, nigdzie nie najdzie-
my, aby to wystarczało potrzebom człowieka
bez jego pracy.

Próżno tedy wielu utrzymywało, że pierw-
szy, który ogrodził płotem jakąś część ziemi,
stał się jej właścicielem dlatego, że ją odobo-
nił od wspólnego używania reszty ludzi, bo mi-
mo tego, że samo ogrodzenie nie mogło się
obejść bez pracy, ziemia ogrodzona była jeszcze

nieużyteczną póki ręka ludzka, przechodząc
przez wszystkie stopnie pracy, nie usposobiła
jej do wydania tych owoców, które sobie czło-
wiek wyprowadzić zamierzył. Jeżeliśmy się
przekonali wyżej, że jakichkolwiek bądź rzeczy
nie możemy nabyć tylko za pomocą pracy,
tembardziej nabycie własności ziemi, do tego
zwłaszcza punktu, aby ją uczynić zdolną do
reprodukcji przez coroczną uprawę, musiało
kosztować człowieka bardzo wiele długiej i uciąż-
liwej pracy.

Możnaby jednak przeciw temu zarzucić, że
choć człowiek, który posiadał ziemię przez
tak widoczne prawo nabył ją rzetelnie za cenę
praw własnych; zrobił wszelako krzywdę innym,
którzy mając też same należytości, mogli ją po-
dobnie nabyć, gdyby ich nie był wyprzedził swe-
mi pracami. Ten przecież zarzut nie osłabnie
prawdy wyżej dowiedzionej. Człowiek albowiem
nabywający tym sposobem ziemię, nie uczynił
nikomu krzywdy, bo każdy mógł być toż samo
zrobić przed nim gdyby był chciał, zwłaszcza,
gdy ona jeszcze nie zależała od nikogo czyli
gdy nikt jej jeszcze nie nabył u przyrodzenia
za cenę swej pracy. Sam zamiar pracowania
nie daje żadnego prawa do posiadania rzeczy,
ale łożona praca. Kto chce mieć prawo nale-
żytości do rzeczy, trzeba, aby dopełnił powin-
ności, od której nabycie zależy. Ten więc, któ-
ry nie chciał pracować nie dopełnił powinności
przywiązanej do nabycia rzeczy, a zatem nie
chciał używać prawa należytości.

Mamy równo i powszechne prawo do naby-

wania rzeczy, ale nie możemy ich nabyć i posiadać tylko za pomocą pracy. Sama praca godzi dopiero wzajemne należytości, bo nie jesteśmy zdolni nic nabyć bez pracy, a bez rzeczy nabytych nie możemy zaspokoić naszych potrzeb. Dlatego trzeba z wielką pilnością rozróżnić należytość czyli prawo do rzeczy od jej istotnego posiadania; należytość daje nam tylko prawo do nabywania rzeczy przez pracę i starania; posiadanie daje nam wolność ich używania, jako swoich. Zaczem należytość wkłada na nas powinność pracowania, jeżeli chcemy posiadać rzeczy; posiadanie waruje nam wolność spokojnego używania rzeczy, którąśmy pracą naszą nabyli.

Zakończmy już ten rozbiór następującą uwagą, która ułatwi przystęp do dalszych prawd moralnych; zastanówmy się, mówię, nad tem, cośmy już wytłumaczyli, że człowiek nie może przyjść do własności ziemi bez łożenia troistego wydatku, pochodzącego z szacunku jego pracy. Aby on nabył ziemię i zrobił ją pożyteczną dla siebie własnością, musi na przód: zrobić ją zdolną do rolnictwa; musi powtórę: opatrzyć się we wszystko, co tylko jest potrzebne do takiej pracy; musi potrzecie: uprawiać ją, zasiewać i przykładać wszelkie starania, aby z niej otrzymał potrzebne dla siebie owoce. Abyśmy więc mieli jasne wyobrażenie tych trzech osobnych kosztów, pierwszy nazwiemy kosztem przygotowniczym, drugi kosztem zakładowym, trzeci kosztem corocznym. Mamy przeto jasne

wyobrażenie, że człowiek przychodzi do własności ziemi o troistym koszcie, który stanowi prawdziwą cenę tej własności.

Otrzymał on z rąk dobroczynnych przyrodzenia własność swojej osoby, podległą tylko samej Najwyższej Przyczynie czyli swe czucia, potrzeby i siły, które wszystkie się w nim znajdują, są oddzielne od reszty jestestw, nie należą do nikogo, tylko przez niego do Najwyższej Przyczyny, nie może ich od siebie oddzielić ani komu innemu odstąpić, nikt za niego nie może czuć jego potrzeb, nikt nie może przydać do jego sił; jest on zgola przez Najwyższą Przyczynę jedynym właścicielem swej osoby, a ta własność jest nieoddzielna, niezbędna i nikomu nie podległa. Gdy znowu nie może nabywać rzeczy sobie potrzebnych, tylko za cenę pracy, która jest jego własnością; jest przeto prawdziwym i prawnym właścicielem rzeczy, które nabywa za cenę własności osobistej. Nie można tedy sobie wyobrazić człowieka, żebyśmy razem nie wyobrazili sobie, iż on ma własność swej osoby i rzeczy nabytych o cenie swej pracy.

Abyśmy jednak te dwa wyobrażenia jasno pojęte z podobną jasnością tłumaczyli w dalszej nauce prawa, pierwsze będziemy nazywać własnością osobistą, drugie własnością rzeczy. Pod pierwszym wystawiać sobie będziemy czucia, potrzeby i siły czyli złołości organiczne naszego ciała i władze umysłowe naszej duszy; pod drugim: posiadanie wszystkich rzeczy nabytych o cenie pracy.

A że między własnością rzeczy zachodzi różnica, iż jedne daje się przenosić z miejsca na miejsce, drugie zostają nieporuszone; zrobimy przeto nowy podział własności rzeczy: pierwszą nazywając własnością ruchomą, drugą własnością nieruchomą.

Podług tych wyobrażeń przekonamy się, że utrzymanie życia człowieka zależy od dwoistej jego własności, z których pierwsza jest nieodzielna, niezbędna i niepodległa nikomu tylko Najwyższej Przyczynie; druga jest oddzielna, może być zbyta i podlega zachowaniu powinności przywiązanych do należytości sobie stosownych; obiedwie zaś mają swoją cechę właściwą i jedną, bo człowiek może niemi zarządzać wedle swej potrzeby i upodobania.

Doszedłszy do odkrycia opisu i podziału własności, możemy teraz samych siebie zapytać, co jest ta własność człowieka? A odpowiedź, którą z całego tego rozbioru wyciągniemy, będzie wypadkiem wszystkich naszych uwag i prawd odkrytych.

Widzieliśmy najprzód, że człowiek ma prawo do rzeczy potrzebnych dla zachowania swego bytu i wygod życia; widzieliśmy powtórnie, że nie może nabywać i posiadać rzeczy bez użycia sił własnych, które uiszczają prawo jego w nabywaniu i posiadaniu rzeczy, a przekonawszy się, że same należytości nie są dosyć do zaspokojenia jego potrzeb, że musi dopełnić powinności stosownych w nabywaniu rzeczy potrzebnych; zrobiliśmy sobie wyobrażenie jasne należytości i czem się różni od posiada-

nia rzeczy. Rozumiemy już dobrze, że to jest wcale co innego, mieć prawo do rzeczy, a co innego prawne jej nabycie i posiadanie. Odpowiadamy więc, że własność jest to posiadanie rzeczy nabytej podług prawa, która wyłącza sprawiedliwie należytość innych do tej samej rzeczy. Ta odpowiedź powinna zostać w naszej pamięci, jak twierdzenie do wszystkich umiejętności moralnych istotnie potrzebne; uważać go owszem należy, jako punkt w geometrii, bo od niego zaczyna się miara wszystkich naszych należytości i powinności.

IX. O wolności człowieka, uważanej w stosunku do jego potrzeb, sił, należytości, powinności i związków, które ma z innymi rzeczami.

Wrodzoną człowiekowi zdolność nazywamy wolnością, a pod jej nazwiskiem robimy sobie jasne wyobrażenie prawa przyrodzonego, które wkłada na człowieka nieuchronną konieczność działania podług jego woli, obioru i zezwolenia tak dalece, iż cokolwiek przytrafiłoby mu się uczynić bez tych warunków, nie mogłoby być uważane za jego sprawę moralną, czyli za sprawę stosowaną do należytości i powinności wzajemnych. Jest to pierwsze i najwidoczniejsze wyobrażenie, które możemy sobie zrobić o wolności człowieka. Z niego wypływają dalsze, które znajdujemy w podo-

bieństwie i porównaniu innych wyobrażeń mniej lub więcej stosownych.

Biegli w prawnictwie używają tegoż samego wyrazu w nauce prawa przyrodzonego, ilekolwiek chcą mówić o wolnem użyciu naszych należytości i władzy rozrządzania naszą własnością; używają go podobnie w prawie politycznym, gdy chcą wyobrazić rząd, pochodzący od umowy społecznej; używają go w prawie narodów, gdy mówią o wolności handlu i żeglugi; w każdym zaś z tych przypadków używają dobrze, bo go stosują do pierwszych wyobrażeń, jakie mamy o wolności, pod którą obejmujemy użycie naszych należytości, rozrządzenie naszą własnością, umowę społeczną, umowę o zamianę rzeczy lub ich przewóz. We wszystkich tych przypadkach będziemy mieli jasne wyobrażenie o wolności, bo do niej przywiązujemy się wyobrażenie o naszych sprawach moralnych, które zależą koniecznie od naszej woli, obioru i zezwolenia. Dobrze więc powiemy, ilekolwiek mówić będziemy, że mamy wolność użycia naszych należytości, rozporządzania naszą własnością, zgodzenia się na pewną konstytucję rządu, umówienia się o zamianę rzeczy i ich przewóz.

Żadne badanie nie było więcej rozbierane i podzielone na tyle domysłów, jak to, którem zatrudnia się filozofja nad wolnością człowieka. Jedni wystawiali ją sobie za nieograniczoną i niepodległą żadnym prawidłom; drudzy zaprzeczali ją całkowicie, podstawiając na jej miejsce fizyczną konieczność; inni

wynajdywali jakąś szczególną siłę, która mocą swoją zagna człowieka do takiej, a nie innej sprawy; inni znowu, sprzeciwiając się tym marzeniom, przypuszczali instynkt, który nie daje się pojąć ani w przyczynie, ani w skutku; słowem, jedni wystawiali nam człowieka za jestestwo wolne, drudzy, za jestestwo konieczne.

Trudno wierzyć, ażeby filozofowie mogli się obłąkać w badaniach nad przedmiotem tak widocznym i podzielić się na tyle domniemywań, uwieczniwszy kłótnie w dawnych i teraźniejszych szkołach. Ale czegoż imaginacja nasza nie potrafi zaciemnić i w niepojęte przemienić, gdy się tylko udamy jej manowcami? Lepiejby przeto było zostawić na stronie to filozoficzne szermierstwo, gdyby nam nie szło o zrobienie czystego wyobrażenia; na czem zależy władza samowolnego działania? na czem prawdziwa wolność? Bo bez tego nie moglibyśmy ocenić spraw naszych i poznać, czyli one zgadzają się z naszymi należytościami i powinnościami lub nie, a zatem nie byłibyśmy pewni stosunków, jakie i w jakich przypadkach zachodzą między nami. Przecież cała nauka prawa przyrodzonego na tem się jedynie opiera.

Porównywając teraz naszą wolność, uważaną jak przyczynę, z naszymi sprawami, uważanymi jak skutek, przekonamy się natychmiast, że ona nie jest urojoną i przez samą tylko imaginację utworzoną, że owszem jest rzetelną i konieczną wedle praw przyrodzenia, albowiem w mocy jest naszej działać lub nie działać,

działać zgodnie z naszymi należytościami i powinnościami lub przeciwnie, a zatem dobrze lub źle. Wszystko to nie potrzebuje wyszukiwanych dowodów, bo codzienne doświadczenie przekonywa o tem, a nasze własne czucie przyświadcza. Owszem, bez takiego wyobrażenia wolności, cała moralna nauka byłaby tylko igrzyskiem i wymyślonym straszdyłem; gdzie albowiem niema wolności, tam wszystko co czynimy byłoby konieczne, a zatem moralnie ani dobre, ani złe; a co jeszcze gorzej, nasze złe sprawy będąc nieuchronnie konieczne dowodziłyby tylko, że jesteśmy koniecznie złymi. Widzimy tedy, że gdybyśmy chcieli utrzymywać, iż wszystko co robimy, jesteśmy obowiązani czynić przez fizyczną konieczność lub traf niezbędną; byłoby to wprowadzać naukę zdrożną i niebezpieczną dla społeczności ludzkiej; lecz niemniej byłoby zdrożnem i niebezpiecznem twierdzenie, jakoby nasza wolność zostawała bez żadnych prawideł i granic, jakoby zależała od samowolnego upodobania w każdym działaniu, bo gdyby to można dowieść w sposób przekonywający, byłoby raczej rozwiązłością i szaleństwem. Trzeba więc szukać granic, w których ją przyrodzenie zamknęło, trzeba okazać prawidła, którym ją w działaniu poddało.

Porównywając najprzód zdolność działania z naszymi siłami fizycznymi, najdziemy, że ona inaczej działać nie może, tylko w stosunku do zdolności organicznych naszego ciała.

Weźmy jeszcze za przykład pracę około nabycia rzeczy nieuchronnych do zaspokojenia naszych potrzeb, znajdziemy w niej wszystkie cechy moralnej sprawy, bo przedsiębiorzemy użyć naszej należyłości do nabycia rzeczy, zamysłamy dopełnić jedną z najważniejszych powinności. Nasza wola skłania nas do takiej pracy, nasz obiór ją wskazuje, nasze zezwolenie przystaje. Pytam się czy możemy w takiej pracy postąpić krok jeden przeciw mechanicznemu układowi i siłom naszego ciała? Nie. Nasza wolność znajduje tu widoczne granice, których przestąpić nie może i jest poddana pierwszemu prawidłu, które jej zabrania działać przeciw zdolnościom organicznym i nad siły fizyczne. Idźmy dalej

Powiedzieliśmy już tyle razy, że wolność człowieka nic innego nie jest, tylko konieczność niezbędna działania podług naszej dobrej woli, obioru i zezwolenia, pojmując w tem, że nasza wola, obiór i zezwolenie są wspólnymi warunkami, pod któremi sprawa nasza stosowana do należyłości i powinności wzajemnych stać się może moralną. Trzeba wszelako uważać, że te warunki są nieoddzielne, biorąc wolność za przyczynę, a sprawy nasze za skutek; że nawet wypływają z jednego źródła, bo dusza jest również opatrzona we władzę chcenia, jak i pojmowania; nie może chcieć czego nie pojmuje; nie może obierać, tylko między przedmiotami, które sobie wystawia; nie może zezwolić na żadną sprawę, póki jej nie obrała

między przedmiotami i środkami. Skąd wypada, że sama wola nie jest dosyć do udziałania sprawy moralnej, a nawet obojętnej; a zatem nie może być uważaną za jedyne prawidło naszej wolności, lecz za nieoddzielne od naszego obioru i zezwolenia, które zależy od pojmowania, rozsądzania i innych władz umysłu. Dla tego trzeba dobrze pojąć różnicę, jaka zachodzi między opisem wolności przez nas zrobionym, a tym, który był pospolicie wzięty u dawnych i terażniejszych filozofów. Oni bowiem utrzymują, że wolność jest władza człowieka, podług której może on czynić, co chce i co mu się podoba. My zaś utrzymujemy, że to jest konieczność niezbędna działania podług naszej woli, obioru i zezwolenia, że pod temi jedynie warunkami może być zdolną do zrządzenia sprawy moralnej.

Można wszelako zarzucić, iż gdy bez tych warunków nie jesteśmy zdolni do żadnej sprawy moralnej, przeto sprawy nasze nie zależą od wolności, lecz od konieczności niezbędnej. Dlatego zważyć trzeba, że konieczność, o której mówimy w naszym opisie, nie ma nic wspólnego ze sprawą moralną, ale tylko z władzą działania.

Przystępując teraz do porównania między wyobrażeniem, któreśmy sobie o wolności zrobili, a tem, które mamy o naszych potrzebach, spostrzegamy, że chociaż te potrzeby są gwałtowne, nieuchronne, istotne, nie są jeduak nie-

ograniczone. Dość je zaspokoić, a powód, który dają do różnych działań, tem samem ustanie.

Okazaliśmy, że potrzeby nasze zmagają nas do działania, bo gdybyśmy ich nie czuli, nie mielibyśmy przyczyny wystawiać się na tyle pracy, starań, zabiegów, kłopotów, a tem samem na tyle różnych spraw moralnych. Same tylko potrzeby przyrodzone lub przysposobione. rzetelne lub uwidziane pobudzają nas do niezliczonych działań, a tem samem do użycia naszej wolności. Zaczem nie zastanawiając się dłużej nad tak widoczną prawdą, przyznać musimy, że i potrzeby nasze służą za granicę naszej wolności. Bo każdy to pojmie, że ile wypada czynić, co mu jest potrzebne, tyle nadaremnie pracowałby około tego, co mu nie jest potrzebne. Każda zatem potrzeba skłania wolę do obioru tego, co jest potrzebne, owszem wola sama nie może tego nie chcieć tylko za potrzebą, czy prawdziwą, czy mniemaną. Tu właśnie wolność używa całej swej władzy, bo może czynić dobrze i źle; może zachować należytości i dopełnić powinności, z czego nastąpi sprawa dobra; może je zgwałcić i przestąpić, z czego wypadnie sprawa zła. Co wszystko dowodzi, że wolność, jakąśmy sobie wystawili, nie jest to wyobrażenie urojone—jest owszem rzetelne, wypływające z prawa przyrodzenia, które człowiekowi nadało władzę samowolnego działania. Bez takiej wolności nie znalazłbyśmy żadnych prawideł moralnych, bobyśmy nie umieli położyć różnicy między naszymi sprawami.

Sprawy takowe, któreśmy wyżej nazwali do-
breml lub złemi, zyskują w tem miejscu wła-
ściwsze dla siebie imię, bo gdy wartość ich za-
leży od porównania naszej wolności z naszymi
należytościami i powinnościami, przeto, ile się
z nimi zgadzają, nazywamy je godziwemi;
ile się nie zgadzają, nazywamy je niegodzi-
wemi.

Z czego idą dalsze wyobrażenia moralne,
przez które pojmujemy, co się godzi, a co się
nie godzi: to jest, co się zgadza lub nie zga-
dza z naszymi należytościami i powinnościami.
Żebyśmy mogli zaspokoić potrzeby, trzeba aże-
byśmy byli pewni naszych należytości; żeby-
śmy ich byli pewni, trzeba zachować przywią-
zane do nich powinności, inaczej nie zaspokoi-
my naszych potrzeb. Zaczem same potrzeby
znaglają nas do nienaruszenia należytości i do
zachowania powinności.

Gdyśmy dowiedli, że jedna nasza wola nie
jest dosyć do wszelkich działań moralnych, do-
wiedliśmy tem samem, że nie możemy nic
przedsięwziąć, nad czemyśmy się wprzód nie
zastanowili mniej lub więcej dokładnie. Przy-
rodzenie opatrzyło nas w zdolność sądzenia,
gdy chcemy poznać jakąś rzecz lub przedsię-
wziąć jakie działanie; a jeżeli potrzeby dają się
nam czuć, władza pojmowania jest w stanie
sądzić o wszystkim, co nam należy czynić,
abyśmy zaspokoiili nasze potrzeby; a co więcej,
przyrodzenie postanowiło władzę pojmowania,
sędzią wszystkich spraw naszych.

Takowy sąd nas samych nazywamy su-
mieniem. Jeżeli sumienie nie zawsze jest
zdolne do poprawiania spraw przeszłych, jest
wszelako bardzo użytecznem do uchronienia
nas na przyszłość od spraw niegodziwych, ta-
kich mówię, które się nie zgadzają z naszymi
należytościami i powinnościami. Gdyby mimo
tego wszystkiego nasza wolność nie chciała się
zachować w granicach sobie przyzwoitych, zro-
biliibyśmy źle; lecz robiąc krzywdę komukol-
wiek, zrobilibyśmy źle sobie samym, bo ściąg-
nęlibyśmy na siebie karę, którą przyrodzenie
nieodzownym wyrokiem przywiązało do spraw
niegodziwych.

Nie znamy wprawdzie wszystkich przyro-
dzenia sankcji, ile jednak destrzedz się da-
je, wątpić nie można, że każde przestąpienie
naszych powinności, każde zgwałcenie należy-
tości drugich, ściąga na nas pewne gatunki
cierpienia, z których się robi łańcuch trudnych
do wyrachowania nieszczęśliwości, przenoszą-
cych okropne swe skutki do odległych po-
kołęń.

Te moralne ograniczenia wolności naszej,
nie są tak mało skuteczne, jak wielu mniema,
wystawiając sobie nieustanne zgwałcenia nale-
żytości i przestąpienia powinności; bo gdyby-
śmy chcieli porównać liczbę dobrych do liczby
złych, przekonalibyśmy się, że w miarę więk-
szej liczby pierwszych, wolność ludzka statecz-
niej się trzyma w swych granicach niż rozu-
miemy i ledwie je kiedy przestępuje; a gdyby-
śmy jeszcze chcieli rozważyć, co się pospolicie

dzieje w sercu człowieka, kiedy się dopuści jakiego niegodziwego postępku, spostrzeżlibyśmy, że ci, których mamy za złych, są raczej obłąkanymi i nieszczęśliwymi. Wystawmy sobie tylko ten niedostatek światła między ludźmi, pochodzący od złego wychowania; te zgorznięcia, które zaraża ich zły przykład; nałogi, które się ściągają przez złe obyczaje, a które zamieniają się w potrzebę; obłąkania, któremi zawracają się słabe głowy dla przyjętych bez braku opinji; wielorakie ustanowienia przeciwne pierwszym zasadom społeczności ludzkiej; prawa cywilne i kryminalne, niekiedy sprzeciwiające się prawom przyrodzenia; zepsucie obyczajów społeczności cywilnej, lenistwo, próżnowanie albo niedostatek pracy i tyle innych przyczyn, które na samo wspomnienie oburzają umysł każdego człowieka, a zostaje się bardzo mało do wyrzucenia naszej wolności.

I jakież dowód z tych przykładów wyciągnąć możemy o złości człowieka, który nim zaczął samowolnie działać, był już zepsuty przez złe ustanowienia naszej społeczności. Porównując dalej wyobrażenia o wolności z wyobrażeniem o tylu stosunkach, które nas łączą z rzeczami mniej więcej potrzebnymi, mniej więcej zmagającymi do wielorakich działań, spostrzemy dopiero, co to jest nasza wolność, w tym względzie uważana? Abyśmy jednak łatwiej pojęli tę trudną materję, której złe zrozumienie dało powód do niezliczonych błędów, trzeba pamiętać najprzód: że każda rzecz zostaje i utrzymuje się podług praw przyrodzenia sobie

właściwych, cośmy dowiedli w rozdziale I-ym. Powtóre: że władza naszego samowolnego działania nie rozciąga się do praw przyrodzenia, ale tylko do naszych należytości i powinności cośmy okazali w rozdziale II-im, tak dalece, że wolność nasza do wszystkich praw przyrodzonych jest tylko bierną, w stosunku zaś do naszych należytości i powinności jest dopiero czynną.

Prawa przyrodzenia są nieodmienne i konieczne, a zatem ich skutki są nieuchronne; gdy więc zbiegną się razem z naszym przedsięwzięciem wolność nasza staje się zupełnie bierną, bo w takim przypadku władza samowolnego działania nie ma żadnej mocy, wola nie może obierać, a skutek wypaść musi mimo jej zezwolenia.

Albowiem podług naszej nauki wolność nie zależy na tem, abyśmy mogli robić wszystko co chcemy i co się nam podoba, lecz że nic nie możemy własną władzą zrobić, czego byśmy wprzód nie chcieli, na co byśmy nie zezwolili. Przekonywamy się prawie po oczywistości, że nasza wolność ma swoje granice, że jest poddana ze wszech stron pewnym prawidłom, które mniej więcej określić je mogą w jej samowolnem działaniu; jest mówię ograniczona przez zdolności organiczne naszego ciała; przez zbieg władz umysłowych, które należą do obioru i zezwolenia na każdą sprawę; przez nasze potrzeby i przez środki zaspokojenia onych; przez obowiązki, które na

nas wkładają należyłości i powinności; przez stosunki, które mamy z rzeczami i z ich prawami. Zaczem wolność taka, jakąśmy sobie wyobrazili, nie może, nie ma potrzeby i nie powinna wszystkiego robić co chce; ale może, potrzebuje, powinna chcieć tego co robi.

Takowa to wolność dosyć jest dla człowieka w każdym jego położeniu, odpowiada zupełnie całej nauce o sprawach jego moralnych, jest zasadą prawodawstwa politycznego, cywilnego i kryminalnego, wszelkich ugód, umów, kontraktów, opisów i t. d. Abyśmy tym wszystkim stosunkom zadosyć uczynili, abyśmy mówię zabezpieczyli nasze należyłości i powinności wzajemne; nie potrzebujemy na to wolności nieograniczonej, wolności takiej, która nigdy nie wypływa z prawa przyrodzenia, jakieśmy to już wyżej dowiedli, której owszem przyrodzenie skutecznie zapobiegło przez tyle warunków, przywiązanych do naszej władzy samowolnego działania.

Władza naszego samowolnego działania nie rozciga się do praw przyrodzenia, ale tylko do naszych należyłości i powinności. Względem pierwszych uznajemy człowieka za jestestwo konieczne; względem drugich jedynie za jestestwo wolne. Nieuwaga na tę istotną różnicę była i jest przyczyną wszystkich nieporozumień między filozofami, zaciętych szermierstw po szkołach.

X. O sprawach moralnych człowieka, uważanych w stosunku do jego należyłości, powinności i wolności.

Cała nauka o naszych należyłościach i powinnościach, a nawet o naszej w działaniu wolności na mało by nam była przydatna, gdybyśmy jej nie umieli przystosować do życia społecznego, które jest naszym przyrodzonym stanem.

Nikt się do tego nie przyzna, żeby chciał zgwałcić czyją należyłość lub przestąpić przywiązaną do niej powinność. Trzeba tego dochodzić w sprawach jego własnych. Należy najprzód wiedzieć, czyli on dokonał sprawy, o którą idzie; powtóre, czy sprawa takowa może być uznana za moralną. Bo choćby się okazało, że ta sprawa jest przez niego dokonana; gdyby jednak dowiedzione nie było, że jest moralna, nie możnaby jej uznać za złą lub dobrą, godziwą lub niegodziwą względem niego czyli jaśni j mówiąc: nie możnaby powiedzieć, że jest winny lub niewinny.

Ile jest rzeczą niewątpliwą, że niemasz żadnej należyłości, którejby nie odpowiadała stosowna do niej powinność, tyle jest pewną, że nasza wola nie może dokonać żadnej sprawy bez spólnego przyłożenia się innych władz duszy, stosownych do takiego skutku. Z czego wypada, że sprawa moralna jest to uczynek, w którym idzie o nienaruszenie lub naruszenie jakiej należyłości, a dopełnienie lub niedopeł-

nienie jakiej powinności, a to za przyłożeniem się naszej woli, za przyzwoleniem naszego rozsądku.

Wedle czego wypada zapytać się teraz, czy każdy człowiek zdolny jest do uczynku, z którego wypływa sprawa moralna? A rozbierając z pilnością to ważne badanie przekonamy się, że nie.. Trzeba tu wyłączyć wszystkich, którzy jeszcze nie są w stanie poznać należytości i powinności przyrodzonych, którzy nie mogą działać wolnie, z zupełnem zażyciem woli i rozsądku, którzy nie są przytomni samym sobie.

Takie są niemowlęta i dzieci póki nie dojdą do lat dojrzałości, tacy są ludzie szaleni lub złożeni inną chorobą, która odejmuje zażycie rozsądka; taki jest każdy śpiący lub który znajduje się w niezwykłym odejściu od przytomności, w błędzie lub nieświadomości uczynku, który jest pozbawiony użycia woli własnej przez strach lub odjęcie sił.

Wszystkie takowe wyjątki nie pochodzą z umowy między ludźmi, lecz z praw przyrodzenia nieodmiennych i koniecznych. Bo abyśmy byli zdolni do jakiej sprawy moralnej, trzeba ją dokonać wolnie, to jest podług naszej woli, obioru i zezwolenia; a zatem musimy wiedzieć, obrać, zezwolić na to, co chcemy dokonać. Gdy zaś nie możemy wiedzieć, obrać i zezwolić; nie możemy chcieć, nie możemy mówić czynić tak, jak chcemy, jak obieramy i jak zezwalamy.

Jasno daje się widzieć, że bez zażycia naszego rozumu i zupełnej wolności, żaden nasz czyn nie może być uważany za sprawę moralną, za sprawę taką, którąby można poczytać za złą lub dobrą, godziwą lub niegodziwą, za taką, którąby nas robiła odpowiedniami przed sądem naszego sumienia, lub przed sądem moralnym ludzi.

Abyśmy byli zdolni do jakiej sprawy, trzeba, żebyśmy byli w wieku dojrzałym, w stanie zdrowia, które nam dozwala zażycia rozumu; żebyśmy byli przytomni samym sobie; żebyśmy wiedzieli co chcemy czynić, to jest, abyśmy nie byli w niewiedomości tego, co ma nastąpić z naszego uczynku; abyśmy się nie pomylili przez jaki błąd, abyśmy nie byli zagnieni przez jakąś moc przymuszającą: wtenczas to dopiero nasze sprawy, jeżeli są związane z naszymi należytościami i powinnościami, będą w samej rzeczy moralne i będzie nam je można poczytywać za takie, t. j. za dobre i godziwe, gdy się będą zgadzały z naszymi należytościami i powinnościami; za złe i niegodziwe, gdy się nie będą zgadzały.

Takowym sprawom nadajemy w nauce moralnej nazwiska, któreby w wyobrażeniu naszym wytyczały ich różnicę, to jest: sprawę godziwą i dobrą nazywamy cnotliwym uczynkiem, sprawę złą i niegodziwą nazywamy występkiem.

Zaczem, cnotliwy czyn nie jest, tylko sprawą moralną, która się zgadza z należytościami

i powinnościami przyrodzonymi, przez ich ścisłe zachowanie. Występek jest to sprawa moralna, przez którą należytości i powinności rzeczony nie są zachowane i dopełnione, owszem opuszczone lub zgwałcone.

Gdy jednak należytości i powinności przyrodzone muszą być uważane w wielorakich stosunkach, przeto cnoty i występki będą różne przez wzgląd na też same stosunki. Znajdujemy należytości i prawa, które się odnoszą jedynie do naszej własności osobistej i własności rzeczy. Znajdujemy inne, które odnoszą się do własności osoby i rzeczy drugich ludzi. Zaczem znajdujemy należytości i powinności, których zachowanie tyczy się jedynie osoby przez obowiązek, któryśmy zaciągnęli od przyrodzenia względem nas samych. Znajdujemy inne należytości i powinności, które nam są wzajemne z innymi ludźmi przez obowiązek, jaki zachodzi między nami i nimi. Zaczem muszą być cnoty i występki, jedne tyczące się nas samych drugie tyczące się nam podobnych. Pierwsze wypływają z powinności, które u nas przyrodzenie włożyło, abyśmy się starali o zachowanie naszej istności i mają za cel ubezpieczenie i udoskonalenie naszej osoby. Drugie wypływają z powinności ścisłego zachowania należytości drugich ludzi i mają za cel sprawiedliwość i dobroczynność.

Wszystko to podzielić można na dwie główne części: na własność osoby i rzeczy. A ponieważ ta własność ubezpiecza nas przez jednakie należytości, ponieważ znajdować się musi w stosunku między dwoma przynajmniej ludźmi, dlatego, że te stosunki odnoszą się do własności osoby lub rzeczy jednego z dwóch, przeto chcąc dać wyobrażenie, iż takowe należytości i powinności wzajemne zasadzają się na prawie jednego, iż wypływają z prawa, nazywamy sprawiedliwością. Zaczem wedle tego sprawiedliwość nic innego nie jest, tylko powinność, która nas obowiązuje do ścisłego zachowania prawa, jakie ma każdy do swej własności, bądź ona jest osoby, bądź rzeczy. Niemasz żadnego przypadku, w którymbyśmy nie byli ściśle zobowiązani do zachowania tej powinności. Niemasz przypadku, któryby nas od niej mógł uwolnić.

Gdy jednak przychodzi rozbiierać obowiązki, które dobroczynność na nas wkłada, dostrzegamy, że ona się wcale różni od sprawiedliwości. Dobroczynność jest to powinność, która nas obowiązuje do wspomaganiania się wzajemnego, ilekolwiek potrzebujemy pomocy drugich lub ją dać komu innemu możemy. Mamy niezawodnie należytości do takiej pomocy, mamy wyraźną powinność wspomagać się, dawać pomoc wzajemną, a nawet nie oczekując odwzajemnienia. Wszelako ta powinność obowiązuje nas tylko w stosunku do naszej możliwości, t. j. ile możemy i kiedy możemy. Dlatego też

się różni zupełnie od tej, którą na nas sprawiedliwość wkłada. Bo nie mogę upominać się o należytość, którą mam do pomocy wzajemnej lub łaskawej, jak mogę, jak mi jest wolno upominać się o zachowanie sprawiedliwości. Pomoc wzajemna i łaskawa zależy od możliwości tych, od których jej wymagać zechcę; są oni obowiązani do niej o ile mogą i kiedy mogą, są obowiązani przed sądem własnego sumienia.

Sprawy nasze moralne, zachodzące między nami i nam podobnymi, ile się ściągają do sprawiedliwości, zasługują wyraźnie na imię cnoty, jeżeli są dobre. Bo gdy nie naruszam należytości drugich, gdy szanuję własność ich osoby lub rzeczy, jestem człowiekiem sprawiedliwym, a zatem cnotliwym. Dla tego to w każdej nauce moralnej, tak u dawnych, jak i u terażniejszych pisarzy, sprawiedliwość uznana była za cnotę; cnotę, mówię, taką, od której zachowania zależy jedynie szczęście i dobre powodzenie społeczności ludzkiej. Lecz gdy czynię przeciwnie, jestem człowiekiem niesprawiedliwym, bo gwałcę sprawiedliwość, która się drugim ludziom należy, a zatem jestem niecnotliwym; moje sumienie oskarża mnie o to, a nawet jestem w odpowiedzi temu, któregoś skrzywdził. We wszystkich sprawach, jakie między ludźmi zachodzą, nie masz większego przestępstwa nad zgwałcenie sprawiedliwości, bądź, że obrażamy własność osoby, bądź własność rzeczy. Nad ten występki nie masz większego w społeczności ludzkiej, bo on ciągnie za sobą niebezpieczne zakłócenia, przesłado-

wania, zemstę, wojny i tyle innych nieszczęśliwości, rozciągających swe skutki do całych familji, do małych i wielkich społeczności, do całego rodu ludzkiego. Wszelako znajdują się pewne stopnie i w tym występku podług zgwałcenia sprawiedliwości większego lub mniejszego, np. nastąpienie na własność osobistą daleko jest większym występkiem, jak nastąpienie na własność rzeczy. Zabójca większym jest zbrodniarzem, niż złodziej; ten, który krzywdzi całą familję, niesprawiedliwszy jest od tego, który skrzywdził jednego człowieka, a najniesprawiedliwszy od obu, który skrzywdził całą jaką społeczność.

Ale stopniowanie występków nie należy do tej nauki, zatrudnia się około niego etyka w filozofji, teologja moralna i prawo kryminalne; nam dosyć było wyobrazić sobie te gatunki sprawy, opisując ich różne stopnie wedle różnicy powinności, jaką na nas sprawiedliwość wkłada.

Sprawy moralne, wpływające z powinności, do której obowiązani jesteśmy przez dobroczynność, czyli przez powinność wspomagania jedni drugich, w wielorakich potrzebach różnią się od powyższych, bo powinność tego gatunku nie obowiązuje nas tak ściśle przed sądem ludzi, jak sprawiedliwość. Należytość do pomocy wzajemnej, a nawet do pomocy łaskawej wypływa z prawa przyrodzenia, bo przyrodzenie, przeznaczwszy nas do społeczności, tak nas usposobiło, że się nie możemy obejść bez pomocy drugich od samego poranku naszego życia.

Zgoła w każdej porze życia człowiek nie może się obejść bez pomocy drugich i zostawiony samemu sobie, nie mógłby żadnym sposobem obstać, musiałyby zostawać w biedzie, musiałyby nawet zginąć, gdyby przyrodzenie nie zabezpieczyło mu ratunku i wsparcia w pomocy drugich. Społeczność ludzka nie mogłaby się utrzymać bez takiej pomocy, a ponieważ człowiek nie może przyjść na ten świat i nawet żyć bez społeczności, ponieważ pracować musi w społeczności, musiało mu przyrodzenie nadać należytość do pomocy drugich. Winniśmy ją sobie nawzajem, winniśmy ją nawet bez oglądania się na wzajemność; taka pomoc jest kapitałem spraw dobrych, należącym do całej społeczności; świadczymy ją jedni drugim, niekoniecznie dlatego, abyśmy ją nawzajem odebrali, lecz aby ją swą koleją odbierali drudzy, znajdując się w podobnym położeniu.

Tę powinność mamy sobie objawioną w do tkliwym uczuciu politowania: nie możemy patrzeć bez łez na nędzę ludzką, cierpimy nawet, gdy nie jesteśmy w stanie wesprzeć nieszczęśliwych, tak dalece, że kto podobnego w sobie nie ma czucia, można go z tej strony uważać za kalekę albo bardziej za poczwagę przyrodzenia.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie i dokładny podział wszystkich cnót i występków, znalazłszy pewne stopnie między niemi, przystąpmy do wyobrażenia takiej sprawy, którą heroizmem zowiemy, albo wyższą nad inne cnoty.

Heroizm jest to sprawa zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu lub całej społeczności znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą, albo ją dopełniamy z niebezpieczeństwem dopełnienia drugiej. Nad taką sprawę niemasz większej i szlachetniejszej w porządku moralnym, dlatego też uważa się ona za cnotę wyższą nad wszystkie inne. W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne.

Nic zgoła nie dowodzi tak widocznie, że potrzeba społeczności jest człowiekowi wrodzona i że się bez niej obejść nie może, jak to: że jest zdolny do heroizmu czyli wystawienia na niebezpieczeństwo własnego bytu, aby zachował byt społeczności. Bo gdy człowiek swych zdolności ani namiętności sam sobie nie nadał, widać jasno, iż nie napróżno usposobiło go przyrodzenie w czucia i zdolności, które go ośmielają do heroizmu, które robią w nim silniejszą miłość swego rodu, niż jest ta, którą czuje względem siebie samego.

Nie można tej cnoty odnosić jedynie do zaciągnięcia dobrych nałogów, gdyż nałóg nabywa się przez naśladowanie i przyzwyczajanie, a zatem heroizm stałby się sprawą bardzo pospolitą w społeczności, gdy przeciwnie widzi-

my, że jest cnotą bardzo rzadką i mało naśladowaną. owszem jest to zapał, iż tak powiem, niebieski, który wynosi człowieka nad innych, aby mógł zrobić dobrze wielu lub wszystkim. Takowi ludzie we względzie moralnym uważani, nie należą do każdego pokolenia; są oni osobliwszym darem niektórych tylko wieków, właśnie jak są rzadkie dowcipy w porządku władz umysłowych, które się czasami tylko wstawiają jakim wielkim wynalazkiem. Aby jednak zrobić sobie jaśniejsze jeszcze wyobrażenie o heroizmie, nie zapominajmy, cośmy przyjęli za prawidło, że wszystkie sprawy, uważane jak cnoty lub przestępstwa, różnią się względem swych stopni moralnych, w stosunku do naszych powinności i należyłości, zaczem im opuszczenie tej cnoty jest mniejszem przestępstwem względem miłości bliźniego i jego rodu, (bo dopełnienie owej znajduje się zawsze w zbiegu z powinnością zachowania własnego bytu lub przynajmniej zaspokojenia przyrodzonych potrzeb), tem ona jest większą, owszem, największą cnotą, nad którą człowiek wyżej postąpić nie może; dowodzi nawet, że takowy człowiek doszedł do najwyższego stopnia doskonałości moralnej. Dlatego z wielką pilnością rozróżnić tu należy wszelkie sprawy, do których nas wiedzie nasze własne uwidzenie od owych, do których nas zachęca prawdziwa miłość bliźniego lub całego ludzkiego rodu; bo pierwsze, jako nie zasadzone na widocznej potrzebie społeczności, chociażby nas wystawiały na największe cierpienia i przykrości, nie za-

sługują na imię heroizmu, będą to skutki najszej melancholji, nieukontentowania, złudzenia, uporu, źle zrozumianej miłości własnej lub chęci okazania się osobliwszemi w oczach ludzi i t. d. Przeciwnie, człowiek heroiczny nie myśli o nagrodzie i sławie, nie chlubi się ze swego uczynku, do którego znalazł powód w dotkliwym uczuciu potrzeby bliźniego, lub całej społeczności.

Gdzie więc nie zachodzi prawdziwa i gwałtowna potrzeba bliźniego lub całej społeczności, tam heroizm niema miejsca, będzie to, że tak powiem, podrzyżnianie lub udawanie tej najwyższej cnoty. Jeżeli np. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone; znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciałem, nie mogę inaczej żyć tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stałem się ciężarem dla społeczności, która mię musi żywić; odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazji, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęścia przyszli do ubóstwa; te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu. Lecz jeżeli będąc bogatym, ujęty litością nad tylu nieszczęśliwymi, rozdałem między nich mój majątek tak dalece, żem się stał przez to ubogim, jest to prawdziwy heroizm. Jeżeli widzę mego bliźniego tonącego lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie moje na równe jemu niebezpieczeństwo, abym go tylko uratował, jest to heroizm. Jeżeli przenoszę sam raczej cierpieć, jak zdradzić interesy społecz-

ności; jeżeli wystawiam życie na obronę mego bliźniego, tem bardziej na obronę całej społeczności, jest to prawdziwy heroizm; bo w tych wszystkich sprawach przenoszę dobro bliźniego lub całej społeczności nad dobro moje własne.

Możnaby wiele innych zebrać przykładów podobnych cnót heroicznych, czyli nadzwyczajnych, dla nas jednak dosyć jest cośmy powiedzieli, abyśmy mogli mieć jasne wyobrażenie o tych cnotach, o ich różnicy od cnót pospolitych i od spraw, które pochodzą z urojenia, bez żadnego dla ludzkości pożytku.

Zakończmy już tę długą naukę o sprawach moralnych pocieszającą uwagą, to jest, że nad powinności pospolite jesteśmy w stanie jeszcze robić dobrze, a nad przestąpione nie jesteśmy dalej w stanie robić źle; uwaga prawdziwie pocieszająca, bo całą moralność zwraca na pożytek rodu ludzkiego, dowodząc, że z samego przyrodzenia więcej jesteśmy zdolni do dobrego, niż do złego.

XI. O równości przyrodzonej między ludźmi i na czem takowa zależy równość.

Każdy człowiek jednako się rodzi, jest podany jednakiemu czuciu, jednakim potrzebom, każdy ma własne siły, może je doskonalić, utrzymywać w czerstwości, nabywać niemi rzeczy do zaspokojenia swych potrzeb, każdy podlega wielorakim niedołężnościom, słabościom, chorobom, każdy nareszcie musi umierać.

W tem wszystkim ludzie są między sobą równi, to jest równie podlegają jednemu przyrodzeniu prawom, żaden ich pozbyć się, odmienić, ani przestąpić nie może.

Porównywając dalej postać, czucie, potrzeby, siły i namiętności jednego człowieka z drugim, dostrzeżemy widocznej między nimi nierówności. Jeden od drugiego różni się wzrostem i kolorem; jeden ma drażliwsze uczucie, niż drugi, ten potrzebuje bardziej takiej rzeczy, ów innej; jeden ma większe siły fizyczne, drugi umysłowe; jeden jest mocny, czerstwy, zdrowy; drugi niedołężny, słaby, chory; jeden ma więcej skłonności do doskonalenia sił własnych w tym przedmiocie, drugi w innym; jeden ma więcej dowcipu, drugi rozsądku; jeden jest zdolny do wszystkiego, drugi do jednej tylko szczególnej rzeczy, trzeci do niczego; jeden ma te pożądlivości i namiętności, drugi inne; jeden jest krnąbrny, opryskliwy, popędliwy, drugi łagodny, powolny, rozważny i ta różnica jest tak widoczna, że się na każdym człowieku łatwo spostrzedz daje; zaczem widzimy, że z tej strony nie jesteśmy równi między sobą.

Nie znajdziemy innej między ludźmi równości prócz tej, że wszyscy jednym i tymże samym przyrodzenia podlegają prawom, nie są więc równi między sobą, bo przyrodzenie naznaczyło ich tak widoczną różnicą i nierównością; lecz podlegając jednemu prawom, jakkolwiek się między sobą różnią, mają przecież wszyscy podobne uczucia, potrzeby i siły, mają

wszyscy jednakie należytości i powinności wzajemne, mają jednakie prawa do swej osoby i rzeczy. Takowa tylko równość jest prawdziwa, bo wypływa z praw przyrodzenia nieodmiennych i koniecznych; jest potrzebna, bo na niej gruntują się pierwsze zasady społecznego rządu, nie może jej człowiek nigdy utracić, a zatem fałszywe jest twierdzenie, że ludzie stali się nierównymi w społeczności.

Inne zaś różnice między ludźmi nie mogą być brane za nierówność, lecz za podział nieuchronny w społeczności, na który ludzie z potrzeby przystają, a do czego samo przyrodzenie wskazuje im prawo. W społeczności jednej familji ojciec jest naturalnym przełożonym swych dzieci, w społeczności domowej jest gospodarz, w społeczności narodu jest ten, któremu dostaje się władza opiekuńska. Wszystkie urzędy, dostojności, magistraty, nie wprowadzają żadnej nierówności, owszem, na to są postanowione, ażeby każdy równie używał dobrodziejstw równych praw i równie dopełniał swych powinności.

Wszystkie podziały ludzi na klasy, będąc istotnie potrzebne, nie pochodzą z wprowadzonej nierówności, owszem, utrzymują rzetelną równość; bo przełożony i podległy, właściciel i rolnik, rzemieślnik i kupiec, każdy zgoła ma też same należytości i powinności, ma też samo prawo do własności osoby i rzeczy; czy te należytości i powinności są przyrodzone, czy umowne; bo umowy społeczne nic innego nie są tylko warunki, na które się ludzie zgadzają,

aby każdy był pewny swych należytości przyrodzonych i dopełnił nieoddzielne powinności. Innej równości między ludźmi nigdy nie było, taka się zawsze utrzymywać powinna, człowiek był i być zawsze powinien właścicielem swej osoby, swych rzeczy, jeżeli je prawnie i sprawiedliwie nabył, nikt nie może przywłaszczyć sobie tej jego własności.

XII. Prawodawstwo przyrodzenia, czyli zbiór przyrodzonych należytości i powinności człowieka.

Wola przyrodzenia względem człowieka.

Człowiek przychodzi na ten świat nie ze swego obioru i upodobania, nie od niego zależy być, być w ten lub inny sposób. Przychodzi on na świat z woli tej przyczyny, którą nazwalibyśmy przyrodzeniem, która poddała go prawom statecznym, nieodmiennym i koniecznym, słowem chciała, aby tak było jak jest, a zatem nie może on być inaczej i nie jest zdolny odmienić w sobie woli przyrodzenia.

Prawa przyrodzenia względem własności i osoby człowieka.

[Podług tej najwyższej jedynej woli człowiek rodzi się z czuciem, z siłami umysłu i ciała, obdarzony jest władzą samowolnego ruchu i działania. Wszystko to przynosi on ze sobą

na ten świat, wszystko to znajduje się w nim, póki żyje, wszystko ustaje z jego śmiercią. Chcąc sobie wystawić pod jednym wyrazem byt człowieka i prawa, którym jest od przyrodzenia poddany, nazywamy go osobą, czyli istotą osobną, a sobie będącą, a odosobnioną od wszystkich innych, należącą jemu tylko samemu, w zawisłości tylko od pierwszej przyczyny, a zatem jego własną.

Prawo przyrodzenia względem własności rzeczy nabytych przez człowieka.

Człowiek, skazany czuć swoje potrzeby, opatrzone siłami umysłu i ciała, przychodzi na ten świat, gdzie go przyrodzenie osadziło, wśród rzeczy mogących jedynie zaspokoić jego potrzeby. Te rzeczy oddane są jego wolnemu nabywaniu i użyciu pod karą cierpienia lub śmierci, gdyby ich nie nabywał i ku swym potrzebom nie używał. Przymuszony więc jest człowiek tem przyrodzenia prawem nabywać własnymi siłami rzeczy zgodnych do zaspokojenia swych potrzeb.

Prawo przyrodzenia względem społeczności ludzkiej.

Człowiek nie może przyjść na ten świat tylko w społeczności, nie może być wychowany bez społeczności; w ciągu całego życia potrzebuje społeczności, w kalectwie, w chorobach, w wieku zgrzybiałym, potrzebuje wsparcia od

społeczności, umiera nawet na łonie społeczności, zgoła przeznaczony jest od przyrodzenia żyć w społeczności. A zatem podług tych praw przyrodzenia, ma należytości i powinności wzajemne, które obowiązują wszystkich i każdego nawzajem.

XIII. Sankcja przyrodzenia.

„Człowiecze! słuchaj głosu prawdy, którą ci objawia twoje uczucie i twoje sumienie, spojrzij na ziemię, która cię nosi, spojrzij naokoło siebie, podnieś twe oczy ku niebu, przypatrz się tobie samemu, a wszędzie ujrzysz dziwy ręki niewidzialnej, przyczynę, mówię, tylu zadziwiających skutków, których rozważanie zachwyca twój rozum, lecz w których dociekaniu gubi się twoje pojęcie. Tu natrafiasz na przyczynę jakiego skutku, indziej dociec jej nie zdołasz, tu zdawać ci się będzie, żeś doszedł porządku, nad którego pięknością unosić się nie przestajesz, indziej ten sam porządek niknie przed twojem pojęciem, nie tylko w pasmie swych przyczyn, ale nawet w szeregu swych skutków. Im bardziej rozpatrywać się zechcesz w przedmiotach, które dostrzegasz za pomocą twych zmysłów, tem więcej się przekonasz, że te nawet przyczyny, których doszedłeś, są znowu skutkami przyczyny, której nie znasz i znać nie będziesz; bo zmysły twoje, będąc same skutkiem przyczyny, której nie pojmujesz, są tylko zdolne odkrywać skutki, nie zaś przyczyny.

„Te to skutki im są powszechniejsze, nazywane je prawami, czyli przyczynami drugiego rzędu i nadto już nic nie wiemy.

„Nie przestępuj za granicę twego pojęcia, bo takie usiłowanie nie tylko jest próżne, ale nadto ukarane być musi błędem, na który cię narażają twe domniemywania. Ogranicz swoją ciekawość; czytaj w książce przyrodzenia tam tylko, gdzie ona jest zapisana charakterami dla ciebie czytelnymi i dalej nie badaj; upewnij się, jak związany jesteś z powszechnym porządkiem, jakie ogniwa łączą cię z tym łańcuchem, którego początku i końca dostrzedz niepodobna i na tem przestań. Jest to nie mała pociecha, gdy wiesz, że do tej niepojętej całości koniecznie należysz, że ona bez ciebie, ty bez niej być nie możesz.

„Przychodzisz na ten świat bez twojej wiadomości, bez twego obioru i zezwolenia, nikt cię nie zapytał, czy tu chcesz być i jak długo? Jest to niewidzialna ręka, która cię mieć chciała w porządku ustanowionych przez siebie przyczyn, takim jak jesteś i wtenczas gdy jesteś. Ta to ręka poddała cię prawom nieodmiennym i koniecznym, których przestąpić nie możesz, przywiązała cię do powszechnego rzeczy porządku, w którym jesteś objęty i z którym przemijać musisz. Ogniwa, które cię łączą z tym powszechnym łańcuchem przyczyn i skutków, pokazują, że jesteś związany przez potrzebę z rzeczami, które powierzchnię ziemi napęlniają, musisz ich używać, bo ich koniecznie potrzebujesz, możesz je nabywać, bo przy-

rodzenie opatrzyło cię w zdolne ku temu siły. Wszystko, bez czego obejść się nie możesz, przygotowane jest dla ciebie, lecz nie darmo, bo co potrzebujesz nabywać, musisz za cenę twojej pracy. Należytość, którą do tych rzeczy od przyrodzenia uzyskałeś, złączona jest nieoddzielnie z powinnością nabywania ich kosztem sił twoich; inaczej ani ich nabywać, ani używać, ani potrzeb twoich zaspokoić nie możesz.

„Taż sama ręka opatrzyła cię władzą samowolnego działania. Jest to prawo niedmienne i konieczne, że cokolwiek przedsięwiesz, nie możesz inaczej wykonać, tylko podług twój woli, obioru i zezwolenia, co by się zaś inaczej stało nie może być uważane, jak twoje dzieło, lecz jak pochodzące od jakiejś obcej przyczyny. Mając tedy wolność od przyrodzenia nadaną, postrzegasz, że dopełnienie twego szczęścia od ciebie samego zależy. Woli twojej przewodniczy rozum, odpowiadają siły, możesz tedy używać jej w granicach, jakich ci dozwala porządek przyrodzony. Prawa przyrodzenia nie są poddane pod twój obiór, musisz im ulegać koniecznie, ale należytości, które z nich wypływają, powinności, które są do nich przywiązane, poddane są twojej wolności.”

„Tu się zaczyna twoja moralność, tu możesz czynić dobrze lub źle, zachować swoją należytość, dopełnić powinność. Uczynisz więc co zechcesz, ale musisz znosić skutki, jakie pociągnie za sobą twój obiór. Jeżeli twoje sprawy będą zgodne z twojemi należytościami i po-

winnościami, będzie ci dobrze, jeżeli przeciwnie, będzie ci źle, bo musisz cierpieć, a w miarę jak przestępować będziesz twoje powinności, pomnażać się musi twoje cierpienie, bo jak nie masz należytości bez powinności, tak również nie masz przestępstwa, żeby przyrodzenie nie przywiązało do niego kary stosownej i nieodzownej; następować ona musi za przestępstwem, jak następuje koniecznie skutek za swą właściwą przyczyną.”

Aby się przekonać o tej nieodzownej przyrodzenia sankcji, nie trzeba zapędzać się w domysły, które przechodzą nasze pojęcie; dość jest zastanowić wagę nad skutkami, które widocznie pokazują, że każde zgwałcenie należytości i przestąpienie powinności ciągnie za sobą konieczną karę, albo cierpienie, co na jedno wypada. Jeżeli np. nie będę nabywał rzeczy, nie będę miał czem zaspokoić moich potrzeb. Jeżeli tychże potrzeb nie zaspokoję w miarę ich gwałtowności, cierpieć muszę, albo zupełnie zginę. Jeżeli się nie będę starał o zachowanie w czerstwości sił moich, jeżeli owszem będę ich nadużywał i rujnował, stanę się niezdolnym do pracy, wystawiony będę na niezliczone choroby i kalectwa, nie będę mógł zaspokoić moich potrzeb, muszę cierpieć, muszę przed czasem umrzeć.

Jeżeli nie będę się starał o doskonalenie sił moich, nie będę umiał ich zażyć zręcznie i pożytecznie; nie będę wiedział, co nabywać, bo nie będę znać, co mi szkodzi, co mi jest pomocne i użyteczne, a zatem zamiast dogo-

dzenia moim potrzebom, przeszkodzę im, wystawię się na cierpienie lub zgubę.

Ale te nieodzowne kary, lubo dość ciężkie, tyczą się tylko nieszczęśliwego bytu jednego człowieka, który swych powinności nie dopełnił; te jednak, które pochodzą ze zgwałcenia sprawiedliwości lub odmówienia pomocy, są nierównie okropniejsze, bo rozciągają swe skutki do całych familji, do narodów, do całego rodu ludzkiego. Przestępstwo jednego robi nieszczęścia wielu, a często wszystkich; przechodzi od pokolenia do pokolenia w swych skutkach, w swem zgorzeniu. Ileż to razy zły postępek jednego człowieka nie daje powodu do kłótni i zaburzenia w familjach, w małych i wielkich społecznościach! Ileż to razy zły humor lub złe obejście jednego nie ściąga okropnych wojen na tyle narodów! Ileż to razy niesprawiedliwość, chciwość i wydzierstwo nie przynosi głodu i nędzy, z których wydźwignąć się nie może miliony ludzi! Ileż to razy złe prawodawstwo nie wystawia cały ród ludzki na wielorakie cierpienia przez tyle wieków! Ileż to razy złe rozłożenie ciężarów publicznych nie niszczy wszystkich zasad przyrodzonego porządku, wytępia przemysł, odstręcza od rolnictwa, rozpędza ludzi ze społeczności cywilnej, wprawia ich w rozpacz i szkodliwe namiętności! Ileż to razy zaniedbanie oświecenia nie cofa tyłu narodów do stanu barbarzyństwa. Ileż to razy złe oświecenie nie obudza fanatyzmu w opinjach politycznych i moralnych.

Te to są okropne klęski, które pochodzą od

przestąpienia porządku przyrodzonego, od zgwałcenia należytości, od niedopełnienia powinności wzajemnych. Niesprawiedliwy sędzia więcej złego w społeczności zrządzić może nad wydziercę i piniacza, zły urzędnik publiczny nad nieprzyjaciela, który kraje najeżdża. Zgoła, im bardziej się rozpatrywać zechcemy w skutkach, które za sobą ciągnie przestąpienie tego przyrodzonego porządku, tem bardziej się przekonamy, że wszystkie nieszczęśliwości, które ludzie od ludzi cierpią, z tej jedynie pochodzą przyczyny. Raz przestąpiony ten porządek ustępuje nieporządkowi. Ze szczególnych nieprawości robi się łańcuch nieprawości powszechnych; ze szczególnych ucisków i nędzy przechodzi się do nędzy mniej więcej powszechnej. Gdzie nikt nie cierpi, tam wszystkim dobrze, gdzie jeden cierpi, tam nie może być wszystkim dobrze.

A chociaż w porządku moralnym zdarza się często, iż ludzie, których uważać należy za potwory społeczności, ludzie, którzy zdolni byli zrobić nieszczęście wszystkich, żyją przecież szczęśliwie i spokojnie, gdy z drugiej strony natrafiać przychodzi na smutne przykłady zasługi nienagrodzonej, cnoty prześladowanej, niewinności uciemnionej, nie powinniśmy się wszelako tem gorszyć, ani być porywczymi do mylnych wniosków; bo jak nie znamy całego porządku, którym się ten świat utrzymuje, tak równie nie znamy księgi wszystkich praw kryminalnych, których przyrodzenie używa do wymierzenia kary każdemu przestępstwu przyzwoi-

tej. Dość na tem przestać, że przyczyna, która na nas włożyła obowiązki sprawiedliwości, musi być sama w sobie i w swych dziełach nie równie od nas sprawiedliwsza. Widzimy kary przywiązane do pewnych przestępstw, muszą więc być i te, których nie widzimy lub się ich w ciągu życia doczekać nie możemy.

D O D A T E K.

O umiejętnościach moralnych, które z prawa przyrodzonego biorą swój początek i na niem polegają, tudzież o ich podziale na szczególne przedmioty.

Raz wynaleziony porządek moralny, albo raczej wydobyty z praw fizycznych i moralnych człowieka, uważany być powinien za pierwszą zasadę, za kamień węgielny, na którym powstaje budowa wszystkich umiejętności moralnych. To drobne napozór ziarno prawdy wydaje ze siebie ogromne, iż tak powiem, drzewo, którego gałęzie, rozrastając się daleko, okrywają człowieka swym dobroczynnym cieniem w każdym jego położeniu. Cała filozofja moralna, wszystkie oddziały praw, z których się tworzą osobne nauki, ekonomja polityczna, trudna prawodawstwa sztuka, są w samej rzeczy przystosowaniem tegoż samego porządku fizyczno-moralnego do wielorakiego położenia, w którym się znajdują ludzie zjednoczeni w społeczność umowną; ta, owszem, społeczność jest ostatniem ogniwem, albo raczej wypadkiem te-

goż samego porządku i tylko podług niego może być dobrze, godziwie i sprawiedliwie urządzona. Też same potrzeby te siły i środki zdolne do ich zaspokojenia, uważane dotąd w człowieku pojedynczo, uważane być muszą w zbiorze ludzi złączonym, wyobrażać je należy jak potrzebę wszystkich, jak siłę wszystkich, jak środek czyli sposób, którym wszyscy swe potrzeby opatrzyć i zaspokoić mają, słowem, za należytość i powinność ogólną, z której ścisłego zachowania być powinno dobrze wszystkim i każdemu z osobna.

Z uwagi nad potrzebami, siłami, środkami, należytościami i powinnościami powszechnymi, powstaje nauka ekonomji politycznej, nauka prawa politycznego i prawa narodów, w której podobnie stosujemy potrzeby, siły, środki, należytości i powinności przyrodzone jednego narodu do drugiego, nauka prawa cywilnego i kryminalnego, która zatrudnia się jedynie około należytości i powinności wzajemnych, nauka prawodawstwa, w której uważając należytości i powinności szczególnie pod ogólnem wyobrażeniem, dochodzimy prawdziwego ducha praw i całego pasma obowiązków wzajemnych, abyśmy przygotowali równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich, ażeby każdy w jednych prawach znalazł równą opiekę, równą pomoc i obronę. Wszystkie takowe nauki na jednych i tychże samych zasadach porządku fizyczno-moralnego opierać się powinny, inaczej byłby przerwany jego łańcuch, ludzie naleźliby się w stanie swemu przyrodzeniu przeciwnym, a za-

tem byłoby musieli nieszczęśliwymi, bo jak w porządku fizycznym wybity jaki członek ze swego stawu musi przynosić ból człowiekowi, póki nie będzie naciągnięty we właściwe miejsce, tak i w porządku moralnym, każdy człowiek, tembardziej cała społeczność musi być wystawiona na konieczne cierpienia, jak tylko wyjdzie lub wybitą zostanie z tego przyrodzonego porządku, który zasadzając się na prawach fizycznych jest tylko jeden, jest nieodmienny, konieczny, nie cierpi żadnej zmiany, nie podpada woli arbitralnej człowieka.

Próżno wyobrażali sobie niektórzy wielerakie sposoby urządzenia społeczności ludzkiej. Wszystkie mniemane formy rządów i ich podziały skutkiem są złego pojmowania tego przyrodzonego porządku; nie masz albowiem żadnego innego podziału rządu społeczności ludzkiej tylko na dobry i zły, albo ten rząd ustanowiony jest podług porządku przyrodzonego, więc jest dobry, albo przeciw temu porządkowi, więc jest zły. Toż mówić o wszystkich innych moralnych stosunkach. Jeżeli prawo polityczne, cywilne, kryminalne zasadza się na tym porządku przyrodzonym jest dobre, jeżeli przeciwnie jest złe; jeżeli ekonomja polityczna idzie za tym porządkiem jest dobra, jeżeli przeciwnie jest zła; jeżeli umowy między narodami stosują się do tego porządku, są godziwe i ubezpieczają sobie nawzajem byt szczęśliwy, jeżeli przeciwnie są niegodziwe i pogrążają ród ludzki w niewyrachowane nieszczęśliwości.

Do liczby nauk, z których się składa filozofja moralna, łączą niektórzy teologię i religję naturalną, z których pierwsza zatrudnia się około uznania Boga, jako jedynej przyczyny wszystkich rzeczy, druga około czci tej najwyższej Istności należnej. Jest to nauka bardzo ważna, która za pomocą przyrodzonego światła i przez uwagę nad znajomością naszego porządku fizyczno-moralnego doprowadza nas do Teizmu¹⁾; lecz nie należy w żaden sposób do liczby nauk moralnych, tembardziej do nauki prawa przyrodzonego, co jej powagi, zacności, ani potrzeby wcale nie osłabia. Nauka, około której zatrudniamy się teraz, doprowadza nas do uznania pierwszej przyczyny wszystkich rzeczy; od niej albowiem wyprowadzamy porządek praw fizycznych i moralnych, należytości i powinności, a zatem naszego porządku fizyczno-moralnego. Uznajemy wprawdzie, że teologja naturalna ma swoje stosunki z naszą nauką; jest jednak zupełnie osobną i bardzo obszerną częścią filozofji umysłowej, którą dawni i terażniejsi filozofowie, począwszy od Arystotelesa, nazywają Metafizyką. Co się zaś tyczy religji naturalnej, do której każdy człowiek zdaje się być obowiązany przez samo uczucie wdzięczności i poszanowania, jak tylko przychodzi do uznania tej najwyższej Istności; należy ona właściwie do nauki prawa politycznego, bo wdzięczność, cześć i poszanowanie,

¹⁾ Deizm—religja przyrodzona, której główną treść stanowi wiara w Boga i moralność. (Red.)

którem każdy człowiek z tego względu jest przejęty, nie może się jeszcze nazywać religją, która wymaga pewnej umowy i zgodzenia się między wielu na jeden sposób i obrządek dokonania czci i poszanowania najwyższej Istności należnego, bo to jest, co dopiero nazywa się religją naturalną. Nie opuszczamy więc tych dwóch ważnych filozofji części, ale je tylko na właściwe przenosimy miejsce.

Niektórzy pisarze pomieszczają także w nauce prawa przyrodzonego szczególną naukę o umowach, ugodach, kontraktach. I w samej rzeczy takowe dobrowolne umowy między jednym a drugim człowiekiem wpływają prosto z ich należytości i powinności, wpływają nawet tak dobrze, jak umowa ogólna, czyli kontrakt społeczny. Lecz jak kontrakt społeczny odsyłamy do osobnej nauki prawa politycznego, tak równie umowy szczególne odsyłamy do nauki prawa cywilnego, jako do właściwego im oddziały, co wszelako nie zmniejsza ich mocy i powagi, bo całe prawo cywilne wypływa z tych samych stosunków należytości i powinności wzajemnych, które biorą początek z naszej nauki, albo z tego porządku fizyczno-moralnego, któryśmy wyłożyli. Dość przeto było o nich nadmienić, umieścić je między należytości i powinności wzajemne, nie wdając się w ich wyszczególnienie i podział, jako w rzecz, która w prawie cywilnem ma swoje właściwe miejsce.

SPIS TREŚCI TOMIKU.

Hugo Kollataj jako filozof społeczny	5
Poglądy filozoficzne i socjologiczne	26
Poglądy ekonomiczne i polityka społeczna	40

PORZĄDEK FIZYCZNO-MORALNY.

I. O przyrodzeniu i jego prawach w ogólności. . .	76
II. O prawach przyrodzonych, którym podlega człowiek; o należytościach i powinnościach jego, które z praw rzeczonych pochodzą	79
III. O środkach, którymi dojść można do odkrycia należytości i powinności człowieka	84
IV. O czuciu człowieka i o sile, która to czucie sprawuje	87
V. Jak człowiek za pomocą czucia przychodzi do uznania swych potrzeb	89
VI. Jak przyrodzenie opatrzyło człowieka, aby był zdolny zaspokoić swoje potrzeby	95
VII. Okazanie prawdziwego źródła, z którego wypływają należytości i powinności człowieka. . .	96
VIII. O własności człowieka, uważanej w szczególności i jak się zgadza z należytościami i powinnościami wszystkich ludzi	99
IX. O wolności człowieka, uważanej w stosunku do jego potrzeb, sił, należytości, powinności i związków, które ma z innymi rzeczami. . . .	109
X. O sprawach moralnych człowieka, uważanych w stosunku do jego należytości, powinności i wolności	121
XI. O równości przyrodzonej między ludźmi i na czem takowa zależy równość	132
XII. Prawodawstwo przyrodzenia czyli zbiór przyrodzonych należytości i powinności człowieka. . .	135
XIII. Sankcja przyrodzenia	137

D O D A T E K.

O umiejętnościach moralnych, które z prawa przyrodzonego biorą swój początek i na niem polegają, tudzież o ich podziale na szczególne przedmioty.	143
---	-----

STAN OŚWIECENIA W POLSCE

I. KOŁŁATAJ

STAN OŚWI

ECENIA W POLSCE

W OSTATNICH LATACH

PANOWANIA AUGUSTA III

(1750—1764)

Z PRZEDMOWĄ

HENRYKA MOŚCICKIEGO



NOWE WYDANIE TYTUŁOWE

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907

Druk Kaniewskiego i Waclawowicza, Zielna 20.

PRZEDMOWA.

Druga połowa wieku XVIII-go w dziejach naszych jest epoką czynnych usiłowań reformatorskich, będących objawem samozachowawczego prądu społeczno-politycznego w kierunku umocnienia podważanego gmachu Rzpltej. Niedostateczna odporność Polski zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz budziła poważne obawy wobec stale wzmagającej się potęgi mocarstw ościennych. Nieśmiało rzucane projekty reform połowicznych, nie mogły uzdrowić chorego organizmu społecznego, dopiero zapoczątkowana przez Konarskiego reforma wychowania publicznego staje się nowym źródłem ożywczem, utrwalającym szerzenie się nowych pojęć w społeczeństwie. Z chwilą żywszego tętna oświaty powstaje poważna literatura polityczna, będąca wyrazem opinij nurtujących w kraju. Nowy kierunek reformatorski, reprezentowany na razie przez szczupłe grono obywateli, miał wkrótce

stworzyć grunt realny, położyć pierwsze podwaliny poważnej naprawy społeczno-państwowej. Na czoło ludzi, skupiających w sobie myśl polityczną tego okresu, wysuwa się odrębną, wyjątkową potęgą umysłu i całkiem swoistą siłą indywidualności, ksiądz Hugo Kollątaj.

Urodzony dnia 1 kwietnia 1750 r. w Nieciślawicach, w Sandomierskiem, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej, która z liczby t. zw. *exulantów* smoleńskich osiadła najsamprzód na Litwie, następnie przeniosła się do Korony. Po ukończeniu szkół pińczowskich udał się był młody Kollątaj do Akademii krakowskiej, gdzie wówczas już dojrzał braki, które w przyszłości miał znakomicie usunąć. Partyżadzą wiedzy wyjechał do Rzymu. Po kilku latach gorliwej pracy otrzymał stopień doktora teologii. Powróciwszy do kraju, zastał pierwsze świtania reform, których odrazu gorącym stał się propagatorem. W ustanowieniu Komisji edukacyjnej dojrzał Kollątaj pierwszy krok w kierunku poprawy Rzpltej. Wyróżniając się zdolnościami i niezmqordowaną energią, stał się też wkrótce jednym z najczynniejszych i najbardziej wpływowych członków Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Z powierzonej sobie misji wizytatorskiej Akademii i szkół krakowskich wywiązał się doskonale, reorganizując sprawy administracyjne i naukowe tej najstarszej uczelni

polskiej; w dowód uznania zasług obrano go rektorem na lat trzy, intrygi jednak przeciwników, a miał on, że tak powiemy, specjalny talent do robienia sobie wrogów, zmusiły Kollątaja do ustąpienia; zaszczerpione atoli przez niego nowe projekty zwołna wchodziły w życie, kierunek nadany pracom Komisji stwarzał z niej znakomicie zorganizowane ciało edukacyjne. Odtąd Kollątaj występuje na szerszą arenę działacza politycznego.

Rozpoczynający się właśnie sejm (1788) dawał możność wystąpienia z szeroką inicjatywą reformatorską. Kollątaj gorliwie zabrał się do dzieła. Nie mogąc na skromnem stanowisku referendarza litewskiego bezpośrednio wpływać na obrady sejmowe, postanowił szeregiem pism i broszur oddziaływać na umysły posłów. W tym celu ogłasza pierwszą swą pracę, stawiającą go w rzędzie najwybitniejszych statystów polskich: «Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie anonimów listów kilka» (3 tomy). W znakomitem tem dziele, nacechowanym głębokim rozumem politycznym, przekłada Kollątaj gotowy projekt reformy rządu, wskazując drogę odrodzenia Rzpltej. We wstępie krytykuje istniejące stosunki krajowe, w dalszym ciągu żąda zniesienia elekcyjności tronu, zabezpieczenia wszystkim mieszkańcom wolności i własności osobistej. Wiedząc, iż grun-

townej zmiany istniejącego stanu rzeczy nie da się odrazu przeprowadzić, projektem swym nadał kierunek ewolucyjny, przystosowany do potrzeb ówczesnych kraju i do usposobienia umysłów szlachty, żarliwie broniącej jeszcze «złotej wolności»; w szeregu swych umiejętnych wskazań nie występował Kollataj w roli płytkiego doktrynera, lecz rozważnie, licząc się z wyobrażeniami epoki, kładł pierwsze podwaliny przyszłej budowy politycznej i społecznej państwa.

Gdy «listy anonimowe» przyjęte zostały przychylnie przez członków sejmku i wyznaczono osobną delegację do reformy rządowej, wystąpił wówczas Kollataj ze zwięzłym projektem reform w dziele «Prawo polityczne narodu polskiego» (Warszawa 1790), poprzedzonym świętym wstępem do deputacyi i narodu. Wzywając do ustanowienia sprawiedliwych praw dla wszystkich, temi słowy uzasadnia wielki reformator swoje żądania: «Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polsce jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty; szlachty zaś we wszystkich Rzecznych państwach, rachując bogatego i ubogiego, nie masz sto tysięcy. Cóż to jest za naród? w którym dorachować się nie można sto tysięcy familii, mających prawdziwy interes o Konstytucję rzą-

dową. Reszta ludzi, są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tym zastanowi każdy, komu jest miła wolność; niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa, a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się śpieszy jak najrychlej przyczynić jej ręk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich... Płci piękna! i wy Matki!... które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w tragediach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma; ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów... niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami Niebo». «Mężowie wybrani! i wy prawodawcy wolnego narodu! zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę, lzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do

swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyconą, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość Rządu pogrążyła. Nie zwróćcież ku nim nigdy oczów, nie będziecie nigdy sprawiedliwość przemieszkować w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie. Ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową (dotychczasową) reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedoleźnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu, piąty raz nas samych ludzi będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy. Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej, teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra Ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie. Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprowadzenie całej narodu po-

wszechności o nowy upadek, rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może».

Po ustanowieniu rządu otrzymał Kollątaj, pomimo przeszkód ze strony stronnictwa konserwatywnego, podkanclerstwo koronne. Odtąd rozwija on gorączkową czynność, którą przyłożył się niepomalu do ustanowienia Konstytucyi 3-go maja. Po zawiązaniu Konfederacyi Targowickiej opuszcza Kollątaj Warszawę, udając się za granicę. W Dreźnie wspólnie z Dmochowskim opracował dzieło: «O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3-go maja», stanowiące podziśdzień poważne, aczkolwiek nieco jednostronne źródło historyczne do czasów Sejmu Wielkiego.

Na wieść o wybuchu rewolucyi 1794 r. powraca b. podkanclerzy do kraju i staje na czele stronnictwa walczącego; bezwzględnie i w wielu razach zbyt jaskrawem postępowaniem naraził sobie wówczas wielu ze swych dawnych sprzymierzeńców. Po upadku Warszawy przedziera się Kollątaj do Galicyi, gdzie wskutek denuncyacyi zostaje aresztowany przez wojskowe władze austriackie. W czasie siedmioletniego zamknięcia w więzieniach Josefstadtu i Ołomuńca pracował niezmordowany uczony nad «rozbio-

rem krytycznym zasad historii o początkach rodzaju ludzkiego», którego część wydana została dopiero w trzydzieści lat po śmierci autora. Za staraniem ks. Adama Czartoryskiego uwolniono Kollątaja w grudniu r. 1802; powrócił on do kraju schorowany, bez środków do życia. Zamieszkując lat kilka na Wołyniu, zbliżył się do Tadeusza Czackiego, organizującego właśnie słynne licenm krzemienieckie. Kollątaj światłą radą w niejednej kwestyi dopomógł zasłużonemu krzewicielowi oświaty na kresach. Z podziwem nad świeżością i głębokością wskazówek udzielanych Czackiemu odczytujemy «Korespondencję H. K. z T. Cz.» (Kraków, 1814, 4 tomy)

Gdy rozpoczęła się wojna napoleońska w r. 1806—1807, rozkazano Kollątajowi wyjechać do Moskwy, uznając jego pobyt w kraju za niedogodny wobec zbliżających się wypadków politycznych. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przybył Kollątaj na krótko do Warszawy, gdzie wyraził Davout'owi swą opinię o stanie kraju, następnie udał się w Kaliskie do Zajączka. Do Rządu Księstwa nie został X. Hugo pociągnięty dla różnych powodów, w szczególności zaś dla głębszej kolizyi, jaka była pomiędzy nim a ks. Józefem Poniatowskim. W r. 1808 po raz ostatni odezwał się do społeczeństwa autor «Listów anonimów» w dziele p. t. «Uwagi

nad Księstwem Warszawskiem». Zowiąc Księstwo «niepospolitą zagadką w polityce», udowadnia konieczność zjednoczenia wszystkich ziem polskich, nie wyłączając Śląska, pod opieką Napoleona. «Uwagi» zwróciły uwagę nawet poza obrębem kraju i były przedmiotem interpelacyi w drodze dyplomatycznej ze strony cesarza Aleksandra do Napoleona.

Po kampanii galicyjskiej i powiększeniu Księstwa Kollątaj czynił bezskuteczne starania celem wejścia w styczność z Rządem, miał nawet sposobność osobiście wyrażać swoje opinie przed Fryderykiem Augustem. W ciągłym borykaniu się z losem, starając się o przywrócenie zagarniętych dóbr swoich, nie ustając atoli w pracy pisarskiej, zmarł w Warszawie dnia 28 lutego 1812 r.; ciało złożono w katakumbach cmentarza powązkowskiego, bez żadnego napisu, dziś więc nawet nie wiemy, w którym miejscu prochy jego spoczywają.

Do ważniejszych pism Kollątaja ogłoszonych drukiem, oprócz wspomnianych powyżej należą: »Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego o sukcesyi tronu w Polsce» (Warszawa 1790); «Ostatnia przestroga dla Polski» (tamże); «Mowy na sejmie teraźniejszym» (Warszawa 1791); «Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennej i koniecznych przyro-

dzenia» (Kraków 1810). W rękopisach pozosta-
wil¹⁾: «Uwagi nad tworzącym się nowej polityki
układem w całej Europie» (arkuszy 20); «Dya-
ryusz, prowadzony w czasie pobytu w Oł-
muńcu i na Wołyniu od d. 14 listopada 1802 r. do
końca 1803 »; «Opisanie Moskwy»; materiały do
dzieła: «Pamiętniki historyczne do objaśnienia
dziejów obecnego czasu służące, a które miały za-
wrzeć czas do 1750 do 1796»: «Nauka prawa po-
litycznego przystosowana do Księstwa Warszaw-
skiego»; «Zatrudnienia i prace w przedmiocie
akademii krakowskiej i edukacyi publicznej
w 1809—12 r.» i inn. Część rękopisów wraz ze
znaczną liczbą materiałów do życia i działań
Kollątaja znajduje się obecnie w zbiorach kra-
kowskiej Akademii Umiejętności.

«Stan oświecenia w Polsce w ostatnich la-
tach panowania Augusta III» ogłoszony został
po raz pierwszy przez Edwarda Raczyńskiego
w Poznaniu r. 1841 z rękopisu będącego nie-
gdyś w posiadaniu generała Zajączka.

Jest to zaledwie ułamek dzieła, które Kollą-
taj zamierzał wydać p. t. «Pamiętniki history-

¹⁾ Szczegóły poniższe czerpiemy z manuskryptu Bi-
blioteki Ossolińskich (Nr. 2179) p. t. «Spis rękopisów ks.
Ilugona Kollątaja».

czne do objaśnienia dziejów mego czasu słu-
żące». Autor, jako naoczny świadek, przytem
jeden z najpoważniejszych znawców spraw szkol-
nych swoich czasów, skreślił w tem dziele tre-
ściwy rys stanu oświaty w Polsce przed usta-
nowieniem Komisji edukacyjnej, uczynił zaś to
w sposób nader nauczający i dosadny.

Wydaniu obecnemu daliśmy nieco odmienny
od pierwszego układ, opuściliśmy niektóre przy-
pisy, dając natomiast kilka nowych, niezbędnych
dla przejrzystości opowiadania autora.

Henryk Mościcki.

I.

WSTĘP.

Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle tej z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Napróżno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sądzić o dowcipie, lub tępości ludu; chwalić lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przynajmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne. W podobnym narodzie złe i dobre skłonności, naganne i chwalebne sprawy, gorszące nałogi, lub pożyteczne zwyczaje, okryte barbarzyństwem, nie mogą jeszcze ulegać sprawiedliwemu pisarza sądowi... Albo tam być muszą obyczaje niewolnicze, albo dziki; dzieje złożone z opisu samych napaści i okru-

cieństw; więcej z nich nauczyć się nie można, jak tylko o krzywdach oświeceńskich wyrządzonych sąsiadom; o korzyściach własnych i o postępie w ułagodzeniu obyczajów. Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiek bądź narodu winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sądzenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego spisane znajdzie.

Nie mogę ja też nic mówić o owym ozdobnym poranku, który przyświecał początkom narodu naszego, ni o tym doskonałości światła, które dogrzewało w porze naszej dojrzałości, ani tem bardziej o burzach i nawałnicach, które w ciągu źle zaprowadzonego Rzpltej rządu, przyćmiły gorejące niegdyś między nami światło. Zostaje mi tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tyłu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie. Właśnie epoka ta przypada na rok 1750, od którego pamiętniki dziejów mego czasu pisać zaczynam. Spojrzawszy wprzódy na posępne nieco widoki, nim dojdziemy do miłych i okazałych; przypatrzmy się, w jakim stanie było oświecenie polskie, aż do roku 1764. Obaczmy naprzd: jaki był stan mowy naszej ojczystej? powtóre: jaki był stan naszych szkół, czyli wychowania, tak

domowego, jak publicznego? po trzecie: jaki był stan nauk i kunsztów wyzwolonych i umiejętności? po czwarte: jaki miały wpływ nauki wyzwolone i umiejętności, na publiczne, lub prywatne Polaków życie?

Nigdzie prawie nie zastanawiano się nad tem, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystej. Łacina długo bardzo przeszkadzała postrzeżeniu tej prawdy¹⁾. Najpierwsi Francuzi ośmielili się postawić obok niej mowę własną; inne narody poszły za ich przykładem. Tę ważną w oświeceniu epokę, winni jesteśmy dopiero wiekowi XVIII, w którym język polski wrócił do tłómaczenia umiejętności, i oddania prawdziwej swej ozdobie nauk wyzwolonych. Wrócił mówię, bo od kilku wieków był już zgodny i zażywany do

¹⁾ W obszernym przypisku autor zastanawia się nad znaczeniem języka łacińskiego w pierwszych wiekach cywilizacyi; zaznacza, iż wprowadzenie łaciny w obrzędach religijnych katolickich wyływało z dążności hegemonicznej Stolicy św. nad światem. Z rozwojem atoli wiedzy, wypadało przywrócić należne prawa mowie ojczystej, która, zdaniem Kollątaja, nie mając nic więcej czerpać z obcej, powinna sama wystarczyć do rozszerzenia nauk wyzwolonych i umiejętności; powinna ludzi zbliżyć do poznania tej prawdy, iż naród prawdziwie oświecony, nie potrzebuje osobnego uczonego języka i że mu jest dosyć (tak jak niegdyś było u Greków i Rzymian), na własnej mowie.

(H. M.)

tak ważnego celu. Czasy Jagiellońskie, osobliwie dwóch Zygmuntów, I. i II., obfite były w dzieła językiem naszym pisane, lub nań przekładane; nietylko ustawy krajowe, nietylko prace mówców i posłów, nietylko dzieje narodowe, ale nawet dzieła filozofii moralnej i fizyczne, czytał Polak własnym językiem jeszcze w wieku XVI.

Panowanie kilku królów cudzoziemców, którzy nie umieli mówić po polsku, było najpierwszą i najważniejszą przyczyną, zepsucia naszej mowy. Stefan Batory, nietylko na sejmach, ale nawet w prywatnych posiedzeniach mówił po łacinie; chcąc jednak przypodobać się narodowi, mieszał do swych rozmów wyrazy polskie¹⁾

¹⁾ Stefan Batory, chociaż mówił mową słowiańską, jaką się dotąd znajduje w ziemi siedmiogrodzkiej, nie mógł się jednak wprawić do języka polskiego; najczęściej w prywatnem nawet posiedzeniu zwykł był używać łaciny. Stanisław Sokolowski, sławny w akademii krakowskiej mówca, musiał miewać przed Stefanem łacińskie kazania, mimo czego król ten lubił wtrącać polskie wyrazy, dla przypodobania się narodowi, któremu panował. Pamiętna jest jego powieść w szkołach krakowskich, gdy się znajdował na popisie uczniów, student odpowiadający dobrze, podobał się Stefanowi z śmiałości i aplikacyi. Stefan pogłaskawszy go, rzekł: *Stude puer, faciam te Mościpanie*. Ktoby zrozumiał, że te i tym podobne inne króla powieści, wprowadzą mieszaninę w łacinę, i zepsują mowę polską. Wkrótce potem znajdujemy mowy na sejmach, jak naprzykład owa Jakóba Sobie-

tyle, ile umiał i rozumiał. Zygmunt III naśladował go w tej mierze z podobnej potrzeby, a niedoskonałość takowego tłómaczenia się, przez pochlebstwo w sztukę zamienioną została. I chociaż następni królowie, aż do Jana Sobieskiego w rodowitej tłómaczyli się mowie, nic to jednak nie przeszkodziło, żeby raz wprowadzona moda mieszania polszczyzny z łaciną, po całym rozszerzona kraju, nie utrzymywała się statecznie. Owszem postąpiono jeszcze dalej w tej mierze: zaczęto używać wyrazów łacińskich, kończąc one wedle prawideł polszczyzny, co było największą przyczyną zubożenia języka naszego. Na dworze i na sejmach, w najwyższych trybunałach i niższych sądach, w potocznych rozmowach i korespondencyach, nawet między ko-bietami, takowy tłómaczenia utrzymywał się sposób, aż nareszcie stał się powszechnym i nieuchronnie potrzebnym. Dwór zaraził nim ludzi wyższego znaczenia, ci zarazili szkoły, ze szkół poszła zaraza na cały naród. Autorowie w podobnym stylu wydawali swe dzieła, księża mówili na kazalniach, kładziono napisy na grobach i przysionkach.

skiego za Zygmunta III. *Zawitał czas, dziś magni consilii świata polskiego etc.* Mowy sejmowe były u nas zawsze wzorami wymowy po szkołach, tym sposobem, przyszło do powszechnego zepsucia stylu polskiego.

Od początku XVIII. wieku, aż do czasu, do którego ten pamiętnik zasięga, panowali w Polsce dwaj po sobie elektorowie sascy: August II-gi i August III-ci, obydwaj ci królowie nie umieli po polsku, nie byli nawet w stanie mówić łacińskim językiem. Mowa francuska i niemiecka, były jedyne, któremi Polak mógł się rozmówić naówczas z swoim królem. Niemczyzna jednak nie uchodziła za modną na dworze. Polacy prócz tego byli wprawieni oddawna do mowy francuskiej. Przesztano zatem między ludźmi wyższego znaczenia mówić po polsku lub po łacinie. Sama tylko potrzeba zagnęła ich do używania polszczyzny, w potocznych z niższymi obcowaniach, albo w listach statystycznych i gospodarskich. Modni nawet zaczęli nową przydawać mieszaninę. Styl składał się odtąd z wyrazów francuskich lub włoskich. Brano te nawet za dowód umiejętności wielu języków. Rozmowa wydawała się tym doskonalszą, im więcej cudzych wyrazów do polszczyzny przydano, a mówca uchodził za umiejętniejszego i za człowieka dobrego smaku. Ludzie wyższego znaczenia przynaglani, jakeśmy widzieli, nietylko przez modę, ale nawet przez potrzebę mówić po francusku, tak się odstręczyli od mowy polskiej, iż nakoniec wydała się im uboga w wyrazy, niedelikatna w wymawianiu, niedoskonała i niezdatna do oddania tych pięknych obrazów, które znaj-

dowali w dziełach francuskich: trzeba się więc było zasilać obcemi słowami w potocznych nawet rozmowach, nie dopiero myśleć o tem, aby w niej wychodzić mogły ważne dzieła tłómaczone, lub na nowo wypracowane. Nie należy jednak dziwić się takiemu uprzedzeniu, trzymając oni w ręku prace pisarzy francuskich, za Ludwika XIV. i XV. wydawane, porównywali je z tak nizeczemnymi tworam i pisarzy naszych, od początku wieku XVIII., aż do 50 roku wydawanymi. Za zepsuciem i znikczemnieniem mowy, musiał nastąpić nizeczemny styl, zaczęto wstręt do czytania dzieł po polsku wydawanych, wstręt czytelników zrażał pisarzy do prac, lub tłómaczenia obcych; przyszło nakoniec do tego że mowa polska służyła tylko do kazań, do pism mistycznych, do panegiryków, do mów weselnych lub pogrzebowych, na sejmikach i sejmach, i ledwie niekiedy dało się widzieć, jakie liche tłómaczenie dzieł obcych.

Tak wielki upadek mowy ojczystej i zupełna obojętność, którą mieli względem niej ludzie wyższego znaczenia, była w samej rzeczy dobru krajowemu bardzo szkodliwą. Naród wolny nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli; zgody nie można było inaczej uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia. Mowa ojczysta będąc najzręczniejszem na-

wzędziem do tak ważnego celu, nie mogła sprawić pożądanego skutku, jako wygnana ze dworu, z trybunałów i wszęch innych urzędów, jako nareszcie zaniedbana w szkołach. Miliony ludzi mówiących po polsku, nie mogły mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach; nie mogły się tłómaczyć w swych potrzebach przed własnym królem i u jego ministra¹⁾; nie mogły

¹⁾ Wiadomo jest, iż za panowania Augusta III. na całym dworze nie mówiono inaczej, tylko po francusku; bo ani król, ani Brühl jego minister, nie umieli po polsku. Mniszech, marszałek nadworny, zięć Brühla, najczęściej był używany do tłómaczenia skarg i próśb, jeżeli które przypadkiem docisnąć się mogły do króla, lub przynajmniej do pryncypalnego ministra. Mniszech, który nietylko najpierwsze starostwa, ale nawet wiele pomniejszych posiadał królewsczyzn, wydarł szlachcicowi wójtostwo, które przypierało do jego królewsczyzny; lecz oddawna do Niepołomic należało (nie pamiętam imienia szlachcica). Miał on przywilej od Augusta II. a nie widząc innego sposobu, jakby mógł do swojej własności powrócić, przygotował sobie laciński memoriał i ułożył podać go w ręce królowi, gdy pójdzie do kaplicy. Mniszech obawiając się, aby memoriał rąk królewskich nie doszedł, zaczął łagodzić szlachcica i perswadować, żeby się nie naprzykrzał. Szlachcic jednak ze łzami przekładał swoją krzywdę. Na tę całą scenę nadszedł król i Brühl, a spostrzegłszy szlachcica płaczącego i żywo umawiającego się, kazał sobie opowiedzieć jego interes, Mniszech przelożył, że to jest ubogi szlachcic, który pogorzał, że potrzebuje aby mu król dał asygnatę do pu-

zrozumieć wyroków sądowych, bo w szkołach dawano nauki po łacinie, bo król i jego minister nie rozumieli po polsku, bo sądy odpowiadały stanom w swych dekretach po łacinie¹⁾.

szczy Niepołomickiej na 100 dębów, na co król z chęcią zezwolił i dał mu do pocalowania rękę. Mniszech wytłómaczył szlachcicowi, żeby był spokojny, że król także wejrzy w jego interes, a Brühl odebrał od niego suplikę, po łacinie napisaną i kazał do siebie przyjść nazajutrz. Zadziwiony szlachcic, zamiast nakazu powrócenia sobie wójtostwa do ekonomii Niepołomickiej należącego, odebrał asygnatę na 100 dębów. Wieleż to w przeciągu tej anarchii nie było podobnie uciemżonych ludzi, kiedy nie było władzy, któraby skarżącego się rozumiała.

¹⁾ Wszystkie królów naszych przywileje, reskrypta, pozwy, dekreta, wychodziły w języku lacińskim od czasu, jak tylko u nas nastąpiła wiara chrześcijańska; lecz ten zwyczaj używania łaciny w wszelkich nakazach i wyrokach urzędowych, utwierdzony był przez statut Kazimierza W. i dla tej to przyczyny najwięcej księży posiadali urzędy pisarzy ziemskich i grodzkich. Przy ustanowieniu nowego trybunału za Stefana Batorego, został się ten sam język w pozwach i dekretach. W całej zatem Polsce, wszystkie pozwy, dekreta, tranzakcyje, między kimkolwiek czynione, musiały być po łacinie pisane; oprócz sądów kancelaryi szlacheckich, używano go w kancelaryach miejskich, a nawet w aktach wsi, które były pod prawem niemieckiem. Ten jednak zwyczaj rozciągał się tylko w Wielkiej i Malej Polsce, właściwie tak zwanej i w województwach pruskich; w krajach zaś późniejszej do Polski przybyłych, jak to dalej widzieć będziemy, języka polskiego używano.

Krocie obywateli uczyło się łaciny w szkołach, lecz wyszedłszy na świat, jeżeli nie przyjęli powołania prawników lub duchownych, przyszedli na pośmiewisko z całą swą łacińską edukacją, którą ludzie dworscy i możni już podówczas gardzili i kładli obok z polszczyzną, a reszta mieszkańców mało co rozumiała. Tak obywatele jednej ojczyzny, których oświecenie i zgoda, powinna była sprawić szczęście powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem, oszukiwał i klócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał.

Nie tu jeszcze koniec tak oczywistej szkody kraju z zaniedbania i niedoskonalenia mowy ojczystej. Polska będąc państwem tak obszernem, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy sławiańsko-polskiej na wielorakie podzielone dyalekty, były kraje, w których wcale niezrozumianym mówiono językiem; księstwo żmudzkie ma własną mowę, do żadnej w Europie niepodobną. Województwa składające prawdziwą początkową Litwę, zachowały dotąd mowę litewską, która jest mieszaniną dawnej scytyjskiej z słowiańską; w Kurlandyi i Inflantach, mówią językiem, utworzonym z żmudzkiego i niemieckiego.

Na Wołyniu, Podolu, województwie ruskiem, na Ukrainie i w niektórych województwach litewskich, mówiono po rusku, lecz wcale różnym od rosyjskiego dyalektem. Rząd takową mów różnicę powinien był ile możności zmniejszać, wielorakie dyalekty do siebie zbliżać, języki nie słowiańskie wytępieć, lub przynajmniej do tego przyprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby, związku z rządem, choć mógł pozostać przy swej dawnej mowie przez nałóg lub uprzenie.

Ta myśl nikomu podówczas przez głowę nie przeszła. Winniśmy potrzebie handlu, że w miastach pruskich mówiono tak dobrze po polsku, jak po niemiecku, winniśmy duchowieństwu polskiemu obrządku łacińskiego, że wszędzie szlachta mówiła już po polsku; wszelako język ten ugruntował się cokolwiek w Litwie i ruskich województwach przez baczność dawnego rządu¹⁾.

¹⁾ Gdy Kazimierz W., ostatni raz przywrócił Polsce całą Ruś Czerwoną, to jest, województwo ruskie, belskie, wołyńskie, kijowskie, braclawskie, podolskie i czernihowskie, podzieliwszy ją na wyż rzezone województwa, i ubezpieczwszy dla każdego mieszkańca wolność wyznania wiary, jaka mu się podoba; pozwolił oraz, aby nowo obrani urzędnicy, używali języka ruskiego w kancelaryach i sądach. Ta sama wolność zostawiona była województwu podlaskiemu, gdy przy odgraniczeniu z Litwą niektóre jego części przyszły do Polski. Po złącze-

Litwa odebrała dla siebie statut po polsku pisany, któremu ulegały cztery województwa ruskie. Kancelarye krajów rzeczonych idąc za przykładem metryki W. X. Litewskiego, przyjęły także język polski; sądy wydawały wyroki w tym języku i to przynajmniej tyle sprawiło dobra, że szlachta całego kraju rozumiała jedną ojczystą mowę. Lecz cóż to jest w porównaniu do tak wielkiej całego narodu ludności, która powinna była być oświecona w miarę własnych i rządowych potrzeb, a przez ten sposób przywiązania do wspólnej ojczyzny. Ruskie jednak duchowieństwo, za swym gorliwe obrzędkiem, utrzymywało lud w dawnym fanatyzmie,

niu Litwy z Polską począwszy od Władysława Jagielly, aż do Zygmunta III. w całym tem księstwie używano języka ruskiego do sądów i tranzakcyi; dopiero Lew Sapieha, kanclerz w. litewski, wszystkie statuta litewskie po rusku lub po łacinie pisane, razem zebrane i na materye rozłożone, na język polski wystarał się przetłumaczyć, akta metryki litewskiej po polsku nakazał pisać. Formularz przywilejów i reskryptów królewskich w języku polskim ułożył. Za jego przykładem poszły inne kancelarye i sądy nietylko w Litwie, ale nawet w tych województwach, które do dobrodziejstwa statutu litewskiego należały. Śmieszna rzecz, Polska właściwie tak zwana, używała łaciny w sądach i kancelaryach, aż do ostatniego momentu, kiedy polski język był wygodnym i dostarczającym w całej prawniczej umiejętności dla Litwy i wszystkich województw ruskich.

ciemności i niechęci ku rządowi. Księża łacińskiego obrządku, uczyli się mowy żmudzkiej i litewskiej, którą szlachta mało co umiała; przez ten sposób większa połowa ludu, będąc związana z duchowieństwem przez religię, zdawała się nie mieć żadnego z rządem krajowym związku, dla niedostatku mowy. W takim to stanie rzeczy zostawała Polska co do mowy, z którego tylokrotnie nieprzyjaciel ze szkodą naszą korzystać umiał¹⁾. Na zapobieżenie tak wielkiemu złemu, należało się koniecznie wrócić do języka polskiego, starać się o jego udoskonalenie i rozszerzenie, starać się o zbliżenie wielu dyalektów i nareszcie o wprowadzenie powszechne do szkół i nauk, aby wyzwolone umiejętności dawane były w języku ojczystym.

II.

Wychowanie i szkoły.

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII. wieku, dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe

¹⁾ Nie czytamy w dziejach naszego narodu o buntach ludu, tylko w tej stronie, kędy on nie miał mowy polskiej i graniczył z państwem rosyjskiem.

i szkolne. Wychowanie domowe oddawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750 roku; i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młodź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek; atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznaną szkoła, nie odpowiadała ze wszystkiem, wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwej się nauczyły mówić po francusku jak po polsku¹⁾. Prawda, że wybór dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściej czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej; nie to jednak nie odstręczało od przyjętego zwyczaju, zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz, nie pospo-

¹⁾ Najwidoczniej tu śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sulkowskich i Mniszchów, podkomorzyców litewskich; jak pierwsi tak i drudzy nie umieli po polsku, aż do 12 roku wieku swego i uczyli się później tego języka, jak cudzoziemcy.

Antoni Sulkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swej ojczyznej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci majątnych Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłómaczyli się po polsku.

litował się z młodzieżą pospólstwa, aby koniecznie umiał język dworski, aby był sposobny zawczasu odbyć podróż do obcych krajów, osobliwie do Francyi, która służyła Polakom za wzór do naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach¹⁾.

¹⁾ Lubo oddalonych wiekiem, podobnych jednak wychowaniem, opisać muszę prywatną edukację Karola księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego i Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego. Pierwszy syn Radziwiłła, chowany był w domu swych rodziców. Myślałby kto, iż nie chcąc pospolitować młodego księcia z dziećmi różnego urodzenia, wystarano się dla niego o dozorców i nauczycieli doskonałych. Wcale przeciwnie: młody książę Karol, nie miał żadnego nauczyciela ani dozorczy; matka obchodziła co rok jego narodziny i imieniny, przez osobliwsze festyny, widowiska i fajerwerki; prowincyały zjeżdżały się wieszować, aby był zaszczytem domu Radziwiłłów; nikomu jednak nie było wolno radzić, aby się młody książę uczył, i póki tylko matka żyła, nikt nie mógł mu rozkazać, wszyscy jego rozkazów słuchać musieli. Edukował on się więc, jak mu się samemu podobało, jeździł ze swą siostrą na koniu, a polubiwszy sobie jednego Tatara, uczył się od niego języka tatarskiego. W dwunastym roku już się doskonale upijał, po śmierci matki mniej jeszcze na niego dozoru dawano; 18 lat nie skończył, a przeszedł w rozpustach dobożników wszystkich tak, że żadna dama uczciwego wychowania nie chciała iść za niego; wyszukano mu przeciwieź księżniczkę Lubomirską, starościankę oblimowską, która nie mając szczęścia podobać się innym, odważyła się pójść za Radziwiłła, już natenczas miecznika litewskiego; lecz to

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, którą my z umysłu nazywamy pańską, jako w tym jedynie celu ustanowioną, żeby dzieci naszych magnatów poddać wychowaniu szkolnemu, oddzielając one od reszty szlacheckiej młodzieży, która majątkiem dorównać nie mogła, lub tem bardziej od tych, którzy nie byli szlachtą. Od

małżeństwo niedługo trwało. Szalęństwa, które wyrabiał po pijanemu i po trzeźwu były nie do znośnienia, zaczęła Lubomirska odjechała swego męża; musiał nastąpić między nimi rozwód i na tem kończymy skutki wychowania Karola Radziwiłła, którego życie pełne wielorakich gorszących, osobliwych i nieszczęśliwych przypadków, wymagałoby osobnego i długiego opisu.

Drugi, syn Potockiego, wojewody kijowskiego i Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, bogatej z siebie bardzo kobiety, lecz niezmiernie złośliwej. Wojewodzina kijowska nie chciała pozwolić, aby jej jedynak miał się uczyć w konwikcie warszawskim, chociaż tam już znajdowali się Potoccy: wszystko to było nierówne w głowie tej kobiety; postanowiono zatem dać mu wychowanie domowe, wybrano do tego Pijara, którego nazwiska nie pamiętam, i przydano za dozorcę Bernardyna, którego był gwardyanem. Kamerdyner Francuz, od młodości zaraz mówił z paniczem po francusku i był największym jego konfidentem. Świadkowie oczywiście, patrząc się na to wychowanie, powiadali mi, że Pijar z Bernardynem grali po całym dniu w marysza, a młody Szczęsny z swym kamerdynerem bawił się w garde-robie, wyciskając cytryny na limonadę, lub zatrudnia-

czasu więc założenia konwiktu warszawskiego pod dozorem Pijarów, dzielić można u nas wychowanie szkolne na pańskie i pospolite. Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie, młodzież najwięcej do języka francuskiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomości, czytanie i tłómaczenie autorów klasycznych zastąpił się wzmacniać; geografia, historia, lepsza

jąc się około jakich innych przysmaczków, którymi swoich nauczycieli częstować lubił. Nie wolno było Szczęsnemu widzieć swej matki, ani ojca; trzeba na to było szczególnych audyencyi, z których zawsze odchodził poślajany, lub pobity; tak rósł Szczęsny w domu swych rodziców, aż przyszedł do tej pory wieku, w którym serce młodego obudza gwałtowne czucia na widok piękności. Poznał on na swe nieszczęście w domu własnych rodziców, Komorowską, kasztelanę santocką, zwierzcił się z pierwszych zapalów swemu kamerdynerowi, kamerdyner wciągnął do intrygi Bernardyna, Bernardyn zrobił konfidencją rodzicom panny. Szczęsny bardzo rzadko od swych rodziców widziany, mógł się bezpiecznie oddalać na dni kilka, intryga tak daleko poszła, że nareszcie ożenił się potajemnie z Komorowską. Sekret takowy dobry jest do czasu, lecz długo utajonym być nie może: dowiedziała się wojewodzina kijowska: natychmiast wygnano Bernardyna i Pijara; Szczęsny wziął sto różg, a kamerdyner sto batogów.

Głośna ta sprawa spowodowała proces Potockich zakończony w r. 1774. Kraszewski osnuł na tem wydawnieniu opowiadanie historyczne p. t. »Starościna belska«, Malczewski zaś poemat »Marya«. (H. M.).

filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcye, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski, najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić; zaczęto pracować około dobrego tłómaczenia dzieł łacińskich i francuskich na czystą polszczyznę; a tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika, obudził ducha emulacyi we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały około wychowania szkolnego.

Każda nowość nie może ująć nagany i podejrliwości: zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się mającym obywatelom. Jezuiti wzięli się bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w Koronie i Litwie. Teatyni nawet, którzy żadnej krajowej nie mieli fundacyi, dwa takowe konwikty założyli. W przeciągu lat prawie dziesięciu, po wielu bardzo miejscach, liczyć już można było tego gatunku szkoły pańskie i pewnieby się szerzyły coraz bardziej po całej Polsce, gdyby później skasowanie zakonu jezuitckiego, nie odmieniło całej narodowej edukacyi.

Prawda, że to ustanowienie nie odpowiadało prawdziwemu dobru narodu, było mu owszem

przeciwnie¹⁾. Z tej jednak strony nie powsta-
wano na Konarskiego, oburzyło się przeciw niemu głupstwo i fanatyzm. Jedni krytykowali wprowadzenie nowej filozofii do konwiktów szlacheckich, wyśmiewając fizykę²⁾, która się za-

¹⁾ Kolegium Konarskiego spotkało się z nader ostrą krytyką współczesnych. Kollataj za najważniejsze tegoż wady poczytuje zbytne skupianie młodzieży, zdaniem jego niebezpieczne dla obyczajów, oraz charakter arystokratyczny nowego typu szkół. Nie należy jednak zapominać o tem, iż zamiarem Konarskiego było przez zreformowanie szkolnictwa reformować państwo, a to ostatnie skutecznie wówczas mogli jedynie »dobrze urodzeni«. Po za tem wzorowa organizacya edukacyi stała się znakomitym przykładem dla przyszłych urządzeń wychowawczych. (H. M.).

²⁾ Jezuiti na dyalogu w szkole warszawskiej wyprawionym, starali się podać w pośmiewisko nową fizykę, wprowadzoną do konwiktu pijarskiego. Koncept był tak lichy, że nie wartoby wspomnienia, gdyby nie wypadła potrzeba okazać, iż Pijarowie wtenczas nową filozofię wprowadzili do Polski, kiedy inne zakony, a nawet Jezuiti uważali tę naukę, jako heretycką, lub jak niegodną szkolnego wychowania. Filozofia zatem na dyalogu Jezuitów reprezentowana, była pod osobą klucznicy, czyli szafarki, krzątającej się i narzekającej na to, że tych wszystkich potrzeb, co przedtem do kuchni dostarczano na lekcję do księdza profesora posyłać musi; jak gdyby nauka młodzieży dawana, nie powinna się stosować do potrzeb życia! Lecz większy trafił się jeszcze przypadek na publicznym popisie w konwikcie, na który Pijarowie wszystkich zapraszali zakonników. Lektor reformacki

stanawiała nad doświadczeniami skutków rzeczy pod zmysły podpadających, i z nich wyciągała prawidła tej nauki. Drudzy takową filozofią sądzili być przeciwną wierze; lecz Konarski wzięty w kredyt, spokrewniony z ludźmi znaczącymi w kraju, potrafił to wszystko znieść i pokonać. Jakiekolwiek były omyłki w tem jego ustanowieniu, należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że pierwszy poznał się na szkodach, które sprawowało zaniedbanie mowy krajowej i zły gust w literaturze, że pierwszy spostrzegł, jak daleko Polska została wyprzedzoną w umiejętnościach od innych narodów europejskich, jak dawne nauki zaniedbała, jak te, które czas przyniósł lub udoskonalił, nie były wprowadzone a nawet znane; wszystkiemu temu starał się on zaradzić w nowem przez siebie ustanowieniu, które nie byłoby wcale naganne, gdyby nie potrzebowało robić wielkiego zgromadzenia z dzieci doglądanych przez młodych zakonni-

nie mógł pojąć, jakim sposobem machina elektryczna wydaje ogień; skutki niepojętości uchodziły natenczas za sprawy dyabelskie. Reformat podłożył pod korbę *Agnus Dei*, świętość z wosku zrobiona, łatwo się zlamala; przypadek narobił hałasu, lektor chciał koniecznie dowodzić, że to były czary. Smutna jest rzecz, przytaczać takowe przypadki, którymi dowodzi się, że jeszcze w polowie wieku terażniejszego, bardzo słabo miano u nas o fizyce wyobrażenie.

ków, gdyby nie zagnieżdżało dumy naszych możnowładców, nadto już wygórowanej i pogardzającej wszystkie ludzi stany, z widoczną rzeczywospolitej szkodą. Mało wprawdzie pożytkowało jeszcze wychowanie obywatelskie z pracy tego gorliwego człowieka, wiele jednak odniosły korzyści nauki i umiejętności.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp. Nie było województwa a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilku kolegów zakonnych. Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się, Jezuici, Pijarowie, Bernardyni, Bazylianie i Teatyni, wszędzie przy swych kolegiach mieli pospolite szkoły. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnem ale zbywało na dobrem. Nie chcąc mieszać obranego porządku, nie będę go wyprzedzał w tem miejscu, w jakim stanie były u nas nauki wyzwolone i umiejętności, przed rokiem 1750, dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w gramatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod

nieużytecznym ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blisko lat sześć. Gdyby to przy najmniej znaczna liczba uczeni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie; — bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jej części. Szkolna edukacja poszła w pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć¹⁾. Stąd po

¹⁾ Wiadomo nam jest, że młodzież ze szkół naszych wychodząca, udawała się albo do stanu duchownego, albo do dworu (jak mówiono), służba wojskowa nie składała jeszcze podówczas osobnego stanu, wyjąwszy kilku regimentów, co je zwano autoramentu cudzoziemskiego. Można było być u nas żołnierzem, a razem dworzanimem u dworu jakiego pana, jurystą lub sędzią, urzędnikiem cywilnym, lub senatorem; we wszystkich tych wyliczonych stanach mieszczała się młodzież, znajdowała nowe dla siebie szkoły, w których dawna szkolna edukacja poprawioną być musiała. Młodzież majątniejsza doskonaliła się według gustu i tonu, przez podróże do obcych odbywane krajów. Dziwna rzecz, jak te dwie sprzeczności długo utrzymywały się u nas; sądzono za nieuchronną potrzebę oddawać dzieci do szkół a wyśmiewano szkolne wychowanie, nie myśląc wcale o tem, jakby tak wielki zawód poprawić. Łatwiej, jak widać, poznać i czuć wady, rządowi i społeczności szkodliwe, trudniej im zaradzić, aby złe dokuczające społeczności zmierzzone i ohydzone zostało; trzeba na to opinii wielu, któraby się po-

szło, że posadzano Jezuitów, jakby oni się sami szczerze tylko uczyli; szkoły zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdatniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posadzenie było wcale bez żadnego gruntu, cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia przyjętego co do łaciny i innych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze; dla pierwszej więc przyczyny, ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z tej to przyczyny, powszechnie owe powtarzane przysłowie: «Szkolny rozum», jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia. Nie można o to samych tylko obwiniać Jezuitów, wszystkie inne szkoły podobnej podlegały wadzie, cała na tem między niemi zależała ró-

woli powszechną stać mogła; lecz aby to zle wykorzystać; trzeba dowcipu jednego lub najwięcej kilku osób. Jaka się to musiała robić sprzeczność w charakterach młodych ludzi, kiedy z jednej strony przymuszano ich, aby się uczyli w szkołach z posłuszeństwem i ufnością; z drugiej strony śmiano się z odniesionych korzyści; tym sposobem wychowany był młody człowiek, jeżeli myśleć umiał, wchodził na świat z największą nieufnością sobie samemu i wszystkim, z którymi żyć zamyślał; nie było w tym środka, charakter jego musiał być bojaźliwy i nieufny, albo bezwstydnym, szalającym, niesumiennym.

źnica, że jedne dawniej wprowadziły zły gust w literaturę i zaniedbały pożytecznych umiejętności, ale wcześniej się na swym spostrzegły błędzie; inne dłużej się opierały zepsuciu dobrego w literaturze gustu, ale na to miejsce później wydobyły się z pod uprzedzenia naukom szkodliwego.

Pominąwszy czasy owe, w których akademii krakowska wszystkie polskie szkoły w nauczycieli opatrywała, w których rachujemy najślawniejszych mówców i posłów, dobrych dziejopisarzy, znanych całej Europie matematyków, biegłych w prawie i polityce pisarzy; minąwszy mówię te czasy, wiemy, że kardynał Hozyusz najpierwszy sprowadził do nas Jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batorego, wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną w Wilnie, a za Zygmunta III. rozszerzyli się już po całej Polsce. Zbyt nie mieszanie się w interes dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III. wystawiło ich na nienawiść Władysława IV., który objąwszy rządy po ojcu, zaraz wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch Pijarów i wymurował dla nich kolegium w Warszawie, na ten szczególnie koniec, aby położył tamę szerzącemu się kredytowi Jezuitów. Dwa zakonne zgromadzenia szukały dla siebie wziętości, przez nowość. Pijarowie mający między sobą najwięcej Wło-

chów, wprowadzili do swych szkół styl łaciński taki, jaki podówczas we Włoszech sływał, a samych tylko pilnując nauk, które wówczas za potrzebne dla młodzieży sądzono, nie mieszały się wcale do żadnych innych przedmiotów z powołaniem nauczycielskiem niezgodnych. Przeciwnie Jezuici, w początkach swego przyścia do Polski, zachwycili znaczną część młodzieży w akademii krakowskiej edukowanej i niektórych nauczycieli; zatem bardzo prędko po swem wprowadzeniu, mieli u siebie dobrych mówców, w polskim i łacińskim języku. Wziętość, którą sobie jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturze. Misyje, kazania, spowiedzie, rekolekcyje, okazalsze nabożeństwa, praktyki, klótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzone bogatymi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania.

Pijarom wprawdzie należy przypisać zepsucie wymowy łacińskiej, czego sami nie zapieraają i naznaczają takową odmianę za провин-
 cjalstwa Zawadzkiego, który nie był wynalazcą tak szkodliwej w literaturze odmiany, lecz nąśladowcą włoskiego podówczas gustu. Ta jednak nowość nie przyniosłaby była powszechnej do nas zarazy, gdyby Jezuici i akademicy nie czer-

pali jej byli z jednego, co Pijarowie źródła; częste ich podróże do Włoch, jeden sprawiły skutek i tym sposobem ku końcowi XVII wieku, wszystkie szkoły zaraziły się tym stylem w języku łacińskim. Zepsuta polszczyzna, przez panegiryczność wynikłą z pochlebstwa, łacina przez naśladowanie złego u obcych gustu, sprawiła, że ćwiczenia szkolne, stały się zupełnie dla młodzieży nieużyteczne; ile że podówczas bieg wychowania zwyczajnego co do nauk, kończył się na samej literaturze, i to tylko po retorykę; ledwie gdzie można było wziąć początki lichej dyalektyki; inne filozoficzne nauki, matematyka i prawo, dawane tylko były w szkołach głównych i w niektórych znaczniejszych u Jezuitów kolegiach.

Jeżeli od początku aż do naszych czasów była jakowa emulacya między Jezuitami i Pijarami, kończyła się ona na samych przesadzaniach szkolnych. Pijarowie, trzymając się w prawidłach skromności, nie bili nikomu w oczy, fundusze ich wszędzie prawie były ubogie, kolegia nie bardzo liczne, obiekt którego pilnowali, jeden zawsze; takowy postępowania sposób nie zaraz wprawdzie, ale bardzo wysoko podniósł ich kredyt. Jeżeli przyjdzie do Polski winni są Władysławowi IV., sławę i wziętość uzyskali dopiero za czasów Stanisława Konarskiego, który podniósł ich do pierwszego u nas znaczenia mię-

dzy innemi zgromadzeniami zakonnemi. Wyrobiwszy breve od Benedykta XIV na wizytę i reformę Pijarów, przepisał im nową, iż tak powiem regułę, przez którą oswoodziwszy ich z wielu ciężarów zakonnych, starał się usposobić na jak najzdolniejszych do wychowania młodzieży polskiej nauczycieli. Smiale to było przedsięwzięcie, o którym go sam Benedykt XIV, przestrzegał. Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hipokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samem założeniu konwiktów, dla dzieci pańskich. Reforma Pijarów i ich szkół pospolitych, okazuje prawdziwie obywatelskiego w nim ducha, okazuje, iż znał szkody powszechne ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego, przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możliwych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu, przez który potrafił skłonić jedną przynajmniej prowincję Pijarów koronnych, do przyjęcia przepisanej od niego reformy, której wszelako Pijarowie litewscy nie przyjęli. Mimo urzędowe prace, Konarski wydał jeszcze dzieło w łacińskim języku, o sposobie poprawienia wymowy, w którym sam własne około tej nauki prace dawniej podejmowane, wyśmiewa i krytykuje, okazuje błędy przyję-

tych dawniej prawideł, śmieszności złego gustu, podaje sposoby, jak wrócić styl łaciński i polski do prawdziwej wymowy, zasadzony na czytym oddaniu uczuć i myśli własnych. Za staraniem więc Konarskiego, Pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicyusz musiał się najpierwej ugruntować w języku francuskim i polskim, z tej pierwszej próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych Pijarów, ćwiczone w wymowie krajowej i łacińskiej; dalej wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historii i geografii; zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych w języku francuskim wychodzących, do tłumaczenia onych na polski język. Przez ten to sposób Pijarowie poprawili u siebie wychowanie szkolne i dobry gust w naukach.

Usposobieni przez nową reformę, wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony był do collegium nobilium. Gramatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicyacie zaprowadzone, dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historia, lepsza logika, jakiegokolwiek nowej fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich. Nie

będę tu wyliczał porządku klas i nauk¹⁾, bo to mało obchodzić może ciekawość czytelnika, który chce tylko poznać stan edukacyi, jaki był u nas w ciągu tych 14 lat; i wiele przykład jednego gorliwego człowieka wpłynął na poprawę szkół pospolitych, podobnie jak w ustanowieniu konwiktów.

Jezuici niedługo wyśmiewali i ogadywali Konarskiego dzieło; nietylko oni konwikty szlacheckie zakładać u siebie poczęli, ale nawet szkoły pospolite na nowy sposób urządzić postanowili. Nim jednak przystąpimy do opisanja ostatniej u nich nauk poprawy, trzeba się wró-

¹⁾ Klasy w szkołach pijarskich były następujące: 1. parva, gdzie uczono pisać i czytać; 2. infima, gdzie uczono czytać po łacinie, tudzież deklinacyi i konjugacyi łacińskich; 3. gramatyka, gdzie uczono etymologii języka łacińskiego; 4. syntaxis, gdzie uczono reguł konstrukcyi łacińskiej; 5. poetyka, gdzie uczono prozody łacińskiej, reguł robienia wierszów łacińskich i polskich; 6. retoryka, gdzie uczono wymowy łacińskiej i polskiej. Na tem się kończyły klasy szkół pijarskich; w niektórych miejscach był profesor, dający kurs filozofii. Taki był podział klas, aż do nowego komisji edukacyjnej urządzenia, zajmował on bieg lat ośmiu; wszelako po reformie Konarskiego, nie uczono już u Pijarów samej tylko suchej łaciny; profesorowie mieli do swych klas przyłączone inne nauki, jako to: geografii, historii i prawa; prócz tego, z autorów klasycznych dawano niektóre wybrane listy z Cyncerona, tłumaczono bajki Ezopa, ody Horacyusza, Cyncerona de Oratore i tym podobne.

cić do pierwszych tego zakonu w Polsce początków i w krótkości dać wyobrażenie do dalszych wniosków konieczne potrzebne. Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytalo się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk, uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tem kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało razem interesami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odbywać misye do pogan i poselstwa do dworu, mieszać się we wszystko i każdej rządowej części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swoim do Polski, dali się z tej strony poznać Jezuici, w przedmiotach duchownych; najpierwej wprowadzili misye, rekolekcyje, okazałe praktyki w nabożeństwie, dalej do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najgłówniejszą w religii naukę; nareszcie przyszli aż do opanowania seminaryów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostszych początków, dalej

postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretycką nieprawość, w samej zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną w Krakowie i już blisko swego zgonu, założyli nową akademię we Lwowie (1759); w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się najprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami; a tym sposobem opanowawszy sumienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interesu, stać się niezbędnymi dla całego kraju. Tak obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. W obiektach opanowania dewotek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieili oni do tego przyzwoiłą znaleźć porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stanu życia; umieili wybrać osobę zdaną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; płatali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnymi, a koniec całego tego zabiegu,

było z bogacenie jakiego kolegium, lub obfity testament, dla którego nieraz wstydlive po sądach i trybunałach mieć musieli klótnie. Obrazy te właściwie służą całemu zgromadzeniu, lecz nie mogą służyć wszystkim osobom, z których bardzo wiele było sławnych przez głęboką naukę, niepospolite talenta, rzadkie budujące cnoty, nietylko chrześcijańskie, ale nawet obywatelskie. Trudno zgadnąć, skąd takowe zepsucie od wczesnych początków wprowadziło się w tak sławne i znakomite przez swe zasługi zgromadzenie. Zapatrując się atoli na czas, w którym potwierdzone zostało, zgadywać można, że gorliwość pierwszego fundatora do nawrócenia i oświecenia pogan przedsięwziętą, polityka dworu rzymskiego przemieniła w gorliwość do prześladowania heretyków i zapobiegania, aby w krajach Rzymowi wiernych zaraza nieprawości heretyckiej szerzyć się nie mogła. Jezuiti podjęli się tej ważnej roboty; dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exempcyi i przywilejów, że nareszcie zepsuci i zzuchwaleni, narazili się wszystkim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, która ich utworzyła i tak wysoko podniosła.

Położyłem w tem miejscu cały ten opis wzięcia się Jezuitów w kraju naszym od samego początku, dla okazania ich różnicy od Pijarów.

Zakon ten powszechnie u nas szacowany i słuchany od wszystkich, posiadający jedną uniwersytet w Wilnie, a zakładający drugą we Lwowie, mógł być mieć daleko większe nad innych pomocy, do poprawy szkół pospolitych we wszystkich swych kolegiach; wcale jednak nie myślał o tem dopóty, dopóki Pijarowie nie otworzyli narodowi oczu i nie przymusili prawie gwałtem Jezuitów, do tak chwalebego przedsięwzięcia. Trudno ich posądzać o niezdolność, bo choćby w Polsce nie znaleźli się zdolni do poprawy nauk, już w całej Europie do swej dochodzącej dojrzałości jezuitcka zwierzchność, znała się na nich; lecz nikt bardziej nad Jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym przewodzić; wygodniej im więc było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętem suchemi nabożeństwa praktykami, póki tylko chciał przestać na takich naukach, jakie od początku zaprowadzili. Lecz gdy postrzegli, że Pijarowie zaczęli pracować z szczerością około poprawy swych szkół, nie dali się im bynajmniej wyprzedzić; bo już chodziło o ich własny kredyt i utrzymanie powszechnego nad ich umysłami panowania. Właśnie około tego czasu, wydalano ich z Francyi, a gdy bardzo wielu Jezuitów francuskich schroniło się do Polski, stało się to wielką po-

mocą do poprawy nauk u Jezuitów naszych, osobliwie co do matematyki i fizyki.

Nikomu łatwiej przyjść nie mogła tak pożyteczna w szkołach odmiana, jak Jezuitom posiadającym bogate kolegia. Trudno tu kłaść wszystkie przykłady, dość kilka dla poparcia tak ważnej prawdy przytoczyć. Puzynina kasztelanowa mściławska sprzedała Pacanów za 600.000 złp., żeby Jezuiti wymurowali i w instrumencie opatrzyli ozdobne obserwatorium w Wilnie; królowa francuska ¹⁾ łożyła koszt na wymurowanie obserwatorium w Poznaniu, na założenie muzeum fizycznego; księża Biegański i Trąbczyński, spowiednicy na dworze królowej, zatrudniali się tem dla Poznania, a ksiądz Łuskiński, który także przy jej dworze zostawał, wiele uzyskał dobrodziejstw w podobnym celu dla kolegium warszawskiego. Trzeba tylko było dobrej chęci w starszyźnie; a młodzież podówczas jezuicka, zaczęła się przykladać do nowych nauk z całą usilnością; emulacya z Pijarami dodawała ochoty, wkrótce Jezuiti zrównali się z Pijarami a nawet zaczęli ich przewyższać, osobliwie w umiejętnościach. Szkoły ich pospolite, ze strony nauk, były wcale nieobojętne dla

¹⁾ Marya Leszczyńska, córka Stanisława króla, niegdys wojewody poznańskiego, i Katarzyny Opalińskiej, żona Ludwika XV.

ćwiczącej się młodzieży; uprzedzenie jednak za wziętym sposobem uczenia łaciny nie ustawało; męczyły się dzieci nad Alwarem, jak dawniej; co do tego Jezuiti klas swoich nie odmienili ¹⁾.

Kiedy tak wiele nastąpiło odmian w szkołach pijarskich i jezuickich, co do ćwiczenia młodzieży, co do nauk wyzwolonych i umiejętności; szkoły akademickie w dawnym zostawały letargu. Jezuiti i Pijarowie, czuli potrzebę tej nauk poprawy, z przyczyny wielkiej liczby majątnych dzieci, których już bardzo mało u akademików liczyć było można. Dwór przeniesiony do Warszawy; za dworem przeniosły się pierwsze familie; rodzice zazwyczaj lubią mieć blisko swe dzieci, edukacya w nowej stolicy, zdawała się dogodniejsza modzie i dobremu tonowi. Konarski szczęśliwie umiał z tego korzystać, założył przy kolegium pijarskiem, osobną dla paniąt szkołę; ten pierwszy krok wciągnął

¹⁾ U Jezuitów podobny był rozkład klas co i u Pijarów, wyjąwszy Parwę. Alwar była to gramatyka zupełnie łacińska, reguły jej ważniejsze, zawierały się w wierszach zupełnie niezrozumiałych dla dzieci, a dla wyrostków, bardzo śmieszne wyobrażenia dających.

Nie można mówić, żeby Alwar, była dla zupełnie gramatyka, była ona prawdziwie doskonałą książką dla nauczycieli i tych, którzy już umieli język łaciński, lecz wcale nieużyteczną dla dzieci, na której tak długo marnie czas trawić musiano.

w dalsze; trzeba było takie same nauki zaprowadzić do szkół pospolitych. Lecz starszyzna akademicka, oddalona od dworu, mało mająca zażyłości z magnatami, których dzieci uczyły się już gdzieindziej, ufna w swe przywileje i zawsze klóćca się z Jezuitami, nie miała sposobu poznać się tak prędko na nieuchronnej potrzebie poprawy nauk. Jeden Pałaszewski (?) postrzegając, iż należało przynajmniej myśleć o naśladowaniu drugich, kiedy nie przyszło poprawić się wcześniej; widział, że konwikt warszawski, dał powód temu nowemu nauk urządzeniu; cały więc swój majątek obrócił na wymurowanie konwiktu w Krakowie dla młodzieży szlacheckiej, ufając, że za onego otwarcie, musi przyjść nowa moda i do Krakowa. Zamysły Pałaszewskiego skutku nie wzięły, śmierć przeszkodziła wszystkiemu; egzekutorowie testamentu pieniądze roztrwonili, zamieniwszy złoto na monety, w czasie owej zarazy pruskiej, po której redukcya monety, cały prawie kraj ucisnęła i znaczną liczbę majątnych do nędzy przywiodła.

A ponieważ szkoły akademickie w Krakowie, aż do ustanowienia komisji, w dawnym zostawały stanie, przeto wszystkie inne w Polsce, od akademii zależne, w niczem się nie różniły od swego wzoru. Naprózno więc opisywać przyszło stan nauk w szkołach krakow-

skich i innych akademiach; był on podobny owemu, jaki jeszcze za czasów Władysława IV. kosztem Nowodworskiego i Władysławskiego wystawiono.

U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolitych: gramatyka, w której uczono języka łacińskiego; poetyka, w której uczono prozody i sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich; retoryka, w której uczono wymowy; i dyalektyka, w której uczono sztuki argumentowania. Do języka łacińskiego mieli akademicy gramatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego, w której oraz znajdowały się reguły, wzory deklinacyi i konjugacyi języka greckiego. Eksplikowano przytem dzieciom listy Cycerona i bajki Ezopa; w poetyce tłómaczono ody Horacyusza i jego księgę de Arte poetica, dawano wzory pisania wierszów; a w czwartej klasie dawano dyalektykę księdza Słończyńskiego, i naukę chronologii, która nie tak służyła do historii, jak bardziej do znajomości kalendarza; wszystko w tę naukę wchodziło, co należy *ad computum Gregorianum*, geografii, historii, arytmetyki w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w tej mierze wziąć lekcji.

Szkoły Bartoszków ¹⁾, w niczem się od akademickich nie różniły; to zgromadzenie księży świeckich, w społeczności żyjących, zatrudnia się w niektórych dyecezyach dozorem seminarjów duchownych. W Kielcach i Węgrowie, ma szkoły popolite; należało o nich nadmienić, lubo nie masz wcale co o nich powiedzieć.

Szkoły bazylikańskie na Wołyniu, Podolu, w Braclawskiem i Kijowskiem, tudzież w niektórych księstwa litewskiego miejscach, dość były już liczne. Szkoły ich, później nieco, wsiłwiły się dobrymi nauczycielami, niema jeszcze co powiedzieć w ciągu tych 14 lat; o samych zaś Bazylianach, gdzieindziej mówić wypadnie; w tem miejscu należy im tylko oddać sprawiedliwość, że oni jedni ze wszystkich mnichów w Polsce będących, otworzyli przy niektórych swych opactwach szkoły popolite, w czasie owym, kiedy każdy klasztor i opactwo mogło tem samem prawem uczyć młodzież, jak Jezuici, lub Pijarowie, kiedy rząd krajowy żadnemu zakonowi nie przeszkadzał w tej mierze, owszem uważano to za zasługę i przychylność do kraju.

¹⁾ Zwano tak popularnie księży bartolomitów, wprowadzonych do Polski w r. 1683. Nieliczne to zgromadzenie przy końcu XVIII wieku przestało w Polsce istnieć.
(H. M.)

Najwidoczniejszy tego mamy dowód na Teatynach. Ci zakonnicy nie znaleźli żadnego dobroczynnego fundatora, któryby im dom wymurował i zgromadzenie w przyzwoity opatrzył dochód. Dwór rzymski od niemałego czasu starał się o to, ażeby księży, osobliwie ruskiego obrządku, mogli się o koszcie papieżkim edukować, a przez ten sposób nabywać rzymskiego sposobu myślenia, i powoli przywiązywać się do tej powszechnej katolików stolicy. Mimo więc mieszczania Bazylianów w kolegium i de propaganda w Rzymie, były jeszcze dwa alumnaty w Polsce kosztem papieżkim utrzymywane: jeden w Wilnie, drugi we Lwowie. Wileński zostawał pod rządem Jezuitów, lwowski oddano Teatynom ¹⁾. Tym sposobem dostali się oni do Polski. Pierwsza ich szkoła była wcale duchowna; widząc atoli, że konwikty szlacheckie w takim sposobie, jak Konarski urządził, złożone, podobały się obywatelom majątniejszym, zrobili projekt założyć w Warszawie szkołę pańską, i w samej rzeczy tego dokazali o własnym koszcie. We Lwowie zaś, przy alumnacie, podobny utrzymywali konwikt, a ponieważ prócz

¹⁾ Trzeci taki alumnat był w Brunsbergu, w Warmii, lecz nie znalazł do edukacyi księży obrządku ruskiego, których w tamtej stronie niema, ale formował misjonarzy, zatrudnionych nawróceniem heretyków w całych Prusiech.

tych dwóch miejsc, zgromadzenie ich, wcale się dalej nie rozszerzało, przeto już niewiele można powiedzieć o ich szkołach.

Zrobiwszy sobie jakiegokolwiek wyobrażenie o szkołach pańskich i pospolitych, trzeba się jeszcze zastanowić nad tem, jakie w czasie owym było wychowanie fizyczne młodzieży naszej.

W konwiktach musiało odpowiadać modzie, tak jak i nauki. Młodzież tam ucząca się, brała lekcyce tańców, fechtowania i jeźdżenia na koniach; nie miały wprawdzie konwikty warszawskie własnej do jazdy szkoły; ale znajdowało się bardzo wygodne takowe miejsce w pałacu saskim, w którym można było brać lekcyce według mody tak potrzebne. Do tańca i fechtowania, umyślnych utrzymywano nauczycielów. Moda więc dawną Polaków umiejętność, zażywania dobrze szabli, przemieniła na zręczne szabłą robienie. Młódź zaczęła tak pięknie tańczyć menueta, jak wśród Paryża, mazurki i kozaki polskie stały się tak sztuczne, że przewyższały swą pięknością angielskie tańce; zręczność jeźdżenia na koniu, do której każdy Polak ma skłonność prawie przyrodzoną i okazuje codzienną, mówią, iż przez sztukę więcej udoskonaloną została; wszystko to było ozdobą wychowania, nic nie przydając do oświecenia rozumu; przydawały wiele do ukształcenia figu'ła

szkoda tylko, że bardzo wiele zabierały czasu w wieku młodym tak drogiego. Nad te ćwiczenia, miały jeszcze dzieci w konwiktach, ucząc się, czas do zabawy, osobliwie w lecie, podczas którego uczyły się mustry, inne ich rozrywki były podobne tym, których w szkołach używano.

Oprócz ćwiczenia ciała, mogła jeszcze młodzież majątna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, osobliwie w rysunkach i muzyce, były na to dozwolone godziny dla ochoczych; miasto stołeczne dostarczało dobrych metrów, w innych jednak konwiktach wedle sposobności miejsca, ćwiczenia talentów, mniej więc były doskonałe, równie jak i te, które należały do ćwiczenia ciała. Insza rzecz była, zaprowadzić jednaki uczenia sposób, co do nauk wyzwolonych i umiejętności, inna, co do pięknych sztuk i ćwiczenia ciała.

Tem bardziej w szkołach pospolitych na wszystkim tem zbywać musiało; wielka mnogość uczniów, trudny dobór dobrych metrów, robił niepodobieństwo zaprowadzenia ozdobnych, lecz mało przydatnych ćwiczeń. Wszędzie prawie takowe ćwiczenia kończyły się na tem, że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażycia szabli, bawić się zręcznym rzucaniem piłki i innemi tego rodzaju zabawkami. W Krakowie było już na to wyznaczone miejsce, które

się zwało Miednica; gdzieindziej używano tego rodzaju zabawy na rekreacjach tylko. U Jezuitów dzieci wprawiano do rannego wstawania, prowadząc je w maju na rekreacje przed wschodem słońca; wszystko to zależało od dobrej woli prefekta szkół i grzeczności profesorów, którzy mniej, lub więcej zabawy dziecinne robili przyjemnemi i pożytecznemi.

Oprócz prawnej przy szkołach zwierzchności, wszystkie inne szkoły ulegały władzy przywłaszczonej i arbitralnej w szkołach zakonnych żadnego z rządem krajowym niemających związku. Był wszędzie przełożony prefekt, jemu profesorowie i dyrektorowie dozorowi podlegali. Mógł on karać dyrektorów i dzieci, naganiać niepilność i lekkomyślność profesorów, wszelako ich karać nie mógł; trzeba było w tej mierze odwołać się do rektora miejscowego, bo temu równie prefekt jako i nauczyciel, poddani byli z przyczyny zakonnego powołania. Najpoważniejsza osoba w tych nauczycielskich zgromadzeniach, był prowincyał; wpajano uczniom wielkie dla niego uszanowanie, i na nim kończyła się cała szkolna władza. Wszelkie nadzwyczajne przypadki musiały być godzone, bo w tym czasie anarchii powszechnej, trudne byłoby inne zarządzenie, ile gdy nad młodzieżą zwierzchność krajowa miała zupełną władzę, i ta jej odmówiona być nie mogła, a nauczyciele jako osoby

duchowne i zakonne, wcale do niej nie należeli; mimo atoli te średnie drogi częste bardzo trafiały się nieprzyzwoitości, w które władza krajowa mieszać się musiała, osobliwie do szkół pospolitych¹⁾.

Kary szkolne były stósowne do powołania nauczycieli, burzliwości w niektórych szkołach pospolitych. Klęczenie w szkole lub w kościele pod lampą, plagi, odmówienie promocyi do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klasie, pozwolenie, aby pilniejszy uczeń dał plagi nieukowi i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie wielką barbarzyństwa cechę; wiódł młodzież do zemsty lub pozbawił ich wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie; rodzice potakiwali jeszcze profesorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem, zachęcane nawet do uciemnienia

¹⁾ Książdz Portalupi, założył konwikt teatyński w Warszawie, a za pożyczone sumy w Genui, wymurował przy nim kilka okazałych kamienic, mniemając, że z opłaty konwiktów i najmy domów, potrafi z czasem umorzyć kapitał i opłacić procent. Po reformie nauk w Polsce, moda konwiktów wcale upadła, tak dalece, że Teatyni szkołę swoją pańską zamknąć musieli, a domy przez licytacyę sprzedano na zaspokojenie Genuńczyków.

swych kolegów w nagrodę za lepszą aplikację, mniemając, że wyższość talentu lub władzy, nadaje człowiekowi prawo do przewodzenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takowego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku i trudno też przychodziło profesorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę: wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość, którą w gwałtowniejszych wydarzeniach zarazili całe szkoły; zzuchwaleni uczniowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narazili się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowymi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się więcej nie dziwiono; trudno było im nawet zaradzić, bo władza w szkołach zakonnych nic nie znaczyła względem wszelkiej innej; kończyło się więc na oddaleniu krnąbrnych studentów ze szkół publicznych, często bez roztrząsania prawdziwej winy. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich scen, które się przytrafiały po różnych szkołach. Musimy jednak przytoczyć kilka, których przykład bardzo wiele objaśni czytającego, jak zła subordynacja szkolna i niedostatek władzy przyzwoitej u przeło-

żonych nad młodzieżą, bardzo wiele złych skutków na cały kraj ściągnąć mogła.

W Piotrkowie były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacyi między zakonnikami, przeniósł się do uczniów: ta sama pogarda, ta niechęć, wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacyi z drogi ustąpić nie chcieli, młodzież zuchwała, zapaliła się przeciw sobie, zaczęła się bitwa; wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z tej przyczyny umarło. Rozbrojono nareszcie i rozpędzono zajadłą kupę; wdała się między nich palestra trybunalska, a studenci mieniąc się być obrażonymi, powstali na palestrę i stąd przyszło do powszechnego prawie zburzenia szkolnej i prawniczej młodzieży; przypadek tak smutny, łyzy tyłu nieszczęśliwych rodziców, którzy utracili swe dzieci, nie mógł się inaczej załagodzić, aż przez komisję krakowską umyślnie na ten koniec przez reskrypt naznaczoną. Nikt albowiem nie wiedział, jak w tym przypadku pospolitą zaradzić drogą; komisya starała się pogodzić stany zwaśnione, lecz niewinne; wina albowiem była w nauczycielach, który nawzajem się nienawidzili i niechęć własną do serc uczniów przenieśli. Tak okazały przypadek nie trafiał się często gdzieindziej; wszelako szkoły wileńskie, żytomierskie i krze-

mienieckie, sławne są tytu klótniami z palestrą, a Poznańskie podobną do Piotrkowskiej waśnią między studentami jezuickimi i akademickimi.

Najsławniejsza atoli burza przytrafiła się w Krakowie: — studenci wzięli zły zwyczaj nazywać żołnierzy miejskich śledziami, i ten dał pobudkę do straszego zamieszania w r. 1752; a gdy przy wychodzeniu ze szkół, cała prawie ulica świętej Anny nabita jeszcze była studentami, dzieci drobne postrzegły żołnierza miejskiego i zaczęły na niego wołać: śledziu! śledziu! Żołnierz niebaczny uderzył jednego chłopca, który mu zuchwalej nadskakiwał w oczy; na plac uderzonego, przymieszala się doroślejsza młodzież; żołnierz rzezony został zbity i potyrany, a nim poszedł się skarżyć do swej zwierzchności, nim posłano ront na ulicę świętej Anny, studenci się rozeszli; tylko kilku z nich zastano i zachwycono pod wartę jednego.

Wkrótce wiadomość ta rozeszła się po wszystkich bursach i szkołach farnych; zebralo się kilkudziesięciu zuchwalszych dorostków, wpadło na odwach, chcąc odbić uwięzionego studenta, a gdy pierwszy atak ich spodziewanie zawiódł, zawziętość i punkt honoru coraz bardziej wzmagal się tak dalece, że przyszło prawie do powszechnego tumultu. Studenci opanowali warty po wszystkich bramach, napadli na arsenał, wytoczyli armaty i postanowili kosztem najwię-

kszym odzyskać uwięzionego kolegę. Zatoczono armaty koło ratusza i ułożono burzyć ten gmach wśród rynku stojący. Niebezpieczeństwo groziło tytu domom naokoło stojącym; tymczasem oficer wojska garnizonowego będący u warty, złapał jednego studenta i zamiast groźby lub kary, obszedł się z nim łagodnie; powiedział, że byle tylko oświadczyli jego koledzy, czego chcą, on sam z garnizonem weźmie ich stronę i miasto musi sprawiedliwość zrobić. Puszczony między kolegów student, opowiedział wszystko; wysłana delegacya do warty garnizonowej, oświadczyła, że chcą wypuszczenia samego studenta i oddania w ich ręce tych, którzy ważyli się brać go pod wartę. Oficer podjął się traktować z miastem; stanęło zawieszenie broni, zgromadził się magistrat i ledwo przeblagano zzuchwaloną młodzież, nie chcąc gubić dzieci przez danie ognia, których życie interesowało tytu rodziców. Wyznaczył magistrat do traktowania osoby ze swej strony; wzburzona młodzież nawzajem od siebie spisała komplanacyę: student uwolniony, kara na żołnierzy i oficera przepisana, miasto posłało delegacyę z przeproszeniem do rektora, który o całym tym excesie nic wcale nie wiedział, aż wtenczas, kiedy mu już zaradzić nie mógł. Nadto zaś wszystko musiało miasto na zawsze ustąpić studentom miejsce zowiąca się Miednica, gdzieby mieli wygodny plac

do bicia się w kije. Po uśmierzonym buncie, który trwał przeszło 24 godzin, a który groził ogniem całemu miastu, magistrat kazał zaareztować wielu rzemieślników, którzy się do studentów przymieszali. Rektor nawzajem z swej strony kilku przywódców do buntu przytrzymał. Postępek studentów, był w samej rzeczy kryminalny. Gdy z pod władzy rektorskiej sprawy kryminalne były wyjęte, a samego króla sądowi podległe, magistrat i rektor wstrzymali się od sądenia sprawy, która potrzebowała stawienia się stron obydwóch, aż król wyznaczył komisję z ludzi poważnych i szacownych powszechnie, któraby weszła w poznanie tego wszystkiego.

Studenci wprawdzie na tej komisji dobrze wyszli, bo schwytyany ich kolega powinien był prosto rektorowi być oddany wedle praw krajowych, komplancja utwierdzona; wszelako musiała być zrobiona insynuacja rektorowi, aby burzliwych przywódców ukarał. Okazało się także, że rzemieślniczekowie zaareztowani przez miasto, nie należeli do zwierzchności rektorskiej; magistrat postąpił z nimi srogo, trzech śmiercią ukarano.

Rektor ze swej strony niektórych burzycieli karą plag, niektórych karą ekskluzji ukarał. Postępek rektorski i kara miejskich synów, którzy się do tej rewolucji przymieszali, tak zmie-

szała młodzież szkolną, że się bardzo wiele ich rozeszło, rodzice nawet sami co rychlej ich odbierali, lękając się podobnych przypadków i od tego czasu, jak gdyby jakiej epoki ważnej, rachują zmniejszenie ludności szkół krakowskich, tak pospolitych, jako i universitatis.

Takowych po szkołach burzliwości, które choć nie wszędzie były podobne do krakowskich i piotrkowskich, przyczyny są następujące:

1. Zbytni rygor, z którym postępowano względem dzieci w mniejszych klasach. Pamiętni na barbarzyńskie kary, rozumieli studenci, że doszedłszy do retoryki, godzi im się odszkodować przez wielorakie zuchwałstwo profesorom wyrządzone.
2. Że między dorostkami szkolnymi, wprowadzono emulację ducha. Palestrant miał się za osobę godniejszą, że nie ulegał więcej szkolnej zwierzchności, spoglądał na studentów jako jeszcze pod batogiem zostających; wszystkie zatem lekkie obcowania studentów z palestrą kończyły się na napaściach i kłótniach.
3. Pogarda stanu miejskiego, którą wpajano od szkół szlacheckiej młodzieży.
4. Niechęci, które nieustannie trwały między szkołami różnych zgromadzeń, wprawiały w kłótnie studentów, jeżeli gdzie były razem dwie szkoły pod dozorem osobnych zakonów;

te więc przyczyny, wcale rządowi obce, wydawały na świat burzliwą młodzież. Do jakiegokolwiek przechodziła ona stanu, wszędzie wносиła z sobą taki charakter; w palestrze, w wojsku, na zjazdach sejmikowych, w zabawach i posiedzeniach domowych, w życiu sąsiedzkiem, na jarmarkach, wszędzie było pełno szalapatów, którym się młodzież dziwiła, których z chęcią naśladowała. Tak usposobiona, wchodząc w społeczność życia, pod rządem bezwładnym, burzliwym, powiększała jego wady. Zagęszczone pijaństwo, o którym indziej mówić wypadnie, sprzyjało wiele takiemu tonowi. Nie były wolne od niego trybunały i sejmy nawet. Zuchwałość szarpała się w stanie szlacheckim, nie tak o sprawiedliwe w działaniu powody, jak o punkt honoru i postawienia na swojem, chodziło wszystkim.

Nikt jednak nie pomyślał o tem, że gniazdo tego złego było w szkołach pospolitych, że mu zabieżyć należało najbardziej przez poprawę wychowania młodzieży, której zaraza przemieniła się w niepoprawione nalogi. Dawne Polaków męstwo i odwaga wojenna, wyszła tym sposobem na burdy, zuchwalstwo, niesubordynację rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki, które z takiego wychowania nastąpić musiały.

Dziwna rzecz, jak nietylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne, będąc wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, były właśnie, jak nasłane od dworu rzymskiego, żeby wychowały młodzież w samych tylko widokach, rzeczonemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza, zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym, a często używała ich do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym, dozwoleń tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczenia na ich cele, na ich klótnie między sobą, i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi, miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczonych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu.

Uwaga ta, nie ściąga się bynajmniej do sprzeciwienia się dworowi rzymskiemu w celach religii katolickiej, o której całość i czystość wszyscy równie biskupi krajowi, troskliwymi być byli powinni; lecz do tych celów politycznych, gdy się wspólnie łączył z wielu Europy dwo-

rami, poświęcając interesa jednych dla drugich; względem czego Polska stawała się ofiarą przez sprężyny, którei Rzym poruszał, mieszając się do wyborów królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wydzierając nam z ręki oręż zwycięzki, dla próżnych i ludzących nadziei zjednoczenia kościoła wschodniego z rzymskim. Któż nadto zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości, na które narażał nas fanatyzm; wszystko to, brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami zbyt długo to światło nauk, w których nas inne wyprzedziły kraje, i gdyby nie obywatelska Konarskiego gorliwość, stan naszego oświecenia zostałby był aż do supresyi Jezuitów, jaki szkoły zakonne z sobą przyniosły.

Trzeba mieć wdzięczność zawiściom i kłótniom szkół zakonnych, które między nimi bezprzestannie trwały, że przecie jedne nad drugie przesadzając się, potrzebowały choć nie urzędowej, przynajmniej dobroczynnej kraju względnosci.

Trzeba się dziwić, że inne zakony, idąc za przykładem Jezuitów, nie otworzyły u siebie szkół pospolitych, ile, że rząd wcale się do tego nie mieszał. Wychowanie młodzieży, tak było obojętną u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na najmniejszą krajową bacność. Sama nawet aka-

demia krakowska, wcale straciła opiekę zwierzchności krajowej, nie żeby zwierzchność rzezona zatrudniać się miała około jej nauk i bytu.

Niektórzy tylko gorliwsi biskupi opiekowali się jej losem, a biskup krakowski, jako kanclerz bliższy, z tą główną szkołą utrzymywał związek.

W takiej rządu, względem wychowania młodzieży obojętności, musieli oświeceńsi i majątniejsi rodzice, myśleć o wychowaniu domowem swych dzieci, potrzeba wskazała tę drogę. Moda się zagaściła, a niedostatek dobrych dozorców i nauczycielów zagranicznych, sprawił wielki zawód dla kraju i rodziców; tą jednak drogą, przyszło się do pierwszej u nas poprawy nauk. Zagaśczone edukacya domowa dała poznać Konarskiemu przyczynę, dla której majątne dzieci opuściły szkoły pospolite; szukał na to sposobów do zaradzenia skutecznych, trafił na otwarcie konwiktów szlacheckich. Poprawa nauk w konwiktach, odkryła potrzebę poprawy onych w szkołach pospolitych; a tym sposobem bez wpływu władzy rządowej, nauki cokolwiek się polepszyły. Szkoły jednak zakonne, bez żadnego krajowego dozoru zostały aż do skasowania Jezuitów.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskim i wyższemi po szkołach pospolitych naukami; duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około

oświecenia pospółstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to, bardzo dawny ma w kraju naszym początek; synody prowincjonalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali bacność; w wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakalarza z akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminarium. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowiązali organistę do tak świętej powinności, nazywając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nierówny stan dochodów plebańskich, niejednakowa zwierzchności dyecezalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu; największym atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych, było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, balamucili się naukami; dla czego szkółki takowe były po większej części próżnem uludzeniem zwierzchności dyecezyalnej, w wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów, lub pobłażania w tak szkodliwem przeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny, można mieć za ważne w tej mierze, lecz nie za jedyne; kto zna rozległość Polski, wiałoraką różność mowy i ob-

rządku w tylu prowincjach, nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego, łacińskiego obrządku, nie mogły być powszechnie przyjętymi.

Ustawy prowincjonalnych synodów, obowiązywały tylko księży łacińskich, biorąc zaś województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, podolskie, braclawskie i kijowskie, mścislawskie i połockie w Litwie, możemy wyobrazić sobie, iż prawie połowa ludu naszego nie należała do zwierzchności biskupów łacińskich.

Dodajmy do tego resztę województw litewskich, gdzie ani po rusku, ani po polsku pospółstwo nie mówi, dodajmy księstwo żmudzkie, gdzie się znajduje mowa wcale od naszej różna, która dała innym na północy początek: ujrzymy, że tam wcale nie myślano o szkołach dla ludu, ale owszem starano się o to, żeby księża przynajmniej mogli się nauczyć języka żmudzkiego i litewskiego.

To więc ustanowienie, rozumieć się tylko może o dyecezyach krakowskiej, gnieźnieńskiej, kujawskiej, poznańskiej i plockiej, gdzie obrządek łaciński nie miał od innego żadnej przeszkody i gdzie cały lud polskim mówił dyalektem. W tych to dyecezyach zaprowadzenie szkółek farnych byłoby podobne, gdyby życzeniu dyecezyalnych zwierzchności sprzyjali byli dziedzice dóbr. Bez nich ustano-

wienie tak chwalebne skutku wziąć nie mogło, przez wzgląd na bardzo nędzny stan plebanów po wielu miejscach i na potrzebę zachęcenia przygnębionego ludu do oddawania swych dzieci na naukę czytania i pisania.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewskich, więcej z tego ludu pospolity korzystał, jak po dobrach szlacheckich. We wszystkich prawie dyecezyach łacińskich nie było żadnej proporcji między parafiami: jedna składała się z jednej lub dwóch wsi, druga miała ich 10 lub 12 lub więcej; w parafiach nieludnych, najczęściej pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych, szkółka farna przy kościele będąca, mało była użyteczna, dla odległych od kościoła włości; bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci; zgoła takowe ustanowienie nie mogło być powszechnie pożyteczne, przez samo staranie dyecezyalnych zwierzchności, które mogły dać przykład, mogły zachęcić, lecz nie mogły się rzucić w żadnych dobrach, co do tego ustanowienia, czyli dobra rzeczony były szlacheckie, czy królewskie.

Dycezye pruskie, jako to: warmińska, chełmińska i część kujawskiej jako i poznańskiej, mając do czynienia z ludem wolniejszym, daleko obszerniej zaprowadziły szkółki farne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było

uznać za najlepsze, tak co do celu, jako i skutku; co do celu: bo pracowały około oświecenia spóółstwa, części ludu najliczniejszej; co do skutku: bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać. Nadto, były one pod jakimkolwiek dozorem zwierzchności krajowej, gdy podlegały przynajmniej władzy dyecezyalnej. Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziej zakonne, najwięcej z spóółtego składało się ludu; nie można dosyć się wydziwić tej obojętności względem oświecenia spóółstwa, która we wszystkich panowała zakonach.

Żaden klasztor nie podjął się u nas szkółek małych, takich na przykład, jakie były przy farach; nikt nie pracował, aby w spowiedziach i kazaniach zreflektować szlachtę, iż nietylko chrześcijańska jest powinnością, starać się o oświecenie tych spóólnych po Chrystusie braci, ale nadto prawdziwym interesem kraju i dobrego gospodarstwa. Nie można wprawdzie mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia. Okaże się to indziej, iż nad nasze mniemanie miał go może więcej od innych klas obywatelskich; wszelako niewola wprawiła go w bardzo wiele szkodliwych nałogów, w niedbałość o ochędóstwo i ochoczą pracowitość, czego skutecznie wykorzenić nie można, tylko przez naukę czytania, pisania i rachowania. Bez tej tru-

dno im podać w ręce rad pożytecznych, któreby czytać i rozważać mogli.

Oddani na dyskrecyę podstarościch, wystawieni na oszukaństwo żydów, nie mieli żadnego środka, zapobieżenia największemu swemu uciskowi. Jeżeli jaki gorliwy pleban upominał ich o złe nałogi, przestroga przemijała ze słowy. W potocznych gospodarstwach, potrzebach i zabawach karczemnych, spuszczać się oni musieli na pamięć często zawodną, a najbardziej przy pijaństwie. W umowach z swymi dziedzicami nie dla nich nie było trwałego, inwentarze dworu należało uważać jak rękojmię ich powinności; lecz oni tych umów przeczytać nie umieli, zaczęli znaleźć się i tacy, co ich przyczynili. Zgoła cała nędza tego ludu najbardziej stąd pochodziła, że go nie uczono czytać i pisać. W czasie, którego dzieje opisujemy, nie się wcale nie poprawiło względem szkółek farnych, a nierząd, który opanował całą Rzeczpospolitą, bardzo wiele przyczynił do biedy państwu, jak to niżej obaczmy.

Należy jeszcze wspomnieć, jakie wychowanie brała młodzież ludzi wyznania niekatolickiego. Mimo albowiem, że w wielu województwach koronnych i litewskich znajdowały się liczne familie dysydentów i nieunitów, miasta prowincyi pruskiej były w większej części zupełnie dysydenckie, w których znajdowały się

szkoły dla wychowania młodzieży potrzebne; szczególnie zaś w Gdańsku i Toruniu były gimnazyja, które dobrymi naukami przewyższały katolickie uniwersytety.

Przez wszystkie wieki, winni jesteśmy prowincyi pruskiej, najslawniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historii narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet. Sprzeczki dysydentów pruskich w materii wiary były zawsze pełne umiarkowania i do zgody dążące. Za naszych czasów gimnazjum Gdańskie co do matematyki, miało jeszcze sławnych: Heweliusza, Stezlera i Forsztera; co do fizyki i historii naturalnej nietylko opatrzone było w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiejętnych nauczycielów. Co do prawa sławny jest Lengnich, autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński, znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dysydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyźnie, gimnazjum dysydenckie nieustępowało Gdańskiemu, doborem nauczycielów i nauk. W Wielkopolsce mieli dysydenci swe szkoły w Lesznie, a w księstwie Litewskiem utrzymywały się szkoły w Slucku, kosztem familii Radziwiłłów fundowane. Mimo jednak tego, młódź majątnych dysydentów rzadko kiedy doskonaliła się w rzezonnych szkołach. Zwyczajne ich wychowanie

było w akademiach niemieckich, najwięcej uczęszczali do Lipska, do Getyngi i do Halli.

Lecz dyzunicy w najsmutniejszym co do wychowania znajdowali się stanie. Nie było między nimi obywatelów podobnie majątnych, jak u dysydentów; pospólstwo zaś co do tego celu wcale u nas zapomniane: niektóre miasta Ukrainskie i Litewskie przez dyzunitów osiadłe, nieróżniły się w niczym od wsi, i ich popi równie ciemni jak i lud, którym rządili; a Czerńcy, jeżeli jakie dla siebie samych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich niedostępne. Wstręt, który oni wrażli w umysły ludu przeciw katolikom, odrażał od posyłania dzieci do szkół katolickich. Zawsze ta część obywatelów za niebezpieczną uważana być była powinna, nie tylko dla fanatyzmu, ale nawet dla zaniedbania zupełnie oświecenia. Lecz któż o tem w czasie anarchii pomyślał? W całym tym czasie przeciągu, którego dzieje opisujemy, wychowanie młodzieży było rzeczą najubożniejszą dla rządu.

III.

Szkoły główne.

Opisawszy stan szkół pańskich i pospolitych, zakonnych i świeckich, dawszy wyobrażenie

o szkołach farnych; należy już przystąpić do opisu szkół głównych i ich prawdziwego stanu, w przeciągu tych lat 14. Cztery były u nas szkoły takowe. Pierwsza najdawniejsza w Krakowie, druga w Wilnie, trzecia w Zamościu, czwarta w Kijowie; lecz ta po traktacie grzymultowskim, od państw rzeczypospolitej odpadła; piąta otworzyła się już za panowania Augusta III. ¹⁾ O każdej pokrótce nadmienić wypada, abyśmy dokładniej wiedzieć mogli, w jakim stanie znajdowały się u nas nauki i umiejętności.

Nie będziemy tu wspominać do jakiego stopnia sławy doszła niegdys szkoła główna krakowska w Polsce i w Europie. Te chwalebne dla nauk i umiejętności czasy, nie mogą należeć do naszych dziejów. Biorąc ich epokę od roku 1750 i rozbierając uwagę czasy ostatnie, przyznać z żalem potrzeba, że ta sławna niegdys cała Polska szkoła, w bardzo lichym znajdowała się stanie.

Co do nauk wyzwolonych, mówcy akademicy, mizernym pisali stylem w łacinie i polszczyźnie; poetowie układali wiersze w różne figury, zaczynali oni od pierwszych liter, składających imiona osób, których pochwały śpiewać chciano. Na miejsce tłumaczenia na lekcji

¹⁾ We Lwowie, w r. 1759. (H. M.)

publicznej Cycerona de Oratore lub Quintyliana, jak dawniej był zwyczaj, profesor literatury, dawał prawidła z własnej dyktowane teki, o mówcy łacińskim i polskim; była to zbierana dowcipnych, lecz bez gustu wyskoków, których się chronić należało w statystycznych i kościelnych mowach. Zaniedbano komentować autorów klasycznych. Język grecki niegdyś po wszystkich szkołach u nas wzięty i w całej Polsce powszechnie rozkrzewiony, w samej nawet szkole głównej zaniedbany; nie przykładano się do historii starożytnej, powszechnej i krajowej; wszystkie te nauki niegdyś tak wiele sławy i pożytku przynoszące, zupełnie w szkole głównej krakowskiej upadły.

Co do umiejętności: dawano kurs filozofii Arystotelesa, ze wszystkimi dodatkami arabskimi i komentacyami św. Tomasza. Oprócz ogólnego kursu, szły oddzielne traktaty w wielu filozoficznych materyach, jako to: *termini distinctio-num*¹⁾, dla ułatwienia ergoistów (specjalistów) języka, pneumatologia, dla lepszego wyluszczenia duchownej istności, makrochnologia o niebie i ziemi, Meteorologia o waporach i exhalacyach (wyziewach) i tym podobne starej filozofii części; o Kartezjuszu, Gassendim, Leibnitzu i New-

¹⁾ Od czasów Arystotelesa określenia pewnych kategorii logicznych, dyalektycznych i gramatycznych. (H. M.)

tonie nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tem, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowemi filozofów sektami, ale owszem winien trzymać się jednej, a to arystotelesowej, poprawionej przez św. Tomasza.

Matematyka szła przecież lepiej. Algebry wprawdzie nie mieszczono jeszcze między matematyczne nauki, w geometryi jednak trzymano się *Analisis veterem*. Systema Kopernika, choć był uczniem i członkiem tej szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii ani w fizyce, i nie można się temu dziwić; bo astronomia nie miała obserwatorium, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznemi kwestyami. Najznakomitszą osobą w matematycznej szkole był Regius Astrologus; do niego należał rząd nad tą szkołą, aprobacya kalendarzy z ich prognostykami, które miały wziętość między domatorami i gospodarzami.

Nad wyliczone *in facullate philosophica* lekcyje, był kurs filozofii moralnej, to jest: *etica, politica, oeconomica*; na szczęście Arystoteles lepszym jest pisarzem w filozofii moralnej, którego się we wszystkim trzymano. Taki był stan umiejętności w szkole głównej krakowskiej, aż do skasowania zakonu Jezuitów; był on prawda powszechny wszystkim europejskim akademiom na początku 17-go wieku, a katolickie dochowały

go aż do końca wieku rzeczzonego. Nie zaraz się zastanawiać poczęto nad prawdami, które Bakon zawarł w *organa scientiarum*; ani nad listami, którymi Erazm wyśmiał szkolny uczenia sposób w pochvale głupstwa. Szkoła główna paryska i sapientia rzymska, były wiernym wzorem krakowskich nauk aż do naszych czasów. Zbytne przywileje od dwoistej pochodzące władzy, robiły zawsze trudną *universitatum* poprawę. W Paryżu wolano nowe kolegium królewskie założyć dla dawania kursu umiejętności w sposobie poprawionym, niż wziąć się do reformy kraju, jak mówią, łacińskiego. Przez ten sposób niszczały szkoły główne w krajach katolickich, gdy przeciwnie podnosiły się u dysydentów, u których bulle papieżkie, utraciły dawną powagę.

Pierwszy Wanswiten przerobił akademię wiedeńską, inne zostawały pod rządem Jezuitów, nie tylko w państwach austriackich, ale nawet w całych katolickich Niemczech.

Każdy ciekawy zgruntować tę ważną część historii oświecenia ludzkiego, przekona się, że wszystkie *universitates*, jedne po drugich w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności. Dysydenckie nawet mało je w tej mierze wyprzedziły, trzeba albowiem było, aby filozofia utworzyła się na nowo wprzód, aby matematyka rozszerzyła swój wpływ na

nauki fizyczne, aby prawdy jej stały się powszechniejszemi, nimby nowej filozofii układ przyjętym został do szkół głównych. Łatwiej zawsze wypadło się wsławić jakiemu mężowi przez swe dzieła, jakiemu zgromadzeniu od siebie samego zależnemu; trudniej nierównie szkołom głównym, które ulegać musiały władzom kraju i Rzymu; nie mogły więc dawać u siebie nauk, tylko takie, o których władze rzeczone, nie miały żadnego powątpiewania.

Za rozszerzeniem się u nas anarchii, rząd krajowy nie posiadał tyle, co dawniej ufności zgromadzeń naukami zajętych; albowiem Rzym opanował całkowicie tę ufność, bo jego opieka była skuteczniejsza, czyli to w kłótniach uczonych, czyli w zasłonie przeciw uzurpacji biskupów. Akademia krakowska w nieprzerwanej kłótni z Jezuitami będąca, potrzebowała silnej opieki dworu rzymskiego; musiała się więc stosować do jego gustu, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonał, jeżeli jakiej nie przyniosą szkody zastarzałym, a pożytecznym dla niego opiniom. Oto jest cała przyczyna tak długiego letargu, którym ta szkoła uszpioną była.

Załuski, biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi co do usilnych starań o oświecenie narodu, pragnął wszystkimi sposobami wprowadzić poprawę umiejętności do akademii krakowskiej.

Był on w dobrej zażyłości z Krystyanem Wolfem, człowiekiem podówczas sławnym w Niemczech północnych; postanowił go więc sprowadzić do Krakowa, aby dał publiczny kurs matematyki i filozofii, aby pod nim uformowana młodzież, wzięła się z ochotą do umiejętności w nowym wykładanych sposobie. Cały atoli zamysł biskupa, obywatela, spełził nadaremno, bo starzy akademicy oparli się sprowadzeniu Wolfa, jako heretyka, niegodnego uczyć prawowiernych katolików, takiej nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku; jak naprzykład matematyka i fizyka; a kiedy Załuski narzekał na zgromadzenie niedbale o własną sławę i pożytek narodu, akademicy chlubili się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyę Rzymowi, jako rękojmią niewzruszonej wiary na północy.

Załuski nie ustawał przecież w swych przedsięwzięciach. Widząc, iż nie mógł sprowadzić Wolfa, posłał do Halli księdza Świątkowskiego, akademika, aby się mógł udoskonalić w matematyce i innych fizycznych umiejętnościach.

Człowiek ten, lubo nie był od natury obdarzony nadzwyczajnym dowcipem, wiele przecież korzystał pod sławnym w Niemczech nauczycielem.

Za swym do Krakowa powrotem, chciał on dawać lekcje matematyczne sposobem od Wolfa

użytym, chciał powoli wprowadzać smak do nowej filozofii; ale prześladowany od starszyny, oddalił się prędko od zgromadzenia akademickiego. Załuski nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przelamać uprzedzenia starych akademików. Nastąpił po nim Soltyk, człek dworski, a przytem gwałtowny i dumny. Zamiast okazania przychylności temu uczonemu zgromadzeniu, zaczął je prześladować; klótnie z Soltykiem odstręczyły zupełnie akademików od tej jedynej w kraju władzy; opieka rzymska coraz potrzebniejszą być zaczęła; zaczem ani przykład ani powaga możliwych nie były dostateczne do ich poprawienia w tem wszystkim, czego wymagał po nich pożytek krajowy i honor własny.

Zgromadzenie akademickie podupadło w swych dochodach, nie mając żadnego od możliwych wsparcia, nie miało sposobności, wysyłać swej młodzieży do krajów obcych. Jedną tylko fundacyą na banku weneckim pozostała, służyła im do rzeczoności celu; co trzy lata wysyłali oni jakiego młodego człowieka do Bononii, który potem znaczniejsze we Włoszech zwiedzał akademie. Właśnie w tym czasie Benedykt XVI. znacznym kosztem odnowił instytut bonoński, mógł więc korzystać z takiej podróży, komu się dostało być na fundacyi Słowikowskiego; lecz w ciągu czasu, który rozbieramy, czterech młodych akademików z rzeczoności korzystało fun-

dacyi, z których żaden do nauk fizycznych i matematycznych nie miał ochoty przykładać się.

Poznawszy dobrze stan nędzny umiejętności i niepodobieństwo przyprowadzenia starych akademików do poprawy onego, należy oddać sprawiedliwość temu zgromadzeniu, co do sposobu ćwiczenia, którego używano *in facultate philosophica* dla bakalarzy i doktorów filozofii. Były to tygodniowe popisy, na tych młodzież akademicka winna była okazać pożytek z nauk dawanych.

Dziekani *facultatis* naznaczali kwestye lub propozycye z logiki, metafizyki, fizyki i z filozofii moralnej; bakałarz lub doktor wedle kolei, winien był odpowiedzieć na nie w sposobie dysertacyi, opisać historycznie stan rzeczy, rozstrząsnąć wszystkie inne w tej mierze opinie, położyć swoją konkluzyę, onę dowodami poprzeć i na wszystkie czynione sobie zarzuty odpowiedzieć. Takowe ćwiczenia nazywano aktami publicznymi; jakoż każdemu wolno było przyjść i zarzucać trudności przeciw wyznaczonemu na akt bakałarzowi lub doktorowi.

Dobre popisywanie się na aktach rzeczonych, zjednywało im *in facultate philosophica* promocyę dla młodych akademików; bakałarz np. zyskiwał w pewnym czasie przeciagu stopień doktora. Wtenczas wedle przywileju Zygmunta I.

wolno mu było obrać sobie herb, co znaczyło, iż od owego czasu zyskiwał dostojęństwo szlachectwa, jeżeli nie był szlachcicem. Zrobiony doktorem, zyskiwał znowu w przeciagu lat kilku wolność używania togi akademickiej, jeżeli to drugą pracą zasłużył. Dalej otrzymał miejsce w kolegium mniejszem między profesorami nauk wyzwolonych, nareszcie przechodził do kolegium większego, co było największą *in facultate* nagrodą. Do promowania z pożytkiem około nauk wyzwolonych i umiejętności, najbardziej przeskadzało, że tę *facultatem* uważano jako niższą od trzech innych, mniej jeszcze w tej mierze szkodziła sama opinia, więcej nierównie oczywiste straty. Zawsze nauczyciel filozofii był ubogi, i jeżeli chciał przyjść do miernego przynajmniej sposobu życia, musiał filozofię lub matematykę porzucić, a udać się do teologii lub prawa.

Po opisaniu nauk wyzwolonych w szkole głównej krakowskiej trudno się spodziewać, aby *facultas philosophica* liczyła wielu ludzi takich, którzyby zasłużyli na wspomnienie nauk w dziejach narodu polskiego. Co do wyzwolonych, można przecież wymienić Tomeckiego jako dobrego łacińskiego poeę, pod którym pierwsze początki gustu wziął Trembecki, sławny nasz wierszopis; z mówców polskich ks. (Wojciecha) Biegacewicza, który wcale dobrym

stylem i czystą polszczyzną pisał. Ksiądz Andrzej Sleczkowski uchodził za dobrego mówcę między akademikami, lecz jego prace nie oddają mu tego świadectwa; inni na wspomnienie nawet nie zasługują. Co do umiejętności, można wspomnieć ks. Swiątkowskiego jako najlepszego podówczas w Krakowie matematyka, który był uczniem Wolfa, uczonego sławnego w Niemczech.

Swiątkowski wydał 1764 r. dzieło *«Podromus Polonus»*, w którym się zastanawia najwięcej nad naukami w Polsce i porównywa uniwersytet krakowski z innymi w Europie. Ks. Stęplowski wydał dyalektykę Arystotelesa ¹⁾ dla szkół pospolitych; nad te dwa dzieła nie więcej nie wyszło z druku w akademii krakowskiej, lub indziej, przez akademików *in facultate philosophica* pracujących napisanego. Pisano kalendarze, panegiryki, mowy pogrzebowe, dysertacje zwyczajne, przy promocjach bakałarzów i doktorów, zaszczycone zwykle imieniem jakiego mecenasa. Był to raczej wiek dedykacji, jak dzieł, nic nie mogło pokazać się na świat, żeby jakiemu mecenasowi ofiarowane nie było.

Jeżeli zabrakło na wspnianiałym i hojnym na ziemi, szukano go na niebie między świętymi, byle dedykacja miała przyzwoity dla siebie

objekt. Moda pochlebiająca próżności źle oświeconych mecenasów najwięcej zatrudniała heraldykę i genealogię, były to u nas czasy co do dumy, podobne onym, dla jakich w Rzymie trzeba było zmyślić przybycie Eneasza do krajów włoskich, chcąc pochlebić familii Juliuszów lub wyprowadzić proste pochodzenie od Herkulesa familii Antoniuszów. Magnaci nasi za pomocą wielu dedykacji zyskiwali gruntowne wiadomości, albo o cudownych swych początkach, albo pochodzeniu od sławnych w Grecyi i u Rzymian wodzów, albo od jakich królów i książąt panujących w Niemczech, lub gdziekolwiek indziej, byle nie w Polsce, bo to było zanadto pospolite szlachectwo, które mogło znaleźć swój początek w ziemi ojczyściej.

Nie można wady tej przyznawać samym tylko akademikom, była ona powszechna wszystkim, którzy chcieli uchodzić za mądrych w czasie owym, kiedy wydawano z kilku kartek dzieła, a kilkanaście arkuszy dedykacji.

Do liczby umiejętności, należy szkoła lekarska, która miała osobną w Krakowie *facultatem*; o tej szkole nie ma nic prawie powiedzieć. Po jej upadku, było tylko dwóch doktorów medycyny, bardzo mizerny mających fundusz, z którego obstawać nie mogli, żyli oni tylko z praktyki. Żaden z nich nie dawał kursu nauki lekarskiej, i tylko podczas postu kilku uproszo-

¹⁾ W r. 1753 w Krakowie. (H. M.).

nym uczniom dyktowali mały traktacik, o jakiej chorobie szczególnej.

Nie można jednak obwiniać szkoły krakowskiej głównej, o zaniedbanie nauk lekarskich, ile żadnego nie mających funduszu.

Trudno nawet zrozumieć, jak za panowania rodziny Jagiellonów, szkoła ta utrzymać się mogła, bez żadnego publicznego opatrzenia. Być musi, że wielka podówczas w Krakowie ludność dostarczała uczniów, którzy płacili nauczycielom za lekcyę, co za przeniesieniem rezydencyi królów do Warszawy, wcale ustało. Doktorowie nawet sławniejsi, poszli za dworem, gdzie z praktyki zyskowniejsze mieć mogli korzyści, jak z lekcyi przez uczniów opłaconych.

Tak *facultas medica* składała się tylko z dwóch doktorów medycyny, którzy w reprezentacyi akademickiej mieli poważne miejsce, mieli nawet bezczelność doktorować czasem jakiego szarlatana, dać stopień doktorski jakiemu chirurgowi lub akuszerowi.

W czasie anarchii wszystko to uchodziło, któż się albowiem u nas zapytał, jakim prawem i za czyjem potwierdzeniem wykonywa u nas ktokolwiek profesyę lekarza? Polska co do tego, była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników. Każdy, kto chciał, lub znalazł protekcyę, mógł być doktorem, osiadał sobie po miastach i mia-

steczkach, leczył, zakładał aptekę, preparował medykamenta, bez najjuńszej komuśkolwiek opowiedzi.

Węgrzyni roznosili lekarstwa ze złotej Bani, a barwierzę wiedli handel z aptekami halskimi.

Żydzi w małych miasteczkach sprawowali profesyę doktorów i chirurgów; ustalała nawet różnica między barwierzami i chirurgami, wszystko to szło pod imieniem cyrulików, wszystko miało wolność leczenia.

Prawdziwych doktorów, dobrych i szczęśliwych praktyków, było u nas bardzo mało; bogacili się oni niezmiernie bez najmniejszej zazdrości przeciw szarlatanom, którym przeszkadzać nie potrzebowali, bo sami za ledwie swym obowiązkiem wystarczać mogli.

W kraju więc tak rozległym, gdzie nie było żadnej publicznej szkoły dla aptekarzy, chirurgów i lekarzy, gdzie tylko niekiedy majątniejsi mieszczanie posyłać mogli na medycynę swe dzieci do obcych akademii, gdzie cudzoziemcy kosztem magnatów sprowadzeni, nie zdolali wystarczyć kosztownie opłaconej praktyce; nie mogło być inaczej, wyjąwszy kilku miast większych, gdzie było dość ludzi w praktyce, lekarskiej sławnych, w województwach, osobliwie ruskich, dobry doktor gdziekolwiek osiadł, zrobił sobie wielki majątek, i uszczęśliwił miasteczko, do którego się zewsząd zjeżdżano. Taki

można przytoczyć przykład na Hirnesie, który przy Potockim, wojewodzie kijowskim, osiadł w Żartakowie; na Strasserze, który przy Lubomirskim, chorążym koronnym, osiadł w Rzeszowie. Żadne miejsce, sławne przez wody mineralne u obcych, nie było tak ludne w zjazdy, jak Rzeszów i Żartaków, z przyczyny Hirnesa i Strassera, do których z najodleglejszych stron Ukrainy, Podola i Wołynia zjeżdżano się na narady.

Lubo w szkole głównej krakowskiej nie było kursu lekcji publicznych *in facultate medica*, trzeba jednak przyznać, że Polska miała wiele sławnych doktorów, którzy i około swej profesyi i około nauk fizycznych wiele się zatrudniali. Im winni jesteśmy bardzo wiele postrzeżeń fizycznych, opisanie chorób w kraju naszym powszechniejszych.

Między krakowskimi doktorami, na pierwsze zasługuje wspomnienie doktor Fermika, dziekan kolegiaty, którego prace znajdują się po większej części *in actis eruditorum instituti Bononiensis*; oprócz czego pisał on dysertacye o niektórych chorobach. Był doktorem Żaluskiego, szacowany od wszystkich dla swej nauki i dobrych obyczajów.

Ksiądz Łopacki, kanonik krakowski i prałat kościoła farnego P. Maryi w rynku, był człowiekiem, jakich bardzo rzadko daje Opatrzność na przykład i pociechę ludziom.

Abym nie miał potrzeby powtarzać jednej materyi kilka razy, opiszę tu pokrótce zasługi Łopackiego.

Człowiek ten w akademii krakowskiej do nauk wyzwolonych i umiejętności przykładający się, otrzymawszy stopień doktora *in facultate philosophiae*, wysłany został do Włoch na fundacyę Slowikowskiego do Bononii, tam wziął się do nauki lekarskiej, i w niej tak wielki zrobił postęp, że za swym powrotem wyszedł na najlepszego i najszczęśliwszego praktyka.

Tym sposobem zyskał dla siebie powszechną wziętość; za tą, jak zwyczaj, poszły promocye w stanie duchownym, tak dalece, iż mógł wyjść na użytecznego dobroczyńcę miasta Krakowa, przez wiele chwalebnych funduszów i zostać żywicielem nędznej ludzkości przez hojne jałmużny. Tak bogaty prałat nie potrzebował żadnej nagrody za swe rady i starania około chorych. Wyznaczył każdego dnia godziny, w których gromadzili się do niego ubodzy, odbierali rady i recepty z rąk jego, a w aptekach, do których się udali z receptami, ręką Łopackiego podpisanemi, dawano im darmo lekarstwa, które on na końcu każdego miesiąca opłacał; zaś chorych, którzy do jego domu przyjść nie mogli, a w parafii się jego znajdowali, sam odwiedzał, nie tylko zdrowie ratując, ale potrzeby, które mógł postrzedz, wspierając i opatrując.

Majątni ludzie, chcąc mieć od niego ratunek w swem zdrowiu, nie mogli mu żadnych ofiarować nagród, boby onych nie przyjął.

Widząc, atoli, jak był dla ubogich dobroczynnym, zostawiali w domu jego potajemnie znaczne pieniądze bez żadnej kondycyi, bo wiedzieli, że tak dobroczynny człowiek użyje onych dobrze z pożytkiem ludzkości.

Jakoż zdaje się, iż dowcip jego tak był dobroczynnością zajęty, że całą swą usilność ku temu obracał. Zrobił fundację, z której dochód idzie na zakupienie lekarstw dla chorych, nie mających sposobu opłacenia aptecznych rejestrów. Szpital w swej parafii dla starych mieszczan, zupełnie w murach i funduszach upadły, na nowo wymurował i dochodami opatrzył.

Dla dzieci, któreby lepiej umiały naukę wiary i miały świadectwo dobrej w szkole farnej aplikacji, oraz zalecenie, z jakiego czynu wdzięczności i miłosierdzia, premie ufundował, które się im publicznie w kościele P. Maryi corocznie rozdają.

Dla neofitów jałmużny, a dla wychowania i ćwiczenia ich dzieci, fundusz postanowił.

Bractwo miłosierdzia, niegdyś przez Skargę ufundowane i pod dozór kapituły krakowskiej oddane, a z czasem przez złą administrację prawie upadłe, na nowo podniósł, urządził, nowymi

dochodami zasilił i do dawnej użyteczności powrócił.

Porządki ogniowe dla miasta Krakowa sprawił i zrobił fundusz, aby w ciągu zimy, kiedy są nocy długie, kiedy rzemieślnicy i ludzie ubodzy dodnia wstawać muszą dla pracowania przy świetle; kiedy przededniem palą wszędzie po piecach dla ogrzania izb, a zatem po domu ze światłem kręcić się potrzebują, dwaj zaraz strażnicy od czwartej godziny po północy czuwali na wieży kościoła P. Maryi, jeżeli się gdzie ogień nie okaże i przestrzegali straż ratuszną. Żeby zaś strażnicy sami nie zasnęli, obowiązał ich grać sygnał na wieży, od czwartej, aż do szóstej godziny.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze, bardzo wielełożył na ozdobę kościoła P. Maryi w Krakowie i kolegiaty w Sandomierzu, gdzie był także pierwszym prałatem.

Szkoda że żył w tym wieku, w którym wielkie łóżone koszta, nie wytępiały złego w architekturze i ozdobach gustu, ale owszem pomnażały. Nie zabrakło tam na marmurze, bronzie i srebrze, zabrakło na dobrej architekturze.

Łopacki kochany od świeckich i duchownych, od bogatych i ubogich, od magnatów i ludzi swego stanu, z którego pochodził, zostawił po sobie pamięć wszystkim miłą i słodką; wszyscy go wspominają jako wzór do naśladowania; ci,

których zwaśnienia i kłótnie pogodził, których zdrowie uratował, których nędzę osłodził, których łzy w smutku lub ucisku otarł, którym dał wychowanie lub sposób do życia, którzy z wielorakich jego korzystają dotąd fundacyj.

Wszyscy go wystawiają za wzór, jeden drugiemu go przypomina, podają sobie z ust do ust jego odpowiedzi, jego dobroczynności, jego rady. Ten uczony i dobroczynny człowiek nie zostawił prawda po sobie żadnego wypracowanego w medycynie dzieła, ale zostawił wzór do naśladowania i dowód, jakby było rzeczą pożyteczną gdyby duchowni przykładali się do nauk lekarskich, gdyby byli lekarzami ludu tak dobroczynnymi, jak był Łopacki.

Między sławnych owego czasu w Krakowie doktorów, należy umieścić Arona żyda; był to doktor akademii lejdejskiej, miał honor być uczniem sławnego Boerhawe¹⁾, szczęśliwy praktyk i człek wzięty. Łopacki nawet miewał z nim konsylia w czasie gwałtowniejszych potrzeb.

Wadowski i Konuli, byli to doktorowie *facultatis* w szkole głównej, nieźli praktycy, lecz nic o nich do powiedzenia nie zostaje.

¹⁾ Henryk Boerhawe, holenderczyk, najslawniejszy lekarz w XVIII stuleciu ur. 1668 zm. 1738 (H. M.).

W żadnym kraju nie mamy jeszcze nauki prawa takiej, jakiejby życzyć należało dla dobra ludzkości. Akademia lejdejska poprawiła nieco publicystów niemieckich opinie, lowańska prawo kanoniczne; w Wiedniu, po reformie Wanswitena, zaczęto spierać się z kanonistami rzymskimi o władzę świecką i duchowną, jak je nawzajem względem siebie uważać należy. Zgoła wszędzie naukę prawa stosowano bardziej do interesów rządu miejscowego, jak do prawd filozofii moralnej, która powinna być najpierwszą szkoły prawniczej zasadą.

Ponieważ u nas anarchia opanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas juridica* nie miała do czego stosować się przez wzgląd na potrzeby własnego kraju; jaka tam mogła być znajomość interesu publicznego? gdzie powszechnie wzięte było przysłowie: «iż Polska nierządem stoi»; iż chcieć ją do rządu przywieść, na jedno wypada co jej zgubę przyspieszyć. Nauka prawa zdawała się owszem wcale niepotrzebną w tym powszechnym zamęcie. Po opanowaniu szkół popolitych przez zakonników, nie umiano wyobrazić sobie, jakie i jak się dają nauki w szkołach głównych.

Młodzik pomazawszy sobie usta lichą laciną, ledwie do retoryki doszedł, już się mniemał za doskonałego, porzucał szkoły pospolite, jeżeli o akademii w Krakowie nie mógł sobie wyo-

brazić, żeby tam więcej nauczyć się można, jak u Jezuitów; gdziekolwiek się udał do grodu, do ziemstwa lub trybunału, wszędzie go przyjęto; pisząc on w kancelaryi, lub u jakiego patrona, słuchając induct i obron, nauczył się na pamięć form manifestu, pozwu, akcesoryów i kompozycji, tyle o sobie rozumiał, że w całej Europie nie może być umiejętniejszy nad niego prawnik.

Tym sposobem *facultas juridica*, stała się wcale niepotrzebną dla adwokatów, w kraju najcelniejszych; bardziej jeszcze dla sędziów, w których nie szukano znajomości prawa, ale raczej urodzenia i giętkości w sumieniu. Jeżeli asesory, adwokaci i prokuratorowie, częściej się doskonalili w akademii krakowskiej, było to bardziej dlatego, że oraz pilnować zwykli spraw w konsystorzu duchownym i w nuncyaturze. W tym przeto czasu przeciągu, trzeba uważać szkołę główną krakowską jako pracującą około prawa kanonicznego i jego praktyki, tudzież około prawa rzymskiego przydatnego dla kanoistów i patronów miejskich.

Dawano więc publiczne prawo cywilne, rzymskie i kanoniczne, proces *utriusque fori* i reguły prawa kanonicznego. Był wprawdzie nauczyciel prawa krajowego, ale ta lekcya najmniej liczyła uczniów, bo umiejętność takowej żadnej nie przynosiła korzyści w życiu społecznem. Cała

zatem, wziętość nauczycieli prawa, była między duchowieństwem; była to najpewniejsza droga do promocyi dla akademików, w stanie duchownym za pomocą prawa kanonicznego i doktryi *in utroque Jure*. Otrzymywali oni we wszystkich prawie dycieczach zyskowne urzędy i dobre beneficia, mieścili się w kapitulach, przy dworze biskupów lub po konsystorzach; do wszystkich ważniejszych komisyj rzymskich, nuncyatorskich i biskupich najczęściej używani byli, wszelkim egzaminom oni przydawali, zgola wysokie znaczenie i szacunek posiadali u duchowieństwa, gdy przeciwnie władza świecka do niczego ich nie używała, wyjąwszy, że kancelerze koronni jako najwyżsi sędziowie asesoryi wyznaczali ich czasem na komisye.

Po pisarzach historyi najwięcej u nas liczyć można sławnych autorów w nauce prawa. Lecz w wieku ostatnim i na tych zabrakło; oprócz jednego, który wydał zbyt liche dzieło dla palestry, praktyką zajęty, pod tytułem «Akcesorya», nie mieliśmy w tym wieku innego pisarza w nauce prawa krajowego. Ksiądz Momczyński wydał także *processum utriusque fori*, dzieło, z którego bardziej korzystali duchowni, niż świeccy. Profesorowie dyktowali z swej teki wszystkie lekcyje, z druku wychodziły tylko dysertacye w wielu prawnych materyach podług powszechnego zwyczaju wszystkim szkołom głó-

wnym; każda albowiem *facultas* musiała mieć swoje popisy, naówczas nie było innych tylko dysputy. *Facultas juridica* musiała tak ergotować (postępować) jak i inne.

Chociaż jednak nie było sławnych pisarzy między profesorami prawa, można jednak znaleźć kilku ludzi godnych wspomnienia w tem dziele, które nie pochlebstwu, lecz rzetelnemu opisaniu czasów naszych poświęciłem. Ksiądz Jarmundowicz, człowiek wielkiej znajomości w krajowym, rzymskim i duchownym prawie zasługuje na to wspomnienie. Nikt nad niego nie znał lepiej historii odmian naszej monety. On oświecił w tej mierze ks. Sowińskiego, wikaryusza katedry krakowskiej, on mu wskazał źródło, pomógł do utworzenia zbioru starych monet, pomógł do wygrania sprawy w trybunale, który pierwszy raz wdał się w redukcję starych zapisów na monetę kurs mającą. Za pomocą jego prac dopiero się otworzyły oczy wielu, przez jaki sposób, tak znaczne niegdyś fundusze upadły lub zmniejszone zostały.

Najsławniejszym atoli stał się Jarmundowicz przez gorliwą obronę praw akademii krakowskiej, nie tylko przeciw Jezuitom, ale nawet przeciw biskupowi krakowskiemu. O tych obydwóch klótniach wypadnie później mówić, wtenczas więc poznamy tęgość charakteru tego człowieka i nieprawość, która podówczas opanowała serca

wielu magnatów. Ksiądz Herka, który się wsławił dobrem tłumaczeniem niektórych dzieł francuskich, znajomością i praktyką prawa duchownego, człek ten zbyt krótko żył, żeby mógł zasłużyć się w kraju przez sławne czyny i pożyteczne w swej nauce dzieła.

Przechodząc w dalszym ciągu do zcharakteryzowania wydziału teologicznego, stwierdza Kollataj nadzwyczajne ubóstwo sił naukowych, pomimo, że fakultet powyższy materialnie najlepiej był uposażony. Uczni, przejęci doktryną św. Tomasza, tracili czas na klótnie i spory z wyznawcami innych teorii teologiczno-dogmatycznych. Z wybitniejszych teologów ówczesnych w akademii krakowskiej wyróżniał się głęboką wiedzą i czystością przekonań ks. kan. N. K. Polaczek, niejednokrotnie występujący przeciwko obłudzie i ciemności duchowieństwa.

Rząd w szkole głównej krakowskiej wedle dawnych praw krajowych utrzymywał się jeden zawsze. Co do interesów ekonomicznych i nauk szkoła ta miała swą radę, na której przytomni doktorowie i profesorowie *facultatum* mieli swój głos i zdanie, wszystko się załatwiała większością głosów. Rady te bywały czasem niezgodne, gdy szło o promocje, jak we wszystkich zgromadzeniach; co do ekonomiki starszyzna zawsze przeważała. Doktorzy teologii i prawa, urzędowali lub administrowali wioski, często bardzo dzielili się z zgromadzeniem dochodami;

lecz te ich zbiory zawsze się dostawały przez testament zgromadzeniu i pomnażały fundusz przez legacye, w których każdy umierający miał ambicyę, nie zapomnieć o akademii lub ubogich studentach.

Co do wykonania tego, co rada akademicka postanowiła, rektor z prokuratorem zatrudniał się wszystkim; sprawy zaś przytrafiające się między nauczycielami, uczniami i wszelkimi innemi osobami, sam rektor sądził, od niego szła czasem apelacya do całej akademii, a stamtąd do biskupa krakowskiego, który miał do tego władzę, przez prawa krajowe nadaną. Był on kanclerzem akademii do dawania *licentiarum*; lecz tego urzędu sam przez się nie sprawował, ale przez jednego z akademików, mającego powierzoną sobie władzę jako *procancellarius*. Biskup był oraz sędzią najwyższym apelacyjnym w akademii krakowskiej, i ten urząd musiał sam przez siebie sprawować, bo wszelkie tego rodzaju apelacye trzeba było zaspokajać bardziej zgodą niż wyrokiem.

Było nadto *konservatorium* praw akademickich od Zygmunta II postanowione, lecz ten urząd sprawować musiał kanonik krakowski. Sprawy kryminalne nie należały do rektora, ani do żadnych ordynaryjnych sądów, jeżeli się jaki trafił przypadek, król wyznaczał umyślną nań komisję. Tym sposobem akademii krakowskiej wy-

jęta była od wszelkich sądów, tak świeckich jak duchownych; sprawy tylko funduszowe należały do zwyczajnych sędziów, u których akademii stawała przez swego syndyka i prokuratora. Nadmieniliśmy pokrótce o rządzie tego zgromadzenia i władzy rektorskiej i biskupa krakowskiego, bo właśnie z tej okazji wypada przytoczyć kilka ważnych spraw, które spokojność akademicką zakłóciły.

Do spraw takich należały przedewszystkiem spory Jezuitów z akademią, datujące się od wprowadzenia ich do Polski. W zakładaniu szkół głównych w Zamościu i Lwowie widzieli Jezuici, zdaniem Kollątaja, jedynie własną korzyść, nie zaś dobro kraju. W dążeniach swych mieli na celu uzyskanie przewagi w wychowaniu młodych pokoleń, nie cofali się nawet przed oczernianiem znakomitego kolegium Konarskiego, pragnąc zagarnąć tę fundacyę dla siebie. Sprawy te trwały aż do chwili kasaty zakonu, która położyła wreszcie kres gorszącym sporom.

Wiele wrzawy narobił również zatarg biskupa krakowskiego Kajetana Soltyka z akademią, tem bardziej przykry, że wywołany sprawą dochodów z dzierżaw dóbr biskupich. W opisie tego zajścia używa Kollątaj barw niewątpliwie zbyt ciemnych przy charakterystyce Soltyka, człowieka skądinąd wielkich zasług dla kościoła polskiego.

Ważną sprawą, która zaprzętała umysły teologów krakowskich, była kanonizacya św. Jana Kantego. W ciągu trzech wieków odbywano do grobu jego pobożne pielgrzymki; w w. XVIII postanowiono starać się w Rzymie o zaliczenie błogosławionego Jana w poczet świętych;

ówczesny jednak papież Benedykt XIV, zrażony nadmierną liczbą kanonizacyi, sprawę rzeczoną przyjął nadier nieprzychylnie; dopiero Klemens XIII zgodził się na rozpatrzenie zasług Jana Kantego przez św. Kongregacyę obrządków. Wysłano więc w tym celu do Rzymu dzieła teologiczne i komentarze do Pisma św. opracowane przez bł. Jana w mniemaniu, że nie mogło się w nich nic znajdować przeciwnego władzy papieskiej. Tymczasem okazało się, że w czasie Soboru konstancyjskiego Jan Kanta wyraźnie oświadczał się za przewagę t. zw. *consilium* generalnego nad papieżem. Przekonawszy się o tem, św. Kongregacya postanowiła Jana wykreślić z liczby błogosławionych, a zwłoki jego, jako heretyka, wyrzucić z kościoła. Przy pomocy adwokatów rzymskich, po długich i kosztownych zabiegach, udowodniono wreszcie, że szkodliwe pisma były pióra innego Jana, również teologa z wieku XV-go, wówczas dopiero św. Kongregacya zezwoliła na umieszczenie Jana Kantego w liczbie świętych. Sprawa ta kosztowała około miliona złp. i ciągnęła się kilkadziesiąt lat, odrywając akademię od zajęć edukacyjnych.

Do dokładnego opisanie stanu akademii krakowskiej, zostaje nadmienić jeszcze o ludności uczniów, o sposobie dozoru i rządu, którego władza akademicka używała nad nimi. Jeszcze w tym wieku liczba uczniów była bardzo wielka. Przed otwarciem konwiktu Konarskiego dzieci najbogatszych panów polskich uczyły się w akademii krakowskiej. Jeżeli początki nauk brali w domu, powszechnie jednak było wziętym zwyczajem, aby ich oddawać *ad universitatem* na lat

kilka. Wydana gramatyka Piotrowskiego Łukasza w roku 1738¹⁾ zawiera w sobie imiona pamiąt, którzy podówczas uczyli się w Krakowie. Przykład pierwszych w kraju imion, ściał uczniów *ad universitatem* z odległych nawet województw, co sprawowało, że zwyczajna ich liczba, była między 5 cią a 6 cią tysięcy młodzieży; lecz po otwarciu konwiktu Pijarskiego w Warszawie, ubył znacznie majątnych dzieci. Ostatni bunt studentów, o którym nadmieniliśmy wyżej rozproszył młodzież szkolną tak dalece, że od owego czasu ludność studentów, ledwie 2000 dochodziła, nie rachując w to szkół farnych, w których brały początki nauk dzieci obywatelów i mieszkańców krakowskich, a których liczba odpowiadała ludności miasta. Dzieci w szkołach farnych były wprawdzie pod dozorem nauczycieli akademickich, lecz nie należały do liczby uczniów akademii, którzy nie tylko pod zwierzchnością szkoły głównej zostawali, ale nadto z pod wszelkiej innej wyjętymi byli.

Przychodzący uczeń do szkół pospoliczych, lub do szkoły głównej powinien był być wpisany w księgę białą: takowe zapisanie podda-

¹⁾ Podręcznik powyższy, wydany po raz pierwszy w Krakowie r. 1634 p. t. „*Grammaticarum Institutionum Libri IV*“, używany był we wszystkich szkołach aż do r. 1777. (H. M.)

wało go jurysdykcyi rektora i odtąd żadna inna władza nie miała do niego prawa.

Tak wielka ludność wymagała pilnego dozoru i porządku. Były liczne kolegia, gdzie mieszczono uczniów, podług ich narodów, albo podług nauk; kolegia takowe zwano bursami. Była bursa węgierska dla narodu węgierskiego, były dwie bursy czeskie, jedna dla ubogich, druga dla bogatych Czechów. Była bursa mazowiecka, szczególnie dla młodzieży woj. Płockiego, zwana *philosophorum*; była bursa pruska, zwana *jurisperitorum* i bursa Jeruzalem Fundowana od kardynała Oleśnickiego, dla młodzieży woj. Sandomierskiego, bursa Smieszkowska i Strangielska, fundowane od dwóch doktorów medycyny, Śmieškowicza i Strangiela, dla dzieci ubogich z miast Wielkopolskich.

Oprócz tego wszystkie szkoły farne były tak obszerne i w tak dobrym utrzymywane stanie, że w każdej mieścić się mogło po kilkadziesiąt ubogiej młodzieży; każda takowa bursa miała swego dozorcę pod nazwiskiem seniora; był to akademik *ex facultate Philosophica*, przełożony zaś nad dochodami bursy, zwał się prowizor, który urząd posiadali doktorowie teologii lub prawa, ludzie najpierwszego w akademii znaczenia; starali oni się o całość dochodów i utrzymanie w najlepszym porządku domów rzeczonych, łącząc na to najczęściej własne pieniądze, przez

oszczędność i skromność życia zebrane. Starzyźnie akademickiej winna była uboga młodzież bardzo wiele pożytecznych funduszków, Borkannami zwanych, które prznosiły milion kapitału, przez legacye samych akademików zebranego.

Tym sposobem, uboga młodzież mogła się do nauk przykladać, mając w bursach pomieszkanie, ognisko i kucharkę, a dochody z Borkan, którymi sami rozrządzali i od wczesnej młodości w dobre wprawiali się gospodarstwo. Takie mu wychowaniu winna Polska bardzo wielkich ludzi.

Lecz w czasie, o którym piszemy, rzeczone fundusze znacznie się pomniejszyły, nie tylko przez redukcją monet, ale nadto przez *Potioritate*, co bardzo wielką przyniosło szkodę dla ubogich studentów, znacznie zmniejszyło ludność szkół krakowskich. Bursy narodów zagranicznych nie były więcej potrzebne, ani dla Węgrzynów, ani dla Czechów, w tych dwóch narodach edukacya od Jezuitów opanowana, odstręczyła młodzież od podróży do Polski, w celu doskonalenia się w akademii krakowskiej, może też i rząd odmieniony w owych krajach odcucił węgierską i czeską młodzież od przebywania w Krakowie. Zagęszczone u nas szkoły zakonne, otworzone konwikty szlacheckie, sprawiły, że nawet nasza młodzież zaczęła nie potrzebować

ćwiczenia się w akademii krakowskiej, zaczęły jej bursy nie dzieliły się więcej na narody i prowincye krajowe, były jednak zawsze napelnione młodzieżą z różnych miast i województw. Osobliwie zaś aplikujący się do stanu duchownego ze wszystkich prawie dyciezy zjeżdżali się na naukę prawa.

Młodzież także wielkopolska i pruska na dołączenie swych nauk uczęszczała jeszcze do Krakowa; a chociaż akademia nie dawała więcej krajowi dobrych podkomorzych, komorników, gruntownych prawników świeckich, sławnych inżynierów i generałów artylerji, jak w wieku przeszłym, była jednak sławną szkołą dla palestry duchownej, tworzyła audytorów i oficjalów, czerpało z niej pożytki duchowieństwo, nigdy o sobie nie zapominające, kiedy anarchia przeszkadzała korzystać z niej powszechności narodowej.

Mimo jednak burs, majątniejsza młodzież mieszkała po mieście; nad tą jednak równie pilny był dozór od szkoły głównej postanowiony. Seniorowie szkół farnych, mieli obowiązek doglądać studentów po mieście mieszkających. Bakałarzów i doktorów filozofji, liczyć można było zawsze do 200 osób, którzy byli prywatnymi dyrektorami uczącej się młodzieży, a przez ten sposób subordynacya szkolna utrzymywała się porządnie. Zgola trzeba zakończyć wyznaniem

rzetelnym, iż lubo akademia krakowska, co do nowych nauk i umiejętności znajdowała się w bardzo nikczemnym stanie; był to jednak starożytny gmach, nieustępujący w wielu ustanowieniach najslawniejszym w Europie akademiom.

Czem była szkoła główna krakowska dla prowincyi polskich, tem uważać należy szkołę główną wileńską dla księstwa Litewskiego. Stefan Batory był jej założycielem, a Protasewicz, biskup wileński, opatrzył ją w bogate dochody. Jest to pierwsza *universitatis* w Europie, którą Jezuitci otrzymali. Od tego czasu młodzież księstwa Litewskiego przestała uczęszczać na nauki do Krakowa, w krótkim czasie pomnożyła się wielka liczba kolegiów Jezuitckich w Litwie, przy nich otworzono wszędzie szkoły pospolite, zaczęły akademia krakowska utraciła wszystkie swe kolonie w tem księstwie, została się jej tylko jedna w Białym.

Lubo akademia wileńska porównaną została we wszystkich prawach i prerogatywach z krakowską, przecieź urządzenie jej wewnętrzne, wcale było różne od innych akademii świeckich. Rząd zakonny przeszkadzał takiemu, jaki nadawały przywileje. Co do lekcyi publicznych, literatura, filozofia, matematyka i teologia, były przez Jezuitów dawane. Nauki lekarskie i prawne, potrzebowały ludzi świeckich. Zazdrość

zakonna niedozwalała, aby ludzie około tych nauk pracować mogący, należeli wspólnie do rządu; dlatego też *de facultate juridica et medica*, niesłyszano nawet w Wilnie. Opisując zatem stan tej szkoły, mówić tylko będziemy o matematyce i filozofii, w których od czasu wydalenia Jezuitów z Francji, wileńska akademія zaczęła przewyższać krakowską.

Wiedzieć także trzeba, że chociaż Jezuitci mieli *universitatem* w Wilnie, edukacja ich wewnętrzna szła zupełnie po zakonnemu, nie po akademicku. Nowicyat i retorykę mieli w Połocku, na filozofię i na teologię wracali do Wilna; po powrocie ks. Łuskiny z Paryża posyłano do Warszawy niektórych młodzieńców na matematykę; zaczęła szkoła główna wileńska, nie była to szkoła nauczycielów, bo ci wedle przyjętego zwyczaju, we wszystkich jezuitckich prowincjach, musieli mieć osobne dla siebie lekcje w kolegiach, na których niewolno się było znajdować uczniom świeckim; oddzieliwszy przeto nauki młodym Jezuitom dawane, akademія ta wcale się nie różniła od inszych jezuitckich szkół, wyjąwszy, że dla świeckich uczniów dawano kurs filozofii i teologii.

Był w Wilnie konwikt dla młodzi szlacheckiej, ułożony na ten sposób, jak w Warszawie i w Poznaniu; ci jednak, którzy bliżej wpatrywali się w układ nauk już podówczas popra-

wionych u Jezuitów, byli tego zdania, że kolegium poznańskie i lwowskie, przewyższało w wielu rzeczach szkołę główną wileńską, która się tem tylko od nich różniła, że mogła rozdawać stopnie doktorskie. Najczęściej Jezuitci, samych siebie doktorowali w filozofii i teologii, a czasem niektórzy świeccy księża, potrzebujący stopniów doktorskich, udawali się do Wilna po ich otrzymanie. Opisując stan akademii wileńskiej, należy oddać sprawiedliwość sławniejszym w naukach Jezuitom nietylko w Wilnie, ale w całej Polsce pracującym; co do poezji łacińskiej sławny był w Litwie ks. Karycki. Co do wymowy Pilchowski (Dawid), w Koronie ks. Włodek. Co do nauk filozoficznych Litwa nie miała podówczas żadnego sławnego Jezuitcy. W Koronie był ks. Rogaliński (Józef), który wydał fizykę po polsku, pod tytułem: *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających.*¹⁾

Co do matematyki wart wspomnienia ks. Łuskiński jako pierwszy; lecz na uwielbienie zasługuje ks. Poczuć, którego staraniem wystawione zostało wspaniałe obserwatorium w Wilnie, a który później przyjęty został do akademii umiej-

¹⁾ Tom pierwszy niniejszego dzieła, obejmującego wykłady autora w szkołach jezuitckich w Poznaniu, ukazał się w r. 1765, dalsze w 1767, 1770, 1776. Poprzednio, w r. 1764, pijar Samuel Chrościkowski ogłosił w Warszawie *Fizykę, doświadczeniami poświadczoną.* (H. M.)

tności w Londynie i za korespondenta akademii umiejętności w Paryżu. W Koronie nie mieli jeszcze Jezuiti sławnych matematyków, sposobili dopiero do tych nauk niektórą zdatniejszą młodzież w Wiedniu pod ks. Halem i Larganichem i w Medyolanie pod ks. Boschowichem. Ponieważ w akademii wileńskiej nie było nauki prawa, przeto w tej umiejętności nie wślawił się żaden Jezuita, ani w Litwie, ani w Koronie. Należy jednak wspomnieć ks. Wyrwicza, który jakożkolwiek liczonym być może między erudytów prawnych, dla gruntownej umiejętności nauk politycznych, historii krajowej i powszechnej.

W teologii, w której Jezuiti wszystkich innych celowali zakonnych, było bardzo wiele gruntownych ludzi, lecz szkoła Molinistów, nie znajdując pola emulacyi w Polsce, nie dała im miejsca wślawić się, ani pismami, ani kłótniami. Obszerniejszego wyobrażenia o stanie akademii wileńskiej i wszystkich innych jezuickich szkołach, dać nie umiem, ponieważ ani akademii wileńskiej, ani sławniejszych kolegiów jezuickich w Koronie osobiście nie znałem.

Akademia Zamojska, niedługo po wileńskiej przez Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana kor. założona (1593), była zupełnie świecka tak jak i krakowska, porównana we wszystkich prawach z dwiema pierwszemi, nie mogła się

jednak podnieść do stopnia przyzwoitego znaczenia od pierwszych swych początków, aż do ostatniego swego upadku; w jednakiej zaś jeszcze zostawała mierności w czasie, którego rozbiegamy dzieje. Potrzebowała ona do niektórych nauk profesorów z akademii krakowskiej, oprócz Zamościa miała tylko jedną szkołę pospolitą w Olyce.

Już bowiem podówczas po wszystkich wojództwach ruskich zagęszczały się szkoły jezuickie, pijarskie i bazylikańskie. Doktorowie teologii i prawa mieli cokolwiek znaczenia w diecezji chełmskiej; w matematyce posiadał wielką fałszywą sławę Duńczewski, przez swe kalendarze, w których prognostyki podobały się gospodarzom i domatorom. Duńczewski chcąc je pokupniejszymi zrobić, przydawał do nich niektóre ciekawe pisma, tyjące się historii naturalnej kraju polskiego lub inne tym podobne. Z tego względu bardziej one warte wspomnienia, bo kalendarze jego czytane od wszystkich, uchodziły za jakie podówczas peryodyczne pismo. Nadto, co się dotąd powiedziało, nie ma nic więcej o akademii zamojskiej podać. Nikczemność tej głównej szkoły pochodziła podobno z braku dochodów, którymi pierwszy ich fundator bardziej opatrzył nauki dla duchownych potrzebne, jak katedry literatury i umiejętności.

Akademia kijowska, w wieku za Jana III

odpadła od Polski wraz z Kijowem. Akademia lwowska, jakeśmy to wyżej okazali, zamkniętą została przez dekret asesorski i rzymski.

IV.

Zajęcia młodzieży po ukończeniu szkół.

We wszystkich krajach tak, jak i u nas, rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami; tak dalece, że wszystko to, co na sercu i umysłach młodych w szkołach znane być mogło, trzeba było wyrwać i wykorzeniać dla wpajania nowych maksym i nowego sposobu życia. Szkoły nasze zakonne wprawiały młodzież w zbytne nabożeństwa praktyki, gadano im nieustannie o religii, o cnocie i potrzebie przestrzegania na świecie prawideł chrześcijańskiej nauki; nie mieli oni żadnego gruntu, jakie daje czysta filozofia moralna, dobrze zrozumiana nauka prawa natury, politycznego i ekonomicznego.

Młodzież majątną czy ta odebrała wychowanie w szkołach, czy w domu, wysyłano na wojaż pod pozorem dalszego doskonalenia się. Z trudnością przychodziło dobierać im dozorców polskich, zażywano więc cudzoziemców na gwernerów i powierzano im młodych kawalerów.

Francya, a szczególnie Paryż były jednym prawie objektem podróży, gdzie się uczono zbytków i rozpusty, gdzie często za długi aresztowanych, trzeba było drogo okupować, jak tego niezliczone mamy przykłady w pierwszych i najbogatszych familiach. Smieszny ten spór, wychowania początkowego z następnem, dawał Polsce największych libertynów, najgorszych gospodarzów, a często bardzo najniepocziwszych obywatelów.

Po kilkoletniej podróży wracali oni do kraju, nieumiejący o niczem więcej mówić, tylko o komendyantkach, o teatrach; wprawieni w gry hazardowne, w przepych życia, trwonili do reszty znaczne majątki, wprowadzali rozpusty, w Polsce do owego czasu nieznanne, a w Paryżu za regencji ks. d'Orleans i za panowania Ludwika XV bezwstydnie rozszerzone; bardzo mało kto starał się prezentować u dworu, choć właśnie podówczas królowa francuska, najprzykładniejsza z kobiet swego wieku, i Delfinowa były Polki. Zaniedbano wcale podróży do narodów wolnych; do Włoch prócz księży, mało kto uczęszczał, gdzie jednak jest kilka rzeczpospolitych, gdzie się znajdują najslawniejsze pamiątki wielkości rzeczypospolitej rzymskiej i wzory dobrego gustu. Mała bardzo liczba wyjętą być może od tak smutnego obrazu.

Byli niektórzy dobrzy Polacy, którzy idąc

za modą, starali się jednak ochraniać od zepsucia własne potomstwo. Ich usiłowaniem było posyłać swe syny de Lunevillu, aby widzieć mogli króla Stanisława (Leszczyńskiego), którego oświecenie i cnoty były wówczas największą Polską chlubą. Stanisław przyjmował ich uprzemie, mieścił nawet w nowo założonej przez siebie akademii razem z Lotaryńczykami, dawał listy rekomendacyjne do Paryża i do Wersalu, a przytem potrzebne przestrogi, które nie na jednym Polaku pożyteczne czyniły wrażenia. Nikt lepiej nie mógł się znać na anarchii swego narodu jak, kto Stanisława widział rządzącego tym małym krajem, jak gdy slyszal mówiącego o nierządzie Polski i dającego prawidła do wydzwignienia jej z anarchii.

Przykład majątnych, zachęcił rodziców miernej fortuny do wysyłania swych dzieci na wojaż, których dozór daleko jeszcze gorszy, sprawował równe skutki, jakiesmy już wyżej opisali: utratę majątku i naśladowanie wielorakich dziwactw; małą liczbę rachować można Polaków służących w wojsku zagranicznym dla doskonalenia się w sztuce wojskowej, tem mniej jeszcze po akademiach zagranicznych, dla doskonalenia się w naukach wyzwolonych i umiejętnościach.

Jeden Świątkowski uczył się matematyki pod Wolfem w Halli, kilku innych akademików

aplikowało się w Bononii do medycyny i prawa. Niektórzy mieszczanie krakowscy i warszawscy, posyłali swe dzieci do Włoch i Niemiec na medycynę.

Lecz po reformie szkół pijarskich przez Konarskiego i jezuickich za jego przykładem, otworzyły się, daleko pożyteczniejsze podróże do obcych krajów. Jezuici i Pijarowie wysyłali zdalniejszą młodzież na nauki do Włoch i do Francji. Trzeba oddać sprawiedliwość obywatelstwu Czartoryskiego wojewody ruskiego i Ludwika Strasera, człowieka nieznanego w Polsce, lecz sławnego z wielu dobroczynności spraw, którzy do takowych podróży znacznym pomagali nakładem. Powracająca pijarska i jezuicka młodzież z takowych podróży wnosila do Polski lepszy gust w literaturze, nauki matematyczne i fizyczne, jak to później obaczymy. Świeccy atoli ludzie, prócz medycyny mało jeszcze do innych przykładali się nauk, wyjąwszy niektórych biorących edukację w Dreźnie w szkole kadetów, nikt prawie z Polaków nie przykładał się do inżynieryi i artylerji.

Taki jest obraz młodzieży naszej udającej się do obcych krajów po ukończonej w Polsce edukacji; lecz to była bardzo mała liczba w porównaniu do owych, którzy ze szkół wyszedłszy, udawali się prosto do wielorakiego sposobu życia w własnej ojczyźnie; nie w tem miejscu

nie powiemy o młodzieży obierającej stan duchowny, ponieważ tę materję osobno traktować będziemy, przedsięwierzemy tylko opisać ludzi świeckich, których szczególnie na dwie dzielić trzeba klasy: Palestrę i dworzan.

Kiedy anarchia zaraziła paraliżem politycznym wszystkie prawie rządu naszego części, młodzież wychodząca ze szkół, nie miała się gdzieindziej udawać, tylko do kancelaryi lub do patronów w sądach grodzkich, ziemskich i trybunalskich. Takową młodzież nazywano u nas Palestrą; grody, ziemstwa i trybunały były równie ludne, jak szkoły. Susceptanci i regentowie używali ich do przepisywania w kancelaryi, a u patronów wprawiali się do pisania różnych tranzakcyi, manifestów, pozwów, do stawiania u sądu, do zapisania komparycyi, do wprowadzenia akcesoryów induct i replik, do podania konkluzyi, która być powinna zasadą dekretu. Stopnie tej praktycznej prawa umiejętności, były następujące.

Najprzód młody Palestrant nosił za swym mecenasem papiery, dalej pisał sumaryusze, później koncypował manifesta i pozwy, dozwalało mu czasem zapisać nonparycie (niestawienie się) nim patron nadszedł; po kilku latach mógł on w mniejszej wagi sprawie stawać u sądu za swego Mecenasą; wzywano go czasem na konferencye, aż nareszcie wyszedł na patrona, po

zbyt długiem terminowaniu, i przypuszczono go do przysięgi patronom przepisanej. Calej tej umiejętności, dobrze wychowany młodzieniec, mógł się nauczyć w miesiącu jednym, lecz gdyby był prowadzony łatwą drogą, bogate zyski, które się dostawały w ręce kilkunastu patronów, musiałyby być podzielone między kilkadziesiąt, upadłoby monopolium nabycia wielkich fortun i promocyi, które zachowywali dla siebie z zazdrością wsławieni podówczas patronowie.

Nie taką wprawdzie szli drogą, Herbut, Przyłuski, Januszowski i tylu innych sławnych przez swe dzieła prawników, lecz w naszym czasie, nie potrzeba było znajomości teoryi, żeby wyjść na znakomitego i bogatego Mecenasą. Tak wielka jednak Palestry mnogość, nie mogła się pomieścić na urzędach regentów, susceptantów i patronów. Bogaci panowie rozbierali ich wedle rekomendacyi na plenipotentów. Był to rodzaj sług ekonomiczno-prawniczych, do utrzymywania archiwów wielkich fortun, do pilnowania spraw po grodach, trybunałach i po kondescensach, do czynienia tranzakcyi i zaciągania długów. A ponieważ juryści formowali u nas stan prawie osobny, przeto plenipotentów, zostawali zawsze w porozumieniu i zmoście z Mecenasami grodzkimi i trybunalskimi, wydając im sekreta archiwów i fortun pańskich jako najzdadniejszy materyał do klócenia boga-

tych i zyskiwania na nich obfitych korzyści. Im różne familie w Polsce winne są ruinę swych majątków, przez wydanie z archiwów wątpliwych posesyi. Często bardzo takowi plenipotenci przejrzawszy się dobrze w papierach swych pryncypałów, nabywali cesye od różnych osób i wydzielali majątki tym, u których dawniej służyli.

Palestra jednak składała się nietylko z takiej młodzieży, która potrzebowała żyć z profesyi jurystowskiej; było tam bardzo wiele majątnych wyrostków, oddawanych do patronów, aby się uczyli prawa krajowego; czuli rodzice potrzebę tej umiejętności, nie można jej było nabyć w szkołach porządnie i gruntownie; rozumiano więc, że tej nauki trzeba się u patronów uczyć, dokąd raczej z gotową przyjsić należało, aby się utwierdzić w praktyce; lecz patronowie starali się zatrudnić młodzież takową wcale innymi obiektami: rozpusta, pijaństwo i szalupactwo, były zwyczajną zabawą Palestry majątniejszej; ledwie kiedy i to chyba z rozkazu rodziców pisywali oni dyaryusze spraw w trybunale odsądzanych; niemając żadnej prawdziwej roboty, wystawieni na próżnowanie, włóczyli się po całych nocach, napadali na ronty, napastowali studentów lub mieszczan, a po kilkoletnim takowem życiu, wracali do domu, jako ludzie udoskonaleni, aby w swych woje-

wództwach posiadać mogli urzędy czynne lub nieczynne, aby ich wybierano na posłów do sejmu lub na deputatów do trybunału.

Jak stan szlachecki miał swoją Palestrę po grodach, ziemstwach i trybunałach, tak miasta znaczniejsze utrzymywały ją przy magistratach i w asesoryi, z tą tylko różnicą, że miejska Palestra, nie była tyle ludna, tyle poważna, ale nawzajem pracowitsza i więcej umiejętnością prawa zajęta. Chcącemu albowiem wyjść na dobrego patrona w asesoryi, nie dosyć było umieć prawo krajowe, ale nadto prawo rzymskie, cywilne i municypalne, naukę dyplomatyczną w ogólności, i w szczególności przywileje wielce miastom służące; wszystkiego tego nie można było zbyć samą praktyką, wypadalo umieć teoryę; takowi jednak ludzie prócz interesów tyczących się starostw, bardzo mało u nas znaczyli. Nie było dla nich żadnej w kraju promocyi, a Palestra szlachecka wszędzie nimi pogardzała.

Zwyczaj bicia się w palcaty po szkołach zwyczajnie utrzymywany, nie ustawał jeszcze w Palestrze, osobliwie przy trybunałach. Nie byli to Palestranci, którzyby się takimi ćwiczeniami bawili, bo oni wszędzie i w każdym czasie nosili szable; w nocy nawet wedle przyjętego zwyczaju gołemi szablami krzesali po bruku. Ale ich słudzy, którzy przed ratuszem

formowali wielkie koła, wybierali sobie marszałka, napastowali przechodzących ludzi, wyzywając ich w kije. Trzeba się im było opłacać, kto chciał uniknąć złego obejścia. Żydzi przechodzący regularnie płacić im musieli kozubalec (daninę), a kahał miejscowy dawał pełną miarę miodu dla tej halastry i podarunek dla ich marszałka.

Nie można się takiemu zwyczajowi dziwić, albowiem w Polsce uboższa szlachta oddawna służyła majątniejszej, i tak wypadło: między dwiema ostatecznościami żadnego nie było środka. Gdzie jest bogactwo bez granic, tam oraz musi być ubóstwo w najwyższym stopniu; stan szlachecki uważał się za panujący u nas, spoglądał na resztę ludzi, jak zwykł spoglądać despota na swych niewolników; w samej rzeczy lud wiejski był rzeczą właścicieli, tak jak mancipia u Rzymian; lud zaś miejski od starostów uciśniony, od rządu opuszczony, zostawał w największej pogardzie, którą już nawet młodzież szlachecka bezkarnie wyrządzała w szkołach i palestrze.

Te więc dwa gatunki ludzi, nie mogły sprawować inszych posług w domu bogatych panów, tylko niewolnicze. Duma ich potrzebowała dla swej okazałości, szlacheckiej do posług młodzieży; zwyczaj takowy łatwo się przyjął i nie jest on wynalazkiem naszego wieku, lecz na-

śladownictwem dawnego porządku w kraju, gdzie się najdowali obywatele partykularni, posiadający dochodu do miliona czerwonych zł., utrzymujący dwory podobne księżętom w Europie panującym, być musiała szlachta, mająca tylko jeden zagon dziedzictwa, żyjąc z dzierżawy lub opłaty czynszowej roli, albo ze służby u bogatszych. W tym względzie uważać można Polskę odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które pańskimi nazywali, a resztę szlachty jak pospólstwo ludzi wolnych, którymi się wysługiwała oligarchia możnych w czasie anarchii. Kasztelanowie, podkomorzycowie, starostowie i tylu innych urzędników dzieci a nawet ubodzy księżęta służyli na dworze naszych magnatów. Uboższa od wyżej wyliczonych szlachta, służyła u kasztelanów, podkomorzyców, starostów i innych urzędników, a ich dzieci w szkołach i Palestrze, tak dalece, że trudno wynałeż rodzaj służby, któregooby ubogie lub spoldone pospólstwo szlacheckie nie podejmowało.

Aby jednak dokładnie wyobrazić sobie obyczaj tego wieku, trzeba podzielić gatunki służb i opisać okazałość dworów pańskich. Panowie polscy trzymający się dawnych zwyczajów, mieli u siebie pokojowych, modniejsi paziów, była to młodzież szlachecka, zostająca pod dozorem marszałka. Każdy pokojowy, wedle przepisu służy

z farfurką do stołu Jegomości lub Imości, z butelką do kielicha, przytem jednak zażywano ich do pracy; pisywał w kancelaryi pańskiej u sekretarza; rachmistrze lub komisarze brali niektórych do spisywania inwentarzów, lub przepisywania na czysto rachunków; posyłano ich z listami, a jeżeli który na karę zasłużył, marszałek miał moc wyliczyć im plagi, na kobiercu przeciągnawszy.

Najstarszy i najlepiej zasłużony posiadał urząd szatnego; był to przelożony nad garderobą pańską. Pokojowi postępowali na urząd dworzan, których wielorakie liczono gatunki. Każdy magnat miał przy swym dworze wszystkie prawie urzędy feudalne, jako to: marszałka, podskarbiego, sekretarza, koniuszego, podczaszego, łowczego i tym podobne. W domu tak majątnych ludzi urzędy te nie były czczymi, każdy departament miał wielkie zatrudnienia i zyski.

Dwory tak liczne, dochody bogate, wpływ do fakcyi po wielu województwach, stajnie napełnione niezmierną wielością koni, piwnice opatrzone w trunki, wedle mody przyjętego podówczas pijaństwa, nieustannie prawie otwarte, stoły codziennie wielkie, psów mnogość i ludzi do pilnowania utrzymywanych, dawały bardzo wiele zatrudnienia każdemu takowemu urzędnikowi, oprócz których utrzymywali jeszcze panowie polscy, drugi gatunek dworzan, którzy

jak mówiono, zostawali na respekcie; byli to synowie majątniejszych rodziców, albo sławni z szalapuctwa i pijaństwa ludzie, do korda i do kielicha; takich używano na sejm dla wyboru wedle życzenia pańskiego posłów, deputatów lub innych urzędników; na pilnowanie spraw trybunału lub na zajazdy, gdy tego potrzeba było w pańskim interesie, albo jakiego innego obywatela, któremu pan dawał kozaków lub żołnierzy nadwornych.

Z pomiędzy zostających na respekcie, był zawsze jeden do ręki Imści pani, któremu należało być w pogotowiu, ilekolwiek pani wychodziła, podać rękę, wsadzić do pojazdu i też samą usługę napowrót dopełnić. Niezmierna liczba potrzebnych i niepotrzebnych dworzan, czyniła dwory panów polskich bardzo ludne, nie tylko bowiem dworzanie płatni mieli swoich pacholców i służyli, jak mówiono, na dwa konie, ale nadto ci, którzy zostawali na respekcie, mieli przystojne ekwipaże i służących wedle potrzeby lub mody, w liczbie których można było widzieć Węgrzynów, Kozaczków, Pajuków, Hajduków i t. d.

Zwyczaj powszechny zagęszczony stawał się potrzebą nie tylko do utrzymywania licznej liberyi, ale nadto do zgromadzenia wszystkich prawie narodów na usługę bogatego pana. Mo-

dniejsi musieli mieć kamerdynerami Francuzów, powinien był być murzyn bogato ubrany, Turcy nie tylko w pokojach, ale nawet w stajni, Hajducy przystrojeni po węgiersku, jeden lub dwa tuziny lokajów; zgoła było u nas przysłowie, że pana nie można inaczej poznać, tylko po służbach i długach. Byli tacy, którzy wszystkich swych dworzan nie znali i często bardzo zwiedzeni, przyjmowali ich za gości.

Lecz co najważniejsza, że prócz liberyi, byłoby podówczas rzeczą bardzo wstydliwą utrzymywać między dworzany ludzi nieszlacheckiego urodzenia; jeżeli się podobny przykład trafił na którymś dworze, gdzie zdatny cudzoziemiec lub Polak nie zaszczycony klejnotem szlachectwa, był on wystawiony na tysiąc przykrości, a pan uważany, jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików afronta. Nazywano to niedbaniem o wolność i popularność, co w samej rzeczy było wielką podłością, bo szlachta służąca panom, po większej części mogła się obchodzić bez tego, wyciągana była raczej do tych usług dla poloru, jak mówiono i dla przepędzenia próżniackiego życia, nie mogąc inaczej przepędzić w Polsce wieku młodego, bo wojska liczone u nas tylko do 12 tysięcy. Szlachta zaciągała się tylko pod znaki konne towarzystwa Huzarskiego i Pancernego, prócz tego

służba takowa w wojsku nie przeszkadzała do żadnej innej w stanie cywilnym profesyi.

Rotmistrzami i innymi w chorągwiach oficerami byli u nas senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, podkomorzowie i ledwie kiedy dostało się niższym urzędnikom być chorążym albo porucznikiem; towarzysze zaś najczęściej służyli za dworzan u panów, byli ekonomami w ich dobrach, albo się zatrudniali gospodarstwem w własnych wioskach; dla okazałości zaś dworu pańskiego powinien był mieć każdy mundur huzarski lub pancerny. Dwóch towarzyszów zostawało zawsze na rezydencyi przy swoim rotmistrzowi; młodzież obywatelska w szkołach i palestrze nosiła mundury rzeczonych znaków. Zgoła po zwinięciu wojska przez Augusta II. suknia wojskowa uważać się mogła jak szkaplerz, który będąc znakiem nabożeństwa, niekoniecznie dowodzi, żeby ci, którzy go noszą, byli prawdziwie nabożnymi, tak właśnie wypadło za czasów owych: wszystkie prawie szlacheckiego stanu klasy pyszniły się suknią wojskową, kiedy już w Polsce wojska nie było.

Gdzież się miała udać młodzież, ze szkół wychodząca? departamenta rządu nieczynne, ministrowie bez dozoru i odpowiedzialności, mała liczba wojska sama sobie żołąd po kraju wybierała, skarb zostawał bez żadnego urządzenia,

w stolicy i po prowincjach, województwa i powiaty nie znały żadnych innych czynnych urzędów, prócz sądowych; nie było więc innej drogi, tylko do palestry i do dworu; w tych 2 ch źródłach czerpano wszystkie korzyści, tam była najpewniejsza promocya, panowie polscy zapewniali sobie u króla wolność rozdawania urzędów, jak mówiono tytularnych, województw od Polski odpadłych lub odległych od miejsca, gdzie pan rezydował, dlaczego dworzanie naszych magnatów dobrze swym panom zasłużeńi, byli oraz miecznikami, cześnikami, skarbnikami i tam dalej: Parnaskimi, Derbiskimi, Wendyjskimi i t. d., a czasem na Wołyniu lub na Podolu; Wschowskimi, Kaliskimi, Łęczyckimi i tam dalej; przeciwnie w Wielkiej lub Małej Polsce; Braclawskimi, Mścislawskimi, Czernichowskimi. Nie było wcale rzeczą osobliwą, za panowania Augusta III. wydać 6 przywilejów na jeden takowy urząd; moda wzięła górę, każdy wstydział się nazywać swem własnem przewiskiem, wszyscy zatem musieli być urzędnikami.

Lecz nie na tem jedynie kończyły się nagrody dworzan: żenili się oni z pannami dworskimi, bądź służącemi, bądź także na respekcie zostającami. Jedni wychodzili na ekonomów po dobrach, drugim dawano funkcye pisarzów procentowych, rachmistrzów, komisarzów, inni brali wsie w dożywocie i takowe korzyści najwięcej

ich przywiązywały do służby dworskiej. Ale nawzajem bardzo wiele młodzieży majątnych rodziców rujnowało się u dworów; przepych w garderobie, ekwipażach i sługach, ciągnął za sobą koszta, nagrody zaś często były zawodne, jako zależące od kaprysu i intryg; zazdrość, podstęp mają zawsze obfite pole, gdzie los człowieka zależy od dziwactw i woli jednego.

V.

Wychowanie kobiet.

Aby znać dokładnie cały stan wychowania młodzieży w Polsce, trzeba jeszcze podać, w jaki sposób wychowywano u nas pleć żeńską. Ta druga połowa społecznego życia, od której nie tylko dobroć rządu domowego, ale nawet obyczaj mężczyzny najwięcej zależą, albo przestawała na wychowaniu domowym, albo brała ćwiczenie po klasztorach; wychowanie domowe dostawało się młodzieży uboższej, albo najbogatszej; pracowitość porządných matek, praktyka gospodarska, były ubogich wprawą panienek do takowego życia, na jakie poświęcać się musiały. Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi; dlaczego wszyst-

kie prawie kobiety polskie, nietylko brzydkie miały charakter, ale nawet nie umiały ortografii. Klasztorne wychowanie różniło się od domowego samemi tylko praktykami nabożeństwa, nauką różnych robót, czasem zaś umiejętnością języków i muzyki.

Jeden tylko Kraków miał szkołę pospolitą dla dziewcząt; klasztor ś. Jana był na to przeznaczony, gdzie zakonnice miały urządzoną regułę życia w taki sposób, iż cała ich powinność była, zatrudniać się edukacją młodych panienek. Zostawały one pod rządem prałata P. Maryi, czyniły *vota* na rok tylko. Szkoły ich były publiczne, majątniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klas z domów rodziców; tam uczono ich czytać, pisać i rachować, uczono szyć i naprawiać bieliznę, uczono robić mydła, prać i jeść gotować; przytem jeżeli rodzice chcieli, aby się ich córki uczyły języków i muzyki, najdawały do tego zupełną sposobność i pomoc.

Tak jednak proste i pożyteczne zgromadzenie nie rozszerzyło się po Polsce; korzystali tylko z niego ubodzy z Krakowa mieszkańcy, majątniejsze zaś panny oddawane były do klasztorów, gdzie, jak mówiono, można się było nauczyć różnych robót i języka francuskiego. Osobliwie zaś Wizytki i Sakramentki, które z reguły winne są mówić po francusku, miały

preferencyę nad inne. Benedyktynki, Norbertanki, Dominikanki, Franciszkanki, były także sławnemi, co do wychowania młodych panienek. Ten sposób ćwiczenia młodzi żeńskiej wzięty był podobno dlatego najbardziej, żeby od młodu naprawiać wokacyę do zakonu. Im bogatsze były klasztory, tem majątniejsze do nich oddawano panienki, w nadziei, że mogą kiedyś być księżkami i posiadać zakonne dochody.

Mimo jednak powszechne wychowanie pł. żeńskiej, zaczynał się już u nas gust dawania jak najwykwintniejszej edukacyi w domach majątnych. Na początku panowania Augusta III. dziwiono się Sieniawskiej hetmanowej koronnej, że ona córkę swoją przy akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuskiego musiała się uczyć po łacinie, w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych. Sieniawska wydana najprzód za Denhofa, potem za Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, starała się podobne dać wychowanie swej córce ks. Lubomirskiej marszałkowej koronnej, której takie lekcye metrowie, dawać winni byli, jakie i jej bratu ks. Adamowi.

Przykład wojewodziny ruskiej powszechnie był wzięty; wszystkie majątne matki, choć nie tak wykwinaną dawały edukacyę, starały się jednak, aby ich córki w językach, w talentach i w niektórych naukach doskonalić się mogły,

jakoż przyznać trzeba, że to wszystko, co należy do ozdobnej edukacji panien, bardzo prędko rozszerzyło się u nas; damy nasze zaczęły pisać bardzo pięknie po francusku i po polsku, nie tylko co do charakteru, ale nawet co do stylu; wzięły gust do czytania dzieł ważniejszych nad romanse; znajomość historii i geografii, wszystkie ozdobne talenta, jako to muzyka, rysowanie, umiejętność tańców krajowych i wszystkich innych w Europie używanych, składały zwyczajną edukację naszych dam, które przez potrzebę obcowania z obywatelami i częstego mówienia o swobodach narodowych nabywały wiele znajomości interesów krajowych i pewnego tonu z otwartością złączonego, czyniącego różnicę naszych kobiet od kobiet innych. Dama polska dobrze edukowana, nie upodliła się na widok żadnej panującej w Europie osoby i nie uchybiła grzeczności żadnemu człowiekowi urodzeniem, wychowaniem i majątkiem niższemu. Lecz jak później zobaczymy to nowe wychowanie było przyczyną największego obyczajów zepsucia przez powierzanie panienek guwernantkom po większych miastach, w których drogo nieraz przeplaconą był ta nowomodna edukacja.

Cośmy powiedzieli o dworzanach, toż samo należy powiedzieć o pannach dworskich; były jedne, które zwano służącemi, drugie, które zo-

stawały na respekcie. Dwory żon naszych magnatów odpowiadały zupełnie tonowi książąt niemieckich; jeżeli się trafiało, że między paziami lub pokojowcami znajdowali się synowie zacnych obywatelów i książęta podupadłych w Polsce domów, równie między pannami były księżniczki i córki majątnej szlachty. Cudzoziemcy nieznający obyczajów polskich, z trudnością to pojąć mogli, przyrównywując panów polskich do majątnych książąt i grafów różnych krajów, i w samej rzeczy nie można tego usprawiedliwić w oczach obcych narodów, osobliwie gdzie więcej znana była wolność lub prerogatywy szlacheckie, w istocie jednak sposób życia polskiego był do tego wielką przyczyną. Największa liczba szlachty mieszkała po wsiach; oprócz Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna, w żadnym innem mieście nie przemieszkowali panowie polscy. W tyłu województwach znajdująca się młodzież, gdzież miała przepędzać swój wiek, prócz sejmików, jarmarków i odpustów? żadnego innego nie było zjazdu, zaczem dwory panów uważano za szkołę poloru dla młodzieży, tam młodzież obojej płci zostawała aż do swego postanowienia, tam się zjeżdżali obywatele na imieniny, karnawały i uczyły, tam znajdowali teatru, bale, festyny, dla czego życie dworskie, które nam się dzisiaj wydaje podłością, należało raczej do dobrego tonu podówczas. Panowie najprzód tych licznych sług utrzy-

mywali z przyzwoitą dystynkcyą; należeli oni do wszystkich ich zabaw, do stołu, do tańców, do gry i polowania; powtóre lubo anarchia robiła zupełnie rząd nasz nieczynnym, przecież między panami były dwie partye: dworska i opozycyi, słudzy więc ich mieli dystyngowane znaczenie, na sejmikach utrzymując interesa swych pryncypalów, a nawet podejmując się funkcyi poselskiej lub deputackiej, przez którą otwierali sobie częstokroć u króla promocyę, i kiedy ich pryncypał zyskał starostwo, kilkakroć stotysięcy czyniące, oni zyskiwali mierne królewsczyny, wójtowstwa, leśnictwa lub łowiectwa w puszczech królewskich. Trudno było w czasie anarchii gadać o równości szlacheckiej, kiedy panowie sami prowadzili tę łódkę skolatanego rządu, wśród niezgód i klótni między sobą, trzeba im było służyć, aby co znaczyć lub uzyskać; przestając na tem, gdy magnat otoczony niezmierną majątnej i ubogiej szlachty liczbą, wypijał pełnym kielichem zdrowie równości szlacheckiej.

VI.

Stan nauk wyzwolonych i umiejętności w Polsce.

Zrobiwszy dokładny obraz wychowania młodzieży naszej i wprowadzenia jej na świat, trzeba

się teraz przypatrzeć, jaki był u nas stan nauk wyzwolonych i umiejętności w społecznem obywatelów życiu? Wszystko, cośmy powiedzieli o poprawie nauk przez Konarskiego, zawierało się jeszcze w szkołach i gotowało obywatelów na przyszłość. Co teraz opisać przedsięwzięmy, będzie wiernym obrazem takiego stanu oświecenia, w jakim się znajdowała Polska. Nie znano jeszcze u nas różnicy, jaka zachodzi, między akademiami a szkołami głównymi, tak, jak na przykład we Francyi, któreby się zatrudniało wydoskonaleniem języka krajowego, nauk wyzwolonych i umiejętności. Co do wymowy polskiej, patronowie trybunalscy, mowcy na Senatus-Consiliach i sejmach, dawali ton całemu krajowi. Tak w rodzaju sądowniczym, jak w rodzaju politycznym, składała się ona z conceptów, tłoczono w nią wiele sentencyi łacińskich, powieści filozofów dawnych, bajki Ezopa i Fedra, używano polszczyzny skażonej przez wyrazy łacińskie, francuskie i włoskie.

Trudno w tem miejscu wyliczać wszystkich sławnych w sądach, w senacie, *in Ministerio*, na sejmikach i sejmach mowców, położymy wyjątki z ich mów w nocie, aby potomność wiedziała w jakim stopniu podówczas była u nas wymowa. Kajetan Soltyk, biskup krakowski między senatorami polskimi najpiękniej mówił, wszelako po-

chlebstwo odejmuje szacunek jego mowom na Senatus Consilium miewanym.

Wacław Rzewuski między posłami, senatorami i ministrami ująć może za najlepszego mowcę, wszelako powszechność krajowa była w mniemaniu, że Czartoryski, kanclerz litew., Załuski, biskup kijowski i kilku im podobnych, celowali innych przez dowcipne tłumaczenie się w swych mowach, bajki i podobieństwa. Nie jest to obojętny artykuł w historii narodu wolnego. Wymowa ludzi na urządach zostających, jest zaiste świadectwem ich czucia i pojmowania; daremnie im przypisywać będziemy, przenikłość rozumu, zręczność w politycznych obrotach, jeżeli przeciw nim okażą się świadectwa w ich własnych dziełach, jak płytko pojmowali rzeczy, o których z urzędu winni byli mówić. Jeżeli wymowa statystyczna i prawnicza ukazuje nam w swych wzorach stan bardzo lichy, poezya polska była podówczas w największym zaniedbaniu. I lubo jest rzeczą prawdziwą, iż poetowie rodzą się z swym talentem, przyznać jednak trzeba, że bez zachęcenia, które dawać zwykła protekcyja dworu, albo gust narodowy, bardzo trudno jest znaleźć ludzi, którzyby z ochotą zatrudniali się takową pracą.

August III nie umiał po polsku i bardzo mało po łacinie rozumiał, byłyby więc stracone wszystkie pochlebstwa posłów, gdyby się kto

nimi zatrudniać przedsięwziął. Nieczynność rządu, niedbalość na dawne cnoty przykłady, niedostatek ludzi wielkich w sztuce wojskowej, tem bardziej wślawionych jakim rycerskim dziełem, odejmowały sposobność pisania poematów heroiczych, upadek umiejętności oddzielił filozofię od poezyi; szkolni więc poetowie pisali tylko liche onomastyki i madrygały, w których prócz podłości i pochlebstwa, nic więcej doczytać się nie można było, zawsze się musiało coś śnić dowcipnemu poecie. Postrzegł on potem na jawie, iż sen takowy znaczył albo imieniny, albo ożenienie jego mecenasa.

Wacław Rzewuski i jego synowie napisali i przetłumaczyli kilka lichych tragedyi. Radziwillowa z Wiśniowieckich, hetmanowa litew., pisała na swe teatru różne prologi i komedye, nie warte wspomnienia ze strony gustu, gdyby nie były produktem majątnej kobiety. Ks. Minasowicz, kanonik kijowski, wydał zbiór rytmów polskich, w których różne awantury polskie opisał, w szczególności zaś awanturę miłosną Walewskiego, która się przytrafiła za króla Michała; wszystkich zaś poetów owego czasu, przewyższyła Družbacka, jej przyznać należy, że utrzymała honor poezyi polskiej i dzieła jej w późne wieki należeć będą do dobrej literatury w mowie naszej.

Była to w samej rzeczy kobieta umiejąca

mitologię i historję, pisząca dość gładkie wiersze, dobraną polszczyzną, szanowana od wszystkich magnatów polskich, którzy ją sobie nawzajem wydzierali. Drużbacka znalazła swoją wyższość w poezji. Pijarowie wydali jej dzieła, Konarski przyłączył do nich przedmowę, która czyni honor jego gustowi i sławnej w owym czasie wierszopiszce. Konarski sam pisał dobre wiersze w języku łacińskim, nie ośmielił się jednak pisać w polskim; tak podówczas mowa nasza była zaniedbana, że łatwiej było o poetę łacińskiego jak o polskiego, że jedna tylko Drużbacka mogła ująć w tej sztuce za doskonałą. Wszelako co do innych dzieł literatury i dzieł politycznych nabierali u nas pisarze dość wiele ochoty przykładem Konarskiego, który dla zachęcenia wydał książkę: *De emendandis vitiis Eloquentiae*, która jak wielki skutek po szkołach sprawiła, opisałiśmy to wyżej.

Wyrobiwszy przywilej u Augusta III dla drukarni Pijarskiej w Warszawie, aby w tej drukowane były statuta i konstytucje sejmowe, postarał się o nową edycję voluminów krajowych; jest to zbiór dawnych statutów polskich, ustaw i uchwał sejmowych. Volumina wyszły na widok w sześciu tomach, Konarski przydał do nich bardzo rozsądną dysertację o początku i starożytności praw polskich, która się znajduje na czele pierwszego tomu.

Ładowski i Żaluski wydali porządne inwentarze rzeczonych voluminów dla prędkiego wyznalezienia potrzebnych materyj; najwięcej jednak sławy przyniosło Konarskiemu dzieło: *O skutecznym rad sposobie* w trzech tomach wydane; widział on, na jakie nieszczęście zanosilo się Polsce przez niedochodzenie sejmów, pierwszy więc ośmielił się powstać przeciw liberum veto, opisać w najczarniejszy sposób przekupstwo posłów, zrywających sejmy i podać sposoby, jakimi by nadal utrzymywać się mogły. Nie jest miejsce rozbierać to sławne dzieło, i pokazać w czym Konarski mógł błędzić w podanych od siebie sposobach; trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że on położwszy na czele dzieła swego dewizę dowodzącą wielką podówczas pisania śmiałość, pierwszy zdarł maskę naszej anarchii, ukrywającej się pod pozorem nieograniczonej wolności i fałszywego patryotyzmu, rzekłszy do siebie: *Sapere aude*¹⁾. — Powstał na nierząd i na zadawnione uprzedzenia.

Dzieło jego najlepiej dowodzi, w jakim letargu i zapamiętałości zostawał podówczas cały naród. Powstano przeciw Konarskiemu na sejmikach, gdzie w wielu bardzo miejscach publicznie przez

¹⁾ „Miej odwagę być mądrym“, — napis na medalu, wybitym z rozkazu Stanisława Augusta na cześć Konarskiego (H. M.).

kata palono książki rzeczone. Czacki podczas koronny wydał przeciw niemu odpowiedź, pełną złości, uprzedzenia i nieznamościci tak wielkich narodu szkód. Najpospolitsze były zarzuty, że Konarski, ksiądz i zakonnik, nie powinien się był mięszać do interesów politycznych, tem mniej krytykować obrady sejmików i sejmów.

Nie trudno było podówczas namówić pijaną szlachtę na wyrządzenie afrontu lub na zadanie śmierci pisarzowi. Konarski znajdował się kilkakrotnie w takowych przypadkach, gdzie zaledwie drogo nie przyplacił śmiałości pożytecznego pisarza; chcąc jednak usprawiedliwić się przed powszechnością, wydał powtórnie swe dzieło z przedmową do czytelnika, w której upraszał, aby nikt pisma jego nie krytykował, póki go zupełnie nie przeczyta; na końcu zaś umieścił wszystkie listy od wielu magnatów do siebie pisane, w których dzieło jego uwielbiają.

Tak jednak mocne było przeciw Konarskiemu uprzedzenie, że później nawet gdy za następnego panowania sejmy konfederackie zadały ostatni prawie cios wolności polskiej, skutki tak nie-szczęśliwe przypisywano Konarskiemu.

Między Pijarami należy policzyć ks. Dogiela, który przedsięwziął bardzo pracowity zbiór prawa dyplomatycznego polskiego, ukończył całą dyplomatykę pruską i inflantską. Śmierć przeszkodziła mu do dalszej pracy, której później nikt po nim nie przedsięwziął. Lengnich, gdańszczanin, wydał po łacinie prawo polityczne polskie, które Pijarowie na mowę ojczystą przełożyli.

Kiedy w Polsce około tak pożytecznych dzieł pracowano, Stanisław Leszczyński pisał w Lunewilu o poprawie Rzpltej, dzieło bardzo pożyteczne pod tytułem: *Głos wolny*; pożyteczne najbardziej nietylko dla wytkniętych wad rządu naszego, ale nadto dla sposobów poprawy onego, które podawał. Sławny ten pisarz pod imieniem filozofa dobroczynnego, znany jest obcym z edycji francuskiej; zbiór wszystkich jego prac wydał Solignac, który oraz napisał bardzo doskonałą historią królestwa polskiego i życie Stanisława. Historia Solignaca może się uważać jako dzieło elementarne do nauczania się dziejów polskich z dokładną chronologią, z stosunkiem onych do historii innych narodów, z dokładnem wyliczeniem ludzi sławnych z nauk, dzieł rycerskich i sprawowania znaczniejszych urzędów.

Między pismami cudzoziemców o Polsce, wydał bardzo pożyteczne pismo Pyrrhys ¹⁾ pod tytułem: o konstytucyi, bezkrólewicach polskich.

¹⁾ Cezar Pyrrhys de Varille, Francuz, dłuższy czas przebywał w Polsce. Dzieło wspomniane nosi tytuł: *Listy o bezkrólewicach polskich do J. O. księcia Jana Sanguszkę, francuskim językiem pisane, na polski język przełożone* (II. M).

Dzieło to wyszło na widok w 1764 r. Jeżeli Stanisław Leszczyński i Konarski odkryli wszystkie wady naszego nierządu, Pyrrhys doszedł aż do ich źródła; ktokolwiek te trzy dzieła przeczytał, nie może uniewinniać naszych magnatów, za których skinieniem szła cała szlachecka tłuszcza, że oni wcześniej nie starali się dać ratunku nacyloniej ku upadku Rzeczypospolitej. Nie brak oświecenia przyprawił ją o zgubę. Postępując stopniami w opisanie naszych pamiętników, okaza się wcale inne przyczyny tego smutnego wypadku.

Kiedy pisarze polscy i zagraniczni zajęci byli pracą około dzieł politycznych, stosownych do rządu naszego, inni pracowali około umiejętności i wielorakich pamiętników historycznych; ks. Wiśniowski, Pijar, pod tytułem: «Zbiór zabaw młodzieży w konwicie warszawskim» wydał pożyteczne dzieło, w niektórych fizycznych i moralnych materyach, przyłączył także do tego zbioru tłumaczenie Monteskiego, o wzroście i upadku Rzeczypospolitej rzymskiej, dzieło, któremu pisarze dzisiejsi przypisują rewolucję w postrzeganiu ważnych prawd nad rządami narodów; byłoby ono dla Polaków najpożyteczniejsze, gdyby się zastanawiać chcieli nad losem własnej ojczyzny. Chodziła już po rękach fizyka ks. Rogalińskiego po polsku napisana. Ks. Łu-

bieński, kanonik gnieźnieński, a później prymas polski, wydał geografję powszechną.

Mierne to jeszcze były dzieła, z tem wszystkim dowodzi się z nich, że naród pod panowaniem cudzoziemskim zostający, pod panowaniem takowem, które żadnej naukom wyzwolonym i umiejętnościom nie dawało pomocy, sam się dźwigał i czuł potrzebę śpieszenia się za innymi w tych ważnych oświecenia przedmiotach, które przez edukację zakonną zaniedbanymi zostały. Wychodziły prócz tego, coraz liczniej tłumaczone z francuskiego języka dzieła, niektóre moralne pisma; wszelako, prawdę mówiąc, drukarnie nasze najwięcej się zatrudniały edycją książek mistycznych i kazań; ledwie które pismo mogło wyjść na świat bez dedykacy jakiemu magnatowi, i więcej się starano o to, aby dedykacya przypadła do gustu, jak książka, którą wydawali.

Między uczonymi owego czasu, mieścić wypada Jabłonowskiego, wojewodę Nowogrodzkiego, który miał pasyę wydawania różnych książek. O tym osobliwym człowieku przyjdzie nam kilkakrotnie wspomnieć, tu tylko nadmienimy o nim, jak o autorze i dobroczyńcy uczonych.

Jabłonowski wydał w Rzymie systema Kopernika, dedykował je najmniejszemu uczoneму człowiekowi, Klemensowi XIII.; chciał on jednak być sławnym i przez insze pisma, wydał Tele-

maka po polsku w prozie i wierszami; wydał niektóre moralne pisma, a nawet do nabożeństwa książkę, w której Boga Stwórcę coraz inaczej nazywa dobranymi z biblii wyrazami. Jabłonowski, jako autor, wielki zawód zrobił dla swej w potomności sławy; pamiętny on jednak będzie przez swą fundację w Lipsku, przez którą postanowił premium dla piszących o historii polskiej i odpowiadających na niektóre matematyczne kwestye; fundacya jednak ta dowodzi, że on więcej w niej szukał własnej sławy, jak oświecenia obywatelów jego ojczyzny; nie lepiej że było ufundować takowe ustanowienie w Polsce jak w Niemczech? Waclaw Rzewuski chciał także należeć do liczby autorów, a będąc hetmanem wojska i senatorem, komentował na 7 psalmów pokutnych; tak przystało podówczas wodzom polskim; mógł się kto od nich spodziewać dobrego regulaminu, lub taktyki, oni pisali tragedye lub psalmy pokutne.

Nie koniecznie wypada sądzić o oświeceniu narodu z jego autorów i pism; są czasy, gdzie sławni ludzie bardziej w jednym jak w drugim dadzą się widzieć narodzie, jeżeli oni są prawdziwymi filozofami, jeżeli się zajmują zbiorem i wydawaniem pożytecznych pamiętników, wszystkie inne oświecone narody powinny zarówno z ich prac korzystać.

Anglia i Francya w przeszłym i terazniej-

szym wieku wydała takowych ludzi, których uważać należy za autorów i nauczycieli całej Europy; inne narody, jeżeli były dość oświecone, powinny były z ich dzieł korzystać. Polska w tej mierze nie dała się wyprzedzać. Jeżeliśmy wyżej okazali, że nowe szkoły nasze zakonne od roku 1750 zaczęły się poprawiać, śmiało możemy twierdzić, iż wszystkie nowo wychodzące podówczas w Europie dzieła, nie były czytelnikom polskim obce, zwłaszcza, gdy język francuski zrobił się u nas powszechniejszym; trzeba jednak przyznać, że ponieważ te dzieła najpierwej dostawały się w ręce naszych magnatów, którzy zazwyczaj wygodne i próżniackie prowadzą życie, przeto nie mogły tak prędkiego skutku zrobić, jakiego wyciągało powszechne narodu dobro. Zastarzałe uprzedzenia długo wszędzie pasować się muszą z prawdą; takowe zaś które spokojne zostają w posesyi, trudniejsze są do wykorzenia, bo nie znajdują oporu od żadnej przeciwnej strony. Edukacya zakonna nie dała nam poznać się na wadach superstycyi i fanatyzmu, bo się ten z nikim nie klócił. Dumni z starożytnych wolności zaszczytu, ludziliśmy się skutkami anarchii, biorąc ją za opór narzuconemu, nie wybranemu od narodu królowi.

Niewolę naszego ludu przyrównywaliśmy do praw i prerogatyw obywatelów rzymskich i greckich, którzy chlubil się posiadaniem licznych

niewolników; trzeba więc było czasu, ażeby się prawda dała nam poznać w całym swym świetle; na nieszczęście lekarstwo to miało późno skutkować, a choroba polityczna coraz mocniej się wzmagala i prędkiego potrzebowała ratunku.

Między sławnymi owego czasu politykami rachowano: Czartoryskiego, kanclerza litew., Potockiego, wojewodę bełzkiego, Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, kardynała Lipskiego, biskupa krakowskiego; ci jednak ludzie nie byli w stanie podnieść myśli do pogodzenia króla z narodem, do wydzwignienia narodu z anarchii. Żaden z nich nie myślał, że tak obszerne państwo, posiadające kilkanaście milionów ludności, powinno samo sobie wystarczyć. Starano się dzielić Polskę na partie, utrzymywać silną opozycję przeciw dworowi, lecz cel tego wszystkiego, nie był inny, tylko zaślepienia w rządzie nieczynność.

Polska nierządem stoi, było to zwyczajne opozycji hasło. Potencje zagraniczne, dla swego własnego interesu nie dadzą nam upaść, trzeba więc opierać się królowi, trzeba nie pozwalać na aukcję wojska i uchwały podatków, bo tego chcą potencje zagraniczne; jakoż w samej rzeczy, politycy wyż wyliczeni, byli to stronnicy dworów obcych. Czartoryski i Poniatowski utrzymywali partję Rosyi; Potocki partję króla pruskiego. Kardynał Lipski przewyższył

wszystkich, zazdrozczono mu kredytu, który posiadał u trzech naszych sąsiadów, dziwiono się nawet tak wielkiemu znaczeniu. Daremnie więc chwalono ich z głębokiego w polityce światła, interes w owym czasie wszystko znaczył i kiedy jednych wielkie zyski przywiązywały do dworu, drugich zazdrość prowadziła na stronę opozycji, tak się wyplacano niewdzięcznością Augustowi III.

Dwór nie miał nigdy stalej i przywiązanej do siebie partji. Ojczyzny interesa szły w zapomnienie, szlachta nie dziwiła się anarchii, powtarzając za magnatami, że Polska nierządem stoi, że panowie lepiej wiedzą, czego potrzeba do jej całości i spokojności.

Między jurystami naszymi sławni podówczas byli: Baczyński, Kordysz, Worcell, Dłuski i Swiękowski. Ci ludzie rządząc kłótliwymi interesami panów, utrzymując lub rujnując ich posiadane majątki, z bogacili się niezmiernie; sława ich nie zależała od gruntownej umiejętności prawa lub dzieł znakomitych; lecz od wziętości, którą podówczas mieli. Jeden Dłuski wydał dysertację pod tytułem: *Uwagi nad prawem ordynacji Ostrowskiej*; dzieło to zjednało wielki Dłuskiemu kredyt i przyniosło nieprawe rozszarpanie dóbr Ostrowskich, któremi podzielili się pierwsi Polscy magnaci.

Dawszy wyobrażenie o stanie oświecenia

w materyach politycznych i prawnych, nie trzeba opuścić tego, co się dotyczy umiejętności; oprócz Pijarów, Jezuitów i akademików, nikt się u nas tego gatunku oświeceniem nie zatrudniał, i jużśmy powyżej podali do wiadomości dzieła naszych pisarzy, w tym miejscu dodać potrzeba klótnię Duńczewskiego z Jezuitami, względem sławnego fenomenu, przechodzenia jutrzienki przez słońce. Wydarzenie to tak rzadkie, zatrudniło ciekawość wszystkich w Europie uczonych: Francya i Anglia, rozesłała w różne części świata swych matematyków; przejeżdżali przez Polskę wyprawieni od Maryi Teresy ks. Hell do Laponii, a ks. Boscovich do Moskwy. Jezuici warszawscy gotowali się także na tę obserwację, którą czynili w przytomności rodziny królewskiej. Duńczewski chcąc utrzymać godność akademii zamojskiej, starał się także swoją w tej mierze publikować obserwację, lecz zapewne nie mający dobrych instrumentów, lub niewiedzący, o co chodziło, popełnił najgrubszy błąd, utrzymując, że jutrzienka przeszła przez słońce przed jego wschodem na horyzoncie zamojskim, co samo dowodzi, że on nic nie widział, kiedy jeszcze słońce na horyzont nie wyszło. Właśnie się to przytrafiło w czasie owej klótni akademików z Jezuitami o Szkołę główną lwowską.

Ks. Łuski kontent z tak grubego Duńczewskiego błędu, wydał swoją dysertację, w któ-

rej dowodzi, że w Warszawie w przytomności synów królewskich, jutrzienka w pół godziny po wschodzie słońca stała między słońcem a ziemią i zaćmiła część jego od wszystkich przytomnych widzianą. Wdawali się w tę klótnię akademicy krakowscy; ks. Niegowiedzki odpisał Łuskiemu dowodząc, że Duńczewski na horyzoncie zamojskim nie mógł widzieć przejścia jutrzienki przez słońce, ponieważ to wydarzenie przytrafiło się przed jego wschodem; ale nawzajem dowodził, że fenomen ten ani w Warszawie nie mógł być widziany dla przytoczonej od niego przyczyny. Łuski nie ustawał w wyśmiewaniu akademików, przez późniejsze pisma, w których świadectwa spektatorów przywoził, aż nakoniec powracający z północy matematycy, zawstydzili klótnią Jezuitów i akademików, dowodząc, że ten fenomen, przytrafił się o godzinie 9 tej; ten jeden przykład najlepiej dowodzi, w jakim zaniedbaniu być u nas musiały nauki matematyczne, kiedy obydwie strony kłóciły się z sobą o rzecz, której nie znały. Ojczyzna Regiomontana, Kopernika i Heweliusza nie miała wówczas miernego obserwatora, któryby ten prosty fenomen, lubo rzadko przytrafiający się, mógł dobrze postrzedz i rozsądnie opisać.

Lubo w przeciągu czasu, którego opisujemy dzieje, umiejętności wydobywały się dopiero u nas z pod dawnego upadku, widzimy jednak,

że one miały już wielki wpływ na prywatne obywatelów życie. Fabryki i wielorakie kunszta zaprowadzone do Polski, najlepszym są tego dowodem.

Stanisław Załuski, biskup krakowski, tyle razy od nas z sprawiedliwą wspomniany wdzięcznością, najwięcej się zatrudniał w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych; wiadomo jest każdemu, że te fabryki ciągną za sobą znaczną część umiejętności w mineralogii. Jemu jest winna Polska, sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saksonii; nietylko on w województwie krakowskim i sandomierskim założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy białej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy o pomnożenie zysków krajowych, nie pracował około powiększenia własnych intrat; kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonaliли podobnie fabryki żelazne w dobrach Małachowskich. Do czasu Załuskiego Polska tak bogata wminy żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecyi; on pierwszy z bogacił kraj tak potrzebnym kruszcem, zachęcił swym przykładem wielu właścicieli do zakładania nowych kuźni, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozmnożyły się po województwach sandomierskim i krakowskim, a później w Sieradzkim i w Litwie, tak dalece, że nietylko surowy, ale i przerabiany żelazny to-

war z Polski do obcych krajów zaczął wychodzić.

Oprócz tego założył on w Sławkowie, niedaleko Olkusza, fabrykę na wydobywanie min srebrnych i ołowianych, sprowadził umiejętnych ludzi do szukania kamieni twardych i różnych kryształów, zgola jemu winniśmy pierwsze w tym wieku prace około mineralogii, która od wieków u nas zaniedbana była.

Przykład tego pożytecznego obywatela w zakładaniu wielorakich fabryk, naśladowanym był od rządniejszych panów polskich, powstało wiele miast przez fabryki sukienne w Wielkopolsce. Czartoryski, wojewoda ruski, założył także fabryki w Staszowie. W Nieświeżu Radziwiłł, hetman litewski, utrzymywał kosztowną fabrykę lania zwierciadeł i szlifowania kamieni twardych. Podskarbi litewski sławny jest przez zaprowadzenie w Litwie dobrego gospodarstwa rolniczego i wielorakie pomoce dawane w tym celu obywatelom litewskim. W każdym jednak rodzaju nad wszystkich innych, nie może być dosyć wysławionym biskup Załuski. Co albowiem do oświecenia powszechnego należy, w tem wszystkim przewyższył on naszych magnatów.

Do jego czasu nie miała Warszawa publicznej biblioteki, on ją kosztem swoim założył, opatrzył przeszło w pięćkroć sto tysięcy woluminów, dochodem na skupowania nowych ksiąg

i utrzymanie bibliotekarzy. Tak kosztowny i pożyteczny zbiór darował Rzpltej, zostawując po sobie przykład, jaką wdzięcznością winni wypłacać się ojezyźnie biskupi, których ona tak bogato opatrzyła. Józef Załuski, biskup kijowski, postanowiony od brata swego dozorcą tej biblioteki, gorliwość o jej zubożenie daleko posunął, chcąc ją wzbogacić w ciekawe pamiętniki i manuskrypta, nietylko splondrował wszystkie zakonne biblioteki, ale nadto pokradł wiele ważnych manuskryptów w bibliotece akademii krakowskiej, tak dalece, że potem dostrzeżono, iż jedne tomy, których brakowało w Krakowie, znalazły się w bibliotece Załuskich w Warszawie; ta jednak uczona kradzież warta jest darowania, gdy się dostała w ofierze Rzpltej.

VII.

Kościół katolicki i różnowiercy.

Dobra znajomość stanu duchowieństwa naszego wielkiej jest wagi dla tego, kto chce się zatrudniać pisaniem dziejów polskich. W Polsce albowiem duchowieństwo ma w swych rękach rząd sumienia całego ludu, długo zatrudniało się u nas powszechnie wychowaniem wszelkiej młodzieży krajowej. Duchowni mieli wpływ w wielu częściach rządu, mieli związek z Rzymem i innymi dwo-

rami: z pierwszym przez podległość, z drugimi przez jednaki opinie, co do nauk i obyczajów. Należy więc tych ludzi znać dobrze, żeby być w stanie sądenia o dziejach tego czasu, którego pamiętniki piszemy; przystępując zaś do opisanie tej ważnej materyi, wypada zacząć raczej od duchowieństwa świeckiego, a opisując stan rzeczony, trzeba nadmienić o sposobie przystępowania do niego. W tym względzie wypada najprzód opisać seminarye dyecezyalne, a potem dalsze branie się młodych kleryków lub kapłanów względem oświecenia.

Trzy były u nas obrządki: katolicki łaciński, ruski i ormiański, o każdym co do tej materyi nadmienić wypada.

Co do duchowieństwa świeckiego łacińskiego, powszechnie mówiąc, wszyscy klerycy edukowali się w seminaryach. Są to szkoły dla przystępujących do stanu duchownego, gdzie młodzież doświadczana jest w duchu swego powołania, gdzie się uczy potrzebnych dla siebie nauk, gdzie się wprawia w praktyki obrządków i stopniami odbiera zwyczajne poświęcenia od swego biskupa. Wszystkie dyecezye miały takowe seminarya mniej więcej obszerne.

Dozorcy i nauczyciele byli w nich tacy, jak fundacya mieć chciała, lub jak biskupi przez różne późniejsze poprawy wprowadzili. W tem opisanu weźmiemy za wzór dyecezyę krakow-

ską jako z tej strony najlepiej rządzoną, innych stan wedle okoliczności przytoczymy.

W dyecezyi więc krakowskiej były trzy seminarya pod dozorem misyonarzów, dwa w Krakowie a jedno w Lublinie; jedno pod dozorem akademii krakowskiej, jedno pod dozorem Jezuitów w Sandomierzu, jedno pod dozorem Bartoszków w Kielcach. Wszystkie te seminarya są do siebie podobne przez swe urządzenie wewnętrzne, różniły się tylko przez dozorców, przez dobroć nauczycielów, przez porządek i ochędostwo. Nie będziemy tu wywodzić pierwszych ustanowień seminaryów, ani co z niemi zrobili z czasem biskupi, uważać tylko potrzebujemy stan ich takowy, w jakim się znajdowały od roku 1750 aż do r. 1764.

Seminarya misyonarzów stosownie do innych były w najlepszym porządku, wszystko tam szło na wzór francuski, nietylko co do nauk, ale co do obrządków. Seminaryum jednak zamkowe przy kościele katedralnym, znajdujące się, musiało iść za obrządkami starożytnymi tego kościoła, lub jak wedle przepisów kapituły odmieniały się rocznie obrządki. Seminarya misyonarskie miały swych wewnętrznych dozorców, prefekta i wiceprefekta. Każdy jednak kleryk podlegał oprócz tego starszemu przełożonemu domu, przy którym znajdowało się seminaryum.

Doświadczenie ducha odbywało się przez re-

kolekcyje, naznaczanie kleryków na posługi kościelne i domowe, przez medytacye codzienne, przez konferencye, czyli pożytki z medytacyi.

Życie co do wiktury było tam nietylko skromne ale biedne. Wstrzemięźliwość w trunkach wielka, układność powierzchowna tak dobrze ułożona i przepisana, stosownie do powołania duchownego, jak taktyka dla żołnierzy, porządek godzin co do dziennej pracy, bardzo regularny, skromność w mowie, w zabawach. Nigdy tam jeden kleryk nie mógł wyjść na miasto bez dodanego sobie towarzystwa i to tylko w pewne dni tygodnia.

Opis ten służy wszystkim innym seminaryom, z różnicą że rządcy innych wewnętrzni układali młodych kleryków na swoją minę, podług której można było zgadnąć, z jakiego kto jest seminaryum; bo Jezuickie miny różniły się od misyonarskich, akademickie i Bartoszków od pierwszych obydwóch. Była to część, którą księża świeccy mniej więcej przejmowali od swych rządców.

Nauki potrzebne do stanu duchownego te po seminaryach dawano. Kleryk przychodzący powinien był umieć po łacinie, bo wszystkich lekcyi w tym się języku uczyć musiał, jako to: logiki, metafizyki, teologii pastoralnej i sakramentalnej; w niektórych seminaryach misyonarskich, była teologia dogmatyczna i historia kościelna, ale mało kleryków mieli czas odbyć te kursa.

Teologia dawana była podług nauczycieli, Jezuci np. dawali ją w swych przepisach podług Moliny¹⁾ i Busenbauma²⁾; Misyonarze nadstawiali się Ś. Augustynem, chronili się jednak wprowadzać takich kwestyi, któreby ich z innymi klóciły. W akademii uczono teologii podług S. Tomaszka; u innych, jak się podobało. W tej mierze zwierzchność dyccezyalna była obojętną i dla tego też u nas nie było żadnej znaczącej klótni.

Między teologami nauki miały swój roczny popis, to jest dysputy, lecz zazwyczaj byli to Misyonarze młodzi, którzy ten popis odbywali, nie klerycy świeccy, o których zawsze mniej dbano. Prócz tego wprawiano kleryków do kazań, do egzort i te w pewne dni prywatnie musieli miewać. Zatrudnienie czytaniem dzieł pożytecznych rozciągało się tylko do czytania historyi kościelnej podczas obiadu i książek klasycznych, gdzie profesor nie dyktował z teki. Inszych książek i autorów w materyach swej lekcyi kleryk nie mógł czytać w bibliotece seminaryum; to dobrodziejstwo służyło tylko młodym Misyonarzom, przy wielu zaś seminaryach

¹⁾ Molina Józef, jezuita (1535—1601) w dziełach swych usiłuje godzić naukę kościoła o łasce z teorią predestynacyi (H. M.).

²⁾ Busenbaum Herman, autor dzieła *Medulla theologiae moralis*, był to podręcznik używany w szkołach jezuickich, miał przeszło 50 wydań (H. M.)

albo nie było bibliotek, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne. Taki był stan nauk w seminaryach naszych.

Co do praktyk wielorakich obrządków, klerycy uczyli się sztuki kościelnej i wszystkich innych obrządków, ta część szła z największą pilnością i dokładnością u Misyonarzów. Oprócz lekcyi odbywali klerycy służbę w kościele i w chórze. Oto jest cały obraz wychowania w seminaryach, takowe wychowanie kleryków najdłużej trwało przez lat trzy, potrzeba jak najprędzszego wyświęcenia ich, niedostatek w utrzymaniu życia, były do tego powodem jedynym. Klerycy na fundacyi będący nie mieli więcej z dobroczynnego funduszu, tylko stół i nauki. Odzież, opał i inne potrzeby musieli sobie sami opatrywać, nie można było tak ubogich ludzi naglić, aby dłużej w seminaryum zostawali. Klerycy o swym koszcie edukujący się, byli to panięta, z którymi łagodniej postępować wypadało, jako przeznaczonymi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dostojństw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, prace lżejsze, a nawet względem pilności w naukach jakieśkolwiek pobłażanie.

Familiom i biskupom szło o to, aby takowa młodzież nie odstręczała się od stanu duchownego, taki kleryk już się zwał kanonikiem, czy nim był, czy oczekiwał na jaką prebendę, czy też

posiadał już pewność przez kredyt. Z liczby takowych kleryków mało który odbył kurs nauk dawanych w seminariach; a tak jednym bogactwo, drugim ubóstwo przeszkadzało do ukończenia całkowitej w seminariach edukacji.

Ta między klerykami różnica nie zasadzała się na samej opinii względem urodzenia; jak się oni różnili w seminarium, tak się potem różnili w kościele; ubodzy szli na wikarych i plebanów, rozchodzili się na różne inne tytuły do katedr, do kolegiat, do probostw i składali duchowieństwo, które zowią parafialnym; bogaci brali kanonie, probostwa, opactwa, a nawet bogate plebanie. Dla bogatych były wzięte najbardziej seminaria Misyonarzów. Dla ubogich wszelkie a zwłaszcza gdzie się trafiła fundacya. Zostawwszy więc na stronie uwagi nad bogatymi klerykami, przypatrzmy się najprzód ubogich przyjęciu do seminariów, ich edukacji i promocyi.

Najwięcej u nas księży świeckich było ze stanu miejskiego lub rolniczego, ze wsi jak mówię wolnych, jako to królewskich i duchownych; trafiało się atoli, że syn rolnika szlacheckiego wzięwszy początki nauk w szkole, wcisnął się także do seminarium i został wyświęcony.

Prawa polskie czyniły szlachcica właścicielem wszystkich ludzi na jego gruncie rodzących się, którzy nie byli szlachtą. Los takowych ludzi zależał zupełnie od właściciela wsi, nie

wolno więc było żadnemu poddanemu przyjąć stanu duchownego, bez pozwolenia czyli emancypacji dziedzica, którą albo należało okupić, albo tak się ukryć, żeby dziedzic nie wiedział, gdzie się jego poddany podział. W takim stanie rzecz zależała od zwierzchności duchownej, ponieważ przystępujący do stanu duchownego, musiał okazać metrykę swego urodzenia. Jeżeli jej pleban nie wydał z jakim conceptem, ukrywającym poddaństwo, trzeba było wielkiej względności egzaminatorów i archidiacona na egzaminie przysługującego.

Trafiało się przecież, że młody kleryk uzyskał tę względność, i tym sposobem wcisnął się, że tak powiem, do duchownego stanu; bo po wyświęceniu już go dziecko nie mógł odebrać. Wszelako w czasie, którego opisujemy dzieje, trafiały się zgorzenia obrażające ludzkość, z których choć jedno przytoczyć musimy.

Lanckoroński Maciej, który był podówczas stolnikiem Podolskim, a później kasztelanem i wojewodą Braclawskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminarium akademickim, który był z klucza Wodzisławskiego; kleryk ten nie tylko już miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie podówczas przyjął subdyakonat. Lanckoroński uwiadomiony o tem, pozwał ks. Stępkowskiego, prefekta seminarium, do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jed-

nak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłana została do konsystorza krakowskiego.

Konsystorz, stosując się do praw krajowych i z nimi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawne, a zatem nie obowiązujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy go, za wasala swego przyznać kazał.

Trudno wszystkie podobne przypadki wylizczać, trudno o wszystkich wiedzieć, bo je najczęściej wstyd i rozpacz tych biednych ludzi ukrywały; z przytoczonego atoli przykładu można sobie wyobrazić stan niewoli naszego ludu w czasie owym. Dlaczego mówiono, że księża z rolników wyświęceni, byli najklótniwi i szlachcie najnieżyczliwi. Kto zna położenie moralne serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cośkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, skąd takowa przyczyna pochodzić mogła.

Cóżkolwiek bądź najwięcej było u nas duchowieństwa z mieszczan ubogich i z rolników. W dyecezyi, o której mówię, a która mogła się uważać jak model najlepszego rządu, prawie trzy części przeciw czwartej rachowano po seminariach kleryków z gór i podgórze, gdzie lud na czynszach stojący, mógł dzieci swoje oddawać do szkół pogranicznych węgierskich lub polskich.

Mowa ludu w tamtych stronach bardzo jest nie dobra, albo raczej nie stosowna do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju. Kleryk takowy nie mógł się zaraz nauczyć dobrze po polsku, tym mniej innych nauk, bieda nagliła na niego, aby się jak najprędzej wyświęcił, potrzeba księży w tak obszernej dyecezyi prawie nieustanna; zaczęli klerycy musieli być prędko święceni i rozsyłani na plebanie. Pleban albo był ubogi, albo chciwy, i jeden i drugi nie pytał się o zdatność, o talenta młodego profesora; ten zaś z biedy i potrzeby przyjmował najuboższe opatrzenie i nadgrodenie za przyszłe prace. Oto tacy byli nasi klerycy i tacy z nich potem wydawali się naszego ludu rządcy. Obaczmy ich obraz później, gdy się przypatrzymy rządcom parafii. Teraz wróćmy do kleryków bogatych.

Między bogatymi klerykami nie tylko liczyć można synów szlachty mającej, ale nawet i mieszczan z miast znaczniejszych; takowi klerycy albo się święcili na gotowe bogate beneficya, jako to kanonie, probostwa i t. d., albo nie wyświęceni jeszcze, udawali się do Włoch, gdzie w Rzymie, lub w jakim mieście stołecznem, powinni się byli doskonalić. Udający się do akademii krakowskiej aplikowali się do prawa duchownego w nadziei, że będą użytymi w swych dyecezyach na surogatów, na oficyałów, lub znajdując jakie miejsce przy dworze biskupim; a taką

idąc drogą, byli pewni bagatych dochodów. Ci, którzy udawali się do Rzymu, jeszcze bardziej byli pewnymi tych zysków i nadto jakiej prędkiej promocyi, ponieważ dozór rzymski miał swoje miesiące, w których konferował najbogatsze prebendya po katedrach i kolegiatach, rezerwowane sobie.

Jaką tam ci młodzi klerycy brali edukacyę, w innem miejscu sam o sobie opiszę. To pewna, że najczęściej się trafiało, iż wojaże młodych naszych prałatów, w niczem się nie różniły od świeckich włóczęg, najczęściej skończyło się na długach, chorobach i złych obyczajach. Nie można w tem miejscu obwiniać krajów włoskich i innych; ludzie co do dobrych i złych spraw wszędzie są sobie podobni, ale można narzekać na niedozór, na złe obcowanie, które miały wpływ na edukacyę naszych młodych prałatów.

Próżno o tem długo pisać i wystawiać tak smutne obrazy, młodzież duchowna zarażała się w Rzymie duchem szykany pewnej, chciwością, rozpustą; nie żeby w tej stolicy gustu nie było się czego uczyć, lecz że osoby sprawy polskie w trybunałach tamtejszych popierające, i obcowanie z takiego gatunku ludźmi było dla młodych prałatów pospolite. Ucz się prawa, mówiono zwyczajnie wyjeżdżającemu do Rzymu, ucz się prawa, a będziesz bogatym i konydyrowanym, nauka tam była za długa, chcąc ją umieć z fun-

damentów, trzeba się więc było jej uczyć w praktyce u adwokatów i prokuratorów; inne nauki nie miały, ani zalecenia, ani przychęcenia. Nie można tego powszechnie o wszystkich mówić, wielu z tej szkoły wyszło ludzi biegłych rozumu otwartego. Ale na nieszczęście powszechniej takich wspomnieć nam przyjdzie, gdy się będziemy zastanawiali nad rządem krajowym, i nawet duchownym u nas.

Otóż znowu tak edukowana duchowna młodzież napelniała nasze katedry i kolegiaty a nawet dwory biskupie. Obaczmy skutki ich wychowania i oświecenia, obaczmy ich obyczaje i charakter, gdy przyjdzie mówić o rządzie duchowym i krajowym, gdy ich opisywać będziemy ze strony obyczajów w prywatnem i publicznem życiu. Dość czytać satyry Opalińskiego, żeby się przekonać, iż ten obraz nie jest naciągany.

W tem miejscu położyliśmy za wzór opisu seminarya Misyonarzów jako powszechnie wzięte i u Bartoszków miały swoją szkołę wewnętrzną, jezuickie i akademickie miały szkoły pospolite, pierwsze przy kolegiach, gdzie dla kleryków dawano lekcyę potrzebne *per universitatem*. Wszelako co do nauk, wszystko zależało od funduszu i rządu dyecezyalnego, jak gdzie chciano mieć pilniejszy nad tem dozór. Więcej o seminaryach nie ma co powiedzieć, chyba opisując ich

liczbę, dozór, fundusze, co nie jest celem naszym.

Opisaliśmy wychowanie księży łacińskiego obrządku bez najmniejszego pobłażania i z oczywistym dowodem, jak te seminaria prędkiej a dobrej potrzebowały poprawy. Widzimy wszelako, że ten obrządek miał już u nas od bardzo dawnego czasu szkołę dla przystępujących do stanu duchownego młodzieży. Nikt nie mógł być wyświęcony, kto przez tę drogę nie przeszedł, chyba musiał dowieść, że odbył kursa nauk w szkole głównej, potrzebne do powołania duchownego.

Każde dobre ustanowienie może się z czasem popsuć i potrzebuje poprawy, lecz gorzej, gdzie takowego ustanowienia wcale nie masz. To właśnie uważać przychodzi o duchowieństwie ruskiego obrządku, dla którego wcale seminariów nie było. W tym obrządku biskupi wybierani zawsze z Bazyljanów, wychowanie i instrukcja była zupełnie zakonna, dopiero oni zaczęli obeznawać się z duchowieństwem świeckiem, przyszedłszy do swej dostojności, a sprzyjając zawsze więcej zakonowi, z którego wyszli, wcale nie dbali o oświecenie swych popów. Dlatego trudno opisać, jaka ciemność panowała między księżą świecką tego obrządku. Dopiero w tym czasie, którego pamiętniki zbieram, niektórzy gorliwsi biskupi, wzięli się do założenia semina-

ryów i kapituł katedralnych przy swych kościołach. Dawniej jeden tylko alumnat kapłański niektórych rusinów doskonalił.

Pospolity atoli sposób usposobienia ich do stanu duchownego, był takowy: młodzież przy cerkwiach nauczysz się czytać i pisać, posługując popowi i śpiewając z dyakonami, wprawiała się w obrządki kościelne. Kto z nich chciał zostać kapłanem, najprzód się ożenił, a potem udał się do biskupa z kilkudziesięciu rublami po wyświęcenie. Kupiwszy wprzód podobnie prezentę od dziedzica, jeżeli takowy kandydat na kapłaństwo był już syn popa, mógł przecie być w szkołach pospolitych i tam cośkolwiek oświecić się i przetrzeć; jeżeli niebył w szkołach uważać go należy jak człowieka w niczem nie różniącego się od swoich rówieśników we wsi. Takie było duchowieństwo ruskie, wyjąwszy Bazalianów, którzy niem rządzili i którzy o jego oświecenie wcale nie starali się.

Abyśmy jednak poznali, jakiej natury były seminaria nowo założone, trzeba tu położyć choć jednego opis, które uchodziło podobno za najlepsze w owym czasie. Rudnicki, biskup Łucki, człek oświecony, o którym kilka razy wspomnieć jeszcze przyjdzie, pierwszy założył seminaryum dla księży świeckich. Był to dom drewniany w Rezniszczach, w którym kilku młodych ludzi sposobiono do stanu duchownego, w którym także

starsi popi czasami odbywać musieli rekolekcyje.

W tym domu założono sklep opatrzony we wszystkie towary do ubrania przystojnie księdza świeckiego, mieszkał tam krawiec nadworny, który suknie księże robił. Rudnicki ustanowił, aby koniecznie popy brody pogolili i ubrali się, jak księża obrządku łacińskiego; zwolowano ich zatem na rekolekcyje, podczas których krawiec im suknie zrobił, cyrulik brodę ogolił. Wychozący pop z tego nabożeństwa musiał zapłacić cały koszt za swoje suknie i wikt, a tak po tygodniu, lub najwięcej dwóch, skończył siedzenie w symnaryum. Wielu z nich opłaciło wolność noszenia brody i co do tego nie byli nagleni ściśle.

Takowe Rudnickiego postęпки uważano za gwałtowne i w samej rzeczy były one takie, stosując je do nieoświecenia popów. Wielu powróciwszy do siebie, wdziali na nowo swoje niebieskie żupany, a suknie, które może im za drogo przyszły, chowali tylko na wizyty, lub gdy potrzeba była pokazać się swemu biskupowi; suknia, jak mówią, mnicha nie robi, ludzie przestrojeni byli tem samem względem swego powołania, co dawniej.

Więcej nierównie zachowano rygoru względem nowych popów, którzy się do stanu duchownego sposobili. Każdy z nich przez rok cały na

próbie być musiał. W tym przeciągu uczono go teologii, ale cóż to znaczyło bez poprzedzających innych nauk. A do tego trzeba zawsze pamiętać, że to seminaryum było pod dozorem Bazyljanów, którzy nie tylko o to niedbali, ale się nawet temu sprzeciwiali. W rok wypuszczony kleryk szedł się ożenić, gdy chciał; powróciwszy zaś po ożenieniu, brał święcenie. Całe to około niego staranie musiało być opłacone, bo nie było na to funduszu. Rudnicki miał dobre cele, lecz dochody swoje obracał na swe wygodne życie, popi sami musieli mieć szkołę o własnym koszcie.

Co zaś prawdziwie pożytecznego zrobił Rudnicki, było oddanie kilku młodzieży do alumnatu Lwowskiego; prawie wszyscy się udali, wielu wyświęciło się bez ożenienia. Rudnicki nie wprowadzał celibatu, ale jako radę, miał bowiem na myśli ufundowanie kapituły katedralnej z księży świeckich, do tego stopnia doprowadzić rzeczy, żeby osoby kapitulne nie tylko do urzędów dyecezyalnych, ale nadto do biskupstwa promowować się mogły, biskupi bowiem ruscy powinni zachować celibat. Otóż jest obraz wychowania u nas duchowieństwa ruskiego.

Ormiański obrządek który mało co różni się od łacińskiego, jako u nas nieliczny i ubogi, mając tylko innego arcybiskupa, który swoją jurysdykcyę rozciąga na inne kraje, gdzie są

Ormianie, miał tylko jedną szkołę. Właśnie początkowo alumnat lwowski na ten koniec był fundowany od papieżów. Szkoła ta była pod rządem Teatynów. Młodzież Ormiańska doskonaliła się w szkołach pospolitych, przychodząc do alumnatu, prócz tego jeździła do Rzymu. Mało wypadnie mówić o tem duchowieństwie, ale wszystko dobrze.

Głową duchowieństwa polskiego jest arcybiskup gnieźnieński, którego uważać należy, jako pasterza w swojej diecezji, metropolitę nad biskupami swej prowincyi i prymasa innych metropolii w Polsce będących, a nadto legata stolicy apostolskiej. Wszystkie te prerogatywy służą mu z ustaw konsylium Konstancyjskiego i wielu dekretów rzymskich i ze zwyczaju dawnością czasu upoważnionego. Jako legatus natus dworu rzymskiego, sprawiał to wszystko nad świeckiem i zakonem duchowieństwem, co dziś sprawują nuncjusze, którzy dawniej nie rezydowali bez przestanku w Polsce, i nie mieli jurysdykcji sądowej.

Jako prymas miał jednego pod sobą arcybiskupa Lwowskiego, jedyne biskupa warmińskiego, który do żadnej metropolii nie należał; jako metropolita miał pod sobą ośmiu biskupów polskich i biskupa Wroclawskiego. Aż do czasów kardynała Fryderyka, brata czterech królów i syna Kazimierza IV., prymasi polscy potwierdzali wszystkich biskupów w obrębie

swej jurysdykcji zostających. Sądziłi wszystkie sprawy między biskupami, sądziłi także sprawy przychodzące z apelacyi od innych metropolitów, to jest lwowskiego i warmińskiego biskupa. Tak obszerna władza zaniedbaną została za prymasostwa wyż rzeczono kardynała. Zygmunt I., brat jego widząc, że Fryderyk prowadzący bardziej świeckie jak duchowne życie, puścił zupełnie cugle swej jurysdykcji, obawiając się, aby nagana życia jego nie ściągnęła na siebie jakiej przykrości od reszty biskupów, nadrobił z nuncyuszem, aby sobie całą tę władzę przywłaszczył i tym sposobem brata jego od niechęci drugich biskupów zasłonił.

Od tego czasu rachujemy upadek jurysdykcji duchownej prymasowskiej. Wszelako została mu się władza sądownicza spraw z apelacyi przychodzącej od metropolii lwowskiej i diecezji warmińskiej.

Władza atoli metropolitalna w całej prowincyi gnieźnieńskiej w jednym zawsze zostawała stanie, z tą tylko różnicą, że gdy nuncyuszowie wzmogli się w powagę, trybunał ich w stopniu apelacyi znalazł powszechny kredyt. Sądy metropolitalne nie były przez apelujących uważane, bo choć prawo duchowne dozwalało wiele bardzo apelacyjnych stopniów, wszelako wolno je omijać, gdy kto chce, a nawet od biskupa swego i prosto do Rzymu apelować; tem bardziej prawo

wizytowania dyecezyi wcale się w tym czasie przeciągu nie praktykowało. Ile że po ustanowieniu w Rzymie kongregacyi *Episcoporum et Regulaminum*, każdy biskup był obowiązany przysyłać stan swego kościoła do kongregacyi rzeczonyj i wizytować przez siebie lub delegowanego swego lumina Apostolorum. W takim rzeczy stanie wizyty arcybiskupie były już wcale niepożyteczne i bardziej uważały się mogły jak szykany, nie jak rzecz kościolowi potrzebna.

Co do trzeciej władzy, ta jest wspólna arcybiskupowi gnieźnieńskiemu z innymi biskupami; zaczem w tym miejscu należy postąpić do opisanja dalszej hierarchii. Co się mówi o arcybiskupie gnieźnieńskim, jako metropolicie, też same służą lwowskiemu nad biskupami w jego prowincyi, w którym obrębie znajduje się czterech biskupów. Nie będziemy tu wyliczać liczby biskupów w obu metropoliach, podzielimy ich tylko na biskupstwa aktualne z jurysdykcyą, i te, które będąc bez jurysdykcyi, uważać się mogą, jak *in partibus*.

Takie były w metropolii gnieźnieńskiej: Inflanty i Smoleńskie. Pierwszy miał jeszcze rząd nad katolikami w Kurlandyi, których tam bardzo mało liczono, drugi miał dwie, czy trzy plebanie, które się jeszcze pozostały po odpadnięciu Smoleńska od Polski w metropolii lwowskiej.

Był biskup Bukeński, czyli Wałachii i Mołdawii, ale żadnej tam nie miał jurysdykcyi, a biskupstwo alternatą rozdawane było między Dominikanów lub Franciszkanów przez zwyczaj nie prawo.

Prymasa, arcybiskupów i biskupów polskich król nominował a papież konfirmował. Biskupi polscy lacińskiego obrządku, byli wraz senatorami; ta prerogatywa wymawiać ich zwykła od nieustannego pełnienia obowiązków duchownych; posiadając zaś obszerne dyecezye, musieli temu zaradzić przez wprowadzenie nowego stopnia hierarchii kościelnej.

W tym względzie każdy biskup polski uważać się może jak metropolita, mający pod sobą jednego, albo więcej sufraganów. Są to biskupi *in partibus*, nie mający z swego urzędu żadnej jurysdykcyi. Zastępują tylko biskupów aktualnych w pełnieniu za nich wszelkich obrządków, jako to: bierzmowania, święcenia kleryków, poświęcania kościołów i t. d, i w tym tylko względzie zowią się sufraganami.

Od biskupów obszernej dyecezyi przeszła moda do wszystkich, tak dalece, że nawet biskup inflandzki miał swego sufragana.

Każdy biskup utrzymywał w swej dyecezyi wielorakie urzędniki, jedne do dozoru i urzędu bliższego, drugie do utrzymywania sprawiedliwości w swych sądach ordynaryjnych. Archidyakonowie są to ordynacyjni wizytatorowie,

a przez których wysyła biskup, gdy chce wizytatorów extraordinaryjnych. Dziekani i niżsi urzędnicy, którzy mają pod sobą pewną część kościołów parafialnych, z tego względu dyecezye polskie dzielą się na archidyakonaty, te zaś na dekanaty, te znowu na parafie.

Co do sądów biskupi nasi mają jedne przy swym dworze, oprócz czego zawsze jest konsystorz generalny, w którym prezyduje wikary biskupi, czyli oficyał generalny. W obszernych dyecezyach jest kilka takowych oficyałów generalnemu podległych, w celu załatwienia mniejszej wagi rzeczy np. aprobacyi do spowiedzi. Biskupi oprócz tego mają jeszcze swych audytorów, jako ludzi, którzy przy ich boku za nich wszystko robią, w materyi łaski i w materyi sądowniczej. Oto jest opis urzędników biskupich ordinaryjnych i extraordinaryjnych, z których każdy ma jakąś cząstkę władzy swego pasterza. Archydyakonowie, wizytatorowie extraordinaryjni, dziekani za niego wizytują kościoły, doglądają reszty duchowieństwa. Audytorowie rozdają łaski i instytucye, ci to sami oficyalistowie sufragani oficyałów za niego sądzą sprawy, wydają aprobacye, tak dalece, że biskup polski nie potrzebuje gdy niechce, trudnić się interesami i obowiązkami swego stanu, ma nawet sufragana, który za niego obrządki sprawuje. Biskupowi więc nie zostaje tylko brać dochody

i onych używać. Obaczmy, jak te urzędy tyle poważne w kościele katolickim, wydały się na naszych biskupach w tym czasie, którego dzieje piszemy.

Oprócz urzędników biskupich każdej dyecezyi w Polsce są kapituły katedralne i przy wielu kolegiatach; krótko o nich powiemy, jest to senat biskupi, a każdy biskup rządzi się jak chce. Biskupi nawet, którzy nie mają swych dyecezyi i katedralnych kościołów mają swoje kapituły. Nic u nas liczniejszego nad kapitułę inflandzką, są to dekoracye bez obowiązków i dochodów.

Prałaci i kanonicy mają swoje obowiązki płatne w kościołach, których są kanonikami, lecz często w nich się wysługują księża, których zowią *Clerus inferior*, i którzy za swych kanoników w chórze śpiewają, na jutrznie chodzą, tak że tylko lżejsze powinności na prałatów i kanoników spadają. Całe to bogate duchowieństwo począwszy od biskupów i jego urzędników, aż do kapituł, przykłada się tylko do lekkich powinności w swych kościołach. Lecz nie na nich polega cel, dla którego potrzebujemy księży. Plebani, wikaryuszowie, wszelkie insze duchowieństwo po katedrach i kolegiach, oto są prawdziwi ludu pasterze, prawdziwi pracownicy w winnicy Chrystusowej.

Po takowym obrazie hierarchii kościelnej po

owych pierwszych wyobrażeniach jakie sobie zrobiliśmy o edukacji naszych kleryków, wypada jeszcze wyobrazić sobie dwa dawne punkta względem naszego duchowieństwa, to jest dochody i prerogatywy onego.

Początkowe dochody arcybiskupów i biskupów polskich były na dziesięcinach, czyli że księży w pierwszych początkach wiary uzyskali przez przywilej królów, czyli przez wprowadzony zwyczaj w innych krajach dawniej już używany. Oprócz dziesięcin nadali królowie biskupom, różnym kościołom znaczne w ziemi posesye, które z czasem osiadłe i dobrze zagospodarzone, przynosiły dość znaczne dochody. Nie wszystkie atoli biskupstwa równo opatrzone były. Fundusz duchowny rósł ciągiem wieków, przez dobroczynne legacye, i różne nabywania, skąd poszło, że nic nierówniejszego widzieć można, nic gorzej przystosowanego do obowiązków, jak fundusze i dochody duchowne. Jedni biskupi w proporcję drugich mieli nadto, drudzy byli prawdziwie ubodzy. Mówię w proporcję, bo nie trzeba wystawiać sobie bogactw biskupów polskich w porównaniu do niemieckich lub innych.

Toż same wyobrazić sobie należy o kapitulach; okazałość naszych prałatów i kanoników błyszczała bardziej przez posiadanie wielu, jak bogatych beneficjów. Retencye tak były w tej mierze u nas wzięte, że ich nigdy w Rzymie

nie odmawiano. Łatwiej zatem było uboższym biskupom, prałatom i kardynałom zaradzić sobie przez skupienie tych beneficjów; nie nie zaradzało nędzy ubogich plebanów i wikarych.

Właśnie pod ten czas, którego dzieje piszemy, duchowieństwo świeckie uzyskało kilka opactw komendatoryjnych, które podsycały dochody biskupów i prałatów. Lecz o ubogich plebaniach nikt nie myślał. Nic powszechniejszego u nas nie było w tym stanie, jak widzieć wielką obfitość obok największej nędzy stojącą. Prałaci i kanonicy trzymali nawet bogatsze plebanie przez retencye rzymskie, lecz tak dla obowiązków katedralnych, jak dla publicznych krajowych przy tych plebaniach nie rezydowali, wszędzie ubodzy za majątnych, biedni za szczęśliwych pełnić musieli obowiązki.

W Polsce nie tak jest, jak w wielu innych krajach, gdzie pleban, lub beneficjant innego gatunku, odbywa swoją powinność za dochód sobie wyznaczony. Reperacya zaś kościoła i inne koszta przez kolatorów lub z funduszów na to wyznaczonych zastępowane bywają. Wszystko to jest u nas ciężarem beneficjanta. Kolatorowie nie zatrudniają się reperacyą kościołów, ksiądz wszystko sam z swych dochodów podejmować musi, nawet w dobrach królewskich i duchownych, stąd to poszło, że ubodzy plebani mieli pozwolone *jura stolae*, które prawo przywłaszczyli

sobie i bogaci, albo mówiąc prawdę, bogaty proboszcz, lub pleban zabierał wszystkie dochody, a ubogim wikarym zostawiał wolność tyle ciągnąć *ex jure* *stolae*, ile mogli, lub czasem nawet się z nimi dzielił. W dyecezyi krakowskiej przepisał w tej mierze regułę kardynał Lipski, poruszony krzykiem właścicieli i narzekaniem ludu; lecz to mało gdzie było zachowywane, nikt nikogo nie mógł szczerze doglądać, gdy wszyscy wyprzęgli się z obowiązków prawa kanonicznego.

W dyecezyach, gdzie byli bogatsi biskupi, trafiali się przecież między nimi gorliwsi czasem, którzy z oszczędzonych dochodów fundowali seminaria, opatrywali uboższe kościoły, szpitale, lub tym podobne pożyteczne czynili fundacye, lecz w ubogich wszystko szło nikczemnie, bo nie było z czego oszczędzić. Biskupi będąc pierwszymi senatorami, musieli utrzymywać figurę jakąkolwiek, osobiwie gdy zbytek i przepych stał się prawie potrzebą; cóż taki biskup mógł oszczędzić na pobożne fundusze, który nie miał przynajmniej sto tysięcy złotych polskich na swoje utrzymanie?

Między najbogatszymi liczyć można było biskupa krakowskiego, prymasa i biskupa warmińskiego. Między średnimi biskupów kujawskiego, poznańskiego, plockiego, wileńskiego i żmudzkiego. Między ubogich arcybiskupa

lwowskiego, biskupa łuckiego, chełmskiego, kijowskiego, kamienieckiego. Między nic nie mających, albo tak mało jak nic, inflandzkiego, smoleńskiego i bocheńskiego; toż można mówić o kapitulach, z których kilka było dobrze opatrzonych, reszta najnędzniej.

Prawo o dziesięcinach nie było powszechne w całej Polsce; niektóre tylko dyecezye utrzymały się przy niem, drugie wcale dziesięcin nie znały. Prawo to uciążliwe rolnictwu, musiało podlegać wielu odmianom i ulagodzeniom. Redukcye dziesięcin w naturze na opłatę pieniężną znacznie ten dochód zmniejszyły, redukcye monet i wewnętrznej onych wartości w wielu miejscach prawie go zniszczyły. Prócz tego pierwiastkowe fundacye przez biskupów robione, tak ten fundusz skrzywiły, że dziesięciny zamiast być nagrodą pracowników około oświecenia ludu, składały dochody kapituł, opactw i wielu innych klasztorów. Najmniejsza ich prawie część zasilala ubogie plebanie, z których wiele jest takowych, że prawie żadna w parafii dziesięcina do nich nie należy.

W czasie, o którym piszemy, jeszcze u nas rosły fundacye duchowne przez pobożne legacye, osobiwie testamentowe, przez różne zapisy, przez zastawy i nabywania dóbr. Ale to wszystko robiło dobrze wielu klasztorom, bractwom i tym

podobnym celom, kościoły parafialne z tego nie korzystały.

Po takim przypatrzeniu się stanowi dochodów duchowieństwa świeckiego, każdy wniesie, iż trudno było zaradzić z jednej strony dość wielkim zbytkom, z drugiej największej nędzy. Fundusz ten rósł nieporządnie, pobożna fantazyja powiększała go podług swego widzenia, fundacye uważano jako wolę nieodmienną, której poprawiać nie godziło się. Prawa posiadających dochody takowe uważano, jak własność nabytą; nikt się tknąć ich nie śmiał. Musiała być zatem w jednych miejscach największa nędza, w drugich obfitość i zbytek.

Prerogatywy duchowieństwa świeckiego łacińskiego, trzeba sobie wyobrazić pod dwojakim względem, to jest duchownym i świeckim. Co do prerogatyw świeckich. Obrządek łaciński uważał się u nas jak panujący, z przyczyny, że nie tylko król, ale nawet stan szlachecki, cały prawie przyjął go. Dyecezye łacińskie po całej Rusi rozszerzyły się, a duchowieństwo łacińskie należało do wielu części rządu. — Biskupi mieli pierwsze miejsce w senacie. Urząd kanclerzów i podkanclerzów koronnych zostawał w ręku duchowieństwa świeckiego. Było to ministerium przez swój wpływ w rządzie krajowym prawie najpoważniejsze i najzyskowniejsze. Urzędy czynne w Rzpltej, jakoto: sekretarzów, referen-

darzów i pisarzów tak koronnych jak litewskich posiadali różni prałaci. Kapituły wysyłały deputatów na trybuny główne, biskupi w województwach swych dyecezyi uważali się jak pierwsi senatorowie, a zatem, gdy chcieli prezydować, mogli obradom sejmikowym. Byli oni nawet rotmistrzami w wojsku konnem polskiem. Prezydowali na komisjach radoskich do załatwienia rzeczy wojskowych i skarbowych. Oto są prerogatywy świeckie naszego duchowieństwa.

Co do prerogatyw duchownych. Wszyscy księża byli wyjęci od wszelkich jurysdykcyi krajowych, podlegali tylko swym własnym sądom, do których nawet należały sprawy o dziecięciny, wszelkie zapisowe i testamentowe z kimkolwiek; jurysdykcyja ta była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jej proces idzie pod groźbami i karami ekskomuniki, której podówczas nie oszczędzano. Te prerogatywy tak się pomieszały ze świeckimi, że każdy prawie pleban miał swój wpływ w domowe włościach interesu, jakoto: żeby katolicy u żydów nie służyli, żeby w święto w browarach gorzalki nie pędzono, żeby żydzi swych bóżnic bez pozwolenia biskupa nie budowali, lub wystawionych nie reperowali, żeby swych kluczków od własnych domów katolikom nie przedawali, co było w ich zabobonach rzeczą prawie konieczną, toż mówić

o założeniu cmentarzów przez żydów, o kościołach i grzebaniu dysydentów; wszystko to swymi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie, za panowania Augusta III.; nadto parafie miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich; kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opłacić prawa umówione parafii, inaczej wypadły z tego wielkie klótnie między rodziną zmarłego, zakonnikami i plebanami. Klótnie, które ciągnęły za sobą interdykta, klątwy i długie procesa, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane być nie mogło; dla pogrzebania bowiem nie podług prawa, musiało być z grobu dobywane i na nowo grzebane.

Przy każdym kościele znajdowały się żelaza zwane kuny, na znak jurysdykcji plebańskiej nad jego parafianami, której jurysdykcji w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych, lub jakiej gorszej awantury. Biskupi zaś wszelkie z tej okazji przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reperacye kościółów dysydenckich i bóżnic żydowskich, karali, gdy się gdzie ważyło bez nich co podobnego zrobić. Aprobowali idące do druku książki. Wszystkie te prerogatywy służyły duchowieństwu pomieszczanym sposobem z praw krajowych i duchownych, dlaczego je umieściliśmy pod

prerogatywami duchownemi. Były to źródła nieustannych klótni, czernideł, któremi zasilal się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do księży i indyferencya do religii.

Nierząd wznowiony w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek, tak to wszystko rozszerzył, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych wszystkich przywłaszczeniach; nikt nie miał prawa naganiać mu tego; władza krajowa zupełnie bezsilna dozwoliła równie duchownym jak i świeckim władzom wszelkiego bezprawia. Obaczymy to dokładniej w różnych przypadkach przy opisanii historycznem rządu duchownego. Pierwej jednak nadmienić wypada o oświeceniu naszego duchowieństwa.

Nie będziemy tu opisywać duchownych osób wedle ich oświecenia w naukach i celach świeckich; z tego względu opisaliśmy ich, jako nauczycielów, lub około nauk pracujących w pamiętniku pierwszym, a później jako obywatelów. Tu wypada zastanowić się nad nimi, jako nad oświeconymi duchownymi. W tym względzie dostrzegać będziemy ich oświecenia w obowiązkach kaznodziejskich, w obowiązkach pasterskich, co do celów i do powołania służących.

Dwa są cele powołania pasterskiego, jeden zupełnie duchowny, to jest oświecenie ludu co do religii i służenia mu w praktyce, drugi w o-

świeceniu co do obyczajów tak społecznego jako szczególnego życia.

Co do pierwszego, nie tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę w tym czasie naszego duchowieństwa świeckiego, ale nadto z żalem wyznać należy, że ta część bardzo była zaniedbana. Widzieliśmy wyżej edukację naszych księży, możemy więc sobie wyobrazić, jacy z nich mogli być nauczyciele ludu. Wielka rzecz, gdy ksiądz skończył kurs teologii moralnej, większa, gdy miał jakiego w tej mierze dobrego autora. Zwyczajne co do teologii moralnej książki znajdowały się w ręku naszych plebanów, dzieło Pekulskiego Bernardyna, wydane we Lwowie i Medulla teologii Busenbauma, Jezuity. Kongregacye dekanalne, które jednak nie we wszystkich były dyecezyach, zależały na roztrząsaniu *casuum conscientiae*, te jednak później zniesione po wielu miejscach, jako nie użyteczne, czyniąc tylko okazją do pijaństw i traktamentów, na które niszczyli się osobiście ubodzy plebani.

W przeciągu lat 14, o których piszemy, jedno tylko pożyteczne wyszło dzieło za Andrzeja Załuskiego, zawierające w sobie praktyczne instrukcyje, jako ksiądz po koledzie chodzący stać się powinien pożytecznym, oświecając lud rozmowami w obcowaniu z gospodarzami, czeladzią i innemi klasami ludzi; prócz tego żaden pleban właśnie tym powołaniem kierujący

się, a tem mniej wikary, nie wydał żadnej książki do oświeceniu w swem powołaniu przydatnej.

Co zaś gorszego, że nawet katechizmy, ta najprostsza nauka wiary, nie były jednakie, sposób ich dawania tyle był przykry i nie miły ludowi, że bardzo rzadko gdzie chciano się go uczyć; rzadziej jeszcze można było co pojąć; w każdej parafii szła ta nauka, jak się plebanowi lub wikaremu podobało.

Człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii, postrzegał, że nic prawie nie umiał dla odmienności dziwactw w uczeniu, skąd poszło, że zwierzchność dyecezyalna postrzegłszy się na tak małym ludzi pożytku, dopuściła, iż zakonnicy chodzili od jednej do drugiej parafii, jak gdyby wśród pogan lub heretyków odprawiali misye, nauczali lud nic nieumiejący, w tej mierze wprawiali go do praktyk nabożeństwa i t. d. Misye te są największą krytyką na plebanów owego czasu.

Trudniej nierównie było usłyszeć dobre w parafii kazania, tego rodzaju nauka prawie powszechnie przeszła w ręce zakonników. Najczęściej się trafiło usłyszeć w parafii przeczytanie przypadającej ewangelii, ile razy zaś ksiądz wdał się w jej tłumaczenie, była to mowa wcale nie do rzeczy, albo napelniona przygryzkami nie tylko bez sztuki, ale bez tej unkeyi (namaszczenia) duchownej, jakiej wymaga tego rodzaju nauka.

Pomijam spowiedzie, przez które lud od oświeconego księdza i dobrymi obyczajami słynącego, najpożyteczniej prowadzonym być może, bo mi nadto jest żalosno przez miłość prawdy, wystawiać tak smutne obrazy czasu owego; to było prawie jedynym powodem, że lud odstręczał się od swych parafialnych kościołów, ile razy trzeba było spowiadać się, albo zachciało się posłuchać lepszej nauki, trzeba jej było szukać w kościołach zakonników, nie żeby i tam dobrze szły rzeczy, lecz że szły lepiej. Kościoły zatem farne uczęszczane były dla tego jedynie, żeby mszy wysłuchać we święto, lub na Wielkanoc odbyć powinność spowiedzi.

W tak obszernych dyecezyach trudno wymagać jednakiego księży doboru, zwłaszcza, gdy źle opatrzone seminaria, nie dostarczały im nauk potrzebnych i czasu do ich nabycia. Ale przecież wyższe duchowieństwo musiało być daleko w swych obowiązkach oświecenię, obaczmyż jego światło.

Oprócz akademików, bardzo rzadka była rzecz widzieć jakiego kanonika lub prałata kolegiaty, żeby był podług wieku dobrym mowcą duchownym. Kanonicy katedralni rzadko kiedy sami kazali, im majątniejsi u nas księża, tem mniej mieli gustu do wymowy duchownej. Między prałatami i biskupami naszymi nie najdziemy podówczas ani Bossuetów, ani Massillonów.

Z dzieł teologicznych w czasie, którego dzieje piszę, ledwie można znaleźć *examen ordinandorum* dla ułatwienia pracy tym, którzy na egzaminach zasiadali, lub do egzaminu przystępowali. Między biskupami naszymi było światło, lecz oni powszechny jakiś mieli wstręt do nauk duchownych.

Kardynał Lipski Jan, człowiek swego wieku oświecony, tyle był zatrudniony sprawami publicznymi, że wcale interesa duchowne zdał na subalternów i bardzo mało się nimi zatrudniał.

Kobielski Franciszek, biskup łucki, był człowiek w swem powołaniu pracowity, usiłowania jego zwróciły się ku oświeceniu ludu; sam objężdżał i wizytował swą dyecezę, miewał do ludu kazania, nie szukał chluby w doskonałości, pracował i prace jego były przynajmniej skutecznym zachęceniem dla jego duchowieństwa. Był to człowiek charakteru słodkiego, miał osobliwą chęć nawracania żydów i z nimi dysputować, miewał nawet kazania w synagogach żydowskich.

Sierakowski Wacław, pierwaj biskup przemyski a później arcybiskup lwowski, był człek popędliwy, nawet w czasie swych duchownych obrządków. Jezuici nim rządzili, sławny swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem XIV., która dość przekonywuje, jak ten człek mało miał światła i jak go wiele miał Benedykt XIV.

Wszelako obyczajów jego nie naganiam w niczem, prócz popędliwości, w której się atoli zaraz postrzegał.

Krzysztof Szembek, prymas polski, bardzo pocziwy i słodki.

Władysław Łubieński wcale się duchownemi rzeczami nie trudnił, bo ksiądz Młodziejowski jego audytor wszystkiem rządził. Dembowscy Antoni i Mikołaj, kujawski i kamieniecki biskupi, ludzie pocziwi, ale wcale nie uczeni.

Józef Żaluski, biskup kijowski, człek bardzo uczony, ale najgorszego gustu. Osobliwszą miał skłonność miewać kazania, które były najgorsze; nietylko co do wymowy, ale nawet co do materji. Pełno tam zawsze było konceptów bez rozsądku i mieszaniny różnych języków. Dla dobrego poznania jego talentów dobrze przytoczyć, co mu żartem napisano w sposobie nadgrobkku: *Hic jacet ingenium expectat Judicium*. O innych biskupach nie ma prawie co wspomnieć.

Trudno się czego lepszego spodziewać było, znając edukację naszej duchownej młodzieży. Od tego jednak rejestru wyjąć należy trzech sławnych w owym czasie ludzi: Andrzeja Żaluskiego, Stanisława Grabowskiego, biskupa warszawskiego, Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Przedmowa	III
I. Wstęp	15
II. Wychowanie i szkoły	27
III. Szkoły główne	74
IV. Zajęcia młodzieży po ukończeniu szkół	110
V. Wychowanie kobiet	125
VI. Stan nauk wyzwolonych i umiejętności w Polsce	130
VII. Kościół katolicki i różnowiercy	148





180 -

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 25872



BGZs 25872

